



Denise Hunter

**TANIEC
ZE ŚWIETLIKAMI**

z serii Chapel Springs



Hunter Denise

Chapel Springs 02

Taniec ze świetlikami

Jade McKinley zmniejszyła płomień pod palnikiem i przerzuciła filety z kurczaka na patelni. W co też ona się wpakowała? Mogła umówić się z nim w restauracji zamiast zapraszać go do maleńkiego mieszkania, które dzieliła z przyjaciółką. Ale wydawało się jej, że prościej będzie spotkać się z nim na własnym terenie, gdy Izzy będzie w sąsiednim pokoju wpatrzona w maraton z Jane Austen na PBS.

- W szafce jest butelka wina Merlot - zawołała Izzy. - Możecie się poczęstować.

Zadzwonił telefon.

- Możesz odebrać? - powiedziała Jade, otwierając szafkę i sięgając po butelkę. Miała nadzieję, że wino będzie dobre. Sama nigdy nie piła, alkohol jej nie smakował.

Kilka minut później Izzy weszła do kuchni z kwaśną miną.

- Eee, Jade?

- Nie przyjdzie, tak? To nic. I tak zastanawiałam się, czy dobrze zrobiłam.

- I to nie jeden raz. - Nawet nie chciałam tej randki, pamiętasz?

- Spoko, dziewczyno. To był telefon z pracy. Potrzebują mnie na nocnej zmianie. Ktoś zachorował.

-Ach.

- Przydadzą mi się nadgodziny.

Jade przygryzła wargę. Nick od kilku miesięcy przychodził do knajpy, w której pracowała. Za każdym razem przysiadł się do jej stanowiska, a po kilku tygodniach jego nalegań, Jade zgodziła się na jedną randkę.

- No naprawdę, dziewczyno, musisz wrócić do gry - powiedziała miękko Izzy. - Aaron odszedł już dawno temu. Daj chłopakowi szansę.

Ktoś zapukał do drzwi.

- Muszę się przebrać. - Izzy wybiegła z pokoju, zanim Jade zdążyła zaprotestować.

Przechodząc obok, rzuciła okiem na stół, po czym otworzyła Nickowi drzwi i przypomniała sobie dlaczego wreszcie się poddała. Te szczenięce oczy i swobodny uśmiech.

- Hej - przywitał się. - Ładnie wyglądasz. Jak piękna cyganeczka. Jade chwyciła rąbek spódnicy i dygnęła.

- Dziękuję. Chyba do tej pory oglądałeś mnie tylko w roboczym fartuchu? Wejdz proszę.

Nick otarł się o nią, a silny zapach jego wody kolońskiej sprawił, że musiała powstrzymać kichnięcie. Miał na sobie koszulę i ciemne dżinsy. Jade spojrzała na jego stopy, wyczuwając woń pasty do butów.

Izzy zawsze powtarzała jej, by sprawdzała, jakie facet nosi buty. Nick włożył zwykłe, brązowe i skórzane. Nie, żeby to miało jakieś znaczenie. Tylko jedna randka i koniec!

- Ładnie pachnie - powiedział.

- Mam nadzieję, że lubisz kurczaka w sosie Marsala. Czuj się jak u siebie. Przyniosę wino.

Jade przetrząsnęła kuchenną szufladę w poszukiwaniu korkociągu.

Właśnie usiłowała otworzyć butelkę, gdy do kuchni weszła Izzy ubrana w swój uniform i chwyciła leżącą na blacie torebkę.

- Daj mi to - powiedziała, po czym z łatwością odkorkowała butelkę. - Masz. Udanego wieczoru.

- Zaczekaj.

Izzy odwróciła się.

- Musisz iść? - Jade zniżyła głos. - Nie mogłabyś zostać jeszcze przez godzinę albo dwie?

- Już powiedziałam, że przyjdę. - Izzy skrzywiła się. - Słuchaj, to miły facet. Przychodził do twojej knajpy od kilku miesięcy, tak? Nie jest nieznajomym.

- To prawda.

- Będzie dobrze. Za ścianą jest pani Barlowe, a ona przecież przyleci tu od razu jak tylko usłyszy najmniejszy hałas.

- Okej. Masz rację. - Jade chyba dostawała paranoi. Gdy Izzy wyszła, Jade wzięła wino i zaniósła na stół. Nick wstał, kiedy podeszła.

- Ja naleję.

- Świetnie.

Dwadzieścia minut później kurczak był już prawie zjedzony, a oni wciąż prowadzili dziwaczną pogawędkę. Jade dopiła ostatni łyk wina, opowiadając mu o swojej rodzinie w Chapel Springs, o pasji do gry na gitarze. Wino rozwiązało jej język.

Nick przysłuchiwał się uważnie. Wyglądał całkiem atrakcyjnie w świetle świec, których płomienie odbijały się w jego ciemnych oczach.

- Zrobiłam deser - powiedziała Jade, gdy rozmowa przestała się kleić.

- Lubisz sernik?

- To moje ulubione ciasto!

Była to jak dotąd jego najdłuższa wypowiedź. Jade wyjęła ciasto z lodówki. Kiedy wróciła do pokoju, zauważyła, że Nick ponownie napełnił jej kieliszek.

Przy deserze też głównie ona mówiła. Skorzystała z przepisu swojej siostry PJ i sernik wyszedł wyborny: górną warstwę stanowiła mieszanka jagód, truskawek i malin w cierpkim sosie.

Mówiła zdecydowanie za dużo, a gdy skończyli deser, pokój zaczął wirować. Na jej karku pojawiły się krople potu. Wino. Nie powinna wypijać drugiego kieliszka.

- Gorąco tu, prawda? - próbowała powiedzieć, ale słowa nie chciały płynąć z jej ust. Powinna otworzyć okna i wpuścić trochę wiosennego powietrza.

Stół zachwiał się i wydawało jej się, że Nick się kołysze. Zamrugła, próbując przywołać jasność spojrzenia.

- Wszystko okej? - spytał Nick.

- W porządku - odpowiedziała, ale jej słowa brzmiały jakoś dziwnie.

Jakby ich dźwięk był stłumiony, a ona sama znajdowała się w tunelu.

- Usiądźmy na kanapie - zaproponował.

Jade potrzebowała pomocy, by do niej dotrzeć. Kolana się pod nią uginały, a stopy nie szły tam, gdzie chciała.

- Chyba za dużo wypłam. - Zachwiała się wsparta o jego bok.

- Obejrzymy film? - spytał.

Usiadła ciężko na starej sofie i ulżyło jej, że nie będzie musiała dłużej podtrzymywać rozmowy. Tak naprawdę marzyła, żeby już poszedł, ale nie chciała być niegrzeczna.

- Jasne. Wybierz coś z szafki. - Sama raczej nie dałaby rady do niej podejść.

Wybrał jeden z filmów akcji z kolekcji Izzy. Włączył go, ale Jade nie nadążała za fabułą. Nie obejrzeliby nawet połowy, gdy jej powieki zaczęły robić się ciężkie. Była taka zmęczona. Czy po alkoholu jest się zmęczonym? Nigdy nie piła na tyle dużo, by się tego dowiedzieć.

Może pokój przestanie wirować, jeśli na minutkę zamknie oczy...

- Jade?

Głos dochodził z jakiegoś bardzo odległego miejsca.

- Hmm? - odpowiedziała. A potem ogarnęła ją ciemność i cisza.

Ze snu wyrwało ją skręcanie w żołądku. Podciągnęła kolana pod brodę. Drżała. Sięgnęła po kołdrę, ale jej dłoń niczego nie napotkała.

Leżała na zaścielonym łóżku. Wciąż miała na sobie ubranie.

Zmrużyła oczy oślepiona promieniami porannego słońca, próbując przypomnieć sobie minioną noc. Kolacja z gościem z knajpy. Nie pamiętała jak znalazła się w łóżku ani kiedy się pożegnali. Zjedli, czuła się przy nim dziwnie. Oglądali film.

Co jeszcze?

Nic.

Przewróciła się na bok. Bolało ją całe ciało. Obciągnęła spódnicę do kolan. Jej wzrok napotkał skrawek lawendowego aksamitu leżący u stóp łóżka.

W jej umyśle pojawił się przebłysk wspomnienia. Ciemność i ciężar. Przytłaczający zapach wody kolońskiej. Miarowe skrzywienie łóżka.

Zerwała się i usiadła na łóżku. Miała zawroty głowy. Omiotła spojrzeniem pokój, czując, jak ściany zacieśniają się wokół niej.

Serce waliło jej jak młot. Nie mogła złapać tchu.

Me. Błagam, tylko nie to.

Co się wydarzyło? Jej wspomnienia były zamazane i poprzerywane czarnymi dziurami.

Jej żołądek skurczył się gwałtownie. Pobiegnęła do łazienki i wymiotowała tak długo, aż poczuła, że jej wnętrzności wywróciły się do góry nogami. Jej czoło oblał zimny pot. Drapało ją w gardle. Piekły ją oczy.

Opadła na wykafelkowaną podłogę i oparła głowę o ścianę. Ból, który odczuwała gdzieś wewnątrz, zaczął się rozprzestrzeniać i pożerać ją od środka. Trzęsła się na samą myśl o tym, co się stało.

- Jade? - Usłyszała pukanie do drzwi. - Wszystko okej? Czuła się tak, jakby jej oczy płonęły. Otworzyła buzię, ale żadne słowo nie przeszło jej przez spierzchnięte usta. Jak to mogło się stać?

- Jade? - Izzy przekręciła gałkę do drzwi i wśliznęła się do łazienki. - Jesteś chora?

Jade przyciągnęła kolana pod brodę z nadzieją, że wszystko wokół

przestanie wirować. Że znowu będzie wczoraj. Zanim powiedziała: tak. Zanim on...

- Kochana, co się stało?

Do oczu napłynęły jej łzy. Idiotka. Jak mogła być taka głupia?

Przecież to nie Chapel Springs, tylko Chicago. Dobrze o tym wiedziała.

A teraz została...

Izzy przyklękała na podłodze i dotknęła jej czoła.

- Mogę coś dla ciebie zrobić? Może to grypa?

Jade pokręciła głową. Przeszedł ją dreszcz. A wydawał się taki miły z tym swoim swobodnym uśmiechem i wielkimi brązowymi oczami.

Przymknęła powieki. Nie chciała o nim myśleć. Najchętniej wymazałaby jego twarz z pamięci. Jak mógł jej zrobić coś takiego? Jak ona mogła na coś takiego pozwolić? *Boże, gdzie jesteś?*

- Czy coś się stało w nocy?

Jade nie umiała powstrzymać drżenia, jej zęby zadzwoniły w ciszy.

Kiwnęła głową. Jej ciałem coś wstrząsnęło, jej małe prywatne trzęsienie ziemi.

- Kochana, powiedz mi. - Łagodne spojrzenie brązowych oczu Izzy spoczęło na niej.

- Ja... On chyba coś mi dosypał do wina. Zakręciło mi się w głowie, a potem nie umiałam nic powiedzieć. Oczy same mi się zamykały. Nie pamiętam, co było potem. Obudziłam się w ubraniu, ale bez bielizny.

Wszystko mnie boli. Mam przebłyski, coś mi się przypomina...

- Och, skarbie... - Izzy wzięła Jade w ramiona. - To wszystko moja wina!

Przed jej oczami znowu pojawiły się urywki wspomnień. Zaciśnęła powieki, by zniknęły. Jego obrzydliwy zapach. Jej ciało przygniecione i bezbronne. Dźwięki oddechów i skrzypiącego łóżka dobiegające gdzieś z oddali. Teraz wydawały się bliskie, stanowczo zbyt realne.

Jego szorstkie dłonie na jej ciele. Przytłaczający ciężar.

Jade niezgrabnie stanęła na nogi.

- Muszę wziąć prysznic.

- Kochana... Musisz pojechać do szpitala.

Jade odkręciła wodę. Musiała się tego wszystkiego pozbyć. Jego dotyku. I zapachu. Czowała na sobie jego wodę kolońską. Musiała to z siebie zmyć. Natychmiast.

- Zawiozę cię.

Jade pokręciła głową, pociągając za gałkę kierującą strumień wody do słuchawki prysznicza.

- Jade! Muszą pobrać próbki.

- Nie mogę. - Chciała tylko być czysta. Chciała zapomnieć, że to się wydarzyło. Gdyby mogła tak po prostu zapomnieć, to byłoby prawie tak, jakby to wszystko w ogóle nie miało miejsca. Mogłaby zostawić to wszystko za sobą.

- Jade... - Izzy złapała ją za ramię. Jade wyrwała się gwałtownie.

- Nie mogę, Izzy! Zostaw mnie!

- Przepraszam. - Izzy posłała jej długie spojrzenie. - Będę w pokoju, gdybyś czegoś potrzebowała.

Zamknęła cicho drzwi, wychodząc.

Jade rozebrała się i po minucie stała pod strumieniem gorącej wody.

Ale bez względu na to, jak mocno się szorowała, nie potrafiła tego zmyć. Zaczęła się zastanawiać, czy jeszcze kiedykolwiek poczuje się czysta.

Jade zdjęła nogę z gazu, gdy przejeżdżała obok przystani - nie dlatego, że zmieniono ograniczenie prędkości, tylko dlatego, że serce podskoczyło jej do gardła. Już niedaleko.

Nie spodziewała się wrócić do Chapel Springs w stanie Indiana w najbliższym czasie. Minął tylko rok - rok przegranych marzeń. Ale podobno życie czasem nas zaskakuje.

Promienie wieczornego słońca odbijały się w rzece Ohio, a różowe chmury rozjaśniały tafłę wody. Wiosna zagościła już na dobre w dolinie, pokrywając wzgórza zielenią i rozwijając pąki na drzewach.

Zatrzymała się na czerwonym świetle i opuściła szybę, wdychając świeży zapach typowy dla wiosny w tych okolicach: woń deszczu, rzeki i sosen. Sezon turystyczny jeszcze się nie rozpoczął, więc miejsca parkingowe przy Main Street były puste. Sklepy i lokale zamknięto już na noc.

Nic się tu nie zmieniło. Te same ceglane elewacje, wypłowiałe od słońca baldachimy, starodawne latarnie uliczne.

Na rogu ulic światła kinoteatru *Rialto* goniły się nawzajem bez końca po torze w kształcie trójkąta. Na tablicy widniały zapowiedzi dwóch filmów, które miały premierę w Chicago kilka miesięcy temu.

Jade wcisnęła pedał gazu, gdy światło zmieniło się na zielone. Jej auto niechętnie ruszyło z miejsca. Jechała ulicą poprzez miasto i skręciła za róg, oddalając się od rzeki. Zaszło jej w ustach, kiedy zbliżyła się do zakrętu

prowadzącego do farmy jej rodziców.

Pola już pewnie były zaorane, a kukurydza zasiana. Mama i tata pewnie siedzieli przytuleni na kanapie i oglądali jakiś stary, czarno-biały film. Nagle zaczęła żałować decyzji, by zrobić im niespodziankę.

Jej serce mocno waliło o żebra. Ścisnęła dłońmi kierownicę, aż pierścionki wrzynały jej się w palce. Jej stopa nie przesunęła się na pedał hamulca i Jade minęła zakręt, jadąc dalej krętą, główną drogą.

Przed sobą, po lewej stronie zobaczyła podjazd. Trudno było go nie zauważyć, oświetlonego latarniami, prowadzącego na porośnięty drzewami pagórek.

Skręciła i wjechała po podejździe na szczyt wzgórza, chociaż był to nie lada wysiłek dla jej wysłużonego gruszkowego forda. Zmierzch przeciskał się między gałęziami starych drzew. Świerszcze i cykady zaczęły już wieczorny koncert.

Wcisnęła pedał gazu do oporu i podjechała ścieżką na szczyt wzgórza, które zaczęło opadać w kierunku rzeki. Ujrzała przed sobą sylwetkę krytego dachówką, położonego tuż nad taflą wody domu, rysującą się na tle ciemnego nieba. W przesłoniętym cienką zasłoną oknie na piętrze paliło się samotne światło.

Zaparkowała i wyłączyła silnik. Nie była u Daniela od lat. Zawsze to on odwiedzał dom jej rodziców albo przychodził do kawiarni, w której pracowała, z laptopem i przyjaznym nastawieniem.

Wysiadła z samochodu i zatrzasnęła drzwi, których głośnie skrzypnięcie poniosło się echem po rzece. Weszła na molo i po schodach biegnących wzdłuż domu, zastanawiając się, czy Daniel będzie bardzo niezadowolony. Nie odzywała się do niego od tak dawna.

Gdy dotarła pod drzwi, zastukała i czekała. Pod jej nogami, woda omywała falami brzeg i podpory molo. Zerwał się wiatr. Łódź Daniela uderzyła o drewnianą konstrukcję. Jade zastanawiała się, czy wciąż wypływa w niej na rzekę, gdy potrzebuje chwili wytchnienia.

Drzwi się otworzyły i go ujrzała. Zamarł na jej widok, rozchylił usta, a jego niebieskie oczy zrobiły się duże i okrągłe. Jade pewnie by się roześmiała, gdyby nie to, że tak bardzo ulżyło jej na jego widok.

- Jade? Co ty tu robisz?

Weszła w jego ramiona i poczuła, jak jego zaskoczenie pomału ustępuje, gdy mocno ją nimi otulił. Jade miała już starszego brata, ale Daniel wypełnił

w jej sercu lukę, o której istnieniu nawet nie wiedziała, dopóki Ryan nie przyprowadził go do domu, kiedy wszyscy jeszcze byli dziećmi.

Usłyszała jakiś głos, który nie należał do żadnego z nich dwojga i odsunęła się. Dobiegał z telefonu, który Daniel trzymał w dłoni.

Daniel przyłożył go do ucha, odsuwając się, by wpuścić Jade do domu.

- Muszę kończyć, mam, zadzwonię później. Pa.

Schował telefon do kieszeni i odwrócił się do Jade. Wydawał się wyższy i miał jakby szersze ramiona. Urosły mu włosy, jego grzywka opadała mu prawie do oczu. W ogóle nie wyglądał na burmistrza. Ale trzeba przyznać, że z taką fryzurą było mu do twarzy.

- Przepraszam, wpadłam tylko na chwilę. Dobrze cię widzieć.

Patrzyła, jak jego spojrzenie tężeje od ciepłego do chłodnego w odstępie zaledwie dziesięciu sekund. Zawsze miał zachwycające oczy.

- Masz chwilę?

- Właściwie to jestem trochę zajęty. - Daniel skrzyżował ręce na piersi.

Jade uciekła wzrokiem od jego spojrzenia i rozejrzała się po pokoju.

Przy skórzanym fotelu stała zapalona lampa. Na stoliku stał otwarty laptop otoczony stosem formularzy, od których aż wiało nudą.

Wytarła dłonie w cygańską spódnicę i przerzuciła warkocz przez ramię.

- Przepraszam, że nie zadzwoniłam.

- Przez cały rok.

- Przepraszam.

- Wiem, że nie jestem twoim *prawdziwym* bratem, ale...

- Przestań. - Zmarszczyła brwi.

- ...jeden telefon to chyba nie tak dużo? List, pocztówka, SMS...

- Masz rację. - Skrzywdziła go. I pewnie nie tylko jego. -

Przepraszam. W Chicago nie było tak, jak się spodziewałam.

- Miałaś wielkie marzenia.

To była ostatnia rzecz, o jakiej chciała rozmawiać. Poszła za Danielem do salonu, mijając pokój, w którym pełno było sztang i ciężarków. W kącie stała solidna bieżnia, której panel jarzył się na pomarańczowo. Jade wyczuła zapach potu i ambicji.

Daniel wziął do ręki pilota. Polityczny talk-show wchłonęła ciemność i nastąpiła cisza, która przepełniła pokój niezręcznością. Patrzył na nią przenikliwie tak długo, aż poczuła się jak ameba pod mikroskopem.

- Przyjechałaś tylko na wesele? - spytał wreszcie. Pokręciła głową.

W jego wzroku pojawiła się jakaś emocja, ale nie zdążyła jej rozszyfrować, bo odwrócił się i skierował do kambuza, który służył mu za kuchnię.

Wesele miało się odbyć już za niespełna miesiąc. Jej siostra Madison i Beckett O'Reilly. Jej serce zamarło na samą myśl o spotkaniu z przyszłym szwagrem. To całe zamieszanie z tajemniczym wielbicielem przyniosło jej tylko mnóstwo wstydu. To dlatego wyjechała. Albo przynajmniej to właśnie ono przechyliło szalę goryczy. W głębi serca już od lat pragnęła zacząć wszystko od nowa.

Jade sądziła, że to Beckett wysyłał jej liściki i kwiaty. Myślała, że jej pragnie. Ale on był zainteresowany Madison. A teraz Jade wróciła do domu w samą porę na ich ślub.

Daniel otworzył lodówkę, wyjął z niej dzbanek herbaty i nalał do szklanki. Dosypał dwie kopiaste łyżeczki cukru, przyniósł do salonu i wręczył Jade.

- Siadaj. - Wskazał na brązową skórzaną sofę.

- Dzięki. - Wypiła pół szklanki, a następnie odstawiła ją na tytułową stronę gazety *Twoje Chapel Springs*. Omiotła spojrzeniem pokój i zawiesiła je na czymś, co robiło za zasłonę -

białym prześcieradłem przewieszonym niedbale przez rurkę karnisza.

- Twoi rodzice nie mówili mi, że wracasz do domu.

- Nie wiedzieli. Ciągle nie wiedzą. To jest mój pierwszy przystanek.

- Czemu?

- Impuls. - Wzruszyła ramionami.

Powoli dochodziła do wniosku, że to jednak był błąd. Obraziła Daniela, nie odzywając się do niego przez cały rok. A teraz miała prosić go o przysługę?

Była samolubna i bezmyślna. Powinna była pojechać do rodziców albo do Madison. Im przynajmniej zrobiła tę wielką łaskę, że zadzwoniła kilka razy w ciągu minionego roku. Wypiła kolejny łyk herbaty, marząc, by był to napój imbirowy. Daniel przekrzywił głowę.

- Co mogę dla ciebie zrobić, Jade?

A więc zgadł. Poczwała się okropnie. Nie chciała od razu do tego przejść. Przypomniała sobie rozmowę telefoniczną, którą przez nią przerwał.

- A jak twoi rodzice? To twoja mama dzwoniła?

Posłał jej spojrzenie mówiące: *wiem, co kombinujesz*, po czym rozsiadł

się w fotelu i odpowiedział:

- W porządku. Mama znowu znalazła mi drugą połówkę i jest bardzo zdeterminowana, by nas połączyć, gdy zjawię się tam w przyszły weekend.

„Tam” to znaczy w Waszyngtonie. Ojciec Daniela był senatorem z Indiany. Gdyby rodzice Daniela mieli na ten temat cokolwiek do powiedzenia, to najchętniej oglądaliby syna w wielkiej polityce. Póki co pogodzili się z jego stanowiskiem małomiejskiego burmistrza, które jego dziadek sprawował przez szesnaście lat, ale pewnie w pełni usatysfakcjonowani byłiby dopiero wtedy, gdyby Daniel zamieszkał w Białym Domu.

Jade posłała mu zmęczony uśmiech.

- Może to rzeczywiście twoja druga połówka? Wiesz jak jest - mama wie najlepiej!

Daniel odwrócił wzrok. Zamknął laptop.

- Opowiedz mi, co u ciebie, bo mam zaległości - powiedziała.

Daniel złożył ręce, oparł podbródek na czubkach palców i zaczął opowiadać. Wciąż był strażakiem ochotnikiem. Miał dużo na głowie w pracy. Babcia Dawson miała pełne ręce roboty w swoich społecznych i charytatywnych projektach.

- A ty, Jade? - spytał, gdy skończył opowiadać. - Co u ciebie?

Jade odchrząknęła, myśląc o ostatnich czterech tygodniach, które kosztowały ją tyle stresu. Dlaczego zawsze było tak, że jej życie zdawało się wymykać spod kontroli? Dziś wieczorem nie będzie się w to zagłębiać.

- Potrzebuję pracy, Danielu. - To była najmniejsza i najłatwiejsza z przysług, o które będzie musiała go poprosić.

- Czemu?

- Żeby mieć co jeść, w co się ubrać i gdzie mieszkać...

- Nie o to mi chodzi! - Jego niebieskie oczy były jak lasery, wdzierały się zbyt głęboko, widziały zbyt dużo.

Jade uciekła od nich wzrokiem, kręcąc pierścionek na środkowym palcu.

- Bo zostaję na stałe.

- Czemu?

Jej rodzina na pewno przekazała mu, co było u niej słyhać.

Mieszkała u przyjaciółki, pracowała w kawiarni, grywała na gitarze w modnej knajpie.

A teraz wróciła do domu. Bezrobotna.

- Nie chcę o tym mówić.

Daniel skoczył na równe nogi i znowu poszedł do kuchni. Opróżnił karafkę, wlewając jej zawartość do kubka, po czym pociągnął łyk. Jego biała koszula opinała mu ramiona przy każdym ruchu. Miał podwinięte rękawy, które odsłaniały silne przedramiona.

- Pomyślałam, że może będziesz wiedział, kto w mieście szuka kogoś do pracy.

Minęło kilka sekund. Daniel odwrócił się i pochylił nad blatem.

- Mogłabyś dostać swoją posadę z powrotem w *Kawiarence pod latarenkę*, włącznie z koncertami. Ten gość, którego zatrudnili po twoim wyjeździe nie dorasta ci do pięt. - Kąciki jego ust uniosły się, zanim zrobił kolejny łyk.

Ten uśmiech. Tak bardzo jej go brakowało. Zastanawiała się, czy u niego rzeczywiście wszystko w porządku - tak, jak powiedział. A może był na nią bardziej wkurzony, niż dawał po sobie poznać?

- Potrzebuję czegoś lepszego. - Na samą myśl, o wdychaniu zapachu kawy przez cały dzień, skręcało ją w żołądku. - Czegoś więcej, niż stawka minimalna. Mam nadzieję, że będę mogła zatrzymać się u Madison, ale po ślubie...

- Nie chcesz się pętać nowożeńcom pod nogami?

- No właśnie. I nie chcę też być dwudziestokilkuletnim pozeraczem Cheetosów zalegającym przed telewizorem w piwnicy u rodziców.

- To co, możesz mi pomóc? - Jade uniosła brwi, które znikły pod jej ciemną grzywką.

Zapomniał już jak magnetyczne było spojrzenie jej zielonych oczu.

W jej twarzy coś się zmieniło. Spojrzał na nią uważnie, chcąc rozwiązać tę zagadkę. Te same oczy w kształcie migdałów, z lekko uniesionymi kącikami. Ten sam prosty, okrągło zakończony nos. Te same pełne usta, które tak rzadko się uśmiechały - Daniel czuł się jak bohater, gdy udało mu się ją rozśmieszyć.

- A co z twoją muzyką? - spytał.

Usiadła prosto i uniosła podbródek, w którym dostrzegł dołeczek. Jej pierścionki zastukały o siebie, gdy splotła palce dłoni.

- Czas dorosnąć. Potrzebuję pracy z prawdziwego zdarzenia.

Daniel nigdy w życiu by nie pomyślał, że usłyszy takie słowa płynące z ust Jade. Muzyka była dla niej całym życiem. Oddychała nią. Było tak od

czasu, gdy nauczył ją pierwszych chwytów gitarowych, kiedy była w pierwszej klasie. Ćwiczyła codziennie godzinami i w ciągu kilku miesięcy grała już lepiej od niego. Przez całe liceum pisała piosenki i udzielała lekcji gry każdemu znajomemu, który wykazywał

zainteresowanie. Wyjeżdżając, zostawiła sporą grupkę uczniów.

Co takiego wydarzyło się w Chicago? Zawsze chodziła własnymi ścieżkami. Pamiętał dobrze ten moment, gdy zobaczył ją pierwszy raz.

Zmierzchało. Jade kręciła się w kółko w ogrodzie McKinley'ow, jej spódniczka wirowała wokół patykowatych nóg.

- Co robisz? - spytał ją wtedy, trochę rozbawiony, trochę zafascynowany.

- Tańczę ze świetlikami! - odpowiedziała. - Zatańczysz ze mną?

Jade zawsze robiła swoje. Ale teraz wydawała się jakaś inna. Straciła swoją iskierkę. Od czasu śmierci Aarona bardzo się zmieniła.

- Daniel?

Zamrugął, by odgonić wspomnienie.

- Sprawdź. Popytam. Może czegoś się dowiem.

- Będę ci bardzo wdzięczna. - Jade dokończyła herbatę i wstała. Jej długi ciemny warkocz ześliznął się po ramieniu. - Nie będę ci dłużej przeszkadzać w pracy.

Daniel odprowadził ją do drzwi, zastanawiając się dlaczego to właśnie jego dom wybrała na pierwszy przystanek w Chapel Springs.

Czy chodziło tylko o pracę? Chyba nie. Było coś jeszcze, o czym mu nie powiedziała, ale Daniel wolał jej nie naciskać.

- Rodzina na pewno się ucieszy, że wracasz do domu - powiedział, gdy doszli do drzwi.

Odwróciła się i nachyliła, by go uściskać, a on zapragnął już jej nie puszczać. Zamiast tego pogłaskał ją delikatnie po plecach tak, jak powinien.

- Dobrze znowu cię zobaczyć - powiedziała.

- Ciebie też, pętku - wtrącił.

I wtedy Jade wyszła, zeszła po schodach i wsiadła do samochodu.

Wróciła do swojego życia tak samo płynnie i niepostrzeżenie, jak wśliznęła się do jego serca.

Jade wypłukała usta nad umywalką w łazience Madison, posprzątała po sobie i poszła do kuchni. Lulu, należąca do Madison suczka rasy border collie, poszła w ślad za nią, stukając pazurami o drewnianą podłogę. Na stoliku kawowym pośród weselnych akcesoriów leżał

notes i pusta miska z łyżką.

Gdy Jade przyjechała, siostry nie było w domu. Nagrała jej więc wiadomość na pocztę głosową. („Zgadnij, kto stoi właśnie na ganku przed twoim domem? Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko temu, że się rozgoszczę?”)

Zadzwoiła do rodziców, żeby powiedzieć im, że wróciła i obiecała, że wpadnie na poranną herbatę. Potem zadzwoniła do Ryana doskonale wiedząc, jak szybko roznoszą się wieści pomiędzy członkami rodziny.

Brat zadał jej o wiele więcej pytań niż rodzice, ale udzieliła mu wymijających odpowiedzi i zakończyła rozmowę, gdy poczuła, że skręca ją w żołądku.

Chwyciła butelkę wody, próbując wypłukać kwaśny smak z gardła.

Wystarczyło jedno spojrzenie na restaurację *Burger Barn*, jeden wdych zapachu grillowanej wołowiny, by zdecydowała podjechać do okienka drive-through i zamówić wielkiego, tłustego, ociekającego burgera. Niebo w gębie. Piekło w żołądku.

Ktoś przekręcił gałkę drzwi wejściowych, wsunął klucz do zamka i drzwi otworzyły się z hukiem. Madison wbiegła do domu, odnajdując Jade spojrzeniem swoich ciemnych oczu. Na jej twarzy wymalował się uśmiech, a drzwi się zatrzęsęły. Przeleciała przez pokój, biorąc Jade w ramiona i kołysząc ją na boki.

- Wróciłaś! Czemu nie zadzwoniłaś? Jade nie mogła powstrzymać uśmiechu.

- Jak to nie?

- Zanim znalazłaś się u mnie pod drzwiami! - Madison odsunęła się trochę, nie puszczając siostry. - Mama i tata wiedzą?

- Właśnie z nimi rozmawiałam.

- Moje wesele dopiero za miesiąc.

- Co powiesz na współlokatorkę? Do czasu wesela?

- Przez cały miesiąc?! - Madison wydała okrzyk radości. -Gdzie twój bagaż?

- W aucie.

Madison odwróciła się gwałtownie i wyszła przed dom, układając w głowie plany dla nich obu. Lulu podreptała za nią, merdając ogonem, a Jade szła na końcu.

Madison otworzyła drzwi samochodu. Zielony dywanik łazienkowy Jade wypadł na podjazd i rozwinął się. W bagażniku był kufer z gitarą, lampa w

kwiatki, regalik na książki, który zauważyła w Chicago w jednym ze sklepów z antykami, dwie walizki i wielkie pudło wszelkiego rodzaju dupereli.

Madison odwróciła się do siostry. Miała szeroko otwarte oczy i zdziwiony wyraz twarzy.

- Zostajesz?

- Tak... - Jade zmarszczyła nos.

- Hurra! - Madison ponownie uściskała siostrę, tym razem mocniej.

Jade wypuściła powietrze, które bezwiednie przetrzymywała w płucach.

Madison pomogła jej przenieść rzeczy do jej dawnego pokoju. Nic się tu nie zmieniło: lawendowe ściany, drewniana podłoga przykryta zużytym fioletowym dywanem, wysokie łóżko przykryte kocem i stosem poduszek w trzech kolorach: lawendowym, czarnym i zielonym. Nie ma jak w domu. Przez kilka tygodni.

Madison postawiła lampę na stole.

- Interesująca...

- Izzy nazwała ją moją kwiecistą dziecięcą lampką.

- Zgrabnie. - Madison potrząsnęła abazurem, a jego zielone frędzelki zatańczyły.

Jade opadła na łóżko. Zmęczenie ogarniało ją coraz bardziej w miarę pogawędki z siostrą. Madison przybliżyła jej wszystkie weselne szczegóły i rodzinne sprawy bieżące, a potem zaczęła mówić o pracy.

Zawsze była zdolna - została weterynarzem w lokalnej lecznicy.

- Jadłaś już? - Madison spytała po chwili.

- Taaak... - Nieważne, że burgera już dawno nie było w jej żołądku.

Jedzenie było jedną z ostatnich rzeczy, której teraz chciała.

- Wyglądasz na zmęczoną.

- Długa jazda.

- Połóż się wcześniej spać. Będziemy miały mnóstwo czasu na nadrobienie zaległości.

- Chyba tak zrobię. Ledwo umiem utrzymać otwarte oczy.

- Wskakuj w piżamę i idź spać. Jutro spokojnie pogadamy. - Madison podeszła do drzwi, ale odwróciła się jeszcze. - Cieszę się, że wróciłaś, Jade. Tęskniłam.

- Ja też.

Drzwi zamknęły się. Jade zrzuciła ze stóp sandały. Wszystkie kończyny miała jak z ołowiu. Położyła się na poduszkach, próbując znaleźć w sobie

dość energii na to, by otworzyć walizkę i przyszykować się do snu. Zamiast tego przewróciła się na bok i otworzyła szufladę szafki nocnej.

Odsunęła na bok listy od cichego wielbiciela, próbując stłumić uczucie poniżenia, które wywołał ich widok. Pod spodem były listy Aarona.

Wciśnięte w róg szuflady. Tam, gdzie je zostawiła.

Zastanowiła się przez chwilę, czy nie przeczytać ich znowu. Tęskniła za nimi, tysiące razy chciała mieć je przy sobie w Chicago.

Ale nie, to wszystko miała już za sobą. Miłość ma to do siebie, że atakuje szybko i wciąga w cudowny wir uczuć. I wtedy, gdy myślisz, że jesteś niezwyciężona, ona ściąga cię w dół i trzyma tak mocno, że tracisz oddech. Że zaczniesz błagać o śmierć.

Nigdy więcej.

Poza tym miała teraz większe zmartwienia na głowie niż romanse i „żyłdługo-i-szczęśliwie”. Pociągnęła łańcuszek wyłączający lampkę i położyła dłoń na brzuchu. Za siedem miesięcy pojawi się ktoś, kto będzie na nią liczył. A ona tego kogoś nie zawiedzie.

Maleńkie białe światełka rozwieszane wzdłuż zadaszenia nad gankiem mrugały niczym świetliki pośród gęstniejącej ciemności. Jade patrzyła, jak na podwórzu pod domem rodziców tata i Madison grają mecz dwóch na dwóch z narzeczonym siostry i ich bratem Ryanem.

Beckett właśnie wyminął Madison i wykonał dwutakt. Trafił.

Ryan przybił Beckettowi żółwika, a Madison jęknęła żałośnie.

Jade usadowiła się na stojącej na ganku huśtawce, wsłuchując się w napływające zewsząd znajome dźwięki wieczornej pory. Świerszcze, cykady, wiatr szumiący w gałęziach drzew. Piłka do koszykówki odbijająca się od betonowego boiska. Owinęła się ciasniej swetrem, próbując odgrodzić się od chłodnego powietrza.

Ponowne spotkanie z Beckettem było dokładnie tak niezręczne, jak się spodziewała. Jego przyjazna twarz pokryła się rumieńcem, gdy tylko weszła na podwórze. Ale już po chwili nastąpił zwyczajny rodzinny chaos, który odepchnął

ten moment w przeszłość. Pomimo poniżenia, jakie Jade odczuwała z powodu tamtego nieporozumienia, dobrze było zobaczyć siostrę szczęśliwą. Beckett był wyraźnie zauroczony Madison i tylko to teraz się liczyło.

Daniel rozsiadł się na krześle naprzeciwko niej z wyciągniętymi nogami. Światła ganku tworzyły złocistą aureolę ponad linią jego ramion. Gdy

odmówił wejścia na boisko, ona też wycofała się z gry.

Szukała okazji, by porozmawiać z nim w cztery oczy.

- Czemu nie grasz? - spytała.

- Naciągnąłem mięsień - powiedział i poruszył ramieniem. - Na pięćdziesiątej szóstej był wczoraj wypadek.

- Są ranni?

- Tylko wstrząśnienie mózgu i złamane żebro. Nikt ze znajomych.

Gdzie Mama Jo?

- Bolały ją plecy. Dałam jej ibuprofen i posłałam do łóżka. Kazałam jej leżeć do rana.

Jade musiała stoczyć z nią walkę, bo PJ wróciła właśnie do domu z uczelni, a ona z Chicago. *Wszystkie moje dzieci naraz w domu. I mają się dobrze*, powiedziała mama.

Tak przynajmniej się jej wydawało.

- Dopiero co przyjechała i już się panoszy - drażnił się Daniel.

- A propos rządzenia się, jak tam twoja randka z Panną Waszyngton?

- Ona się nie rządzi. - Daniel zmarszczył brwi.

- Miałam na myśli raczej twoją mamę. - To nie było zbyt miłe.

Prawdziwe, ale niemile. - Przepraszam.

- Spoko.

- No to jak tam randka? Gorąca babka?

- Jest bardzo atrakcyjna. - Daniel zrobił wymowną minę.

- Inteligentna? Dowcipna? Lalunia? No dalej, Dawson, powiedz coś więcej.

- Bardzo miła.

- Miła.

- Prowadziliśmy inteligentną rozmowę i mamy mnóstwo wspólnych tematów. Czego ty oczekujesz?

- Mężczyźni! Jak ma na imię? Co miała na sobie? Gdzie poszliście?

Pocałowałaś ją na dobranoc?

- Courtney, czarną sukienkę, Vidalia i nie.

- Dobra, dobra, utnij temat, jak chcesz. Opowiedz mi co tam w pracy.

Czy to też tajemnica?

- W pracy wszystko okej. - Opowiedział jej o ostatnim fiasku z departamentem do spraw mieszkaniowych, dotyczącym odnawiania domów w zabytkowej dzielnicy. Daniel miał talent do rozmawiania z ludźmi. Nie był

otwarty i gadatliwy jak jego ojciec, ale potrafił załatwiać różne rzeczy. Umiał słuchać.

- A jak tam poszukiwania pracy? - spytał, gdy skończył swoją historię.

- Chyba dobrze...

- Nic się jeszcze nie pokazało? -Nie.

Daniel dał jej cynk o trzech potencjalnych miejscach pracy. Złożyła podanie do wszystkich, w jednym zaproszono ją na rozmowę, ale nikt do niej potem nie zadzwonił. Przeglądała też ogłoszenia w gazecie i powiedziała wszystkim znajomym, że czegoś szuka. Ale chyba przeceniła możliwości zatrudnienia w Chapel Springs.

- Coś się znajdzie. Minał dopiero tydzień.

- Myślałam, że w sezonie turystycznym...

- Wszyscy już zatrudnili sobie kogoś do pomocy. Słyszałem też o pracy w szpitalu. Asystent w dziale administracji. Jesteś zainteresowana?

- Jasne.

Brzmiało to jak coś nudnego, ale pewnie dobrze płacili i może były jakieś dodatki do pensji.

- Jutro prześlę ci szczegóły.

Jade nie miała doświadczenia w pracy biurowej, ale czas uciekał.

Miała trzy tygodnie na to, by znaleźć nowe lokum, a termin czegoś o wiele ważniejszego za siedem miesięcy. Myślała, że najpierw upora się z pierwszym etapem swojego planu, a potem przystąpi do kolejnej.

Dlaczego wydawało się jej, że to będzie proste? Czy kiedykolwiek cokolwiek w jej życiu poszło jak z płatka?

Bardzo nie chciała ponownie prosić Daniela o przysługę, ale czy to jej wina, że on znał tylu ludzi?

Boisko przemieniło się w prawdziwe pandemonium, gdy Madison spudłowała bardzo łatwy rzut i wrzeszczała, że Beckett ją sfaulował.

- To był tylko blok! - odkrzyknął Beckett.

- Tak! Jasne!

- Wiedziałem, że nie powinni kryć siebie nawzajem. -Ryan przeczesał ręką ciemne włosy.

Tata zakozłował. Jego siwa grzywka tańczyła mu na czole.

- Dobra, dobra. Nasza piłka.

- Oszust! - Madison zmierzyła narzeczonego groźnym spojrzeniem.

- Jak mnie nazwałaś? - Udał, że chce na nią naskoczyć, po czym ruszył do ataku.

Madison uchyliła się, trzasnęła go w plecy i Beckett spudłował. Odwrócił się w tempie błyskawicy i przerzucił ją sobie przez ramię, nie zważając na jej piski.

- Świetnie. Po prostu wspaniale - powiedział Ryan.

Jade uśmiechnęła się, patrząc, jak jej tata próbuje przywołać wszystkich do porządku. Traktował sport tak poważnie. Sport i kukurydzę. Jade odepchnęła się, wprawiając huśtawkę w ruch.

Łańcuchy zaskrzypiały.

- Wyglądają na szczęśliwych - powiedziała.

- Madison i Beckett? O, tak - odparł Daniel.

Patrzyła na nich cały wieczór, głównie przyglądając się Beckettowi i temu, jak spoglądał na Madison: wzrokiem mówiącym „na zawsze”.

Niektórzy ludzie najwyraźniej bywali szczęśliwie zakochani.

- Ich życie bardzo się zmieni - powiedział Daniel. - Ale wygląda na to, że są na to gotowi. Pasują do siebie.

Jade nie mogła marzyć o lepszym wprowadzeniu. *Etap drugi czas zacząć.*

- A propos „pasowania do siebie”...

Odwrócił się i spojrzał na nią. Zobaczyła w jego oczach krótki przebłysk, który jednak szybko znikł. Pomyślała, że może Daniel ma jakieś swoje tajemnice.

- Głupio mi prosić cię o kolejną przysługę, ale... - To było trudniejsze niż poprzednio. Bardziej osobiste.

- Wal śmiało. - Jego głos był głębszy.

- Chodzi o to, że znasz tylu ludzi. W końcu jesteś burmistrzem.

Chciałam poprosić Ryana, ale on jest trochę zbyt... Jest moim starszym bratem i... gdybym mu to zostawiła, to pewnie nigdy nie znalazłabym...

- Wyrzuć to z siebie, Jade.

- Potrzebuję faceta. - Skrzywiła się. *Serio, Jade? Tak właśnie chciałaś to powiedzieć?*

Zacisnęła mocno pięści wokół zimnych metalowych linek. Jej twarz złagodniała. Cieszyła się, że to nie na nią padają teraz światła.

- Słucham? - Daniel uniósł lewą brew. Kąciki ust mu drżały. Jade uniosła głowę.

- Jestem gotowa, aby się ustatkować. Znajdę pracę, mieszkanie, a potem... to będzie następny krok.

- Facet.

- Mam dwadzieścia trzy lata, Danielu. To nic niezwykłego. Podparł podbródek czubkami palców i przyglądał się jej uważnie. Jego wzrok wdarł się w głąb jej duszy w poszukiwaniu... No właśnie - czego?

Poruszyła się pod ciężarem jego spojrzenia. I wyrzutów sumienia. Nie miała jednak powodu, by czuć się winna. Powie o ciąży mężczyznom, z którymi będzie się spotykała -nie chciała nikogo oszukiwać. Pragnęła tylko znaleźć chętnego partnera. Zdawała sobie sprawę, że w jej sytuacji może to być nie lada wyzwanie, ale odpierała te myśli.

Wciąż *może* zawrzeć szczęśliwe małżeństwo, zbudowane na przyjaźni i ukorzenione w miłości. Nie musi przecież być *zakochana*, by wyjść za mąż i mieć rodzinę.

- Na pewno znasz jakichś miłych singli... Daniel zmrużył oczy. A potem zamrugął.

- Nie szukam bratniej duszy, drugiej połówki, czy coś. Tylko miłego odpowiedzialnego faceta. Masz. Zrobiłam listę. - Poszperała w kieszeni dzinsów.

- *Listę?!*

- Podstawowe rzeczy. Wskazówki, które pomogą ci zawęzić pole poszukiwań.

- Od kiedy ty sporządzasz listy? - Chwycił kartkę i skrzywił się. - I po co ten pośpiech?

- Zegar tyka. - Jade wzruszyła ramionami. To była prawda. Tykał, a gdy rozlegnie się alarm, jej dziecko będzie wychowywało się bez ojca.

Nie może do tego dopuścić. Dlatego musi zacząć działać szybko.

Chciała dać swojemu dziecku wszystko to, co sama otrzymała: matkę i ojca. Daniel na pewno to zrozumie, ale jeszcze nie mogła powiedzieć mu o ciąży.

- Po trzydziestce? - przeczytał.

- Mężczyźni wolniej dojrzewają. Chcę kogoś dojrzałego i odpowiedzialnego.

- Ja mam dopiero dwadzieścia osiem i jestem cholernym burmistrzem.

- Nie bierz tego do siebie. - Zmarszczyła brwi. - Ty nie jesteś typowy.

- Musi lubić dzieci... stabilna sytuacja finansowa... mieszkać w Chapel Springs...

- Rozsądne, nie powiesz?

- Czyta się to jak listę zakupów.

- Jak nie chcesz pomóc, to powiedz. - Wyrwała mu kartkę.

Huśtawka przestała skrzypieć, gdy Jade ją zatrzymała.

- Tego nie powiedziałem - Daniel westchnął. Czuł się tak, jakby jego płuca były ze stali. Świetnie. Co mogłoby być gorszego niż organizować randki dziewczynie, którą kochał?

I skąd u niej ten pośpiech do tego, by się ustatkować?

Szuka praktycznej pracy i - jak to ujęła? - odpowiedzialnego i dojrzałego faceta. Jade, która poświęcała długie godziny na grę na gitarze. Jade, która żyła chwilą i była zdeterminowana, aby znaleźć sposób na to, by zarabiać na życie muzyką.

- Co się stało w Chicago? Skąd ci się to wszystko wzięło?

- Nic. Znikąd.

- Zmieniłaś się.

- Nie było mnie rok. Może dojrzałam? - Schowała listę z powrotem do kieszeni. - Dobra, nieważne. Zapomnij. Poproszę Ryana.

Czy istniało coś gorszego niż umawianie Jade na randki w ciemno?

Tak - pozwolić, by zrobił to ktoś inny.

- Czekaj no. Po prostu mnie zaskoczyłaś. Już przyszło mi do głowy kilku kandydatów.

Na przykład Lloyd Webster z domu starców. Bardzo dojrzały.

- Serio?

- Jasne.

- Dzięki - westchnęła tak głęboko, że opadły jej ramiona.

Wdzięczność w jej zielonym spojrzeniu sprawiała, że mógłby się dla niej wspiąć na Mount Everest. Przyszło mu do głowy, że kosztowałoby go to mniej wysiłku niż to, o co go poprosiła.

- Znasz mnie dobrze, więc pomyśl o kimś, kto by do mnie pasował. I o liście.

Lista. Jasne. A na niej wszystko to, czym nie był i czego nie miał. Nie, żeby to miało jakieś znaczenie. Przecież i tak nie mógłby z nią być.

Dotarło to do niego już dawno temu, ale to wcale nie znaczyło, że miał ochotę patrzeć, jak Jade pada innemu mężczyźnie w ramiona. A co dopiero jej w tym pomóc.

- To kim oni są? - spytała. - Co?

- Ci faceci, którzy przyszli ci do głowy.

- A. - Lepiej nie będzie wspominał pana Webstera. - Eee, sprawdzę, czy są wolni i dam ci znać.

- Dobra myśl. Tylko... Czy to mogłoby zostać pomiędzy nami? To trochę niezręczne i... no wiesz... - Wskazała ręką w kierunku boiska. PJ

dołączyła do gry, wspomagając drużynę taty i Madison. - Oni nie dadzą mi spokoju, jak się dowiedzą.

Daniel nie mógł uwierzyć, że został sprowadzony do roli Kupidyna. To naprawdę musiało się źle skończyć.

Ale czy na pewno? Będzie miał kontrolę nad wszystkimi jej randkami. Kryteria były dość szerokie - nawet jeśli on sam ich nie spełniał. Będzie tylko musiał się postarać, by Jade nie znalazła tego, kogo szuka.

Aaron zjawiał się w życiu Jade w przedostatniej klasie liceum. Był nowy w szkole, jego rodzice przeprowadzili się w te okolice, gdy ojciec zmienił pracę. Jeszcze przed rozpoczęciem roku szkolnego zawrócił w głowie lokalnym dziewczynom, ale Jade prawie go nie zauważała.

Aż do południa pierwszego dnia szkoły. Chwilę przed lunchem stanęła w drzwiach szkolnej stołówki. Rok wcześniej opuściła stolik przyjaciółek, by siedzieć ze swoim chłopakiem, który zerwał z nią w środku wakacji. To jemu poświęcała czas w weekendy i dlatego, całkiem niepostrzeżenie, jej przyjaźnie powoli wygasły. Stała się jedną z unikanych dziewczyn.

Dawne przyjaciółki zbywały ją chłodnymi spojrzeniami. Izzy zamieniła z nią ledwie kilka zdań na historii, a Tess po trzeciej lekcji przeszła obok, w ogóle jej nie zauważając. Jade stała teraz bezradnie przed rzędami stołów. - Wyglądasz na zagubioną.

Nie rozpoznała tego głębokiego głosu, ale kiedy tylko się odwróciła, zobaczyła nowego ucznia Aarona Jakiegoś tam. Dziewczyny miały rację - rzeczywiście był bardzo przystojny. Był od niej o głowę wyższy, miał czarne włosy i oczy koloru mlecznej czekolady.

- To ja tu jestem nowy. - Uśmiechnął się. - Chyba to ja powinienem być zagubiony?

Popatrzyła na jego przyjazny uśmiech i próbowała przywołać podobny wyraz na swoją twarz, ale nie całkiem jej to wyszło.

- Teraz moja przerwa na lunch - powiedziała, patrząc na drzwi stołówki. Pokiwał głową ze zrozumieniem.

- Ach, znany wszystkim dylemat stołówkowy. Z kim siedzisz?

- Z moimi przyjaciółkami. - Przypomniała sobie sztywny uśmiech Izzy i wymijającą odpowiedź, gdy Jade spytała ją o wakacje. - Tylko że nie wiem, czy one wciąż chcą się ze mną przyjaźnić.

- A ty chcesz? - spytał i zmierzył ją ciekawskim spojrzeniem.

Kiwnęła głową.

- No to dosiądźmy się do nich.

I tak po prostu Aaron stał się częścią jej życia. Jakimś cudem ułatwił jej odświeżenie przyjaźni z Izzy i Tess i życie wróciło do normy. A nawet stało się lepsze. Bo, z jakiejś przyczyny, Aaron się w niej zakochał.

Patrzył jej prosto w oczy, gdy opowiadała o muzyce i swoich wielkomięjskich marzeniach, chociaż on raczej był mózgowcem niż artystą. Rozśmieszał ją swoim sztywnym poczuciem humoru.

Pewnego dnia, po lunchu przed szkołą wziął ją za rękę i splótł swoje palce z jej. Popatrzyła w jego czekoladowe oczy, a serce biło jej na wysokości gardła. Jego usta wykrzywiły się w uśmiechu. Jej oddech stał się płytszy, a puste zakamarki serca zaczęły się przepelniać.

Jeszcze przed październikowymi obchodami *Homecoming*, corocznego święta szkoły, byli oficjalnie uznawani za parę. Zazdrosne dziewczyny nie wróżyły ich związkowi długiej przyszłości. Ale po balu Aaron odprowadził ją do domu i długo siedzieli na huśtawce na ganku, chcąc przedłużyć ten wieczór.

Zdjął kurtkę i otulił nią jej ramiona. Pachniała nim i Jade wdychała ten zapach, tuląc się do niego. Rozmawiali długo, przypominając sobie najlepsze momenty wieczoru, ale nagle zapadła cisza. Gdzieś nieopodal słyszeli świerszcza, który wtórował rytmicznemu skrzypieniu huśtawki. Aaron uniósł palcem podbródek Jade i skierował

jej twarz w swoją stronę.

Jego oczy przypominały kawałki węgla w zaciemnionym rogu ganku, a jego spojrzenie było dla niej wręcz namacalne.

- Świetnie się dziś bawiłem - powiedział.

- Ja też - wyszeptała.

- Zawsze świetnie się przy tobie bawię.

Chciała napisać dla niego mnóstwo piosenek. Wesółych, skocznych piosenek, z których nabijałby się jej brat. Tylko nie była pewna, czy potrafiłaby ubrać w słowa to, co przy nim czuła.

- Kocham cię, Jade. - Nigdy nie widziała, by był taki poważny. Dał jej tylko chwilę na zastanowienie jak to możliwe, że jest taką szczęściarą, zanim ją pocałował. Wtopiła się w jego ramiona, chcąc zostać w nich na zawsze.

Wiosną razem poszli na bal, a pełne narzekań szepty wypełniały szkołę

Chapel Springs High. Dziewczyny próbowały flirtować z Aaronem, przez co Jade czuła się zazdrosna. Kilka razy poważnie o tym rozmawiali, ale musiała w końcu przyznać, że wina nie leżała po jego stronie. Jego serce było tylko dla niej.

Przez ostatnią klasę liceum przebrnęli razem, a ludzie przestali się zastanawiać, kiedy ze sobą zerwą. Przyjaciele nazywali ich złotą parą, ale Jade wiedziała, że to Aaron był tym złotym człowiekiem. Ona była po prostu szczęściarą.

Czas matur nadszedł niespodziewanie, a potem odszedł w niepamięć.

Jade postanowiła zrobić sobie roczną przerwę w nauce i pracować w kawiarni. Aaron zaczął studiować psychologię na pobliskim Hanover College. Spędzali wolne chwile, oglądając filmy i rozmawiając o książkach i muzyce. Jade przyprowadzała go na rodzinne spotkania przy grillu, a on szybko znalazł swoje miejsce wśród McKinley'ów.

Gdy był na drugim i trzecim roku studiów, zaczęli rozmawiać o wspólnej przyszłości. O ślubie po tym, jak zdobędzie dyplom; o zapuszczeniu korzeni w Chapel Springs w nowej dzielnicy przy Boulder Creek.

Jade wciąż pracowała w *Kawiarence pod latarenkę* i zgromadziła całkiem pokaźną grupę uczniów gry na gitarze. Grała w weekendowe wieczory w kawiarni, pochłaniało ją komponowanie piosenek, których odbiór testowała na lokalnej publiczności. Jej występy zaczęły przyciągać tłumy, pozwalając odłożyć pieniądze na własne lokum.

Telefon zadzwonił podczas jednego z koncertów. Wibrował jej w kieszeni, ale była w połowie seta, więc nie odebrała.

Dziesięć minut później do kawiarni niespodziewanie wpadły mama i Madison i odciągnęły na stronę jej szefa, Sidneya. Jade patrzyła na nich, a strach narastał w niej z każdą sekundą, ściskając jej żołądek, gdy grała ostatnie akordy piosenki.

- Dziękuję wszystkim - powiedział do mikrofonu Sidney. - Jade zrobi sobie teraz przerwę.

Zaciągnęli ją na zaplecze, gdzie mama opowiedziała jej o wszystkim.

Aaron... wypadek... zrobili, co w ich mocy... tak mi przykro.

Nogi Jade ugięły się pod nią. Jej umysł wypełniła mgła, potem zaprzeczenia. Nie mogła w to uwierzyć. To nieprawda. Potem siedziały w samochodzie. Słyszała krzyki, które dochodziły gdzieś z oddali.

Może to ona krzyczała? A może nie? Takie dźwięki nigdy nie wydobywały się z jej ciała.

Gdy dotarły do szpitala, Jade usilnie próbowała wydostać się z samochodu. Waliła i kopała w drzwi. Musiała go zobaczyć. To pomyłka. Okrutna pomyłka. Jak mogli jej to zrobić? Przepychała się pomiędzy ludźmi w kitlach lekarskich i zwyczajnych ubraniach. Gdzie on jest? Musi go zobaczyć. On jej potrzebuje. Odtrąciła dłoń mamy, odepchnęła Madison.

Jakiś ochroniarz złapał ją za ramię i powiedział, że pomoże jej go znaleźć. Poszła za nim. Weszli do windy, a potem przeszli długim, sterylnym korytarzem. Na jego końcu zobaczyła rodziców Aarona, wtulonych w siebie, z szokiem wymalowanym na twarzach.

Przyciągnęli ją do siebie i wzięli w ramiona. Wtedy straszliwa prawda zaczęła do niej docierać. To nie była koszmarna pomyłka, tylko okrutna rzeczywistość.

Jednak wszystko wydawało się całkiem nierzeczywiste następnego ranka, kiedy otworzyła opuchnięte oczy, by stawić czoła światu, na którym nie było już Aarona. Nierzeczywiste trzy dni później, gdy wyczołgała się z łóżka, ubrała i poszła na jego pogrzeb.

Nierzeczywiste, gdy ostatni raz przebiegła palcami po jego pięknej, woskowej twarzy.

Gdzie był Bóg? Jak mógł do tego dopuścić? Jak mógł odebrać jej Aarona? Wpadła do czarnej dziury, która zdawała się nie mieć wyjścia.

Jade nawet nie chciała go szukać. Jednak jej rodzina próbowała do niej dotrzeć, nie chciała pozwolić jej na to, by tkwiła w kojących objęciach snu. Walczyła z nimi, aż opadła z sił.

Mówili, że powinna żyć dalej. Oddychać. Wróciła więc do kawiarni.

Przeprowadziła się. Oddychała. Ale nie czuła, że żyje.

Wróciła do kościoła i za radą rodziców porozmawiała z pastorem.

Wszystkie jego odpowiedzi brzmiały świetnie, ale żadna nie miała dla niej najmniejszego znaczenia. Żadna nie dotyczyła rzeczywistości.

Żadna nie mogła przywrócić jej Aarona i ponownie uczynić ją szczęśliwą.

Mgła zaczynała pomału opadać, zabierając jednak ze sobą radość.

Jade czuła już tylko żal. Jej brat zmarł, gdy miała czternaście lat. Jego śmierć wtrąciła całą rodzinę w spiralę smutku.

Ale teraz było jeszcze gorzej. Przeszła wszystkie etapy żalu i utknęła gdzieś pomiędzy depresją i pogodzeniem się z losem. Niezdolna znieść ciągłego wyrazu smutku na twarzy mamy, wprowadziła się do Madison i rozpoczęła nową rutynę codzienności. Nauczyła się wymuszać uśmiech w

pracy, udawać, że słucha nabożeństw w kościele, zachowywać się tak, jak gdyby nic się nie stało. Ale stało się i w głębi duszy wiedziała, że to ją odmieniło.

Jade udało się odnaleźć normalność. Na długo po tym, gdy wypłakała wszystkie łzy i otuliło ją odrętwienie, za wycieraczką samochodu znalazła liścik.

Było w nim napisane: *Jesteś dla mnie inspiracją*. Jade trzymała go w dłoniach, zastanawiając się, kto jej go zostawił. Kto mógłby uznawać jej żalostną skorupę życia za inspirację. Ale mimo to postawiła go na swoim nocnym stoliku i czytała każdego wieczoru przed snem.

Potem pojawił się drugi liścik. I różowa róża. Nadawca nie zostawił żadnej wskazówki dotyczącej swojej tożsamości i chociaż wspólnie z Madison próbowały rozszyfrować tę zagadkę, Jade było wszystko jedno. Nie zależało jej na tym, by dowiedzieć się kto za tym wszystkim stoi.

Liściki tchnęły świeży powiew w jej odrętwiałe płuca, niosąc ciepłe słowa zachęty. I wtedy w drzwiach pojawił się Beckett, a ona uwierzyła, że to on był jej cichym wielbicielem. Przez moment poddała się nadziei. Ale jedną upokarzającą godzinę później dowiedziała się, jaka była głupia. On nigdy jej nie chciał, a ona nigdy nie powinna próbować zaczynać wszystkiego od nowa.

Serce Jade już raz zostało roztrzaskane na tysiąc kawałków i nie było możliwości, by na nowo posklejać je w całość. Nawet gdyby była, Jade nie chciała o niej słyszeć. Miłość do Aarona była jak spełnione marzenie, ale jego utrata była jak piekło, którego nie chciała już nigdy więcej doświadczać.

Pani Wearly przykucnęła przy podeście, trzymając w dłoni szpileczki. - Jeszcze tylko kilka upięć i kończymy - powiedziała.

Jade spojrzała na swoje odbicie w potrójnym lustrze. Jej suknia była z takiego samego połyskującego srebrnego materiału jak u pozostałych druzhen, ale Madison wybrała styl, który pasował do jej osobowości jednocześnie nie sprawiając, by zbyt się wyróżniała. Miała delikatny zaokrąglony dekolty, a spódnica rozkładała się nierówno wokół jej łydek.

- Pięknie wyglądasz - powiedziała Madison. PJ wyszła z przymierzalni z dłonią na piersi.

- Dobra, chyba skurczyły mi się cycki.

- Myślałam, że to niemożliwe - przekomarzała się Jade. PJ popatrzyła na

nią z udawaną wściekłością.

- Może pani pomóc z tymi szpileczkami, pani Wearly? - spytała z gęstą słodyczą w głosie.

- Nie, dziękuję skarbie.

- Daj spokój, PJ - powiedziała Jade. - Dobrze wiesz, że wyglądasz jak modelka. Na twoje szczęście jesteś zbyt fajna, żeby cię znienawidzić.

Madison majstrowała przy wiązaniu na szyi siostry.

- Pięknie eksponuje ramiona, nie sądzisz?

- Tak dobrze? - Pani Wearly spytała Jade.

Stan sukni mocno opinał jej talię. Już teraz wyglądała na lekko wzdętą. Jeśli dodać kolejne dwa tygodnie...

- Może trochę luźniej? Muszę mieć więcej miejsca na powietrze i takie tam.

- Ten kolor idealnie ci pasuje. - Madison przyjrzała się odbiciu siostry.

- Czemu to ona dostała wszystkie krągłości? - spytała PJ, wbijając się pomiędzy siostry z obrażoną miną.

- Biedna PJ! Takie długie nogi muszą być prawdziwą udręką! - odparła Jade.

- I to obżeranie się całymi dniami! A wskazówka wagi ani drgnie!

Potworność! - wtrąciła Madison.

- Nie obżeram się całymi dniami, tylko gotuję! - PJ studiowała w szkole gastronomicznej w Indianapolis. Piekła takie ciasta jak nikt inny na świecie. Jeśli rzeczywiście wszystkie je zjadała, w ogóle nie dało się tego po niej poznać.

- Przyjdiesz na wesele z Brandonem? - spytała Jade. Madison parsknęła.

- Masz zaległości. Po Brandonie było jeszcze dwóch.

- Wcale nie! - powiedziała PJ.

- A tak, sorry, trzech.

- Teraz spotykam się z Joshem. - PJ zgromiła siostrę spojrzeniem. -

Jest na ostatnim roku zarządzania w gastronomii i jest niezmiernie przystojny.

Jade ciężko było w to uwierzyć. PJ działała jak magnes na palantów, ku rozpaczycy ich mamy. Bandziory, obiboki, punki, zajęci... jeśli z jakimś gościem było coś nie tak, PJ trafiała właśnie na niego.

- A kto jest twoją osobą towarzyszącą, Jade? - Madison odsunęła się, by

zrobić miejsce pani Wearly i jej szpileczkom.

- Ech, nie wiem jeszcze. - Może Daniel kogoś dla niej znajdzie.

Skrzywiła się. Czy wesele to dobra okazja na pierwszą randkę? Z drugiej strony: czy nie ma lepszego sposobu na to, by odrzucić kandydaturę kogoś niepoważnego?

- A jest ktoś na horyzoncie? - spytała PJ.

- Nie bardzo. - Miała nadzieję, że Daniel upora się ze swoim zadaniem.

Nie liczyła na kwiaty ani słodkie badziewie. Potrzebowała tylko kogoś dojrzałego, na kim można polegać, kto będzie do niej pasował.

- Może któryś z kumpli Becketta? Spytaam go.

- Spoko. Coś wymyślę. Denerwujesz się?

- Nie denerwuję, nie mogę się doczekać aż będę panią O'Reilly!

- Jak teraz, skarbie? - spytała pani Wearly, odchylając się nieco.

Wzrok Jade powędrował na odbicie w lustrze, w którym jej brzuch wydawał się już lekko zaokrąglony. Czując na sobie czujne spojrzenie sióstr, skrzyżowała ręce na brzuchu i zeszła z podestu.

- Idealnie. Twoja kolej, PJ.

Kilka godzin później, Jade leżała zwinięta w kłębek na sofie, próbując przekonać żołądek do utrzymania zawartości. Po przymiarkach dziewczyny udały się do pizzerii, a teraz miały spędzić babski wieczór.

PJ włożyła płytę z politycznym thrillerem do odtwarzacza DVD i pchnęła delikatnie Lulu, by ją odsunąć.

- Daniel mówił, że jest świetny - powiedziała.

- Na pewno. - Madison zwróciła się do Jade. - Szykuje się do szturm na Biały Dom w przyszłym roku. Nie mówił ci?

- Serio?

- Ma już fachowca od kampanii i tak dalej - wtrąciła PJ. Jade poczuła ukłucie winy. Była tak zaabsorbowana własnymi problemami, że prawie nie pytała o jego.

Po godzinie oglądania filmu zaczęła tracić wątek. Skręcało ją w żołądku. PJ przysnęła na sofie z długimi włosami rozrzuconymi na poduszce. Jade pomyślała, że to pewnie przez zarywane nocki na studiach.

Wzięła łyk napoju imbirowego i przyciągnęła kolana do piersi. *Boże, błagam.* Jedyne łazienka przylegała do salonu, dziewczyny na pewno usłyszą.

Chwilę później, godząc się z tym, co nieuniknione, Jade zsunęła się z sofy.

- Pauza? - Madison nie odrywała wzroku od telewizora.

- Nie trzeba.

Jade zmusiła się, by zamknąć drzwi, przez co dostała ataku klaustrofobii. Włączyła wentylator i uniosła deskę sede-sową. Jej żołądek odczytał to jako sygnał, że udzieliła mu pozwolenia na pozbycie się całej zawartości. Próbowwała być cicho, ale nawet przy dźwiękach telewizora, to byłby prawdziwy cud, gdyby Madison nie usłyszała.

Po kolejnym skurczu, Jade usiadła w kuckach, drżąc na całym ciele.

Jej skroń zrosił pot. Ściany zacieśniały się. Miała ochotę otworzyć drzwi na oścież.

Usłyszała pukanie.

- Jade? Wszystko okej?

Zamknęła oczy. Nie mogła powiedzieć Madison. Nie teraz. Dopiero po ślubie. Zostały już tylko dwa tygodnie. Teraz to ona miała być w centrum uwagi.

-Tak.

- Mogę wejść?

Jade splukwała po sobie i stanęła na drżących nogach.

- Jasne.

Madison zmarszczyła brwi, napełniła wodą jednorazowy kubeczek i podała Jade.

- Jesteś chora?

Jade wypłukała usta, a Madison położyła jej dłoń na czole.

- Nie masz gorączki.

- Pewnie coś zjadłam. - Jade nie chciała, by Madison zamartwiała się, że zarazi się jakimś paskudztwem tuż przed ślubem. - Już mi lepiej.

- Ostrzegałam, żebyś uważała z barem sałatkowym.

Pizzeria u Cappy'ego była znana z najlepszej pizzy i wspaniałej atmosfery do spotkań towarzyskich, ale na pewno nie słynęła z czystości i sterylności.

- No i miałaś rację.

Skończyły oglądać film, ale Jade nie skupiała się na nim. Jakim cudem miała utrzymać ciężę w tajemnicy przez kolejne dwa tygodnie, jeśli jej żołądek tak się buntuje?

Jade zawiązała w talii brązowy fartuch i odwróciła się, by obsłużyć klienta. *Kawiarenka pod latarenką* nie była jej wymarzonym miejscem pracy,

ale w tej chwili nie przebierała w ofertach. Złożyła podanie o pracę asystentki w szpitalu, ale posadę dostał ktoś inny.

Do wesela został już tylko tydzień i Madison zaczęła już przewozić swoje rzeczy do domu Becketta. Jade na pewno nie będzie mogła pozwolić sobie na czynsz ze swoją obecną pensją, a oszczędności, które miała na koncie, kurczyły się w zastraszającym tempie.

Najwięcej kosztowało ją ubezpieczenie zdrowotne i ostatni czek dla Izzy, której nie chciała zostawiać całkiem samej z opłacaniem rachunków za mieszkanie w Chicago.

Tyle były warte twoje wielkie marzenia o podboju świata, Jade McKinley. Wypełniała zamówienia z taką swobodą, jakby nigdy nie odeszła, oddychając przez usta, bo zapach espresso wywraçał jej wnętrzości. Do kawiarni o poranku przychodziły tłumy, przez co czas płynął szybko.

- Przerwa, Jade? - zaproponował Sidney, gdy poranne godziny szczytu minęły.

- Jasne.

Sięgnęła do torebki po paczkę krakersów i butelkę napoju imbirowego. Nie jadła śniadania, żeby przypadkiem nie wymiotować pierwszego dnia w pracy. Parę godzin później odkryła, że toleruje solone przekąski. Zazwyczaj.

Gdy szła na zaplecze, gdzie mogła odpocząć, wypatrzyła Daniela siedzącego przy stoliku w rogu. Najwyraźniej wciąż czasami traktował to miejsce jak swoje biuro.

Zdjęła fartuch i usiadła na krześle naprzeciwko niego.

- Nie widziałam, kiedy przyszedłeś.

- Dostałaś pracę. - Spojrzał na nią życzliwie znad laptopa swoimi niebieskimi oczami.

- Nie do końca taką, jaką chciałam - powiedziała, ścisząc głos do szeptu i robiąc wymowną minę.

- Mam szukać dalej?

- O, tak. Za tę stawkę będę musiała zamieszkać w kartonie. - Ugryzła krakersa.

- Coś mi mówi, że kilkoro McKinley'ów miałoby na ten temat coś do powiedzenia.

- Powinłam była pójść na studia, jak radzili rodzice.

- A myślałaś o tym, żeby znowu uczyć gry na gitarze? Mogłabyś zadzwonić do byłych uczniów, rozwiesić ulotki w mieście...

- Potrzebuję stałego dochodu i dodatków. Kariery. A tu przydałby się dyplom.

- Jeszcze nie jest za późno.

No cóż: bez pieniędzy na chesne, bez dachu nad głową i z dzieckiem w drodze... Chyba jednak za późno.

- Jakież oferty pracy? Proszę, powiedz, że tak.

- Tak, właściwie to kilka. Byłem wczoraj w *Burger Barn*. Właściciel chodził ze mną do klasy. Pod koniec tygodnia zwalnia się jego manager. Powiedziałem mu, że ty szukasz pracy.

Powiedział jej o pensji, o wiele większej niż jej obecne zarobki. Ale te burgery. Na samą myśl o ostatnim, jakiego tam jadła krakersy zaczęły tańczyć w jej żołądku. Zapach tłustych frytek i grillowanego mięsa...

Nie ma mowy.

- Nic chyba z tego nie będzie. A ta druga oferta?

- Farmy Chestnut. Rozrastają się i potrzebują kogoś do pomocy.

- A dokładniej?

- Wycieczki konno z turystami, oporządzanie koni, pomoc w stajni, takie tam. Nie płacą dużo, ale pewnie i tak więcej niż tu.

Spuściła wzrok, skupiając go na zjedzonym do połowy krakersie.

Kochała zwierzęta, ale praca z końmi na pewno nie była bezpieczna dla dziecka. Co by było, gdyby spadła? Albo dostała kopniaka w brzuch?

Nigdy by sobie tego nie wybaczyła.

-Nie?

Pokręciła głową.

Daniel uśmiechnął się i pociągnął łyk kawy.

- No co?

- Pomyślałem o tym, kiedy ostatnio widziałem cię na końskim grzbiecie - powiedział, rozsiadając się wygodniej w krześle.

- W siódmej klasie. Moje pierwsze rekolekcje dla młodzieży. -

Wydęła usta, przypominając sobie tamte chwile.

- Mówię ci, z takim koniem było coś nie tak.

- A może jednak z jeźdźcem?

- Dali mi najstarszą kobyłę w stajni! Przysięgam, że miała kłopoty ze słuchem. I była nieruchawa. I uparta.

- Stare, dobre czasy.

Jade posłała mu wymowne spojrzenie.

- Mam fajne wspomnienia. Pamiętasz banię? - Nazywali tak wielki dmuchaniec pływający po jeziorze. Wskakiwali na niego, sprawiając, że ci, którzy akurat się na nim znajdowali, wylatywali w powietrze. -

To prawdziwy cud, że nikt nie skręcił karku.

- To tam zacząłem poważnie traktować swoją wiarę - powiedział Daniel.

- Na bani?!

- Zabawne.

- Ja też. - Pociągnęła łyk napoju imbirowego. - Tamten obóz był wyjątkowy.

Ich duchowa wędrówka rozpoczęła się w tym samym czasie. Jak to możliwe, że skończyli w tak odległych miejscach?

- Nie martw się - powiedział. - Coś ci znajdziemy.

- Pewnie teraz wydaje ci się, że jestem wybredna.

- Nie, przecież będziesz musiała z tym żyć. Znajdziemy coś, co będzie ci odpowiadało.

- A propos szukania własnego miejsca, słyszałam, że zamierzasz startować w wyborach do Kongresu w przyszłym roku.

- Taki jest plan - powiedział, powoli kiwając głową.

- Niesamowite. Będziesz zbierał fundusze i takie tam?

- Mnóstwo funduszy. To dość przytłaczające, ale tata pomógł mi znaleźć managera, który zna się na rzeczy.

- Możesz liczyć na moje wsparcie. Chociaż nie finansowe. Niestety.

- Uważaj, co mówisz. Bo zatrudnię cię do pakowania kopert i łażenia od drzwi do drzwi.

- A mam coś innego do roboty? - Jade wzruszyła ramionami. Dopięła napój, rozmyślając o nadchodzącym weselu Madison i swoim własnym stanie wolnym. - A jak tam projekt o kryptonimie „randka w ciemno”? Ach przepraszam, przeszkadzam ci w pracy.

- Stowarzyszenie do spraw zabytków. - Wskazał na stertę papierów leżących na stole. - Powinienem upaść na kolana i składać ci dzięki.

- Wystarczy mi randka. Daniel uniósł brwi.

- Wiesz o co mi chodzi. Rozmawiałeś już z którymś z tych facetów?

- Jasne. - Daniel zamknął laptopa i położył go na dokumentach.

Jade dojadła krakersa i zamknęła torebkę. Ciągle była głodna, ale bała się, że przedobrzy. Daniel wziął długopis i zaczął nerwowo nim klikać.

- Daniel?

Ściągnął usta i spojrzał na swoje dłonie. Były duże i męskie, o długich, zakończonych szeroko palcach.

- Jeden nazywa się James Geiger. Znasz go? Pokręciła głową.
 - Uczy przedmiotów ścisłych w czwartej klasie. Nauczyciel.
 - Wolne wakacje, dobry kontakt z dziećmi. Brzmi obiecująco.
 - Jest wolny i zainteresowany. Pokazałem mu twoje zdjęcie.
 - Jakie zdjęcie?
 - To, które mam w telefonie. Jest stare, ale korzystnie się starzejesz.
- Jade udała, że próbuje zabić go wzrokiem.
- A jego zdjęcie? Ja też chcę wiedzieć, jak on wygląda!
 - Głupio mi było prosić go o fotę, Jade.
 - No to chociaż mi coś o nim opowiedz.
 - No nie wiem... - Daniel potarł dłonią kark. - Średniego wzrostu,

brązowe włosy...

- Aleś ty pomocny.
- No, nie hoduje pryszczycy ani nic z tych rzeczy. Wygląda... - Daniel uniósł ramiona. - ...jak nauczyciel fizyki.

- Aha. No dobra, nieważne. Na pewno jest fajnym facetem. Spełnia kryteria?

- Co do joty.
- To co dalej?
- Może dam mu twój numer?
- Super. - Może to on pójdzie z nią na wesele siostry.

Przy kasie zaczęła ustawiać się kolejka, a jej współpracownik wyglądał na zarobionego po pachy. Jade spojrzała na zegarek zdziwiona, że upłynął cały kwadrans.

- Muszę wracać do pracy.
- Dzięki za przerwę. James na pewno do ciebie zadzwoni.

Stopy Jade bolały niemiłosiernie. Tańczyła z Jamesem do *Anything But Mine* gwiazdy muzyki country Kennyego Chesneya. Po drugiej stronie parkietu w rytm piosenki kołysali się Madison i Beckett, patrząc sobie głęboko w oczy. Beckett oparł swoje czoło o czoło Madison i wyszeptał coś, co dotarło tylko do jej uszu. Madison wspięła się na palce i pocałowała go delikatnie.

Wesele było piękne. Kameralna uroczystość w kościele, podczas której pastor opowiedział kilka rodzinnych anegdot, po czym państwo młodzi złożyli sobie małżeńską przysięgę, po której dołożyli kilka słów od siebie.

Madison wyglądała pięknie w prostej satynowej sukni, otulającej ją w talii i opadającej aż do ziemi. Gdy zrobiono już milion ślubnych zdjęć, rodzina dołączyła do gości zgromadzonych w ratuszu, na tę specjalną okazję przemienionego w romantyczny nastrój z mrugającymi światełkami, udrapowanym tiulem i eleganckimi kompozycjami kwiatów. Jade co rusz poprawiała swoją suknię w talii.

Po dwóch tygodniach od ostatnich poprawek jej ciało wypełniło wszystkie luzy pozostawione przez panią Wearly. Mimo to wciąż martwiła się, że rodzina zauważy, że przybyło jej krągłości.

A gdy ciąża już będzie widoczna? Co wtedy? Kto będzie chciał umówić się z nią na randkę, gdy będzie wiadomo, że nosi w sobie dziecko innego mężczyzny? A co dopiero ożenić się z nią? Wzdrygnęła się na samą myśl. Nie może teraz o tym myśleć.

Spojrzała Jamesowi w oczy.

- Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko temu, że zaprosiłam cię na wesele - powiedziała.

- Nie, no coś ty. Przecież to wydarzenie roku. - Miał miły uśmiech, a oczy błyszczały mu, gdy się śmiał.

- Co robisz w wakacje, kiedy nie ma szkoły?

- Zapiłam się na kilka kursów, piszę pracę magisterską... I pracuję jako wolny strzelec, pisuję dla pism naukowych.

Bystry, ambitny i przedsiębiorczy. Wspaniale, choć tego nie było na liście.

- A ty? - spytał. - Dopiero co wróciłaś do naszego miasta, prawda?

- Przez rok mieszkałam w Chicago z przyjaciółką z liceum.

Pracowałam w kawiarni i grywałam tam w weekendy na gitarze.

- Na pewno tęskniłaś za rodziną. Ja też uwielbiam podróże, ale zawsze chętnie wracam do domu. Jest w tym miejscu coś wyjątkowego.

- Całkowicie się zgadzam. A czemu wybrałaś właśnie nauki ścisłe?

- Rodzice kupili mi na trzynaste urodziny teleskop. Zabieraliśmy go przed dom latem i siadywaliśmy pod gwiazdami. Nauczyli mnie wszystkich konstelacji.

Jade spodobał się miękki i ciepły ton jego głosu, gdy opowiadał o rodzicach.

- Musisz być mocno związany z rodziną.

- Jestem jedynakiem, więc tak, jesteśmy sobie bliscy. Moja mama nie

pracowała, a tata uczył literatury w liceum.

- Profesor Geiger. - Jade dodała dwa do dwóch. - Miałam z nim zajęcia w trzeciej klasie. Ostry był.

- Tylko, proszę, nie wyzywaj się za to na mnie. - James się uśmiechnął.

- Dał mi tróję na koniec roku, bo o jeden dzień za późno oddałam pracę końcową.

- Eee... Przepraszam?

Zakręcił nią i delikatnie poprowadził w mniej zatłoczony zakątek parkietu. Ten ruch spowodował nagłą pobudkę jej żołądka. A może to przez jedzenie, którym tego dnia się uraczyła. Przez cały dzień nic nie jadła z obawy, że będzie musiała prędko wyjść w środku ceremonii.

Gdy dotarli na przyjęcie, umierała z głodu. Teraz wydało jej się, że dokładka łódeczek ziemniaczanych chyba jednak nie była najlepszym pomysłem.

- Masz wspaniały głos - powiedział James. - Nie słyszałem wcześniej tej piosenki.

- Pewnie dlatego, że ja ją napisałam. - Pracowała nad nią odkąd Madison poprosiła ją, by zaśpiewała na weselu.

James odsunął się i spojrzał jej prosto w oczy.

- Żartujesz! Dobra jesteś!

- Dzięki.

Próbowała skupić się na tym, co do niej mówił, ale jej żołądek wariował. Nie zostało jej dużo czasu. Madison była tak zajęta przeprowadzką i dopinaniem ostatnich weselnych szczegółów, że Jade udawało się ukrywać przed nią poranne nudności. *Poranne?* Mało powiedziane.

Gdzie tu iść? W toaletach pewnie będzie mnóstwo gości, poza tym jest za mała. Już czuła, jak ściany zaczynają na nią napierać, jak ogarniają coraz silniejsze drżenie i panika.

James coś do niej mówił, ale nie mogła się skupić na jego słowach.

Docierały do niej wszystkie zapachy ze słabo oświetlonej sali. Sałatka Caesar z czosnkiem, słodki zapach kwiatów, woda kolońska Jamesa, wszystko to mieszało się w jeden paskudny odór. Jej żołądek dostał spazmów.

Zespół grał ostatnie takty piosenki. Zanim zaczął kolejną, Jade odsunęła się.

- Krótka przerwa, dobrze? - Uśmiechnęła się, siląc na normalny wyraz

twarzy, choć była w desperacji. - Zaraz wracam.

Ruszyła w stronę korytarza, a jej kroki zrównały się z tykaniem zegara. Lawirowała pomiędzy tańczącymi parami, zapominając o tym, że bolały ją stopy. Może toaleta będzie pusta. *Błagam, Boże.*

Skręciła w korytarz i zobaczyła, jak do damskiej toalety wślizguje się ktoś w kremowej kreacji. Mama. Nie mogła tam pójść. Kroczyła więc dalej korytarzem, aż do tylnych drzwi ewakuacyjnych, uchylonych za pomocą drewnianego klina. Przełknęła, by stłumić odruch wymiotny i pchnęła metalową klamkę.

Zanim drzwi zdążyły się za nią zamknąć, podbiegła do kontenera na śmieci i opróżniła żołądek do stojącego obok pustego wiadra. Zaciśnęła rąbek sukni pomiędzy kolanami. Jak jedno maleńkie dziecko mogło powodować takie sensacje? Na czole i karku wystąpiły jej krople potu, a suknia przykleiła się do jej ciała.

Gdy było już po wszystkim, wytarła usta wierzchem dłoni, żałując, że nie ma przy sobie chusteczki. Położyła drżące dłonie na kolanach, próbując złapać oddech.

Drzwi tuż za nią otworzyły się i omiotło ją światło padające z wewnątrz. Jade odwróciła się i wyprostowała. Zobaczyła Daniela, za którym zamykały się drzwi.

- Jade? Wszystko w porządku?

- Wszystko dobrze. - Wysiliła się na uśmiech.

- Widziałem jak wybiegałaś. - Zbliżył się. - Co się stało? - Jego wzrok spoczął na wiadrze oświetlonym przez buczące jarzeniówki. Nie dało się ukryć jego zawartości. Ani jego reakcji na ich widok.

- Jesteś chora. - Przewrócił do góry nogami pustą skrzynkę i podprowadził ją do niej. - Usiądź.

- Pewnie coś zjadłam... - Które to już było kłamstwo? Daniel zdjął marynarkę i okrył nią ramiona Jade.

- Zostań tu, zaraz wrócę.

Gdy przechodził przez drzwi, muzyka zrobiła się głośniejsza.

Świetnie. Po prostu wspaniale. A co, jeśli przyprowadzi PJ albo mamę?

Powinna była go powstrzymać. Wesele już dobiegało końca, ale nie chciała, by rodzina dowiedziała się w taki sposób.

Chwilę później Daniel wrócił sam, niosąc zwilżony papierowy ręcznik i szklanek wody. Wstała, przepłukała usta, uważając na suknię, a Daniel wrzucił wiadro do kontenera na śmieci.

- Lepiej ci? - spytał, gdy skończyła wycierać usta.
- Dzięki. - Pokiwała głową.
- Może sprowadzę twoją mamę...

- Nie! To znaczy, już mi lepiej. Nie chcę psuć nikomu zabawy. Poza tym powinnam pomóc doprowadzić salę do poprzedniego stanu, gdy to całe zamieszanie się skończy.

- Powinnaś pojechać do domu i się położyć.

- Nic mi nie jest, naprawdę. - Uśmiechnęła się. - Cokolwiek to było, co zjadłam, już tego nie ma. - Co prawda, to prawda. Odwróciła się z powrotem w kierunku budynku. - Powinnam wracać do Jamesa.

- Jak wam idzie?

- Jak dotąd, świetnie. Masz dobry gust do facetów.

- Dzięki. Chyba. - Przytrzymał jej drzwi.

Długie półtorej godziny później, James otworzył Jade drzwi swojego buicka. Wsiadła i położyła torebkę na kolanach. Stopy niemiłosiernie ją bolały, gardło paliło kwasem, czuła, że jeśli zaśnie, to na pewno prześpi tydzień. Ale przynajmniej randka poszła dobrze. James był

dokładnie takim mężczyzną, jakiego szukała. A dodatkowym plusem było to, że bogate unerwienie prawej półkuli jego mózgu świadczyło o tym, że jest mniej podatny na romantyczne uniesienia i zawirowania emocjonalne.

Pomachali Madison i Beckettowi, którzy odjechali swoim pick-upem, tak bogato wystrojonym kwiatami i tiulem, że pan młody aż zawył na jego widok. Nowożeńcy jechali do Louisville, gdzie mieli spędzić jedną noc przed wylotem do Outer Banks w Virginii.

- To jak twoi rodzice się czują, wyprawiając w świat pierwsze z dzieci? - spytał James, przekręcając kluczyk w stacyjce.

Tak właściwie, to pierwszym był Ryan. Ale jego związek z Abby zakończył się fatalnie, smutnym rozwodem.

- Są wniebowzięci. Mama już wspominała coś o wnukach. -

Nieświadoma, że w tej kwestii Jade dokonała falstartu. Czy rodzice poczują się rozczarowani?

- Ja już ostrzegłem moich rodziców, żeby po mnie ich nie oczekiwali.

Nawet mnie specjalnie nie skrzykowali.

Jade była tak pochłonięta własnymi myślami, że prawie umknęły jej jego słowa. Ale przewinęła je w myśli niczym taśmę z nagraniem i odtworzyła ponownie.

- Nie chcesz mieć dzieci? - spytała, siląc się na zwyczajny ton.

- Nigdy w życiu. Może to szalone, przecież jestem nauczycielem i tak dalej, ale nie mogę sobie wyobrazić, że miałbym być ojcem. Lubię dzieci w ciągu dnia, ale potem wracam do spokoju i ciszy. Będąc rodzicem, tak się nie da, z tego co słyszałem.

Posłał jej uśmiech. Jej własne usta zeszytywniały. Żegnaj, idealny Jamesie. To by było na tyle. Jej dziecko zasługiwało na zaangażowanego ojca. A James zasługiwał na to, by dostać od życia to, czego chciał. A tym czymś - tym kimś - na pewno nie było własne dziecko. A co dopiero cudze.

Rozmawiali jeszcze podczas krótkiej drogi do domu, ale Jade odpływała myślami.

Madison zapłaciła czynsz do połowy miesiąca. Potem Jade miała się wprowadzić do kawalerki z aneksem kuchennym na obrzeżach miasta.

Tylko na tyle pozwolą jej oszczędności. Nie był to jej wymarzony dom, ale był to krok w dobrym kierunku. Kiedyś będzie miała prawdziwy dom z ogrodem otoczonym płotem, w którym jej małństwo będzie mogło

wesoło hasać.

Gdy szli do drzwi, Jade zastanawiała się, co powiedzieć Jamesowi.

Chyba najlepiej będzie od razu wszystko zakończyć. Żadnemu z nich nie wyjdzie na dobre wodzenie go za nos.

Odwróciła się na ganku zadowolona, że za oświetlenie mają tylko księżyc.

- Dobrze się bawiłem.

- Słuchaj, James...

Powiedzieli to w tym samym momencie.

- O, o. To nie zabrzmiało zbyt dobrze. - Uśmiechnął się krzywo.

Było jej źle. To taki fajny facet. Szkoda.

- Chodzi o tę trójcę od mojego ojca, tak? - powiedział. Uśmiechnęła się w odpowiedzi na jego próbę rozładowania atmosfery.

- Przykro mi. Jesteś wspaniały. Naprawdę, chciałam się jeszcze raz z tobą spotkać, ale...

- To, co powiedziałem o dzieciach przesądziło sprawę, tak?

- Przykro mi. - Nawet nie miał pojęcia jak bardzo.

- Rozumiem.

Po niezręcznym uścisku na pożegnanie, Jade weszła do mieszkania.

Wypuściła Lulu i zaczęła przygotowywać się do snu. W domu panowała

cisza - po wyjeździe Madison okazała się stanowczo zbyt przytłaczająca. Jade była głodna, ale zbyt zmęczona, by cokolwiek zjeść. Poza tym, nie miała gwarancji, że utrzyma to coś w żołądku.

Daniel położył się na plecach, opierając głowę na poduszce. Ciężko było mu patrzeć na Jade i Jamesa całą noc. Facet radził sobie lepiej niż on się tego spodziewał, a Jade wyglądała tak, jakby czuła się dobrze w jego ramionach. Szczerze powiedziawszy, nie sądził, że coś ich ze sobą połączy. Myślał, że James wyda się jej nudny.

Przypomniawszy sobie, jak wiele lat temu Jade wirowała ze świetlikami, jak spódniczka tańczyła wokół jej nóg. Tamta dziewczyna na pewno pomyślałaby, że James to nudziarz. Daniel zastanawiał się, co stało się z tamtą dziewczyną. Tęsknił za nią.

Zamknął oczy i przypomniał sobie, jak dziś wyglądała.

Przepięknie. Długie włosy opadały jej falami na nagie ramiona, przyćmione światło odbijało się iskierkami w jej zielonych oczach.

Srebrna suknia podkreślała jej kształty i wirowała wokół łydek. Nie umiał oderwać od niej oczu.

Przez pół nocy spierał się sam ze sobą o to, czy poprosić ją do tańca.

Trzymać ją w ramionach - to byłaby najśłodsza z tortur. Ale kiedy uśmiechnęła się w odpowiedzi na coś, co powiedział jej James podczas tańca do jakiejś szybszej piosenki, Daniel podjął decyzję. To on chciał

być tym, dzięki któremu na twarzy Jade będzie gościł uśmiech.

Co do tortury jednak, miał rację. Była słodka. Tak dobrze było trzymać ją w ramionach, gdy jej delikatne dłonie opierały się o jego barki. Jej włosy pachniały pomarańczami, ich woń mieszała się z egzotycznym, pikantnym zapachem perfum, których zawsze używała.

Pobudzało to jego zmysły. Taniec skończył się zdecydowanie za szybko.

Później, gdy wybiegła z sali, Daniel wiedział, że stało się coś złego.

Może James powiedział albo zrobił coś, co ją uraziło?

Jeśli tak, osobiście by mu przyłożył.

Telefon zabzyczał, oznajmiając nadejście wiadomości.

JADE: O WIELE LEPIEJ. W DOMU, w ŁÓŻKU. SUPERWESELE, NIE?

SZCZĘŚCIARA Z TEJ NASZEJ MADISON;

Daniel wstukał odpowiedź. **TAK, ŚWIETNY DZIEŃ. JAK TAM RANDKA?**

JADE: ON NIE CHCE DZIECI - ZŁAMAŁŚ UMOWĘ!!!

Daniel odetchnął z ulgą. Zbeształ się za to. Powinien przecież pragnąć tego, co najlepsze dla Jade. Czy może pozwolić na to, by była samotna tylko dlatego, że on nie może z nią być?

Wpisał odpowiedź: **ŻE CO?! PRZECIEŻ JEST NAUCZYCIELEM!**

JADE: NAJWYRAŹNIEJ 8 GODZ. DZIENNIE MU WYSTARCZY.

DANIEL: SORRY! ZAŁOŻYŁEM, ŻE... JADE: SPOKOJNIE. PRZECIEŻ NIE

MOŻESZ ICH WYPYTYWAĆ. ZNAJDZIE SIĘ KTOŚ JESZCZE?

Daniel zmarszczył brwi. Nic przyjemniejszego. **NIE MA PROBLEMU - KTO BY NIE CHCIAŁ SIĘ Z TOBĄ UMÓWIĆ?**

Daniel przeczytał to, co napisał i skasował wiadomość. Chciałby powiedzieć jej, że idealny facet dla niej siedzi tutaj i właśnie z nią klika. **JASNE. ODEZWE SIĘ, OK?**

Powinien dać sobie z nią spokój. Wyjechała na cały rok -jak długo można zawracać sobie głowę kimś, dla kogo jest się tak obojętnym?

Może nie całkiem obojętnym. W końcu zauważała jego istnienie.

Niestety znajdował się dla niej w strefie przeznaczony dla przyjaciół.

Albo gorzej. Dla braci.

Popatrzył na ekran. Nic.

DANIEL: JADE?

Miał już dosyć ukrywania swoich uczuć. Czasami chciałby potrafić je zmienić. Chciałby cofnąć czas i powiedzieć jej to wszystko tamtego dnia, wiele lat temu. Wyrzucić to z siebie i niech się dzieje, co chce.

Miała wtedy osiemnaście lat, a on uczył ją prowadzić samochód z ręczną skrzynią biegów. Wszyscy McKinley'owie jej odmówili, a Aaron umiał prowadzić tylko automat. Kupiła to auto dla piosenki, nieważne, że nie umiała nim jeździć.

Pojazd podskoczył, gdy znowu za szybko puściła sprzęgło. Jade westchnęła ciężko.

- Nigdy się tego nie nauczę.

- Nauczysz. Wciśnij sprzęgło i włącz silnik. Dobra, a teraz wrzuć jedynekę i powolutku puszczaj sprzęgło, jednocześnie delikatnie wciskając gaz. Dobrze. Spokojnie. Musisz to wyczuć.

Auto drgnęło, potem znowu zrobiło „kangurka”. Jade walnęła otwartą dłońią w kierownicę. Zacisnęła zęby tak mocno, że drżała jej szczęka.

Spróbowała kolejny raz.

Tym razem pojechała kawałek na pierwszym biegu, udało jej się przyspieszyć i wrzucić drugi. Silnik zgasł, gdy próbowała wrzucić trójkę.

- Dużo lepiej! Załapałaś!

- Dziękuję, że to dla mnie robisz - powiedziała, zapalając silnik. -

Przez tatę dostaję nerwicy. Aż dziw, że w desce rozdzielczej nie ma dziur po jego palcach.

- Ciągłe to robi, tak? - Daniel się zaśmiał. - Okej, jeszcze raz.

Zobaczmy, czy dasz radę dojechać do końca ulicy.

Jade posłała mu mordercze spojrzenie. Ostatnimi czasy ufarbowała sobie jedno pasemko włosów na zielono, co pięknie pasowało do koloru jej oczu. Wplotła je do warkocza, który opadał jej na ramię.

Dotarła do znaku stop. Silnik zgasł, dopiero gdy próbowała skrócić.

Potem przejechała już swobodnie przez całą dzielnicę, minęła rozległe pola kukurydzy należące do jej ojca i długie żwirowane ścieżki, aż dotarła z powrotem pod dom McKinley'ów.

Gdy zaparkowała, wyskoczyła z samochodu i rzuciła się Danielowi na szyję. - Dzięki! Dzięki! Dzięki!

Daniel wziął ją w ramiona. Nagle poczuł ją tak, jak nigdy wcześniej.

Pasowała do niego. Czuł jej zapach, słodki i pikantny, a jego ręce idealnie wpasowały się we wcięcie w jej talii.

To nie było zwykłe uczucie: coś w nim zapłonęło.

Daj spokój, człowieku. To Jade. Mała Jade. Pęta.

Ale gdy machała mu na pożegnanie i rzuciła ostatni tego dnia uśmiech przez smukłe ramię, nie wyglądała już na małą Jade.

Wyglądała jak piękna młoda kobieta. W ciągu nadchodzących tygodni, Daniel nie mógł oderwać od niej oczu. Nie mógł przestać o niej myśleć, aż wydawało się, że pochłonęła każdą z jego myśli. To nie miało sensu, dobrze o tym wiedział. Był dla niej za stary. A ona kochała Aarona. A nawet, gdyby nie kochała, to jego rodzice nigdy w życiu by jej nie zaakceptowali. Znosili jakoś jego zażyłość z rodziną McKinley'ów - pewnie z poczucia winy za to, że sami nie poświęcali czasu na jego wychowanie. Ale jego przyszłość była już przez nich zaplanowana i nie było w niej miejsca na małomiasteczkowe życie i dziewczynę taką, jak Jade.

Nie wspominając już o tym, że ona sama pewnie padłaby trupem z przerażenia, gdyby poznała jego myśli. Jeśli wiedziałyby, że widział ją za każdym razem, gdy zamykał

oczy i marzył o świecie, w którym byłby kimś więcej, niż jej przyszywanym bratem.

Odwracał więc wzrok, gdy Aaron trzymał ją za rękę, gdy ją przytulał. Pocieszał się wyjazdami na cały semestr na studia i wstrzymywał oddech, kiedy wracał do domu po to tylko, by dowiedzieć się, że ich związek wciąż ma się świetnie, a oni są w sobie zakochani do szaleństwa.

Gdy był bliski ukończenia studiów, porządnie zastanawiał się nad tym, czy zapuścić korzenie w Chapel Springs, wystartować w wyborach na burmistrza i patrzeć, jak Jade układa sobie życie z innym.

I wtedy Aaron zginął w wypadku, a Daniel mógł tylko przyjąć rolę pocieszyciela. Ale mijały miesiące, a Jade nie wracała do siebie.

Martwił się o nią. Z jej oczu zniknął dawny blask. Zrobiła się cicha i wycofana. Przestała grywać na gitarze w kawiarni i udzielać lekcji, wprowadziła się do Madison. Rzadko ją widywał, chyba że celowo jej szukał.

Po jakimś czasie wróciła do normalnego życia, ale czegoś w nim brakowało. To wtedy zaczął wysyłać jej liściki. Z początku zamierzał podrzucić jej tylko jeden, dla zachęty, by przypomnieć jej jaka jest wyjątkowa. Ale potem zostawił kolejny i jeszcze jeden. Rodzina zaczęła sobie żartować z jej cichego wielbiciela. Daniel był

przeżarty, że go nakryją. Ale starał się być ostrożny, zmieniał charakter pisma i zostawiał liściki tylko wtedy, gdy był pewien, że nikt go nie przyłapie.

Teraz zdał sobie sprawę, że zatęsknił za tymi liścikami i kwiatami.

Próbował być szczery i na pewno popełniał wielki błąd, ukrywając swoje uczucia. Dzięki listom zdołał go naprawić.

Gdy Jade wyjechała z miasta, zerwała z nim kontakt. A potem, ubiegłej jesieni, Madison dodała dwa do dwóch i domyśliła się, że cichym wielbicielem Jade był właśnie Daniel. Obiecała, że nie zdradzi jego tajemnicy, ale ponieważ Jade i tak była daleko, nie miało to już znaczenia.

Jednak teraz wróciła, a Daniel modlił się, by Madison dotrzymała słowa.

Spojrzał na telefon, ale nie dostał żadnych nowych wiadomości.

Najwyraźniej Jade odplynęła w środku rozmowy.

- Jade, telefon do ciebie - powiedział Sidney. - Twój brat. Mówi, że to pilne. Odbierz w moim gabinecie.

- Potrójna Americano z gęstą pianką. - Jade podała pusty kubek współpracownikowi.

Odeszła od lady, usiłując uspokoić pieczenie w brzuchu. Madison i Beckett wracali właśnie do domu z miesiłą miodowego. Chyba nic im się nie stało?

Wzdrygnęła się na samą myśl. Pewnie Ryanowi zepsuło się auto albo coś. Dzisiaj miało się odbyć cotygodniowe rodzinne grillowanie. Miał to być wieczór, na który czekała od powrotu: to dziś chciała oznajmić, że jest w ciąży.

Jade była już tak zmęczona ukrywaniem swoich chorobowych objawów, wyczerpania i rosnącego brzucha, że chęć przyznania się była dla niej silniejsza niż strach przed tym, że rodzice poczują się zawiedzeni.

Znalazła telefon leżący na zagraconym biurku szefa i podeszła z nim do drzwi.

- Cześć. Co tam?

- Przepraszam, że przeszkadzam. Chodzi o mamę. Tata właśnie odwiózł ją na oddział ratunkowy. Bolały ją plecy i wymiotowała.

Podobno to może być coś z sercem.

- O, nie. - Jade położyła dłoń na swoim własnym sercu.

- Jestem teraz w szpitalu. Robią jej badania...

- Zaraz tam będę.

- Tata jest przy niej, nikogo innego nie chcą wpuścić.

- Jade do was. Dzwoniłeś do dziadka, PJ i Daniela? O, nie! A co z

Madison?

- Dziadek już wie. Do PJ i Daniela zadzwonię za chwilę. Z Madison i Beckettem lepiej poczekajmy aż wylądują w Louisville. I tak szybciej tam nie dotrą.

Dwadzieścia minut później, Jade weszła na szpitalny oddział ratunkowy. Nie tylko ona uparła się, żeby przyjechać. Daniel siedział już obok Ryana. Wstali, gdy do nich podeszła.

- Jakież wieści? Ryan pokręcił głową.

- PJ zaraz tu będzie.

Jade usiadła pomiędzy nimi, bawiąc się paskiem torebki. Czas płynął niemiłosiernie powoli, zegar ścienny tykał w zwolnionym tempie.

Wiszący pod sufitem w rogu korytarza telewizor wyświetlał *Ulicę Sezamkową*.

Ryan miał zamknięte oczy. Prawdopodobnie był głęboko pogrążony w modlitwie. Jade próbowała szeptać słowa swojej, ale przestała.

Wspomnienia ostatniej podróży do tego szpitala ciążyły jej na sercu. Upłynęła cała wieczność, zanim zjawiała się PJ i usiadła obok Ryana. Bez przerwy głądziła. Zazwyczaj gdy się denerwowała, szła coś ugotować - ale jeśli akurat nie mogła czegoś pozawijać albo ubić na pianę, zaczynała gadać. Jade nie

umiała skupić się na jej słowach, więc potraktowała siedzącego między nimi Ryana jak ekran dźwiękochłonny.

Jade nie chciała nawet myśleć, że mama mogła dostać zawału serca. Miała podwyższony poziom cholesterolu, ale poza tym była zdrowa. Nigdy nie chorowała.

Daniel położył swoją dłoń na dłoni Jade, próbując ją uspokoić.

- Wyjdzie z tego.

- Nie wiesz tego.

- To silna kobieta.

Spojrzenie jego niebieskich oczu dodało jej sił. Wyglądał na takiego pewnego tego, co mówi. *Błagam, Boże. Wiem, że nie odzywałam się od jakiegoś czasu, ale musisz pozwolić, by ona wyzdrowiała. Boże, słyszysz mnie?*

Jade wciągnęła głośno powietrze, przypomniawszy sobie coś nagle.

Spojrzała na Daniela.

- W zeszłym miesiącu bolały ją plecy, wtedy w domu, pamiętasz? I była taka zmęczona! Posłałam ją do łóżka.

- Jade... - Daniel ścisnął jej dłoń.

- To były wczesne objawy. Jak mogłam...

- Przestań. Nawet jeśli to miało coś wspólnego, Mama Jo na pewno nie przyjechałaby do szpitala. Nawet dziś rano twój tata musiał nalegać, by pozwoliła się tu przywieźć. Gotowa była zemdleć.

Żadne z nich nie wspomniało o babci. Po pięćdziesiątce przeżyła zawał serca. Drugi odebrał jej życie.

Drzwi oddziału otworzyły się i pojawił się tata. Wszyscy wstali i wyszli mu naprzeciw. Spotkali się przy automatach z napojami.

Wyglądał na zmęczonego, a ostre światło jarzeniówek sprawiło, że wydawał się starszy. PJ wtuliła się w niego i położyła mu głowę na ramieniu.

- Jakie wieści? - spytał Ryan.

- To na pewno był zawał serca. Czekamy jeszcze na wyniki badań, które powiedzą, jak rozległy.

- Co teraz z nią robią? - Dłoń Daniela spoczęła na ramieniu Jade.
- Podali jej leki przeciwzakrzepowe. Nie wiem, dokąd nas potem wyślą.

To pewnie zależy od tych wyników.

- Jak ona się czuje? - spytał Ryan.
- Lepiej. Ból pleców i nudności ustały. Jest tylko trochę zmęczona.
- Zaczę łańcuszek modlitewny w jej intencji - powiedział Ryan.

Dwie godziny później wciąż czekali na wyniki. PJ chrupała chipsy.

Daniel rozmawiał przez telefon, spacerując pod oknem, a Ryan pisał do kogoś wiadomość.

Jade wpatrywała się w telewizor, w którym leciał *The Andy Griffith Show*. Za każdym razem, gdy otwierały się drzwi, wszyscy podnosili wzrok, ale tata nie odchodził już od łóżka mamy. Pisał tylko do Ryana, że wciąż czekają.

Jade wyciągnęła paczkę krakersów i ugryzła pierwszego. W poczekalni zrobiło się tłoczno. W kącie zebrała się jakaś rodzina.

Kobieta wyglądająca na matkę ścisnęła w dłoni mokrą chusteczkę. Po przeciwnej stronie czekał młody mężczyzna przyciskający do zakrwawionej dłoni ręcznik kuchenny.

Daniel schował telefon i usiadł na krześle obok Jade.

- Jak się trzymasz?
- W porządku. Raczej. Bardzo długo to trwa.
- Chcesz coś z automatu?
- Nie, dzięki. - Pokazała mu napoczętego krakersa.

Daniel przysunął się bliżej. Czują zapach jego wody kolońskiej.

Przyjemny, czysty, męski zapach, nie tak przytłaczający jak u większości facetów.

- Właśnie przypomniałem sobie jak pierwszy raz przyszedłem do waszego domu.

- Nie przyszedłeś, tylko zakradłeś się.

Daniel wszedł przez okno do piwnicy, bo był normalny dzień tygodnia, następnego dnia trzeba było wstać do szkoły i Ryan był pewien, że rodzice się nie zgodzą.

- Taaak, myśleliśmy, że tacy jesteście sprytni! Całą noc oglądaliśmy filmy i następnego dnia łaziliśmy po szkole jak zombie. W następny weekend Ryan zaprosił mnie na kolację i spytał, czy mogę zostać na noc. Wiesz, co powiedziała Mama Jo?

Jade potrząsnęła głową.

- Powiedziała: „Jasne. Tym razem wejdź przez frontowe drzwi”.

Wymienili uśmiechy.

- Ciężko jest coś ukryć przed mamą. - To był główny powód, dla którego Jade nie spędzała z nią dużo czasu od powrotu. Poczula ukłucie winy. Może gdyby częściej bywała w domu, wcześniej dostrzegłaby niepokojące objawy.

- O której mają wrócić Madison z Beckettem? - spytał Ryan.

- Lądują około trzeciej.

Wymarzony powrót z miesiąca miodowego. Może do tego czasu będą już dobre wieści o wynikach.

Te pozytywne myśli musiały przywołać tatę, bo zjawił się nagle w drzwiach. Gestem dłoni kazał im zostać na miejscach, usiadł naprzeciw nich na jednym z pomarańczowych krzesełek i oparł łokcie na kolanach.

- Mama odpoczywa. Kazała wam powiedzieć, żebyście przestali się zamartwiać i wracali do pracy.

- Są już wyniki? Tata kiwnął głową.

- Lekarz mówi, że musi mieć założone by-passy.

Jade zakryła dłonią usta. Czy może być coś poważniejszego, niż operacja na otwartym sercu?

- Dlaczego nie angioplastyka? W zeszłym roku Walter Newman miał zawał i przeprowadzili na nim właśnie taką operację.

- Myślałem, że tak właśnie będzie, ale lekarz powiedział mi, że dwie tętnice wieńcowe są niedrożne. By-pass i koniec.

- Kiedy?

- W ciągu najbliższych kilku dni. Operację przeprowadzą w Louisville, mama będzie w szpitalu przez tydzień. Potem długo będzie dochodzić do siebie, podobno kilka miesięcy.

- A co ze sklepem? - spytała PJ.

- Nie musicie się o nic martwić, tato - powiedział Ryan. -Wszystkim się zajmiemy.

- Właśnie tak - wtrąciła Jade. - Przekaż to mamie. Gdy poszedł, rodzeństwo przytuliło się do siebie.

- Mogę wziąć trochę wolnego - powiedział Ryan. - Pomogę na farmie.

- Ja też - dodał Daniel. - A co ze sklepem?

Mama miała najpopularniejszy w mieście sklep z antykami, *Babcine Poddasze*.

- Możemy kogoś zatrudnić - podsunął Ryan.

- A gdzie znajdziemy kogoś, kto zna się na antykach? - spytała Jade.
- Ja przejmę sklep - zaproponowała PJ.
- Nie możesz - zaproponowała Jade. PJ właśnie odbywała staż w prestiżowej piekarni w Louisville. - Miesiącami starałaś się o ten staż.
- Jade ma rację - powiedział Daniel. - Stracisz okazję. Ryan potarł dłonią kark.
- Nie możemy go zamknąć. Słyszeliście, co powiedział: kilka miesięcy. I to w szczycie sezonu turystycznego. Mama zarabia najwięcej właśnie latem.
- Ja przejmę sklep. - Wszystkie oczy zwróciły się na Jade.
- Dopiero co dostałaś pracę - powiedział Daniel. - Ja mogę tam posiedzieć parę godzin. Może Madison i Beckett będą mogli pomóc.
- Każde z nich ma swoją pracę - powiedziała Jade. - A ty nie możesz robić wszystkiego, Danielu. Być burmistrzem, strażakiem, kandydatem do Kongresu. A ja mogę pracować w kawiarni po godzinach zamknięcia sklepu i w niedziele.
- A kiedy zamierzasz spać? - spytał Daniel. Jade uniosła głowę.
- Biorę sklep. Bo tak chcę. Ryan popatrzył na nich oboje.
- Dobra. Ja i Daniel zajmujemy się farmą, a Jade weźmie sklep.
- A ja? - spytała PJ.
- Pomożesz w domu - powiedziała Jade. - Ktoś będzie musiał gotować, prac i tak dalej. Madison i ja też pomożemy, ale nie chcę teraz za dużo zwalać jej na głowę.
- Zgoda - przystała PJ.
- Dobra - zakończył Ryan. - No to mamy plan.

Zielona herbata z miodem. - Daniel podał Jade kubek. Nie podobały mu się cienie pod jej oczami. Potrzeba będzie czegoś więcej niż herbaty, żeby zniknęły.

- Dzięki.

Byli w szpitalnej poczekalni. Daniel usiadł na krześle pomiędzy Jade i Madison i oparł dłoń na drewnianym podłokietniku. Beckett obejmował Madison ramieniem, a ona wertowała jakiś magazyn.

Przeszli ciężki powrót do rzeczywistości po miesiącu miodowym.

Naprzeciwko nich drzemał dziadek McKinley. Co kilka minut jego głowa opadała do przodu. Ryan i PJ siedzieli po bokach ojca, który oparł głowę o ścianę i zamknął oczy. Pewnie się modlił. Zresztą jak wszyscy. PJ kołysała nogą w rytm upływających sekund, a Ryan powoli przewijał tekst na

smartfonie.

- Czemu to tyle trwa? - powiedziała miękko Jade.
- Powiedzieli, że może potrwać nawet sześć godzin - odparł Daniel.
- Mogliby jakoś dać nam znać, co i jak. - Spojrzała na zegarek.
- Sprawdzę, może się czegoś dowiem.
- Tata już próbował.
- No, ale on nie jest burmistrzem. - Daniel wstał.
- To działa tylko w Chapel Springs, panie Popularny. Puścił do niej oko, odchodząc.

Blondynka siedząca na stanowisku pielęgniarek uśmiechnęła się uwodzicielsko, gdy do niej podszedł. Odpowiedział jej przyjaznym uśmiechem. Z chęcią zachowa się czarująco, jeśli to pozwoli Jade dostać to, czego pragnie.

Gdy wrócił, Jade wierciła się na krześle i była bladozielona.

- Wszystko okej?
- Ta-ak. Co powiedziała?
- Kończą operację. Wszystko w porządku. Mama niedługo zostanie przewieziona na salę pooperacyjną.
- Wspaniale! Dzięki! - Jade przeprosiła i zniknęła w łazience, do której poszła zdecydowanie szybciej, niż wymagałaby tego zwyczajna wizyta w tym miejscu.

Gdy wróciła, Daniel zmarszczył brwi.

- No co? - spytała.
- Jesteś blada jak ściana.
- To z nerwów. - Schowała drżące dłonie pod pachami i wzruszyła ramionami.

Pan McKinley rozmawiał z chirurgiem pod zamkniętymi drzwiami w holu. Kiwał głową, słuchając, co lekarz ma do powiedzenia. Kilka minut później chirurg uśmiechnął się uspokajająco i zniknął za drzwiami.

- Leży w sali pooperacyjnej, ciągle pod znieczuleniem
- powiedział, gdy wrócił. - Operacja przebiegła pomyślnie. Bogu niech będą dzięki. Pozwolą mi do niej pójść, gdy się wybudzi.
- A my będziemy mogli się z nią zobaczyć? - spytała PJ.
- Po kolei. Nie wszyscy naraz. Musi odpoczywać.
- Zrobimy wszystko, co dla niej najlepsze - powiedziała Madison.
- Chcemy tylko, żeby wyzdrowiała - dodała Jade.

- Bardzo doceniam waszą chęć pomocy w domu i w sklepie, dzieciaki. To zdejmie z barków mamy ogromny ciężar.

- Jasne, tato - powiedziała PJ.

- Proszę nam powiedzieć, jeśli jeszcze coś będziemy mogli zrobić - zaproponował Beckett.

- Najlepsze, co możecie zrobić, to pomóc mamie unikać stresu. To najgroźniejszy czynnik ryzyka ponownego zawału. Zwłaszcza przez następne kilka miesięcy, gdy będzie dochodziła do siebie.

- Zero stresu. Załatwione - powiedział Ryan.

Jade skrzyżowała ramiona na brzuchu, a Daniel zastanawiał się, dlaczego tak nagle się zmartwiła.

Jade odłożyła telefon i wzięła do ręki ścierkę do kurzu. W uszach wciąż rozbrzmiewały jej złe wieści. Mieszkanie Madison już zostało wynajęte. Nie było możliwości, żeby przedłużyła w nim swój pobyt -

musiała wynieść się już dziś. Menedżer wynajmujący kawalerkę nie chciał jej do niej wpuścić, dopóki nie zapłaci za pierwszy miesiąc wynajmu i nie wpłaci kaucji, a to była najtańsza oferta w mieście.

Jakby tego było mało, Jade nie zarabiała dość dużo, by zapłacić zarówno za czynsz, jak i za ubezpieczenie zdrowotne. A z tego drugiego nie mogła zrezygnować. Za pomoc w sklepie też nic nie zarobi.

Przetarła ściereczką antyczną szafę w sklepie mamy. Bardzo ostrożnie, omijając części wykonane z brązu. Co teraz pocznie?

Zawsze możesz wprowadzić się z powrotem do domu, Jade.

Mama będzie w szpitalu przez kolejne pięć dni, ale co potem? Nie ma mowy, że ukryje przed nią ciążę, mieszkając z nią pod jednym dachem.

A teraz musiała ją ukrywać. Nie mogła przysporzyć mamie dodatkowego stresu po tym, co powiedział lekarz. Przy ciągłych wymiotach, zmęczeniu i rosnącym brzuchu, mama domyśliłaby się najwyżej w ciągu kilku dni. Nie mogła na to pozwolić.

Będzie zatem musiała wymyślić coś innego. Weszła na stylowe francuskie łóżko i wycierała starannie żłobienia w zagłówku.

Większość jej dawnych przyjaciół wyprowadziła się z miasta albo założyła rodziny. Nie było też dla niej miejsca w domu Ryana, a do nowożeńców nie wprowadziłaby się za nic w świecie. Nie miała czasu zamieścić ogłoszenia, że szuka współlokatorki.

Potrzebowała tylko łóżka. Albo chociaż kanapy. Tak spała w Chicago po tamtej straszliwej nocy. Nie mogła zebrać się w sobie, by ponownie wejść do

swojego ciasnego pokoiku. Nie tylko z powodu złych wspomnień; od tego czasu nie tolerowała ciasnych pomieszczeń.

Ręka jej opadła. Była taka zmęczona. Sprzątała niecałą godzinę, a już czuła się wyczerpana. Opadła na francuskie krzesło z epoki wiktoriańskiej i odchyliła głowę do tyłu.

Chciała tylko dać odpocząć stopom, zamknąć na parę minut oczy.

- Jade? - Głos dochodził gdzieś z najodleglejszych zakamarków jej umysłu. - Jade?

Otworzyła oczy. Podniosła głowę. Jak długo spała? Naprzeciwko niej, na brzegu łóżka siedział Daniel.

- Jesteś wykończona. Jedź do domu i zdrzemnij się. Zmienię cię.

- Już mi lepiej - powiedziała, prostując się i przeciągając. Poza tym nie miała dokąd pójść.

Daniel rozglądał się po sklepie, oczy błyszczały mu na widok wszystkich znajdujących się w nim cacek.

- Wiesz co, mogłabyś tym pięknie umeblować swoje nowe mieszkanie. Mama Jo na pewno nie będzie miała nic przeciwko temu, jeśli pożyczysz sobie kilka mebli.

- Masz rację. Może ją o to poproszę. - Jak już znajdzie sobie mieszkanie, które będzie mogła umeblować.

Daniel pomógł jej dokończyć wycieranie kurzu, a potem wrócił do biura w budynku obok. Jade zaczęła odkurzać. Co ma teraz począć?

Czas uciekał. Potrzebowała czegoś. Szybko. Dziś.

Przejechała odkurzaczem po tapicerce krzesła, na którym przed chwilą przysnęła. Jej wzrok spoczął na meblu stojącym obok. Łóżko.

Omiotła spojrzeniem sklep, a pomysł uformował się w jej myślach.

Przecież tutaj miała łóżko. Mama zadbała nawet o to, by była na nim pościel, narzuta i puchowe poduszki. Nie było prysznic, ale mogła myć się nad zlewem. A poza tym przecież prysznic był w biurze burmistrza, tuż obok. Mogłaby wymyślić jakąś wymówkę albo zakraść się, żeby

z niego skorzystać. Czy Daniel wciąż trzymał zapasowy klucz na nadprożu zdobionych drzwi?

Rozejrzała się po sklepie i przygryzła wargę. Czy mogłaby tu zamieszkać? Przy wejściu do gabinetu mamy stała stara lodówka marki Frigidaire. Musiałaby tylko ją włączyć do prądu, żeby zyskać miejsce do przechowywania jedzenia. Może był tu też palnik elektryczny albo

mikrofalówka. Używałaby komputera mamy do przeglądania ofert pracy. Nie było tu co prawda telewizora, ale i tak wolą grać na gitarze.

To tylko tymczasowe rozwiązanie. Aż będzie mogła wrócić do kawiarni na pełny etat. Może nawet znajdzie lepszą posadę do czasu, gdy mama będzie mogła wrócić do pracy w sklepie. Kiwnęła głową sama do siebie, wyłączając odkurzacz. Tak właśnie zrobi. Da radę!

Jade wspięła się na palce, położyła dłoń na wystającym nadprożu zdobionych drzwi i przejechała po nim dłonią. W drugiej ręce ścisnęła tobołek z ubraniami i kosmetyczkę. Łydki zaczęły ją boleć, gdy próbowała dosięgnąć wyżej. Przesunęła dłonią po kilkuletniej warstwie kurzu, pajęczyn i - *fuj!* - zdechłym robalu. Wytarła dłoń w dres, trzęsąc się z obrzydzenia, zanim wznowiła próbę.

Tuż przy krawędzi, jej palce wymacały coś metalowego. Jest. Złapała ten przedmiot. Klucz. - *Jessst!*

Rozejrzała się po pustej ulicy. Rześka poranna bryza poruszyła jej włosami i otuliła skórę. Otworzyła drzwi i wśliznęła się do środka, zamykając za sobą drzwi na łańcuch. Po dwóch dniach mycia się w zlewie, była gotowa na gorący prysznic. Zostawiła włączone światło i poszła na tył biura, w którym pachniało zatechłymi papierami.

Błagam, niech prysznic będzie sprawny. Zainstalował go tu dziadek Daniela w czasie którejś z kadencji. Jade była wtedy mała, ale nawet ona pamiętała jakie larum podnieśli podatnicy z powodu takiego luksusu. Wykafelkowane ściany pokryte były osadem, a odpływ i kurki prysznicza zaczynała zżerać rdza. W rogu kabiny zebrała się czarna maź. Zdechły pająk na środku brodzika dopełniał

pejzażu. - *Bueeee.*

Jade była czystsza niż ten prysznic. Czemu nie zabrała ze sobą środków do czyszczenia? Teraz nie miała już na to czasu. Musiała zacisnąć zęby.

Krzywiąc się, spuściła pająka w toalecie i odkręciła kurek.

Oskoczyła, gdy z słuchawki trysnęła brązowa woda. Po kilku sekundach, na szczęście, zaczęła lecieć płynnie i, co najważniejsze, była już przejrzysta.

Daniel przekręcił klucz w zamku i wszedł do swojego biura.

Wczesnym rankiem słońce zawsze wdzierało się przez drewniane listwy okiennic, przyozdabiając pokój paskami światła. Piosenka, którą słyszał przed chwilą, *Not Gonna Die*, wciąż grała mu w głowie, a on gwizdał jej

melodię, odkładając rzeczy na biurko.

Zazwyczaj rano wolał pracować w kawiarni, ale potrzebował kopie formularzy, które wypełnił wczoraj późnym wieczorem na spotkanie zaplanowane na dzisiejsze popołudnie. Miał nadzieję, że stara kserokopiarka wykaże chęć współpracy. Była jak wrzód na tyłku.

Zazwyczaj Daniel zlecał zadanie kopiowania dokumentów swojej asystentce, Betty Jean, ale ta miała dziś wolne.

Słumił ziewnięcie i podszedł do starej kserokopiarki, mając nadzieję, że zadziała. Poprzedniego wieczora przez kilka godzin pomagał

Ryanowi na farmie, potem wezwano go do wypadku na rogu ulic Beacon i Oak. Gdy wreszcie skończył papierkową robotę, było dobrze po północy.

Jade nie miała się lepiej od niego. Z *Babcinego Poddasza* biegła prosto do kawiarni, gdzie pracowała aż do zamknięcia, by następnego dnia wszystko to powtórzyć. Prawie ze sobą nie rozmawiali, nie licząc kilku wiadomości tekstowych. Nie pytała go o randkę z kolejnym kandydatem. Pewnie nie miała czasu na randki. I dobrze.

Ale niestety, Daniel wspomniiał już o niej pewnemu znajomemu krótko przed tym, jak jej mama dostała zawału serca. A teraz koleś nie dawał mu spokoju i ciągle wypytywał o spotkanie z nią.

Włączył maszynę, włożył papier do podajnika i zaczął czekać, aż stary grat się nagrzej.

Nagle usłyszał jakiś dźwięk na tyłach budynku. Zmarszczył brwi, nasłuchując. Drukarka wydała warkot, informując, że się budzi. Daniel poszedł na tył, zastanawiając się, czy znowu przez szyb wentylacyjny nie wleciał jakiś ptak. Wszedł do wąskiego holu. Rury za ścianą skrzypiały i trzeszczały.

Miał nadzieję, że Betty Jean nie zostawiła na całą noc odkręconego kranu. Ale spod drzwi nie wyciekała woda. Przekręcił gałkę i otworzył drzwi. Powitały go kłęby pary wodnej. Na umywalce leżał stos ubrań. Pod prysznicem ktoś się poruszył. Zasłona zafalowała.

- Kto tu jest? - spytał stanowczo.

Ktoś pisnął. Coś spadło do brodzika, wydając huk i odbijając się kilka razy. Zza kurtyny wyjrzała czyjaś mokra głowa z przerażonym wyrazem twarzy.

Jade. Namydlona Jade. *Co do...*

- O kur...

Przyciskała zasłonę do piersi. Nagich piersi. Odwrócił się prędko i stanął twarzą do drzwi. Twarz oblał mu rumieniec.

- Jade, co u diabła?

- Wszystko ci wyjaśnię!

- Koniecznie!

Gapił się na drewniane drzwi, w których ostre krawędzie sztukaterii wygładziło kilka warstw farby. Serce waliło mu jak młot. Z

zaskoczenia. Bo przecież na pewno nie miało to nic wspólnego z Jade, stojącą pół metra dalej, od której nagiego ciała oddzielała go tylko plastikowa zasłona prysznicowa. Para zrobiła się gęsta. Wilgoć przesiąknęła przez jego koszulę, sprawiając, że przywarła mu do torsu.

W całej łazience unosił się zapach pomarańczy.

Daniel przełknął ślinę. Na umywalce zauważył stos pierścionków i zielony ręcznik.

- Będę w holu.

Zamknął za sobą drzwi i oparł się o framugę. Kilka minut później szum wody ucichł. Daniel zaczął spacerować przed drzwiami. Czemu to tyle trwa?

- Czekam!

Jade westchnęła głośno.

- Dobra. Nie miałam gdzie się umyć. Nie mam mieszkania, więc pozwoliłam sobie skorzystać z zapasowego klucza.

- Jak to, nie masz mieszkania?! To gdzie mieszkasz? Po drugiej stronie drzwi zapadła cisza.

- Jade?

- W sklepie. Mieszkam w *Babcinym Poddaszu*.

- W sklepie twojej mamy? Tu, obok? Ale czemu? - Czuł się jak w jakimś teatrze absurdu.

- No tak, raczej w tym, bo w jakim?! Czy możemy poczekać z tym aż... no nie wiem... na przykład się ubiorę?

- Dobra, jasne. Będę w gabinecie.

Daniel czekał przy biurku z podbródkiem złożonym na czubkach palców. Co ta szalona dziewczyna wyrabia? Mieszka w sklepie?! Jak długo tak wytrzyma? Był prawie pewien, że to wbrew zasadom bezpieczeństwa, nie wspominając już o braku wyposażenia, choć tu, trzeba przyznać, Jade wykazała się nie lada zaradnością.

Pojawiła się pięć minut później w zwiewnej spódnicy i luźnym topie.

Wilgotne włosy upięła w byle jaki kok. Ścisnęła w rękach swoje rzeczy. Ze świeżo umytą twarzą wyglądała na osiemnaście lat.

- Nikt nie może się dowiedzieć. - Uniosła podbródek, w którym dostrzegł dołeczek. Wyglądała tak samo, jak wtedy, gdy mając czternaście lat oznajmiła mu, że w tydzień nauczy się grać *Dust in the Wind*. Udało jej się.

- Co się stało?

- Nie było mnie stać na mieszkanie. - Oparła się o biurko Betty Jean.

- Nie możesz mieszkać w sklepie, Jade!

- To tylko tymczasowe rozwiązanie.

Daniel popatrzył na nią spod zmarszczonych brwi. Nie podobała mu się myśl o tym, że jest całkiem sama w opuszczonym budynku przez całe noce. O szóstej praktycznie zwijano tu asfalt, chodniki pustoszały i nie było na nich żywej duszy właściwie w całej dzielnicy.

- Poza tym rzadko mam czas przebywać w domu, między pracą w sklepie i w kawiarni.

- Potrzebujesz pieniędzy? Bo mógłbym...

- Nie. Nie chcę twoich pieniędzy, Danielu.

- To przeprowadź się z powrotem do rodziców na jakiś czas. Na pewno nie będą mieli nic przeciwko temu.

- Nie ma mowy. - Znowu pokazała mu swój uparty podbródek.

Daniel westchnął głęboko. To nie było Chicago, ale od czasu do czasu zdarzały się niebezpieczne sytuacje. Co będzie, jeśli budynek stanie w ogniu? Nie dalej jak w zeszłym roku, z powodu przestarzałej instalacji elektrycznej spłonął teatr.

- A Beckett i Madison nie mają dodatkowego pokoju?

- Zostaję w sklepie, Danielu. Czy mogę liczyć, że zachowasz tę informację dla siebie?

Popatrzył jej głęboko w oczy, przez krótką chwilę podejmując walkę na spojrzenia. Kogo próbował oszukać? To on był zdany na jej łaskę od chwili, gdy spojrzał w te zielone oczy.

Wypuścił powoli powietrze z płuc, otworzył szufladę biurka i wyjął z niej klucz.

- To klucz to tylnych drzwi. Od dziś używaj tego, dobrze? Będzie miał ogromne kłopoty, jeśli ktoś zobaczy, jak Jade tu przychodzi i wychodzi. Budynek był własnością hrabstwa, nie wspominając już o poufnych dokumentach.

- Dziękuję ci. - Jade opadły ramiona.

- Co będziesz jeść?
- W sklepie jest sprawna lodówka. I palnik elektryczny.
- Palnik elektryczny.
- To tylko na kilka tygodni. - Wstała. - Jeszcze raz dziękuję, Danielu. Jestem ci bardzo wdzięczna.

Zanim opuściła biuro, podeszła i złożyła na jego policzku delikatny pocałunek. Patrzył, jak wychodzi i wiedział, że będzie czuł na sobie muśnięcie jej ust przez kilka tygodni.

- Dzięki za podwiezienie - powiedziała Jade, kiedy Daniel otworzył jej drzwi szpitala baptystów i puścił ją przodem. Specyficzny zapach szpitalnych środków dezynfekujących zaatakował jej nozdrza, sprawiając, że żołądek znowu zaczął wariować.

- Nie ma sensu nadwyręzać twojego gruchota.
- Opowiedz mi coś o randce z Courtney. - Daniel spotkał się z nią kilka dni wcześniej, gdy poleciał do Indianapolis na konferencję. Wzruszył ramionami.
- Zjedliśmy kolację i rozmawialiśmy o pracy. Jej ojciec był gubernatorem Alabamy. Podzieliła się ze mną kilkoma cennymi uwagami na temat mojej kampanii.

- Aha, jest z południa, tak? - Jade położyła czubki palców na piersi i zaczęła udawać ślicznotkę z południowym akcentem. - Och, Danny!

Słowo daję, że jesteś najprzystojniejszym mężczyzną, jakiego w żyyciu widziaaalam! Bez ścierny!

Daniel wywrócił oczami i przybliżył się do niej, gdy musieli wyminąć kilku ubranych w kitle pracowników szpitala. Jade trąciła go ramieniem.

- To jak, podoba ci się?
- Jasne.
- I zobaczycie się znowu?
- Nie wiem. Możliwe.

Gdy doszli do sali, w której leżała mama, na miejscu zastali Madison i Becketta. Dostawili parę krzeseł, robiąc miejsce dla Jade i Daniela.

- Mama Jo, świetnie pani wygląda. - Daniel ucałował ją w czoło.
- To dzięki Madison. Bez jej pomocy odstraszałam lekarzy. - Nawet pomimo hospitalizacji, mama wciąż była atrakcyjna dzięki swoim niebieskim oczom i blond włosom. Dziś jej cera nabrała lepszego odcienia, choć wciąż

na tle prześcieradła wyglądała blado.

- Tata poszedł kupić jej jakąś porządną sałatkę - powiedziała Madison. - Nie jest zachwycona wyżywieniem.

- Jeszcze tylko kilka dni, prawda? - upewniła się Jade.

- Tak mówią. - Mama podciągnęła prześcieradło, próbując je wygładzić. - Nie mówmy już o mnie. Opowiedzcie mi, co się dzieje poza tymi sterylnymi ścianami.

- No cóż. Sklep prosperuje - powiedziała Jade, uważając, by skupiać się na pozytywach. - Sprzedałam mahoniowy sekretarzyk.

- Kto go kupił? - Dla mamy ta praca wciąż polegała na przekazywaniu skarbów z jednego domu do drugiego.

- Para z Columbus. Ma być prezentem ślubnym dla ich córki. -

Opowiedziała mamie o tym, jak młodzi się poznali.

- Cudownie! - Mama się uśmiechnęła. - Cieszę się, że kupili sekretarzyk.

A jak ci się mieszka w nowym miejscu?

Jade i Daniel spojrzeli po sobie.

- Pysznic jest fantastyczny. Nie uwierzyłabyś, pod jakim ciśnieniem może wylatywać woda z czegoś tak starego. A Daniel był na randce z panną Waszyngton. Spotkali się w Indianapolis, gdy przyleciała służbowo.

Zmrużył oczy, dając jej do zrozumienia co myśli o tym, że właśnie wrzuciła go do magła. Jade rozsiadła się wygodnie na krześle, czując ulgę, że jej sposób na zmianę tematu zadziałał tak niezawodnie.

- Do zobaczenia - powiedziała do Daniela, wysiadając z jego samochodu.

- Dzięki za kolację.

- Nie ma za co.

Daniel zaczekał, aż Jade zniknie w drzwiach prowadzących do pokoju na tyłach sklepu, po czym ruszył dalej ulicą. Nie podobało mu się to, że musi ją tam zostawić. Nie mogła nawet zapalić świateł w witrynie sklepowej. Pomógł jej przenieść starą lodówkę i pożyczył jej kuchenkę mikrofalową ze swojego biura. Ale i tak mu się to nie podobało.

Coś zabzyczało. Zatrzymał się na końcu ulicy i pochylił się nad siedzeniem pasażera. Telefon Jade. Musiał jej wypaść. Ekran rozbłysnął na znak przychodzącej wiadomości.

PRZYPOMINAMY O WIZYCIE: DR KLINE, PONIEDZIAŁEK, 23 CZERWCA, 9:00.

Odłożył telefon i wycofał z powrotem pod sklep. Kilka chwil później,

pukał w metalowe drzwi.

- To ja, Jade! - zawołał. Odczekał dziesięć sekund i zapukał ponownie, tym razem głośniejsze. - Jade! Otwórz!

Mógłby spróbować zadzwonić na telefon stacjonarny sklepu, ale Jade pewnie by nie odebrała, czekając, aż włączy się automatyczna sekretarka. Zapukał znowu.

- Jade!

Nie miał pojęcia, czemu tak długo zbiera się, by otworzyć mu drzwi. Może poszła wziąć prysznic? Ale przecież nie miała dość czasu, by pozbierać rzeczy i wyjść.

Już miał wywarzyć drzwi kopniakiem, gdy wreszcie Jade mu otworzyła.

- No nareszcie, co do...

Jej oczy rozszerzyły się, zacisnęła wargi, po czym pognęła przez hol.

Zatrzasnęła za sobą drzwi do łazienki. Daniel ruszył do środka, gdy tylko usłyszał, jak wymiotuje. Kiedy wszedł do łazienki, Jade klęczała pochylona nad ubikacją, drżąc na całym ciele. Odgarnął jej włosy i przytrzymał je, aż skończyła. Jej czoło pokryły krople potu. Zmoczył ręcznik papierowy i położył jej na karku.

Treść wiadomości, którą otrzymała, poruszyła jakieś odległe, postrzępione zakamarki jego umysłu. Przypomniawszy sobie wesele.

Powiedziała, że czymś się zatrula.

Kilka minut później Jade wyprostowała się i spuściła wodę w toalecie, wycierając twarz ręcznikiem. Była taka blada. Daniel poczuł jak paraliżuje go strach, gdy powoli zaczęło docierać do niego, co się dzieje. Tamta sytuacja na weselu. Wizyta u lekarza. I to. Tu i teraz.

- Lepiej? Kiwnęła głową.

- Chodź. - Otulił ją ramieniem i pomógł jej przejść do gabinetu mamy.

Po drodze Jade wypłukała jeszcze usta.

Kiedy dotarli na miejsce, Jade opadła na antyczną sofę i uśmiechnęła się niemrawo.

- Lepiej uważaj, ty też jadłeś ten antrykot.

- Nawet nie próbuj, Jade - powiedział, kładąc jej telefon na biurku. - Zostawiłaś go w moim aucie. Dostałaś wiadomość o wizycie u lekarza, a teraz znajduję cię tu w takim stanie, tak samo jak na weselu. Co się dzieje?

Objęła się ramionami i skuliła. Patrzyła w podłogę.

- Jade?

- Nie możesz nikomu powiedzieć. - Uniosła wzrok i popatrzyła mu głęboko w oczy.

W jej spojrzeniu dostrzegł strach. Przewróciło mu się w żołądku.

Przełknął ślinę.

- Jesteś chora?

Parsknęła i usiadła na swoich bosych stopach.

- Przerażasz mnie.

- Nie jestem chora, Danielu. Jestem... Jestem w ciąży.

- W ciąży?! - Jej słowa odbijały się echem w jego uszach, niczym w Wielkim Kanionie. Wstał i odszedł od niej. Musiał się ruszyć. Schować się na chwilę, dopóki nie poukłada myśli. Powinien myśleć o jej zdrowiu, emocjach, sytuacji finansowej. Ale zamiast tego on myślał

tylko o Jade w ramionach innego mężczyzny. Jade posyłającej uśmiech innemu mężczyźnie. Jade zakochanej w innym mężczyźnie. Jade, której inny mężczyzna zrobił dziecko. Poczuł, jak głęboko w środku żarzy mu się kawał czarnego węgla.

- Jestem w połowie czwartego miesiąca.

Trzy i pół miesiąca temu była z innym mężczyzną. Czy wciąż go kochała? Gdzie on się podziewa? Dlaczego nie ma go przy niej? Dlaczego to nie on przytrzymał jej włosy, gdy wymiotowała, nie pomagał jej szukać pracy, cholernego dachu nad głową?

- Nikt nie może się dowiedzieć.

- Masz swoje tajemnice, co? - Nie chciał, by jego głos zabrzmiał aż tak ostro.

- Bez przerwy zarzucam cię swoimi problemami. Musiał wziąć się w garść. Jade nie potrzebowała scen. Nie potrzebowała jego zazdrości i egoizmu. Wysilił się, by zmusić twarz do normalnego wyrazu, po czym odwrócił się do niej.

- A co z ojcem dziecka? - spytał, starając się brzmieć neutralnie.

Jade nie była już taka blada. Krew napłynęła jej do twarzy, przyrumieniając policzki.

- On... Nie jest częścią mojego życia.

Daniel poczuł przyływ ulgi. Czysty egoizm. Potrzebowała wsparcia - finansowego i emocjonalnego. A nie zazdrości.

- Musisz powiedzieć rodzinie.

- Nie mogę.

- Jade...

- Chciałam. Naprawdę. Chciałam powiedzieć wszystkim po powrocie Madison i Becketta, ale wtedy mama dostała zawału, a tata powiedział, że...

- Zero stresu.

- Wiesz, że drugi zawał zabił naszą babcię. Nie umiałabym żyć z myślą, że mamie coś się stało przeze mnie. Muszę po prostu jeszcze trochę poczekać. Aż nabierze sił.

- Komuś musisz powiedzieć. Madison albo Ryanowi.

- Mówię *tobie*. - Zatrzymała na nim wzrok. Ich spojrzenia spotkały się. Myśl, że tak mu zaufała uderzyła mu do głowy.

Możliwe, że przyznała mu się przez przypadek, ale mimo wszystko, powiedziała właśnie jemu. Teraz był za nią odpowiedzialny. Musiał zadbać o to, by ona zadbała o siebie.

- Jesteś ubezpieczona? Masz dobrego lekarza?

- Tak i tak. - Kiwnęła głową.

Oczywiście. SMS. Nie myślał trzeźwo. Gdy siedziała tam, na sofie, była taka maleńka. Czy nie wyszczuplała jej twarz? Czy nie zapadły jej się oczy?

- Mówiłaś lekarzowi, że tak często masz nudności? To na pewno nie jest dobre ani dla ciebie, ani dla dziecka.

Dziecka. Przez to słowo wszystko nagle zabrzmiało tak realnie. Jade urodzi dziecko innemu mężczyźnie.

- Moja lekarka wie. To dość częste, wiesz? Poza tym czuję się dobrze, a w poniedziałek mam badanie USG, żeby upewnić się, czy wszystko w porządku.

- Pojadę z tobą. - A to skąd mu się wzięło?

- Że co?

- Potrzebujesz wsparcia. Jeśli nie chcesz powiedzieć nikomu innemu, to ja będę przy tobie.

Jade przechyliła głowę na bok.

- Nie musisz tego robić, Danielu. Zostało już tylko kilka miesięcy.

Albo przynajmniej tyle czasu, ile zdołam to jeszcze ukrywać.

Bardzo chciał dowiedzieć się czegoś o ojcu dziecka. Chciał dowiedzieć się kim był i czy Jade go kochała. Ale na pewno tak było.

Przecież inaczej nie kochałyby się z nim. Z tą myślą poczuł, jak serce rozpada mu się na pół.

- Co za ulga. Powiedzieć komuś. - Popatrzyła mu w oczy, próbując ukoić ból jego spojrzeniem. - Cieszę się, że to ty.

- Ja też - westchnął głęboko.

Papier zaszeleścił pod ciałem Jade, gdy usadowiła się na kozetce.

Położyła się, wygładzając bluzkę na brzuchu.

- Podekscytowana? - Daniel oparł się biodrem o kozetkę.

- Zdenerwowana.

A jeśli coś było nie tak? Jeśli jej ciało zbuntowało się przeciw sposobowi, w jaki dziecko się poczęło? Przeciw emocjonalnemu rozchwianiu, którego doznała na wieść o ciąży? Czy dzidzius wyczuwał, że jest niechciany? Może dlatego czuła się taka chora.

A jeśli ciągle wymioty pozbawiły dziecko koniecznych składników odżywczych? Jade nie prosiła o tę ciążę, ale to dziecko było częścią niej samej. Bez względu na to, jak ciężkie były dla niej ostatnie miesiące, nie mogła znieść myśli, że coś mogło pójść nie tak. Położyła dłoń na lekko zaokrąglonym brzuchu.

- Usłyszemy dzisiaj serduszko? - spytał Daniel.

- Myślę, że tak. Ta maszyna podobno umie dużo pokazać, nawet przewidywaną datę porodu. - Chociaż tę Jade już doskonale znała.

Usłyszeli pukanie do drzwi, po czym do sali weszła pani radiolog.

- Dzień dobry, Jade. Mam na imię Maria i przeprowadzę zaraz badanie ultrasonograficzne. - Uśmiechała się przyjaźnie i patrzyła na nią czarnymi oczami. Ciemne włosy miała upięte w niedbały kucyk.

- Jeśli mama i tata usadowili się wygodnie, to zaczynamy. Twarz Jade zalała fala gorąca. Spojrzała Danielowi w oczy i otworzyła usta, mając sprostowanie na końcu języka. Daniel ścisnął jej dłoń.

- Jesteśmy gotowi - powiedział.

- Dobrze. Zrobię kilka pomiarów, żeby można było ustalić dokładną datę porodu. - Maria podciągnęła bluzkę Jade i ściągnęła niżej gumkę spódnicy.

- Jeśli będzie widać, czy chcecie poznać płeć?

- Nie, raczej nie.

Żel był ciepły, a Jade poraził obraz na monitorze, ruszający się w miarę, jak Maria poruszała sondą. Jade gapiła się w zamazany szary obraz, usiłując odnaleźć na nim swoje dziecko. Powinna zaraz zobaczyć około ośmiocentymetrowego dzidziusia z rączkami i nóżkami.

Maria wciąż ruszała sondą i patrzyła uważnie w monitor, przerywając co kilka sekund. Czasem przyciskała pełny pęcherz Jade, przyprawiając ją o

wrażenie, że wypła za dużo wody w poczekalni przed badaniem.

Gdy Maria zatrzymała sondę w miejscu, na monitorze ukazała się czarna plama. Czy to dzidzius?

Maria kontynuowała, dostrajając obraz, wciskając jakieś guziki.

Czemu milczała?

- Czy wszystko w porządku? - spytała Jade, nie mogąc już dłużej wytrzymać.

- Wygląda całkiem dobrze. - Poruszyła lekko sondą. - Proszę o jeszcze kilka minut.

Czas płynął w nieznośnie zółwym tempie. Jade miała nadzieję, że kobieta pomoże jej chociaż rozpoznać, gdzie jest dziecko, żeby nie czuła się jak najgorsza matka pod słońcem jeszcze zanim urodzi.

Kilka minut później, Maria obróciła monitor w ich stronę.

- W porządku - powiedziała, pokazując obraz. - Nazwijmy tego Bliźniakiem A, a tego Bliźniakiem B.

Jade zamarła. Wymieniła z Danielem spojrzenia, po czym popatrzyła na lekarkę.

- Słucham?

- Wygląda na to, że jesteś w stanie podwójnie błogosławionym, kochana.

- Maria się uśmiechnęła.

- Ale... Doktor Kline słyszała tylko jedno serce.

- A to akurat częste.

Maria pokazała im części ciała każdego z bliźniąt.

Każdego. Z. Bliźniąt. Jak to możliwe? Jak uda jej się samodzielnie zadbać o dwójkę dzieci? Jak ma je utrzymać za kawiarnianą pensję?

Boże, to nie może być prawda! Czuję się przytłoczona już na myśl o jednym dziecku!

- To normalne, że jesteście w szoku. - Maria wciąż się uśmiechała, jakby właśnie przekazywała cudowne wieści. - Dajcie sobie czas.

Byliście poddawani kuracjom leczenia niepłodności?

- Nie...

- Jakies bliźnięta w rodzinie?

- Mój brat i siostra to bliźniaki. - Byli bliźniakami. Michael zmarł w wieku siedemnastu lat.

- No to proszę.

No to proszę?! *Proszę.*

Daniel ścisnął ją mocniej za rękę, wyczuwając, że zaraz straci panowanie.

- Ale dzieci są zdrowe, tak? - spytał. - Nie przewiduje pani żadnych problemów?

- Wyglądają idealnie. Ale ciążę bliźniacze wymagają specjalnego traktowania. Będziecie musieli częściej umawiać się na wizyty, trzeba będzie zwiększyć dawkę kwasu foliowego, ale o tym wszystkim opowie już doktor Kline. Czasem na tym etapie da się już powiedzieć, czy to bliźnięta dwujajowe, czy jednojajowe, ale w waszym przypadku jeszcze tego nie widać, więc to na razie pozostanie tajemnicą.

Maria wciąż mówiła, pokazując coś na monitorze, ale Jade nie umiała już się skupić na jej słowach. Będzie miała bliźniaki. Ona. Urodzi.

Bliźniaki.

Gdy Maria wyszła, Jade podniosła się z kozetki i zamroczona wyszła z sali za Danielem. Drzwi wejściowe rozsunęły się przed nimi i ogarnął ich chłód podziemnego parkingu. Była odrętwiała.

Gdy otworzył jej drzwi pasażera, zamarła. Nie wiedziała, co ma zrobić. Przyciskała torebkę do brzucha, gapiąc się na puste siedzenie.

Odrętwienie powoli ustępowało miejsca czemuś innemu.

Mieszkała w sklepie, nie posiadała żadnych oszczędności. Dzieci nie miały ojca, a ona nie dostawała żadnych zasiłków. Była całkiem sama, z płacą minimalną - i dwójką dzieci.

Oddech utknął jej w piersi. Obraz zamazywał się przed oczami.

- Oddychaj. - Ciepły, głęboki i spokojny głos Daniela przerwał tamę. - Wszystko będzie dobrze.

Łzy same popłynęły jej z oczu na policzki.

- Hej... - Odwrócił ją ku sobie i wziął w ramiona.

Był ciepły i mocny. Czowała się przy nim bezpiecznie. Zacisnęła pięści na jego koszuli.

- Pomogę ci. Rodzina też ci pomoże, jak tylko się dowie. Będiesz miała najlepsze wsparcie na świecie. Wszystko będzie dobrze.

Prawie nie słyszała, co do niej mówił, jego słowa zagłuszał jej płacz.

- Jak sobie poradzę? W życiu nie zarobię na utrzymanie dwójki dzieci! A partner? Ha! Kto będzie chciał się ze mną ożenić, w ciąży, z innym facetem, z bliźniakami? Bliźnia-ka-mi! Nikt mnie nie zechce!

- Jade, to nieprawda.

Bliźniaki. Wszystko podwójne. Dwa łóżeczka, dwie wyprawki, dwa zestawy ubranek, zabawek, podwójne koszty jedzenia i pieluch. Dwa

dzidziusie. Bliźnięta.

Spojrzała nagle na Daniela.

- A co, jeśli nie będę umiała ich rozróżnić? Jeśli będę jedyną matką na świecie, która nie będzie umiała odróżnić swoich dzieci?

- Jade, będziesz umiała. - Daniel wziął jej twarz w dłonie i uniósł do góry.
- Hej...

Spojrzała w jego błękitne oczy, czerpiąc siłę z dotyku jego dłoni.

- Wszystko będzie dobrze. Obiecuję.

Kiedy to powiedział, mogła nawet uwierzyć, że to prawda. Gdy spojrzał na nią z taką pewnością, jego wzrok spoczął na niej tak, jakby była jedyną kobietą na świecie. Byłaby taką szczęściarą, gdyby to była prawda.

Zamrugła, by odgonić to błędne myślenie.

To przecież *Daniel*. Jej prawie-brat. Pewnie hormony uderzają jej do głowy. Pewnie szaleją w niej teraz podwójne dawki.

- Okej? - spytał, nie spuszczać z niej tego wzroku.

Jej łzy wyschły. Odetchnęła głęboko i przytaknęła. Gdy ją puścił, wsiadła do samochodu. Daniel znalazł w schowku serwetkę z *Burger Barn* i podał jej.

Wyjechali z parkingu w ciszy. Światło słoneczne oślepiło ich, kontrastując z ciemnościami podziemia. Kilka minut później wjechali na drogę 65 i przejechali most nad rzeką Ohio. Promienie słońca odbijały się w wodzie, rażąc Jade w oczy swoim blaskiem. Tuż nad nimi przeleciał samolot kierujący się na lotnisko w Louisville.

- Co z ojcem dzieci, Jade?

Nagle przed jej oczami pojawił się Nick, co przyprawiło ją o dreszcz.

Wciąż czuła na ramieniu jego żelazny uścisk, jego ciężar przygniatający ją do materaca. Wciąż słyszała skrzypienie łóżka.

Zepchnęła to wspomnienie w najgłębsze zakamarki pamięci.

- Mówiłam ci już. On... Nie jest częścią mojego życia. - Bawiła się pierścionkiem na swoim kciuku, obracając go nerwowo w kółko.

- Będziesz potrzebowała wsparcia, skarbie. Zaslugujesz na to. On nie może się od tego wywinąć.

Pewnie myślał, że zakochała się w jakimś palancie. Że ją rzucił na pierwszą wzmiankę o ciąży. Powinna od razu powiedzieć mu prawdę, ale prawda wydawała się jej jeszcze

bardziej upokarzająca. Kiedy była w Chicago, zapewniała rodzinę, że wszystko u niej w porządku. Przecież jest dorosła i umie o siebie zadbać. A

jednak zaprosiła do pustego mieszkania nieznanego faceta i skończyła z brzuchem. Z bliźniętami w brzuchu.

- Nie może się od tego wywinąć! Mogę ci pomóc z kwestiami prawnymi. Znam prawnika, który jest dobry w takich sprawach i...

- Nie, Danielu.

- ...umie zachować dyskrecję. Cały czas pracuje z takimi kobietami jak ty, i odniósł wiele...

- Takimi kobietami jak ja?

- ...sukcesów. Nie chciałem, żeby to tak zabrzmiało.

Popatrzyła za okno. Piekły ją oczy. Głupie hormony. Pewnie Daniel już miał o niej niskie mniemanie. Będzie musiała do tego przywyknąć.

Co prawda nie żyli w latach pięćdziesiątych ubiegłego stulecia, ale to było Chapel Springs w stanie Indiana. Już powinna zacząć przygotowywać się na pełne pogardy spojrzenia i plotki.

- Wiesz, że nie o to mi chodziło. Chcę po prostu, żebyś miała wsparcie finansowe, żebyś nie czuła takiej presji. Zadzwoń do tego prawnika, jak wrócę do biura i umówię...

-Nie.

- ...na spotkanie. Jade, zachowaj się rozsądnie.

- Powiedziałaś wyraźnie, Danielu. Nie. Wymyślę coś innego.

Jade wyjęła listy ze skrzynki przed *Babcinym Poddaszem* i przez chwilę podziwiała nową wystawę sklepową swojej roboty. W kawiarni nie było dziś dużego ruchu, ale wcześniej w sklepie miała urwanie głowy. Sprzedała dębową witrynę z lat dwudziestych, zegar kominkowy Waterbury i tuzin różnych bibelotów.

W mieście o tej porze było cicho, dawało się słyszeć tylko świerszcze i szum wiatru w koronach drzew. Otworzyła drzwi i weszła do ciemnego budynku, kierując się do gabinetu na tyłach sklepu.

Od badania USG minęły dwa tygodnie, w czasie których Jade prawie udało się przyzwyczaić do myśli o bliźniętach. Wciąż miewała momenty, w których dopadał ją szok i lęk o przyszłość. Wymieniała dużo wiadomości z Danielem. On potrafił sprawić, że uwierzyła, że wszystko się ułoży.

Weszła do gabinetu, przeglądając listy. Rachunek za prąd, za telefon, książeczka z kuponami... List. Jej imię na kopercie. I nic więcej.

Usiadła na sofie i otworzyła go. Była

tak bardzo zmęczona. Chciała tylko zwinąć się w kłębek w swoim

zabytkowym łóżku, ale musiała jeszcze zapłacić te wszystkie rachunki.

Już od dawna odkładała to na później.

Wyjęła kartkę z koperty, a serce zabiło jej mocniej na widok znajomego papieru, treści liściku, znajomego charakteru pisma.

Jesteś piękna, jak letni wschód słońca, upragniona, niczym nowy, rześki dzień.

Jej cichy wielbiciel powrócił. Ale tym razem jego słowa nie sprawiły, że poczuła się wyjątkowa. Zamiast tego przyprawiły ją o dreszcz.

Rzuciła listem jak najdalej, z sercem walącym jak młot. On tu był.

Wrzucił kopertę do skrzynki, tuż za drzwiami. Wie, że ona tu pracuje.

Czyją obserwuje? Czy wie, że jest tu teraz całkiem sama? W środku nocy?

Odwróciła się do drzwi. Czy zamknęła je na klucz po tym, jak weszła? Przeszła przez ciemny sklep, choć uginały się pod nią nogi.

Potrąciła nogą lampę podłogową, która zachwiała się, zanim przewróciła się z hukiem na podłogę. Hałas odbił się echem po ścianach wielkiego budynku, a serce Jade przyspieszyło jeszcze bardziej.

Podbiegła do drzwi i upewniła się, że są zamknięte na klucz.

Spojrzała w ciemną noc, żalując, że w oknach nie ma żaluzji. I grubszych szyb. Te zabytkowe okna można zbić bez większego wysiłku. A w pobliżu nie było nikogo, kto by usłyszał hałas tłuczonego szkła.

Poczuła jak ogarnia ją dziwny chłód, gdy szła z powrotem w stronę gabinetu. Słowa listu wirowały jej przed oczami. To nic takiego. To, co przedtem. Jakiś facet się zauroczył. I tyle.

A jeśli to stalker? Albo Nick? A jeśli to od początku był Nick, jeśli śledził ją aż do Chicago? A jeśli jest tu teraz?

Skrzyżowała ramiona, by uspokoić drzenie, które targało całym jej ciałem. *Przestań, Jade.* To śmieszne. To paranoja. Nick jest setki kilometrów stąd. Chciał od niej tylko jednego i już to sobie wziął. A ten liścik na pewno jest od...

Coś stuknęło na tyłach sklepu. Stanęła jak wryta i chwyciła przedmiot leżący najbliżej - ciężki świecznik.

Stukanie powtórzyło się, tym razem trzykrotnie. Ktoś walił do tylnych drzwi. Podeszła tam powoli, przelękając ślinę. Ależ z niej idiotka. Tak mówił jej rozum, ale serce tego nie kupowało. Waliło jej o żebra, niczym uwięziony nietoperz.

- Jade? To ja.

Przez metalowe drzwi ledwie słyszała jego głos. Położyła dłoń na sercu i odetchnęła z ulgą. Potem sięgnęła do klamki.

Daniel powitał Jade uśmiechem pełnym ulgi, że wreszcie otworzyła.

Minął ją i przeszedł do końca wąskiego holu.

- Właśnie wróciłem z wezwania do pożaru. Nie za późno? Nie wyciągnąłem cię z łóżka?

- Dopiero co wróciłam z pracy. Są jacyś ranni?

- Nie, tylko niewielki pożar kuchni na Hidden Hollow Road. - Gdy doszli do gabinetu, wręczył jej torbę, którą trzymał w ręce. - W remizie jest dziś wieczór chilli. Pomyślałem, że może będziesz miała ochotę na jedzenie domowej roboty.

- Dzięki - odpowiedziała, biorąc torbę. - Pachnie super.

- Po co ci ten świecznik?

Jade spojrzała na antyk tak, jakby dopiero teraz zdała sobie sprawę, że trzyma go w dłoni.

- A, to... Przeształam go właśnie, gdy zapukałeś. Może by nawet kupił to kłamstwo, gdyby nie to, że ręce jej się trzęsły, kiedy go odkładała.

Przesunęła stos listów i położyła jedzenie na stole.

- Dzięki. Nie jadłam kolacji.

- Jest jeszcze ciepłe. Gdzieś tam jest też łyżka.

Nie patrzyła na niego. Coś się stało. Zmarszczył brwi i podszedł do niej. Wbiła wzrok w podłogę, nieopodal nogi od biurka. Daniel spojrzał w tę samą stronę. Na dywanie leżała kartka papieru.

Rozpoznał ją od razu. Szybko odwrócił wzrok i popatrzył na Jade.

Poczuł w sercu ukłucie strachu.

Podeszła do liściku, podniosła go z podłogi i złożyła.

Oddech zamarł Danielowi w płucach i zamienił się w beton.

Wiedziała. O kurde. Wiedziała, że to od niego. Dlatego tak się dziwnie zachowywała. Dlatego nie patrzyła mu w oczy, odkąd wszedł do sklepu. Jak się dowiedziała?

Nigdy nie czuł się taki obnażony. Chciał ją tylko wesprzeć po tym wszystkim, co mówiła o sobie po badaniu USG. Trzeba było się nie wychylać.

Położyła kartkę na biurku, nie spuszczając z niej wzroku. Albo unikając jego.

Musiał coś powiedzieć. Zakończyć tę niezręczność. Ale niby jak?

Kochał ją, a ona myślała o nim jak o bracie.

- Muszę cię o coś zapytać.

- Wszystko ci wyjaśnię.

Powiedzieli to jednocześnie. Daniel nie myślał trzeźwo, bo przecież nie potrafiłby tego wyjaśnić. A nawet, gdyby potrafił, to wszystko by zniszczyło. Był jedyną osobą, na której Jade mogła teraz polegać.

Tylko on wiedział o jej ciąży, o jej życiowej sytuacji. Podniosła liścik i podała mu.

- Znowu się zaczęło. -Co?

- Ta cała sprawa z cichym wielbicielem. Pamiętasz? Jak kiedyś. Kilka minut temu znalazłam to w skrzynce na listy.

Nie wiedziała. Gdy to do niego dotarło, poczuł się, jakby ktoś walnął go gaśnicą w głowę. Wziął liścik do odrętwiałej dłoni.

- W skrzynce na listy?

- Tej przed sklepem. Na kopercie było tylko moje imię. Przeczytasz?

- Tak. - Przebiegł oczami tekst, choć znał go już na pamięć. I tak nie mógł się skupić na słowach. Umiał tylko dziękować Bogu, że Jade nie wiedziała.

- No i? - spytała. - Co myślisz?

- O czym?

Opadła na sofę i skrzyżowała ramiona.

- Sama nie wiem. Ten list uderzył mnie inaczej niż poprzednie.

- Uderzył? Inaczej? Jak?

- Wystraszyłam się.

Daniel wzdrygnął się. Nie taką reakcję chciał wywołać.

- To znaczy wcześniej uważałam, że te liściki są inspirujące i romantyczne, ale teraz... - Roześmiała się, ale nie z rozbawienia. -

Może to przez to, że mieszkałam w Chicago. Tu jest zupełnie inaczej.

Tobie się nie wydaje, że coś jest z tym „nie tak”? Że on wie, że jestem tu w sklepie?

- To Chapel Springs! Wszyscy wiedzą, że tu pracujesz.

- Tak, wiem, wiem. Po prostu... wydało mi się to dziwne. Strach w jej spojrzeniu zranił go do żywego.

- On na pewno nie chciał cię wystraszyć.

- Ale to zrobił. Włożył to do skrzynki na listy przed sklepem, w którym nocuję. Co, jeśli...

Daniel pokręcił głową. Nienawidził siebie za to, że wywołał w niej lęk.

- Nie. Nic ci nie grozi. - Przysiadł obok niej na sofie. - To nie jest Chicago.

- Masz rację, ale mimo to czuję... - Nie umiała znaleźć odpowiedniego słowa. - ... jakbym była na świeczniku. Wystawiona na widok albo na cios. A co, jeśli to jakiś stalker?

Brawo, Dawson. Otoczył ją ramieniem.

- To na pewno nie tak. Słuchaj, może czułabyś się bezpieczniej, gdybyś została u rodziców, dopóki...

- Nie mogę! Cięża, stres mamy...

- Mówiłaś, że już tak często nie wymiotujesz. Może nie zauważy.

- A mój brzuch? - Położyła na nim dłoń. - Bliźniaki, pamiętasz?

Przysięgam, że rosnę z minuty na minutę.

- Masz rację. - Przytulił ją do swojego boku. Tak cudownie było czuć jak delikatnie się o niego opiera. - Poza tym jest jeszcze ta poświata.

- Jaka poświata?

- No, ciężowa. Masz coś takiego.

- Wcale nie!

- Jesteś jak chodzący neon - zażartował, szturchając ją.

- Weź, przestań.

Oho! A jednak się uśmiechnęła. Czemu poczuł się przez to jakby wygrał milion dolarów? Jakby mógł kupić za ten

jeden uśmiech cały świat? Ale oczywiście to on też wystraszył ją nie na żarty.

- Jestem taka zmęczona. - Oparła mu głowę na ramieniu, tłumiąc ziewnięcie.

- Pójdę już. Musisz się położyć. - Uścisnął ją i wstał. - Lepiej ci już?

- W porządku. Przesadziłam.

- Naprawdę myślę, że nie masz się czym martwić. Mogę zainstalować dodatkowe zamki w drzwiach, jeśli chcesz.

- Nie trzeba. Dzięki, że wpadłeś. - Spojrzała na torbę leżącą na biurku.

- I za jedzenie,

- Zjedz coś, zanim pójdziesz spać. Nakarm dzieci.

- Jasne.

- Masz komórkę. Dzwon, jeśli będziesz czegoś potrzebować, obojętnie o jakiej porze. Przyjadę w trzy minuty.

Jade wstała, objęła go i mocno się do niego przytuliła. Daniel objął ją i

położył policzek na jej głowie. Pachniała tak pięknie, mieszanką pomarańczy i czegoś pikantnego, i nutką espresso. Położył dłoń na jej plecach. Była taka maleńka. Taka krucha. I dźwigała na swoich barkach taki ciężar.

Pomóż jej, Boże. Jest do tego zupełnie sama, ma tylko mnie. Pomóż mi, żebym wiedział, jak mogę jej pomóc.

- Dziękuję ci, Danielu - wyszeptała. - Naprawdę. Chciał ją tak tulić na zawsze. Chciał udawać, że to uścisk

dwojga kochanków. Że ma prawo wziąć jej twarz w swoje dłonie i całować tak długo, aż tamten mężczyzna, który złamał jej serce i zostawił ją w ciąży będzie wspomnieniem.

Ale ona odsunęła się i uśmiechnęła do niego jak siostra. A potem przekroczył próg sklepu, a jego marzenia prysły niczym bańka mydlana.

Jade naostrzyła kij kredą, zastanawiając się, w którą bilę wycelować.

- Szóstka do rogu.

- Chyba śnisz - skwitowała ją PJ.

- Niedoceniasz jej - powiedziała Madison. - Pamiętasz, co było ostatnio?

- Zwykły fart. - PJ pociągnęła ostatni łyk Mountain Dew.

W pizzerii u Cappyego było dziś wieczorem bardzo głośno. Z przodu siedzieli zawodnicy Little League świętujący wielką wygraną.

Zawieszane na ścianach telewizory transmitowały Home Run Derby.

Cały budynek wypełniał hałas rozmów i nagłych wybuchów śmiechu oraz zapach czosnku i oregano.

Jade przybrała pozycję i uderzyła kijem w białą bilę. Musnęła szóstkę, która odbiła się pod kątem od bandy, ominęła czarną ósemkę i wpadła prosto do luzy w rogu.

- Ktoś tu chyba ćwiczył! - PJ usadowiła się na krzeselku barowym.

- Nie grałam od wyjazdu. Trójka do środka. - Jade przymierzyła się do strzału. - A co dziś wieczorem porabia twoja druga połówka, Madison?

- Ogląda Home Run Derby u naszych rodziców.

- Ryan też tam jest - powiedziała PJ. - Głupio mi było zostawiać mamę w towarzystwie takiej ilości testosteronu, ale nalegała.

- Musisz się rozerwać - odparła Madison. - Bardzo jej pomagasz.

Mama powiedziała, że dom bez ciebie już by się zawalił.

- Ogromna przesada. Moja paplanina doprowadza tatę do szału.

Chyba odlicza dni do mojego powrotu na uczelnię.

Jade spudłowała i kiwnęła głową w stronę Madison.

- Twoja kolej.
- No wreszcie. A jak tam życie w piekarni? - Madison skierowała pytanie do PJ.
- Słodkie.
Jade wywróciła oczami.
- W tym tygodniu dekorowałam torty weselne. Fantastyczna robota. Matko, nie uwierzyłybyście, ile takie rzeczy kosztują.
- Mówisz? - Madison spudłowała.
PJ zeskoczyła z krzesła, kołysząc upiętymi w ogon włosami.
- Przecież zaoferowałam, że upiekę taki tort dla was.
- I tak miałaś mnóstwo pracy z przyjęciem.
- Aha! Przypomniałaś mi - wtrąciła PJ i zwróciła się do Jade. - Jedna z moich pomocnic pytała, czy znowu będziesz dawała lekcje gry na gitarze. Jej córka chciałaby znowu się u ciebie uczyć.

- Etterowie też mnie o to pytali - dodała Madison. - Ich syn ma nowego nauczyciela, ale nie tak dobrego jak ty.
- Chciałabym, naprawdę. - Jade tęskniła za tymi dzieciakami. Za błyskiem w ich oczach, gdy udało im się poznać nowy akord albo bezbłędnie zagrać nowy riff. - Ale pomiędzy pracą w sklepie mamy i w kawiarni nie zostaje mi zbyt wiele czasu nawet na sen.
- To może później, jak wszystko wróci do normy. - PJ trafiła pierwszy strzał, ale spudłowała drugi. - Idę po dolewkę. Komuś jeszcze?
Podały PJ swoje szklanki i wróciły do gry.
- Małżeństwo ci służy - powiedziała Jade.
Poprzedniego wieczoru, podczas rodzinnego grilla, trudno było nie zauważyć, że Beckett i Madison Igną do siebie i są całkowicie nierozłączni.
- To prawda. - Madison uniosła wzrok znad kija, by posłać Jade rozmarzony uśmiech. Ciemne fale włosów opadały jej na ramiona. - To znaczy oczywiście stajemy przed różnymi wyzwaniem, żebyś sobie nie myślała, ale ogólnie jest fantastycznie. Jego tata wrócił z odwyku, nie wiem czy słyszałaś.
- Nie słyszałam. Przykro mi. - Jade zrobiła wymowną minę.
- Beckettowi i Layli jest ciężko, wszyscy mamy nadzieję, że tym razem wytrwa. Choć podobno bardzo często tacy ludzie wracają do nałogu. Ale on z całych sił stara się być trzeźwy.
- Czujesz się u Becketta jak u siebie? Jak w domu?

- Powoli zaczynam. Powiesiliśmy wspólne zdjęcia i trochę dopracowałam wystrój. Mówię ci, dziewczyno, to miejsce było kompletnie nieurządzone.

- Mężczyźni.

- Nie podoba mu się nawet Kicia.

- Masz na myśli ten obrazek, na którym czarno-biała kotka gra na pianinie? Ten, który kupiłeś na wyprzedazy? Wow. Ciekawe czemu.

- No co? Jest słodziutki!

- Madison, to tandeta.

- Hmm... Dziwne, Beckett powiedział to samo. Kicia została wyeksmitowana do przedpokoju.

- To wielka hojność ze strony szanownego małżonka.

- Lulu i Rigsby bardzo się polubili. Wtulają się w siebie w nocy.

Jakby byli najlepszymi kumplami od urodzenia.

- Brzmi jak psie niebo. - Jade pochyliła się nad stołem. - Siódemka do rogu. - Wykonała brawurowe uderzenie, pudrując zaledwie o włos.

Madison naostrzyła kredą czubek kija, obserwując Jade. Otworzyła usta, ale zaraz je zamknęła.

- No co? - spytała Jade. - Wystawiłam ci bilę, masz teraz łatwe uderzenie.

Madison spojrzała w stronę sali restauracyjnej, gdzie PJ czekała na dolewki, a potem z powrotem na Jade.

- Znam twoją małą tajemnicę - powiedziała cicho.

Jade o mało nie upuściła kija. Zacisnęła palce mocniej, aż paznokcie zaczęły wbijać się jej w dłoń. Poczowała uderzenie gorąca.

- Co... Jaką tajemnicę? - zapytała, odklejając top od ciała.

- Co prawda dopiero wyszłam za mąż, ale nie żyję w innym świecie. -

Przymierzyła się do strzału i trafiła bez problemu. - W tym tygodniu podjechałam pod twoje nowe mieszkanie, żeby wręczyć ci prezent na nowe miejsce. I wygląda na to, że nie ma żadnego nowego miejsca.

Mieszkanie. Chodziło jej tylko o mieszkanie. Opadły jej ramiona.

- Domyśliłam się, że znalazłeś coś innego, a do mnie to nie dotarło.

Ale Beckett widział, jak wchodziłaś do *Babcinego Poddasza* wczoraj późno w nocy. - Zmierzyła siostrę spojrzeniem swoich ciemnych oczu.

- Proszę, powiedz mi, że tam nie mieszkasz.

- Tylko tymczasowo.

- Jade, przecież nie możesz mieszkać w sklepie! Zatrzymaj się u mnie i Becketta...

- Nie.
 - To u rodziców.
 - Wyprowadzę się, jak tylko będę mogła wrócić na pełny etat do kawiarni.
 - Mogę pożyczyć ci pieniądze.
 - Nie trzeba. W życiu nie miałam tylu mebli!
 - Bardzo zabawne.
 - Mam kuchenkę mikrofalową, łóżko, korzystam z pryszniców w domu obok. Czego jeszcze mi trzeba?
 - Daniel wie? - Madison nie spuszczała z niej oczu. -Tak.
- Coś błysnęło w oczach Madison. Przygryzła wargę i spojrzała w stronę zbliżającej się chwiejnym krokiem PJ, niosącej trzy szklanki.
- Obok niej szedł jakiś facet.
- Nic nikomu nie mów, dobrze? - poprosiła Jade. - To jeszcze tylko kilka tygodni.
 - Hej, patrzcie kogo spotkałam - powiedziała PJ.
 - Cody Marquart. - Jade odłożyła kij. Zmężniał. Przyciął włosy i zapuścił schludną kocią brodkę.
 - Nie widziałam cię od matury. - Jade uścisnęła dawnego

kolegę z liceum. Wyjechał na studia i dotąd nie wracał w rodzinne strony.

- Jade, wyglądasz wspaniale.

Przywitał się z Madison. Nie znali się za dobrze, bo dzieliło ich kilka lat.

- Gdzie twoje loki? - spytała Jade.
- Nadszedł czas, by wyglądać profesjonalnie.
- Pracuje teraz w szpitalu - powiedziała PJ, wręczając siostrze napoje.
- Kierownik do spraw kontroli wewnętrznej, kłaniam się.
- Jejku - powiedziała Jade. - Czy to aż tak nudne, jak brzmi?
- Nie wie. - Cody się zaśmiał. - Ty mi powiedz.
- Brzmi jak wyzwanie. - Jade się uśmiechnęła.
- Bo to jest wyzwanie. Kto się pisze na partyjkę w ósemkę?

Daniel wszedł do pizzerii i z ulgą powitał chłód klimatyzacji. Przez kuszące zapachy zaburczało mu w żołądku. Rozejrzył się po restauracji, wypatrzył w tłumie Sarę Murray siedzącą w łóżku w rogu i podszedł w tamtą stronę. Sarah była reporterką *Twojego Chapel Springs* i chciała przeprowadzić z nim wywiad na temat nowego pomnika w miejskim parku.

Gdy szedł do stolika, zauważył w sali bilardowej siostry McKinley.

PJ pomachała mu, a Daniel, przywitawszy się z Sarą, dołączył do nich.

- Się masz, stary - przywitał go Cody Marquart, wyciągając dłoń.

- Cody! Kiedy wróciłeś?

- W samą porę na twoje przemówienie czwartego lipca. Wyleciałem z butów, stary! Podobno startujesz do Kongresu, tak? Jaki ojciec, taki syn, co? Gawędzili jeszcze kilka minut podczas toczącej się gry. Jade pochyliła się, by oddać decydujący strzał.

- Ósemka do rogu.

Wzrok Cody'ego zjechał niżej i na dłuższą chwilę spoczął na jej pośladkach, opiętych przez dżinsowe spodnie.

Daniel zacisnął zęby i zdusił w sobie chęć zasłonięcia mu tego widoku. Czarna kula wpadła do luzu. Siostry wydały pomruk niezadowolenia, a Cody przybił Jade piątkę.

- Świetnie, Jade! Zgrana z nas drużyna! Daniel prawie wywrócił oczami.

Jade dopiła napój i ogłosiła, że na dziś ma już dość. Siostry zabrały torebki.

- Wrócę do Sary - powiedział Daniel. - Do zobaczenia później. Cody, miło było spotkać.

- Ciebie też, stary. Daj znać, gdybym mógł pomóc przy kampanii.

Daniel odwrócił się, by odejść, ale zdążył usłyszeć jeszcze, co Cody powiedział Jade na odchodne.

- Powinniśmy się spotkać. Nadrobić zaległości. Daniel zwolnił, by usłyszeć jej odpowiedź.

- Jasne, świetny pomysł.

Danielowi przyszło do głowy mnóstwo przymiotników, którymi można by określić ten pomysł. Słowo *świetny* nie figurowało na liście.

- Byłaś w sobotę w kinie z Codym? - Daniel skręcił drogę numer 62 w kierunku Chapel Springs. Wizyta u lekarza przebiegła spokojnie - z dzidziusiami wszystko było w porządku. Jade pogładziła się po brzuchu. *Z jej dzidziusiami.*

- O, widzę, że plotkarski młyn pracuje bez zarzutów. Niemniej jednak twoje dane są niekompletne. Byliśmy też wczoraj na koncercie w Columbus. A jak tam twoja randka z Sarą?

Jade widziała ich siedzących razem w łoży, gdy wychodziła od

Cappyego. Na ten widok poczuła się nieswojo. Ale tylko dlatego, że Sarah nie była dla niego dość dobra. Nie była nawet blisko.

- To nie była randka. Robiła ze mną wywiad o pomniku.

- Taaak, jaaasne. Musiała się z tobą spotkać w restauracji, żeby wstawić do artykułu dwa króciutkie cytaty.

Daniel zmierzył ją wzrokiem.

- Gdyby się bardziej pochyliła nad stołem, wpadłaby do sałatki.

- Było głośno. - Zwolnił przed autem, które wyjechało mu na drogę. -

To jak, ciągle chcesz, żebym umówił cię z tym moim znajomym?

- Odłóżmy to. - Postanowiła zawiesić pomysł z randko-waniem, gdy dowiedziała się o bliźniakach. Ale wtedy nie spodziewała się, że Cody wkroczy do jej życia.

- Z powodu bliźniaków czy z powodu Cody ego?

- Z każdego powodu po trochu. Jade czuła na sobie wzrok Daniela.

- Myślisz, że coś między wami będzie? - spytał.

- Nie wiem. W ten weekend znowu się umówiliśmy. -Cody miał ją zabrać do restauracji w Louisville. Jeszcze nie wymyśliła, co mu powie, gdy po randce zaproponuje, że odwiezie ją do domu. W sobotę do kina pojechała sama, a wczoraj poprosiła, by podwiózł ją do sklepu, tłumacząc, że ma tam jeszcze trochę pracy. Uściskał ją i pocałował w policzek.

- On ci się podoba?

Przypomniała sobie miniony weekend, swobodne rozmowy, miły pocałunek.

- Jasne, jest wspaniały. - Posłała Danielowi wymowne spojrzenie. - I spełnia moje kryteria.

Jego rodzina pochodziła z Chapel Springs. Jego ojciec był wdowcem, a Cody miał dwoje starszego rodzeństwa, które już pozakładało własne rodziny. On sam też chciał osiedlić się w okolicy, bo znalazł tu pracę.

Wspomniał też o tym, jak bardzo kocha siostrzenice i siostrzeńca.

- A co z... no wiesz. Z dzidziusiami?

- A co z nimi?

- No nie wiem. Po prostu... Urodzisz bliźniaki. On chyba

powinien o tym wiedzieć.

- No cóż. Nie mogę mu powiedzieć, dopóki nie przyznam się przed rodziną. - Jade wcale nie podobało się ukrywanie prawdy. Trudno było jej powstrzymać się przed powiedzeniem najbliższemu, co tam Cody!

- Wiem, tylko że...

- Tylko że...?

Daniel wiercił się w fotelu. Włączył nawiew.

- To bardzo ważna informacja, to wszystko. Jeśli na poważnie się z nim spotykasz, to wychodzi na to...

- Byliśmy na dwóch randkach.

- Ale znacie się od dawna. Wszystko może potoczyć się bardzo szybko.

- Bo kumpłowaliśmy się w liceum?

- Powiedziałaś, że on ci się podoba. - Daniel się zaśmiał, ale nie wyglądał na rozbawionego. - A wszyscy wiedzą, że ty podobasz się jemu.

- Co to niby ma znaczyć?

- Błagam cię. Nie umiał oderwać wzroku od twojego tyłka, gdy byliśmy u Cappyego.

Jade wytrzeszczyła oczy.

- Co ty powiesz? To czemu się tak o mnie nie zamartwiałaś, gdy umawiałaś mnie z Jamesem?

- Wtedy nie wiedziałem, że jesteś w ciąży. A co, jeśli Cody też nie chce mieć dzieci?

Już miała mu powiedzieć o siostrzeńcach Cody'ego, ale wtedy...

Przecież James też lubił dzieci. To nie oznaczało jednak, że chciałby zostać rodzicem.

- Mało prawdopodobne - powiedziała. Ale mimo wszystko, może powinna go trochę podpytać na następnej randce.

A może powinna nieco zwolnić tempa, aż będzie gotowa, żeby mu powiedzieć.

- Facet powinien wiedzieć o czymś takim, zanim się zaangażuje. Tak uważam. To wszystko.

Świetnie. Traktował ją i jej dzieci jak zarazę, której lepiej nie złapać.

To, że miał rację tylko bardziej ją zirytowało.

- Czyli, że powinien wiedzieć, że go okulbaczą dwójką dzieci, które nawet nie są jego.

- Tego nie powiedziałem, Jade.

- Ale tak pomyślałaś.

Daniel westchnął, patrząc przed siebie.

- Jak byś się poczuła, gdyby gość wyskoczył z takim czymś po tym, jak oszalałaś na jego punkcie?

- Wiem, wiem. Jedno dziecko już byłoby ciężarem, a teraz...

Chciałam przestać randkować po tym, jak zobaczyłam wyniki USG, ale Cody po prostu się pojawił. I co mam teraz zrobić? Nie mogę mu jeszcze powiedzieć.

- Nie wiem. Może zwolnij trochę, czy coś.

Może rzeczywiście powinna. Już za kilka tygodni będzie mogła wszystkim powiedzieć o ciąży. Na samą myśl o tym przeszedł ją dreszcz. Nie może opowiedzieć im o Nicku. Wciąż próbowała go zapomnieć, a nie uda jej się to, jeśli wszyscy się dowiedzą. Powie im, że ojciec dzieci nie jest częścią jej życia. To prostsze, a poza tym to prawda.

Nie podobało jej się to, co sobie pomyślała. Że puściła się z pierwszym lepszym facetem. Albo że rzucił ją jakiś palant. Rodzice kochali ją bezwarunkowo, ale czują się zawiedzeni. Bała się widoku zmarszczonych brwi ojca, przygaszonych oczu mamy. Ale to i tak było lepsze niż powiedzieć im prawdę i bez przerwy oglądać wymalowane na ich twarzach przypomnienie o tamtej nocy. Lepsze, niż dodawanie jeszcze więcej stresu mamie, która tak wiele już przeszła.

Delikatne trzepotanie w brzuchu odgoniło jej myśli.

Lekarka powiedziała, że wkrótce może poczuć ruchy dzieci. Czy to właśnie poczuła? Położyła rękę na brzuchu i zamarła. *Czy to wy, dzieciaczki?*

- Co się stało? - Daniel zahamował na czerwonym świetle, gdy przejeżdżali przez jedno z miasteczek po drodze.

- Nic - odparła miękko, czekając na kolejny ruch.

Nadszedł kilka sekund później. Wciągnęła powietrze i zastygła bez ruchu. Bała się, że uczucie minie, gdy tylko się poruszy.

- Coś jest nie tak - powiedział Daniel, przyglądając się jej. Jade spojrzała na swój zaokrąglony brzuch.

- Ruszają się - wyszeptała.

Trzepotanie w brzuchu trwało jeszcze kilka sekund, potem ustało.

- Coś niesamowitego.

- Jakie to uczucie? - spytał Daniel.

- Jak... jakby fruwał tam motylek.

Spojrzała mu w oczy, a na jej twarz wskoczył uśmiech. Daniel odpowiedział uśmiechem.

Samochód stojący za nimi zatrąbił i Daniel przyspieszył.

Gdy Jade poczuła, że dzieci ruszają się w jej brzuchu, stały się dla niej

jeszcze bardziej rzeczywiste niż po badaniu ultrasonografem.

Ponownie zdała sobie sprawę, że musi poukładać sobie życie i to szybko. *Wszystko będzie dobrze, moje maleństwa. Zaopiekuję się wami najlepiej, jak tylko można. Zobaczycie.*

Daniel wziął do ust kęs risotto i pokazał kelnerowi, że prosi o dolewkę. Ojciec właśnie udzielał mu porady odnośnie pozyskiwania funduszy. Daniel wymienił uśmiech z Courtney, mając nadzieję, że jego rodzice nie zanudzają jej na śmierć. To mama wpadła na pomysł, by ją zaprosić.

Nie mógł się już doczekać końca wizyty w Waszyngtonie. W jedzeniu kolacji z rodzicami było coś, co sprawiało, że miał ochotę wskoczyć na swoją łódź i uciec na otwarte wody rzeki.

Spojrzał na zegarek i pomyślał o Jade. Czy dobrze bawi się teraz z Codym? Czy on pocałuje ją na dobranoc?

Na samą myśl o tym zabolalo go serce. Ciekawe, czy facet wiedział, jakie ma szczęście.

- Daniel. - Mama powiedziała to takim tonem, że domyślił się, że zwraca się do niego nie pierwszy raz.

- Przepraszam. O co chodzi?

- Skarbie, co się z tobą dziś dzieje? Tata właśnie podrzucił znakomity pomysł na pozyskanie funduszy.

- Spotkania przy grillu - powiedział tata. - W dzisiejszych czasach trzeba działać oddolnie. Zbijemy kapitał na tym, że jesteś małomiejским burmistrzem i strażakiem wolontariuszem. Ludzie to kupią. Masz w sobie coś takiego konkretnego, rzeczowego, czego wyborcy teraz bardzo poszukują.

- Nie zapomnij o dyplomie Harvardu. - Mama uniosła kieliszek.

- Mój portfel na pewno nie zapomni. - Tata się zaśmiał.

- Podoba mi się ten pomysł, tato.

- Tata ciągle to powtarza - wtrąciła Courtney. - Masz w sobie małomiasteczkowego ducha. Powinieneś to wykorzystać. Poza tym masz urok osobisty i jesteś przystojny. Zwycięstwo mu-ro-wa-ne!

Niebieskie oczy jego mamy rozbłysły, gdy wodziła nimi to na Courtney, to na niego. Już widział, jak kręci się weselny kołowrotek.

Kelner dolał Danielowi wina, a on pociągnął niewielki łyk, słuchając, jak jego towarzystwo rzuca pomysły. Od zawsze wiedział, jaka czeka go przyszłość. Ojciec poszedł w ślady dziadka, ale przeniósł rodzinne politykowanie aż do budynku Senatu. Gdy mama zdecydowała, że będzie

podróżowała razem z nim, odesłali Daniela do Chapel Springs, gdzie zamieszkał z babcią.

Daniel od zawsze wiedział, że oczekują od niego, by poszedł w ślady ojca: od sal wykładowych Harvardu aż do Waszyngtonu. Start w wyborach na burmistrza był zaplanowanym przez nich ruchem, ale też pracą marzeń Daniela. Kochał swoje miasto, mieszkających w nim ludzi i uwielbiał stanowisko, które pozwalało mu sprawiać, że ich życie mogło stawać się lepsze.

Uwielbiał służyć swojej społeczności, zarówno jako burmistrz, jak i strażak. To drugie niezbyt podobało się rodzicom, dopóki nie przekonał ich, że przysłuży mu się to politycznie.

- ...jak McKinley'owie.

- Co? - spytał Daniel. - Przepraszam, zamyśliłem się. Kąciki różowych ust mamy opadły.

- Mówiłam, że może McKinley'owie mogliby zorganizować twojego pierwszego lokalnego grilla. Mają rozległą farmę... Dokładnie taki image klasy średniej, jaki chcesz wykreować dla siebie.

- Nie sądzę - powiedział Daniel. - Pani McKinley dochodzi do siebie po zawale, mówiłem wam o tym. - Bardzo uważał, by nie nazywać jej Mama Jo. Po tym, jak jeden jedyny raz mu się to wymasknęło, mama tygodniami chodziła obrażona.

- To nie w najbliższym czasie - powiedziała mama.

- McKinley'owie to farmerzy - dodał tata, ku aprobachie Courtney. -

Nie może być nic lepszego, jeśli szukasz domowego klimatu. Farmerzy są bardzo ważnymi wyborcami w Indianie, jeśli zdobędziesz ich głosy, będziesz miał świetną pozycję startową.

- Nie będę wykorzystywał przyjaciół do rozkręcania kariery.

- Och, skarbie. - Mama się zaśmiała. - Lepiej zacznij się do tego przyzwyczajać.

- Jeśli to prawdziwi przyjaciele, z chęcią ci pomogą - dodał tata.

- Właśnie - poparła go mama. - McKinley'owie na pewno poczują się zaszczytzeni organizacją takiego wydarzenia. Pani McKinley może przyrządzi wielką miche salátky ziemniaczanej czy czegoś podobnego.

- Daniel dostrzegł błysk w oczach matki.

- Czy jedno z jej młodych nie pracuje przypadkiem w cateringu? - spytał tata.

- PJ jest w szkole gastronomicznej.

- Idealnie. - Mama otarła usta serwetką. Promieniała. -A jedno gra na gitarze, prawda? Muzykę bluegrass, czy tak?

- Mama cicho zaklaskała w dłonie. - Mogłaby uświetnić wieczór. Już sobie wyobrażam jak siedzi na pniaku i przygrywa ze słomianym kapeluszem na głowie...

Daniel zacisnął zęby i odłożył serwetkę na pusty talerz.

- Ona ma na imię Jade. I gra bluesa, a nie bluegrass. Robicie z nich wieśniaków.

- Och, skarbie, nie bądź śmieszny. - Mama zachichotała.

- To uroczy ludzie. Farmerzy. Idealni do...

- Zmieńmy temat - powiedział Daniel. - Courtney na pewno ma już dość gadaniny o polityce.

- A jak tam w mieście sytuacja z turystami? - spytał tata, nie do końca zmieniając temat. - Słyszałem, że w ostatnich latach przyjeżdżało ich coraz mniej.

- Ciągle nie jest najlepiej. Spotykam się z działem transportu.

Rozważamy uruchomienie promu, który ściągnąłby turystów z Cincinnati i Louisville.

- To wspaniały pomysł - powiedziała Courtney.

- Pamiętasz Allenów? - spytał tata. - Ojciec i syn, reprezentanci z pierwszego okręgu z Ohio?

- Jasne. Spotkaliśmy się w zeszłym roku na przyjęciu.

- Mają firmę obsługującą promy na rzece Ohio.

- Może będą zainteresowani ugraniem wspólnego biznesu - powiedziała mama.

- Niezły pomysł, tato. Szkoda, że nie pływają do Louisville.

- Mimo wszystko, jedno miasto to więcej niż nic.

- Może nie, ale współpraca z Crawfordami mogłaby być mądrym posunięciem. Podowiaduję się i dam ci znać.

Ojciec zgrabnie zmienił temat na pracę Courtney. Robiła karierę w firmie prawniczej Regal, Stallings and Landry i miała nadzieję zostać współniczką przed końcem roku.

Siedzieli w restauracji, aż Danielowi zeszywniały wszystkie mięśnie.

Pożegnał się z rodzicami, gdy skończyli planować swoją najbliższą wizytę w Chapel Springs.

Kiedy dotarli pod dom Courtney, stanęli do siebie twarzą w twarz.

- Wiesz, Danielu, myślę, że czeka cię świetlana przyszłość. -Tak?

- Masz wszystko, czego trzeba, by dotrzeć na sam szczyt.
- Przekrzywiła lekko głowę. - Pytanie tylko, czy masz odpowiednie wsparcie?
- Co masz na myśli?
- Za każdym wielkim politykiem stoi wspierająca rodzina, wspierająca żona. Wyruszysz za niedługo w podróż pełną wyzwań. -
- Przejechała dłonią po klapie jego marynarki. -Wiem, że spotykamy się od niedawna, ale myślę, że tworzymy świetną drużynę. A mam wrażenie, że coś cię powstrzymuje. Albo ktoś. Tak czy inaczej, niektórzy ludzie obecni w twoim życiu nie będą pasowali do nowych wyzwań. Nie zrozumieją tego, co zamierzasz przedsięwziąć. - Wspięła się na palce i dotknęła ustami jego warg. - Będziesz musiał pożegnać się z nimi i iść dalej.
- Może masz rację.

Jej słowa rozbrzmiewały mu w głowie, gdy skręcał w stronę Dulles, gdzie miał oddać samochód z wypożyczalni i odlecieć do domu. Do *domu*. Zdarzało się czasami, że po wizytach w Waszyngtonie czuł się skołowany. Rozdarty na pół. Słowa Courtney mu nie pomogły.

Próbując odegnać to uczucie, spojrzał ponownie na zegarek, zastanawiając się, czy Jade wróciła już do sklepu. Miał nadzieję, że już się nie obawia o swoje bezpieczeństwo. On w każdym razie na pewno nie wyśle jej kolejnego durnego liściku.

Wrócił myślami do poniedziałku, kiedy Jade poczuła ruchy dzieci.

Dłoń aż swędziała go z chęci, by położyć ją na jej brzuchu. Po każdej z wizyt u lekarki czuł się, jakby był w to zaangażowany razem z nią.

Trzymał ją za rękę podczas badań USG, przypominał jej, by piła dużo wody i brała witaminy.

Nie pomagało mu to, że lekarka była przekonana, że to on jest ojcem dzieci. Trochę mu się to nawet podobało, a Bóg jeden wiedział, jak bardzo pragnął, by była to prawda. Ale mógł sobie chcieć ile wlezie, a to i tak nie stanie się rzeczywistością. Nie było dla niego mowy o przyszłości z Jade, a już na pewno nie o takiej, o jakiej marzył. Nie potrafiłby zliczyć stojących mu na drodze przeszkód.

Nawet pominiawszy problem jego rodziców, miał przecież przed sobą pewną przyszłość. Zamierzał zostać następnym kongresmenem dziewiątego okręgu, a dobrze wiedział, co to oznaczało. Jego rodziców nie było w domu częściej, niż w nim gościli, byli nieobecni i wiecznie zajęci. Jade zasługiwała

na coś więcej. Jej dzieci też. Babcia Daniela była wspaniałą opiekunką, ale nie mogła zastąpić mu mamy i taty. Nikt nie mógł, nawet McKinley'owie, choć bardzo się starali.

Przyszłość Daniela rysowała się następująco: tygodnie spędzone poza domem, kampanie, uściski dłoni, zbieranie funduszy, wywiady. Jade na pewno nie chciałaby brać udziału w żadnej z tych rzeczy. Nawet gdyby była nim zainteresowana. A przecież nie była.

I to właśnie najcięższa przeszkoda.

Jednak pomimo buzujących w nim sprzecznych uczuć, stał u jej boku.

Problem polegał na tym, że im więcej czasu jej poświęcał, tym bardziej jego uczucia do niej rosły w siłę. Zaczął pragnąć rzeczy, z których już dawno zrezygnował i które uznał za nieosiągalne.

Szczerze powiedziawszy, zaczął okłamywać sam siebie. Gdy Jade leżała na kozetce podczas badania, pozwalał sobie wyobrażać, że jest jego żoną, a on jest tatą jej dzieci. Gdy na niego patrzyła, był

przekonany, że w jej oczach dostrzega coś więcej niż zwykłą przyjaźń.

Z początku wydawało się to błahostką. Takie sobie małe marzenia, które pozwalały uśmierzyć ból zadawany mu przez rzeczywistość.

Ale jakimś cudem wymknęło mu się to spod kontroli. Co by było, gdyby Jade się dowiedziała? Byłaby przerażona.

Zacisnął dłonie na kierownicy, gdy rzeczywistość uderzyła go z siłą zderzenia czołowego. Musi przestać się okłamywać. W przyszłym tygodniu Jade powie o ciąży swojej rodzinie, a gdy to zrobi, on będzie musiał pozwolić im przejąć nad nią opiekę. Jego wiara w kłamstwa nie przyniesie nikomu nic dobrego.

Może Courtney miała rację. Może Jade jest jedną z tych osób, które będzie musiał zostawić za sobą, by iść dalej. Może musi cofnąć się o krok, zerwać łączącą ich więź. Może będzie musiał raz na zawsze sobie ją odpuścić.

Jade skończyła myć włosy, gdy poczuła chłodny powiew, który sprawił, że zasłona prysznicowa przykleiła się do jej mokrego ciała.

Zaraz potem drzwi do łazienki cicho się zamknęły.

Wstrzymała oddech, a serce podskoczyło jej do gardła.

- Jade. - Usłyszała szept.

Daniel. Położyła dłoń na sercu i wystawiła głowę za zasłonę.

- Wystraszyłeś mnie na śmierć! A teraz wybac, ale ja tu biorę prysznic.

Daniel przyłożył palec wskazujący do ust.

- Widziałem jak Betty Jean wchodziła do biura.

- Jest dopiero ósma - wyszeptwała Jade.

- Na pewno usłyszysz szum wody, musi pomyśleć, że to ja. Jade zakręciła wodę i wykręciła mokre włosy. Woda za-gulgotała w odpływie. Daniel rzucił jej ręcznik.

- Dzięki.

Wytarła się i zawinęła ręcznik wokół ciała. -1 co teraz?

Gdy ponownie wyjrzała zza zasłony, Daniel trzymał podbródek na złożonych dłoniach.

- Spróbuję się jej pozbyć na kilka minut. Będziesz mogła wyjść tylnymi drzwiami.

- Dobra.

- Tylko bądź cicho.

Wyśliznął się za drzwi. Jade ubrała się tak cicho, jak tylko umiała. W tym tygodniu jej brzuch wyraźnie wyskoczył do przodu. Mogła nosić tylko ubrania na gumce i próbowała za wszelką cenę chować się za stołami i blatami, zwłaszcza gdy przebywała z rodziną. W kawiarni luźno związywała fartuch, mając nadzieję, że ludzie pomyślą, że je za dużo muf-finek z borówkami. Zauważyła już, jak Sidney przyglądał się jej brzuchowi.

Usłyszała, jak za drzwiami Betty Jean wita się z Danielem.

Powiedziała, że przyszła wcześniej, bo nie mogła spać. Za dużo myśli kotłowało jej się w głowie.

- Co się stało? - spytał Daniel.

Jade osuszyła włosy ręcznikiem, przetała zaparowane lustro i aż wzdrygnęła się na pisk, którego przy tym narobiła.

- Rozmawiałam wczoraj z córką. Czuje się koszmarnie. Pamiętasz?

Mówiłam ci o tym.

- Tak, mówiłaś, że robi sobie badania.

- Ma stwardnienie rozsiane. - Głos Betty Jean zadrżał. -Wczoraj przyszły wyniki.

- Tak mi przykro!

Jade przycisnęła ręcznik do piersi i pochyliła się nad umywalką.

Znała córkę Betty Jean. Biedna Penny.

- Choroba postępuje niespodziewanie szybko. Ona jest samotną mamą, wiesz? Wczoraj podjęłam decyzję. Przeprowadzam się do Tennessee, aby jej pomóc. Dziś rano zadzwoniłam, żeby jej o tym powiedzieć i słyszałam, że

wyraźnie jej ulżyło.

Bardzo mi przykro, Danielu, ale muszę odejść. Dam ci dwa tygodnie na znalezienie kogoś na moje miejsce i przeszkolę tę osobę.

- Betty Jean. - Jade dobiegł kojący głos Daniela. Wyobraziła sobie, jak kładzie dłoń na ramieniu asystentki. - W porządku. Doskonale to rozumiem. Zrób to, co musisz i niczym się nie zajmuj.

- Muszę przygotować dom na sprzedaż, a taki tam bałagan. Nie zrobiłam jeszcze porządku w rzeczach Carla, a na strychu pełno jest rzeczy jego matki. Nie wspominając już o tym, ile mam tutaj pracy.

Mam tyle na głowie, ale córka mnie potrzebuje. - Głos uwiązał jej w gardle.

- Zrobimy tak. Odetchnij głęboko. No już. Przejdź się teraz do *Kawiarenki pod latarenką* i zamów sobie wielką latte, taką, jaką lubisz najbardziej. Niech dopiszą ją do mojego rachunku.

- Ale mam tyle do...

- Idź. Nalegam. Nie spiesz się. Wszystko będzie dobrze. Jeszcze dziś zamieszczę ogłoszenie o pracę.

- Dobrze, dobrze. Dziękuję, Danielu. Dobry z ciebie człowiek.

Jade nasłuchiwała z uchem przytkniętym do drzwi. Rozległy się dźwięki kroków, po czym usłyszała odgłos zamykanych drzwi.

Potem Daniel zapukał do drzwi.

- Droga wolna.

Jade wyszła z łazienki.

- Dobry Boże, to straszne, co się przydarzyło jej córce. Daniel uniósł brew i skrzywił, kierując się w dół korytarza.

- No co? Podśledzałam. - Zebrała wilgotne włosy w kok, pozbierała swoje rzeczy i poszła za nim. - Przykro mi, że tracisz Betty Jean. Ona jest...

Betty Jean odchodzi. Jej posada jest dobrze płatna. Daniel walczył o podwyżkę dla niej, gdy tylko objął urząd, nawet naraził się tym kilku osobom. Jej stanowisko obejmowało dodatki, godziny pracy były regularne, miała fantastycznego szefa.

Daniel usiadł przy biurku i włączył komputer. Jade patrzyła na niego, przygryzając wargę. W jej głowie kielkowała myśl.

Może nie była wymarzonym materiałem na asystentkę, ale szybko się uczyła. Miała podstawowe umiejętności z zakresu obsługi komputera i szybko nauczyłaby się obsługiwać wyposażenie biura. Odbierać telefony i

umawiać spotkania mógłby chyba każdy, czyż nie?

- Hej, Daniel. - Odczekała chwilę, aż podniesie na nią wzrok. -

Przeprowadzasz już rozmowy na jej stanowisko?

Daniel spojrzał na Jade, myślami wciąż zatopiony w zasypanej przez e-maile skrzynce. Zbyt długo nie sprawdzał poczty, teraz będzie musiał godzinami rozgrzebywać...

- Że co? - spytał, gdy jej słowa wreszcie do niego dotarły.

- Wiem, że Betty Jean dopiero co odeszła, ale ja mogę przejąć jej stanowisko, Danielu.

No nie. Chwila, moment.

- Umiem odbierać telefony i obsługiwać ksero. I pisać na komputerze.

Szybko się uczę, ciężko pracuję i...

Nie. O, nie.

- Godziny pracy są regularne, przysługiwałoby mi ubezpieczenie i nie musiałabym cały dzień stać i biegać, co bardzo mi się przyda w ciągu najbliższych kilku miesięcy. Proszę cię, Danielu, obiecuję, że będę najlepszą asystentką w historii.

Lepszą nawet od Betty Jean.

Przecież dopiero co postanowił, że będzie spędzał z nią mniej czasu.

Jak da radę normalnie funkcjonować, będąc uwięzionym osiem godzin dziennie w swoim biurze z Jade?

Dzień po dniu.

To naprawdę zły pomysł. Bardzo, bardzo zły.

A jednak kuszący. Unieść wzrok i spojrzeć na nią zawsze wtedy, gdy będzie tylko tego chciał. Rozmawiać z nią całkiem spontanicznie zawsze wtedy, gdy będzie miał na to ochotę. Pozwalać, by jego palce muskały jej dłoń zawsze, gdy będzie podawał jej dokumenty.

Przechodzić blisko niej, ocierać się przez krótką chwilę klatką piersiową o jej plecy, gdy będzie korzystała z kserokopiarki. Jakież to byłoby cudowne.

Me, nie, Dawson. To byłoby okropne. Nie mógł na to pozwolić.

- Jade, ja... nie wiem, czy to jest dobry pomysł. Odchyliła się do tyłu, jakby ją uderzył. Jej zielone oczy

rozszerzyły się i dostrzegł w nich przegrane spojrzenie.

- Myślisz, że się nie nadaję.

- Nie, nie o to chodzi.

- To o co chodzi?

No właśnie, Dawson, o co? Pomasował dłonią kark, szukając odpowiednich słów.

- Ty chyba nie... Ty myślisz, że się nie nadaję. Uważasz, że jestem jedną, wielką, chodzącą porażką.

- Nie, Jade, wcale tak nie myślę. - Wstał i przeszedł przez pokój.

Musiał zachować dystans. Nie umiał myśleć, gdy tak na niego patrzyła.

- To o co chodzi? O urlop macierzyński? Nie będę potrzebowała dużo czasu. Będę mogła przynosić dzieci ze sobą do pracy. Pierwsze miesiące i tak będą w większości przesypiały.

To była ostatnia rzecz, jaką miał na myśli.

- Nie odmówię ci zasłużonego urlopu macierzyńskiego, Jade.

Zwłaszcza tobie.

W jej oczach dostrzegł błysk zrozumienia.

- Chodzi o przyjaźń - powiedziała. - Boisz się mieszać sprawy zawodowe z osobistymi. Ale to nie tak. Ja nigdy nie wykorzystałabym twojej przyjaźni. Będzie tak, jak zarządzisz. Ty jesteś szefem, Danielu.

Uszanuję to.

- Nie o to chodzi.

- No to o co?! Moment jest idealny. Mama wraca do pracy w przyszłym tygodniu, zostanie cały tydzień na to, żeby przeszkoliła mnie Betty Jean, zanim wyjedzie.

Daniel znalazł się w narożniku. Jak ma się teraz wywinąć? Jakoś musiał. Naprawdę *musiał*.

- Będę świetną asystentką. Może ci o tym nie wspominałam, ale desperacko potrzebuję dobrej pracy...

Ona mieszka w sklepie, Dawson. Robi żarcie w pożyczonej mikrofalówce i śpi w łóżku na wystawie, jeśli wróci do kawiarni, cały dzień będzie zasuwiała na nogach. W ciąży z bliźniakami. Tak właściwie, to gdzie zamierzała się podziąć, gdy jej mama wróci do sklepu? Nie będzie mogła dłużej tam nocować.

- Proszę? - Posłała mu to swoje spojrzenie, pod którym czuł się jak pies na samą myśl, by jej odmówić. Jak może być tak samolubny?

Poczuł, jak wszystko w nim mięknie.

- Dobrze. - Przynajmniej dopóki nie stanie na nogi. Jade zarzuciła mu ręce na szyję. Przycisnęła do niego swój zaokrąglony brzuch. Pachniała tak pięknie. Otulił ją ramionami. Co miał teraz zrobić? Musiał się nią

zaopiekować. Ktoś musiał. Przełknie to przez kilka miesięcy. Może znajdzie się coś lepszego, coś bardziej odpowiedniego.

- Dziękuję, dziękuję, dziękuję! - Odcisnęła na jego policzku mocnego całusa.

Wstydził się tego, jak zareagowało jego serce. Żałośnie. Po prostu żałośnie. Ale błysk w jej oczach był wart każdej tortury, której będzie musiał stawić czoła przez najbliższe kilka miesięcy. To dzięki *niemu* ten błysk się w nich pojawił.

Jade odsunęła się i nie przestając się uśmiechać, pozbierała swoje rzeczy.

- Lepiej już pójdę.

- Tak, ona pewnie zaraz wróci. Jade pognała przez hol.

- Nie pożalujesz, Danielu, obiecuję! - zawołała jeszcze przez ramię.

Daniel patrzył, jak wymyka się przez tylne drzwi i poczuł jak w jego piersi zawiązuje się ciasny supeł. Już żałował.

Jade leżała na śpiworze na rufie łodzi Daniela, gapiąc się w gwiazdy i słuchając cykad i chlupiącej wody.

- Dzięki, że mnie zaprosiłeś - powiedziała. - Nie czułam się tak spokojna od tygodni.

Na kolację zrobił spaghetti. Jade wchłonęła je w takim tempie, jakby przymierała głodem, a gdy podniosła wzrok, napotkała zdumione pojrzenie Daniela.

Patrzyła, jak nad kadłubem łodzi fruwa świetlik.

- O, popatrz, świetlik.

Robaczek zatańczył i zniknął nad wodą.

- Zawsze o tobie myślę, gdy jakiegoś zauważę.

- Serio? Czemu?

Daniel zsunął wiosła do wody i popchnął łódź delikatnie naprzód.

- Gdy cię pierwszy raz zobaczyłem, to było na podwórku u twoich rodziców... Kręciłaś się w kółko i w kółko.

- Tak? - Zaśmiała się. - Czemu?

- Powiedziałaś, że tańczysz ze świetlikami.

Uśmiechnęła się. To mogła być prawda. Taka właśnie była. Ale od tamtego czasu tyle się wydarzyło. Uśmiech znikł z jej twarzy.

- Taka jesteś, Jade, zawsze taka byłaś.

Kilka chwil później wyszli z łodzi i usadowili się w salonie Daniela.

Jade wierciła się na sofie tak długo, aż ułożyła się wygodnie, po czym wsunęła palce u stóp pod poduszkę, chwyciła pilota do telewizora i zaczęła

skakać po kanałach.

- Wbrew powszechnie panującej opinii, antyczne sofy nie są wcale takie wygodne, zwłaszcza dla obolałych pleców ciężarnych kobiet.

- Cieszę się, że masz wolny wieczór.

- Taaak, pracuję o wariackich porach. Daniel przycupnął na brzegu sofy.

- Już niedługo. Jade opuściła pilota.

- O, przegapiłam ten odcinek! Jedziesz do Indianapolis?

- Tak. Wrócę jutro na grilla i ogłoszenie dobrej nowiny. Mama odzyskała już siły, a lekarz pozwolił jej wrócić do normalnych zajęć. Już wkrótce Jade nie będzie musiała chować się za blatami. Od tygodnia unikała rodziny.

U Daniela czuła się jak w domu po ponadmiesięcznym pobycie w sklepie. Zapomniała już jak bardzo uwielbia takie luksusy jak telewizja i domowe posiłki, nie wspominając o bliskości wody i przyrody.

- Nie wiedziałem, że lubisz horrory.

- To nie horror, tylko trochę trzyma w napięciu.

Jej ulubiona bohaterka właśnie chodziła nocą po plaży, poszukując zgubionego pierścionka. Światło omiatało ciemne połacie piasku. W tle leciała upiorna muzyka.

- Kto zakłada drogą biżuterię na plażę?! - spytał Daniel.

- To długa historia. A ja przegapiłam... - Na ekranie pojawił się czyjś cień. Muzyka narastała.

- Wciąż myślę, że...

- Ciii!

- Idę się spakować. - Daniel parsknął.

Okazało się, że cień należy do chłopaka bohaterki. Romantyczną scenę przerwały reklamy.

Jade wyciszyła telewizor i spojrzała na różową poświatę zachodzącego słońca za oknem. W powierzchni wody odbijało się ostatnie światło dnia, nadając jej niebieskofioletową barwę. Daniel miał przepiękny widok z okna. Poniżej, molo i łódź były już tylko ciemnymi plamami w gasnącym świetle zapadającego zmierzchu.

Świerszcze rozpoczęły już swój wieczorny koncert.

Była taka zmęczona. Zatopiała się w poduszkach i pozwoliła, by jej powieki opadły na minutkę.

Było ciemno i cicho. Była sama.

Łóżko skrzypiało, a jego dźwięk sprawił, że wzdłuż kręgosłupa przeszedł

ją dreszcz. Wyszło jej w ustach. Dłonie zaczęły się trząść.

Serce waliło jak młot.

Czuła na sobie ciężar jego ciała. Ręce i nogi miała odrętwiałe. To potworne skrzywienie nie ustawało. Kręciło jej się w głowie i czuła się taka bezsilna. Wszystko było ciemne, ciężkie, przytłaczające.

Czuła jego zapach. Odrażający smród wody kolońskiej i pasty do butów, który wypełniał jej płuca przy każdym oddechu. Serce biło coraz szybciej.

Słyszała, jak wzdycha, czuła w jego oddechu zapach wina, jego usta były zbyt blisko jej twarzy. Skręcało ją w żołądku.

Dotknął jej ramienia. Próbowwała go odepchnąć, ale nie ruszył się.

Walnęła go w twarz, potem znowu. Ale on odchylił głowę i znowu złapał ją za ramiona.

- *Jade*.

Miotła się bez celu, walcząc o oddech. Chwytał jej nadgarstki w swój żelazny uścisk. Ogarnęła ją panika. Z gardła wydobył się krzyk.

- *Jade*, przestań!

Ten głos. Ośmieliła się otworzyć oczy. Zobaczyła tylko mgłę. Serce waliło jej o żebra. Oddychała płytko i z wielkim trudem.

- To ja, skarbie, to tylko ja. Daniel. Stał nad nią Daniel.

Nie *on*. To nie jej mieszkanie w Chicago, ale dom Daniela. Jest bezpieczna. W Chapel Springs.

Znowu zamknęła oczy, chcąc wymazać ostatnią minutę. Chciała zniknąć. Co się z nią działo? Traci nad sobą kontrolę. Jak jakaś wariatka.

- Już dobrze. - Głaskał ją po ramionach. - To tylko sen. Jego głos i dotyk przywołały ją do rzeczywistości. W jego oczach dostrzegła strach. Ściągnął brwi, między którymi pojawiły się dwie pionowe zmarszczki. Martwił się. Oczywiście. Przecież właśnie zachowała się jak psychopatka.

Na jego policzku pojawił się czerwony ślad w miejscu, w które go uderzyła. I to kilka razy.

Położyła otwartą dłoń na ustach.

- Przepraszam. Danielu, przepraszam cię.

Nigdy w życiu nikogo nie uderzyła. Oczy jej płonęły, łzy znowu zaczęły napływać wielką falą.

- Co się dzieje, *Jade*?

Nie mogła mu powiedzieć. Chciała tylko o tym zapomnieć. Tylko w taki sposób będzie mogła żyć dalej. Potrząsnęła głową.

- Czy ktoś cię skrzywdził?

- *Nie!* - odpowiedziała zdecydowanie za szybko. Przyklękła na podłogę i położył dłonie na jej kolanach.

- To co? O co chodzi?

- Ja po prostu... - Gorączkowo poszukiwała w myślach jakiejś wymówki, ale żadnej nie znalazła. Musiała stąd wyjść, zanim Daniel coś z niej wyciągnie. Miał swoje sposoby na to, by zwierzała mu się ze wszystkiego. A ona nie mogła mu się zwierzyć. Nie z tego. Gdy o tym mówiła, wszystko jej się przypominało, a ona przecież chciała o tym wszystkim zapomnieć.

- Nie chcę o tym rozmawiać. Pójdę już.

- Nigdzie nie pójdziesz.

- Zejdź mi z drogi!

- Cała się trzęsiesz.

- Zostaw mnie, Danielu. - Odepchnęła go i sięgnęła po torebkę.

Gdy doszła do drzwi, Daniel zastąpił jej drogę. Miał zaciśnięte zęby.

- Nie pozwolę ci prowadzić w takim stanie. Usiądźże na chwilę.

Był od niej o głowę wyższy i szeroki jak szafa. Skrzyżowała ramiona i spojrzała na niego wyzywająco. Miała już dość tego, że nad niczym nie panowała. Najpierw Nick, potem ciąża, zawał serca mamy, żałosne warunki mieszkaniowe. Życie napierało na nią ze wszystkich stron, a cała jej bezsilność teraz była skierowana w Daniela, który myślał, że bez niego nie posunęłaby się nawet na krok.

- *Odsuń się.*

- Dobra, pogadamy tutaj, jak wolisz. Kto cię skrzywdził? Zaciśnięła zęby, a płatki jej nosa rozchyliły się. Czowała skręcanie w żołądku.

- Mnie możesz powiedzieć, Jade. O wszystkim. I to nie zmieni w ogóle tego, co do ciebie czuję. Chcę ci pomóc.

- Chcę o tym po prostu zapomnieć! - wykrzyczała tę myśl, zanim zdążyła ją stłumić.

Ściągnął brwi jeszcze mocniej. Patrzył na nią tak, że mogłaby przysiąc, że widzi jej duszę. Spuściła wzrok.

- Proszę cię, Danielu. - Umiała wydobyć z siebie tylko nikły szept. -

Pozwól mi już iść.

- Czy to tak... - Jego słowa utknęły mu w gardle, jak gdyby ktoś zacisnął mu na nim dłoń. - Czy to tak zaszłaś w ciążę?

Jego ton błagał ją, by zaprzeczyła.

I powinna. Kłamstwo miała już na końcu języka. Ale w jej gardle nagle pojawiło się coś ciężkiego i gęstego, co je zdławiło. Jej język był jak z ołowiu, nie umiała nim poruszyć. Oczy piekły ją od napływających łez. Poruszała bezgłośnie wargami.

- Ja... - wyksztusiła wreszcie - ...muszę już iść. Daniel wziął ją w ramiona.

Zesztywniała. Jej ramiona wbijały mu się w brzuch. Nie mogła tego zrobić. Za żadne skarby świata. Nigdy już nie będzie do tego wracać.

Zapomnij. Po prostu zapomnij. Pomyśl o czymś innym. Że jesteś na łodzi, gapisz się w gwiazdy. Spokój. Całkowity spokój.

- Kochanie... - Daniel położył dłoń na jej policzku. - Tak mi przykro.

Pod wpływem jego słów i dotyku, coś w niej pękło. Wezbrało z najgłębszych zakamarków jej duszy. Próbowwała zepchnąć to z powrotem, ale nie potrafiła. Wyłynęło na powierzchnię i wylało się z niej.

Daniel przytulił ją mocniej, a jej własne ramiona rozluźniły się i objęły go w pół. Wtuliła się w jego miękką koszulę w poszukiwaniu poczucia bezpieczeństwa.

Czy coś takiego w ogóle istniało? Czy jeszcze kiedykolwiek poczuje się bezpieczna? Każdej nocy przy wyłączonych światłach, błędziła wzrokiem po ciemnym sklepie w poszukiwaniu najmniejszego ruchu.

Gdy leżała i usiłowała zasnąć, dopadały ją przebłyski wspomnień.

Spychała je głęboko, ale gdy wreszcie nadchodził sen, budziła się gwałtownie na każdy najmniejszy szmer. Podmuchy wiatru, przejeżdżająca za oknem ciężarówkę. Poczucie bezpieczeństwa było dla niej dziecięcą fantazją.

Ale teraz, wtulona w ciepłe ramiona Daniela, z twarzą zatopioną w jego miękkiej koszuli, bezpieczeństwo przestało być czymś tak ulotnym.

Daniel miał ochotę go zabić. Nieważne, kto to. Wytropi drania i zabije go gołymi rękami. Na samą myśl o tym, że ktoś gwałci jego ukochaną, chciał...

Zacisnął zęby i przełknął ślinę. Musiał wziąć się w garść. Miał ochotę rozwalić ścianę w salonie, ale Jade nie tego teraz potrzebowała. Wziął głęboki oddech. Potem kolejny.

Jade rozplakała się, trzęsąc się w jego objęciach, a jego serce pękło na pół. *Jak mogłeś do tego dopuścić, Boże? Ona na to nie zasłużyła. Nikt na to nie zasługuje. Nie wiem jak jej pomóc. Nie mam pojęcia.*

Mocniej ścisnął ją w ramionach. Była taka maleńka. Taka bezbronna.

Chciałby ją ochronić, ale na to było już za późno. Nie było go przy niej, gdy go potrzebowała. Poczł ukłucie winy, choć było to całkowicie nieracjonalne.

Skup się, Dawson. Pomyśl.

Musiała stawić czoła temu koszmarowi całkiem sama. Potem dowiedziała się, że jest w ciąży. Nic dziwnego, że wróciła do domu.

Potrzebowała rodziny. Potrzebowała jego. Nosila w sobie dziecko tego potwora.

Dzieci.

Jak udało jej się z tym pogodzić? Jak udało jej się utrzymać to wszystko w tajemnicy przez prawie pięć miesięcy i ani razu nie poskarżyć się ani słowem?

Nic dziwnego, że nie chciała rozmawiać o ojcu bliźniąt. Że zwlekała z przekazaniem wieści rodzinie.

A jednak, Daniel przypomniał sobie, jak głaskała się po brzuchu, gdy myślała, że nie patrzy. Jak rozbłysło jej spojrzenie, gdy usłyszała bicie serduszek. Jak zastygła z radości, gdy pierwszy raz poczuła ich ruchy.

Jakimś cudem udało jej się przezwyciężyć cierpienie i podjąć decyzję o tym, by dać tym dzieciom życie, by samodzielnie je wychować.

Znalazła sposób na to, aby je pokochać pomimo okoliczności. Czy to dziwne, że tak ją kochał?

Kiedy jej płacz przeszedł w pochlipywanie, pogładził kciukiem jej policzek, ocierając z niego łzy. Oparł podbródek na jej głowie i westchnął.

- Możesz o tym rozmawiać? - spytał delikatnie. - Zgłosiłaś to?

Pokręciła głową w odpowiedzi na któreś z pytań, Daniel nie był pewien na które.

- Byłam taka głupia - wyszeptala. - Zaprosiłam go do siebie. Izzy miała być ze mną, ale wezwali ją do pracy. Powinnam była wszystko odwołać albo spotkać się z nim gdzie indziej, ale nie zrobiłam tego. Jak idiotka, pozwoliłam, by napełnił mi kieliszek. Chyba coś mi do niego wsypał, bo...

Daniel wziął jej twarz w swoje dłonie i spojrzał jej głęboko w oczy.

- To nie była twoja wina.

- Byłam taka głupia.

- Nie. Twoja. Wina.

Z oka spłynęła jej łza, staczając się po jego kciuku. Drżała jej dolna warga.

- Jest tylko jeden winny. Rozumiesz?

Skinęła głową i przygryzła wargę, by ją unieruchomić.

- Kto to? Jak się nazywa? - Bardzo starał się zachować neutralny ton, choć w duchu przysięgał sobie, że dorwie drania i każe mu słono zapłacić.

Pokręciła głową. Czyżby przejrzała jego zamiar?

- Nick Jakiśtam. - Wykrzywiła twarz w grymasie. - Nawet nie wiem jak ma na nazwisko. Idiotka.

- *Przestań.* - Chciał wypalić prawdę w jej sercu laserem. Zaciśnęła palce na jego koszuli na wysokości talii.

- Jak się dowiedziałam, że jestem w ciąży...

Na pewno była w rozsypce. To straszne, jaka musiała być samotna.

- Powiedziałaś Izzy? Przytaknęła.

- Nie mogłam tego przed nią ukryć. To dzięki niej jakoś się pozbierałam. Przez jakiś czas nie mogłam dojść do siebie.

Oczywiście. Została zgwałcona. Wiele kobiet poddałoby się aborcji.

Albo oddałoby dzieci do adopcji, nie mówiąc nikomu ani słowa.

- Jesteś taka silna, Jade. Jesteś niesamowita.

- Tak się bałam. - Pokręciła głową. - Ciągłe się boję.

- A mimo to przebrnęłaś przez to! To się nazywa odwaga.

- Nie mogę w nocy spać, boję się, że on wróci. - Głos jej zadrżał. -

Wiem, że to głupie, bo on nawet nie wie, gdzie jestem. Dlatego tak spanikowałam, gdy znalazłam ten liścik w skrzynce.

Liścik. Daniel zazgrzytał zębami. Chciał, żeby wiedziała, że to nic groźnego. Że ten, kto go wysłał prędzej odciąłby sobie rękę, niż ją skrzywdził. Ale nie mógł jej tego powiedzieć, nie wyznając jej prawdy.

A tego byłoby już dla niej za wiele.

- Wiem, że liściki pojawiły się już dawno temu - powiedziała. - I to absurdalne, że wydaje mi się, że to on od początku je wysyłał. Ale ostatnio trochę świruję.

- Nie świrujesz. Przeżyłaś traumę. Musisz o tym porozmawiać, najlepiej ze specjalistą.

Odrzuciła głowę do tyłu i spojrzała na niego ze strachem w oczach.

- Nie możesz nikomu powiedzieć, Danielu. Dźwigała zbyt duże brzemię.

- Tajemnice tracą moc, gdy z kimś się nimi podzielisz, Jade.

Powinnaś...

- Nie, Danielu. Dla mamy wystarczającym stresem będzie wieść o ciąży,

na dodatek bliźniaczej. Boję się, że cała reszta, to byłoby dla niej po prostu za dużo.

- Cała ty. Martwisz się o innych - westchnął. - Nie podoba mi się to.

Ale to twoja decyzja. Nie pisnę słowa.

- Obiecuj.

- Obiecuję.

Opuściła ramiona, rozluźniając je. Wyraz jej twarzy zmiękł.

- Ale kiedyś będziesz musiała się z tym uporać. Takie rzeczy lubią po jakimś czasie wychodzić. Zawsze możesz ze mną porozmawiać. Albo z Izzy.

Otarł z jej twarzy resztki łez. Nawet z opuchniętymi oczami i posklejanymi, mokrymi rzęsami była najpiękniejszą kobietą, jaką widział w życiu.

Jade wygładziła jego wilgotną koszulę, wodząc wzrokiem za swoją dłoń. Daniel czuł jak jej dotyk przeszywa go aż do głębi. Napiął mięśnie.

- Urodzę jego dzieci i wychowam je sama. - Spojrzała mu w oczy, a on pomyślał po raz tysięczny, że Bóg musiał stworzyć ten odcień zieleni specjalnie dla niej. - Czy to szaleństwo? A co, jeśli za każdym razem, gdy na nie spojrzę, zobaczę jego twarz? Co, jeśli nie będę umiała ich pokochać?

- Ty już je kochasz. - Dotknął jej policzka. Jej brwi wygładziły się, usta lekko uniosły.

- Tak, to prawda. Wiem, że to brzmi niewiarygodnie.

- To niesamowite. Jak ty.

- Jesteś taki słodki, a ja ci zasmarkałam koszulę. - Odsunęła się i uśmiechnęła się lekko.

- Co tam mały glut.

Nie przestając się uśmiechać, otarła resztki makijażu spod oczu. Przez to tylko rozmazała go bardziej.

- Nie mogę cię dłużej zatrzymać. Już późno, a ty masz przed sobą daleką drogę do Indianapolis.

Nie chciał, żeby prowadziła samochód w takim stanie. Żeby wracała do sklepu i nie mogła zasnąć ze zmartwienia. Może nie musiała?

- Zostań tutaj na noc.

Spojrzała na niego. Daniel myślał na głos.

-

Mam wygodne łóżko, telewizor i tyle zabezpieczeń antywłamaniowych,

że tylko Bóg i ja wiemy, jak tu wejść.

Babcia nalegała, by uzbroił swój dom jak Fort Knox, gdy został burmistrzem. Bo przecież politycy Chapel Springs też teoretycznie mogliby paść ofiarami zamachów i takie tam.

- Serio?

- Czemu nie? - Wzruszył ramionami. - Łóżko i tak stałoby puste całą noc. Mam fantastyczny materac. W lodówce są jajka i bekon. Musisz się porządnie wyspać, przed tobą ważny dzień.

- Co racja, to racja.

Powiodła spojrzeniem po pokoju, zastanawiając się nad decyzją.

Nagle tak bardzo zapragnęła, by została, że nie umiała tego wyrazić.

Chciał mieć pewność, że będzie dziś bezpieczna. Chciał leżeć w hotelu i wyobrażać sobie, jak śpi skulona pod jego kołdrą, jak pachnie nią jego pościel.

Gdy wróci, zastanie jej zapach na poduszce. Bonus.

- Dobra - powiedziała. - Zostanę. Dzięki.

- Będziesz to jeść? - PJ patrzyła na leżący po przeciwnej stronie stołu piknikowego talerz Jade. Wyglądała przepięknie na tle złotego zachodu słońca. Oczywiście, PJ zawsze wyglądała przepięknie.

- Masz, smacznego. - Jade podała jej burgera. Choć o porannych nudnościach zdążyła już zapomnieć, żołądek miała ściśnięty od przyjazdu do domu rodziców.

- Niektórym to dobrze - powiedziała mama.

- Nie żartuj - odparła Madison, wbijając widelec w sałatkę. - Jutro będę musiała przebiec pięć mil, żeby to wszystko spalić.

- Poczekaj aż będziesz w naszym wieku. - Tata pogłaskał się po całkiem płaskim brzuchu. - Będziesz musiała przebiec dziesięć.

Siedząca obok Jade Madison jęknęła. Beckett szepnął jej coś do ucha, na co odpowiedziała chichotem.

- Zaczyna się po pierwszej ciąży, a potem jest już tylko gorzej - powiedziała mama.

- Wielkie dzięki, dobiłaś mnie.

- Tak tylko mówię. - Mama wzruszyła ramionami.

- A my z niecierpliwością wyczekujemy tej pierwszej ciąży - powiedział tata, wymownie patrząc na Madison i Becketta.

- Thomas!

- No co, przecież tak jest! Nie poganiam was, ale wnuki to ostatni punkt

na mojej liście, którą zatytułowałem „zanim kopnę w kalendarz”.

Spojrzenia Jade i Daniela spotkały się. Ojciec nie wiedział jeszcze, że to ona pomoże mu odhaczyć ten punkt na liście. Powinna powiedzieć o tym teraz, gdy wszyscy podnieśli ten temat. Serce zabiło jej szybciej, zaschło jej w ustach. Próbowwała zaczerpnąć odrobinę siły od Daniela, ciepła jego ramienia i uda, przylegających do jej ciała. Otworzyła usta.

Słowa miała na końcu języka.

- Na takiej liście powinny być rzeczy, które można osiągnąć samemu - powiedział Ryan.

- A jak myślisz, po co czynię takie aluzje?

- Nieźle, tato. - PJ nabrała pełen widelec kukurydzy.

- A gdzie dziadek? - spytał Ryan.

- Poszedł z kolegami na ryby.

- Mamo, podobno wracasz w poniedziałek do pracy? - spytała Madison.

- Lekarz dał jej zielone światło na ostatniej wizycie - odpowiedział tata.

- Już nie mogę się doczekać. Bardzo tęsknię za moimi starociami.

Jade zamknęła usta. Jej chwila przeminęła. Spojrzała na Daniela, a on na nią, puszczając do niej oko, by dodać jej otuchy.

Tak dobrze spało jej się w jego łóżku ubiegłej nocy. Było miękkie, a jego zapach ją uspokajał. Nie pamiętała nawet dobrze, kiedy zasnęła, a spała tak głęboko, że nawet nie słyszała budzika. Tego poranka przyrządziła sobie porządne śniadanie, przysmażając bekon tak długo, aż stał się super-chrupiący, tak jak lubiła najbardziej i popiła wszystko całą szklanką świeżo wyciskanego soku z pomarańczy.

Beckett wydrapał łyżką z miski resztki fasolki po bretoń-sku. Kolacja dobiegała końca. Musiała zaraz im powiedzieć. W tym tygodniu jej brzuch wystrzelił do przodu, nie dało się go już nie zauważyć. Od przyjazdu chowała się za stołem piknikowym. Nie miała odwagi wstać z obawy, że jej ciało wyręczy ją w wyznaniu wszystkim prawdy.

- Jade? - Usłyszała głos mamy. Zamrugęła. Wszyscy się na nią gapili.

-Co?

- PJ mówi, że będziesz pracować dla Daniela - powiedziała mama.

- Od kiedy to tak? - spytał tata.

- Od poniedziałku, gdy Betty Jean złożyła wypowiedzenie. - Daniel odsunął od siebie talerz.

- Tak mi przykro z powodu jej córki. - Mama uśmiechnęła się smutno.
- Czy ty w ogóle umiesz używać klawiatury? - Madison szturchnęła Jade łokciem.
- A żebyś wiedziała. To idealna praca dla mnie.
- Pomijając fakt, że będziesz miała szefa tyrana. - PJ pokazała Danielowi język.
- Szybko się uczysz - powiedziała Madison. - Jesteś obowiązkowa. Danielu, nawet nie zauważysz jej obecności.
W oczach Daniela coś błysnęło. Rozchylił usta, ale zaraz znowu je zamknął. Jade zastanawiała się, czy żałował, że zaoferował jej tę posadę.
Zaoferował, Jade? Błagałaś go o tę pracę.

Daniel szturchnął ją w nogę pod stołem.
- Byłem zaskoczony nowinami Betty Jean, ale wszystko się ułoży.
Czasami to, co z początku wydaje się złą wiadomością jest tak naprawdę zakamuflowanym dobrem.

Cóż za zgrabne wprowadzenie. Teraz powinna tylko powiedzieć: „*gdy już rozmawiamy o nowinach...*”. Wtedy ojciec zrobi zdębiałą minę, mama zmarszczy czoło i nastanie chaos.

- Betty Jean musi pozbyć się części rzeczy - powiedziała mama. - Oddaje wspólnocie parafialnej tony rzeczy na wyprzedaż garażową.
- Musisz przyjść. - PJ kopnęła Jade pod stołem. - Pewnie będzie mnóstwo mebli.

- Twoje mieszkanie na pewno jest w dużej mierze puste? - spytał tata.
Kompletnie puste, pomyślała.

- Przepraszam, że jeszcze cię w nim nie odwiedziliśmy. - Mama przekrzywiła głowę.

- W porządku - odparła Jade z ustami pełnymi fasolki. Czują na sobie wzrok Madison.

Na całe szczęście temat rozmowy zszedł na sztukę teatralną, do której przygotowywała się Madison. Stary budynek teatru spłonął

doszczętnie w zeszłym roku i jeszcze nie zdążono go odbudować, więc przedstawienie miało się odbyć w kościele. Potem rozmawiali o Dorocznych Regatach na Rzece. Madison i Beckett ponownie brali w nich udział,

a po zeszłorocznym zwycięstwie poprzeczka była postawiona wysoko. Mama położyła serwetkę na talerzu i oparła łokcie na stole. Prawie

wszyscy skończyli już jeść. Jade miała coraz mniej czasu. Za kilka sekund mama wstanie, a za nią podąży cała rodzina, odnosząc do domu puste naczynia. Potem większość z nich wyjdzie na boisko i będzie grała w OSŁA.

Ale nie Jade. Ona nigdzie się stąd nie ruszy, dopóki im nie powie.

Poczuła na sobie wzrok Daniela. *Wiem, wiem.*

Mama wstała i zaczęła zbierać naczynia. Tata dołączył do niej. Serce Jade podskoczyło jej do gardła i waliło jak oszalałe.

- Czekajcie!

Rodzice spojrzeli na nią wyczekująco. Poczuła, że spoczął na niej wzrok wszystkich członków rodziny, zaskoczonych jej tonem. Jade przełknęła ślinę.

- Mamo, tato, możecie jeszcze na chwilę usiąść? Ja... muszę wam o czymś powiedzieć.

O Boże, daj mi słowa. Nie chcę tego robić! Popatrzyła na nich. Będą zawiedzeni.

Daniel odnalazł swoją dłoń jej dłoń pod stołem, dając jej oparcie.

Spojrzenie Madison wyłapało ten gest.

- Nie wiem za bardzo jak to powiedzieć, więc po prostu powiem. -

Wzięła głęboki oddech. Jedno z jej dzieci wybrało właśnie ten moment na mały fikolek w brzuchu. - Ja... jestem w ciąży.

Daniel zacisnął mocniej dłoń.

Jade nie mogła się powstrzymać od przebiegnięcia spojrzeniem po twarzach członków rodziny. Najpierw spojrzała na mamę w poszukiwaniu oznak stresu. Miała zmarszczone brwi. Czy dobrze się czuje? Czy wpadnie w szal? Nie, żeby mama kiedykolwiek wpadła w szal. Zazwyczaj chowała urazy głęboko w środku. Nie wiadomo, co gorsze.

Tata objął mamę ramieniem. Jade unikała jego spojrzenia.

PJ rozdziawiła usta. Ryan miał kamienną twarz. Beckett gapił się w pusty talerz.

Madison patrzyła wprost na nią. Miała spokojny wyraz twarzy.

Popatrzyła nad jej ramieniem na Daniela, zaciskając usta, potem z powrotem na Jade. O co jej chodziło?

- No cóż. - Mama założyła jasne włosy za ucho i z wielkim wysiłkiem zdobyła się na uśmiech. - Skarbie, to...

- Prawdziwa niespodzianka - powiedział tata.

- Nawet nie wiedziałam, że z kimś się spotykasz! - PJ skręcała w dłoniach serwetkę.

- Gratuluję. - Madison uścisnęła jej drugą dłoń.

Jade przyłgnęła do Daniela. Ciekawe, czy on wiedział, jak bardzo teraz go potrzebowała.

- Wiem, że to dla was szok. Ale czuję się dobrze i wszystko się ułoży.

Mam teraz dobrą pracę i wszystko zmierza ku dobremu.

- A co z ojcem dziecka? - spytał tata.

- Thomas!

- No co, ma tu pewne obowiązki!

Jade oparła się o Daniela, chcąc zaczerpnąć od niego trochę siły.

Madison posłała mu wymowne spojrzenie, którego on jednak nie dostrzegł.

- On nie jest częścią mojego życia. Jestem sama.

- Hej, to nie fair! - powiedziała PJ. Mama posłała jej groźne spojrzenie.

- Odłóżmy ten temat na później.

- W którym jesteś miesiącu? - spytała Madison.

- W piątym. - Jade pogładziła się po zaokrąglonym brzuchu, zastanawiając się co znaczy zmarszczona mina siostry.

- Wielkie nieba! - wykrzyknęła mama. - Tak zaawansowana?

Wydawało mi się, że trochę przytyłaś, ale pomyślałam... Dlaczego nam nie powiedziałaś?

- Chciałam to zrobić tuż po weselu, ale wtedy ty ciężko zachorowałaś i...

- Och, skarbie. Martwiłaś się, że przysporzysz mi stresu? Wolałabym, żebyś nam powiedziała. Nie mogę znieść myśli, że przez te wszystkie miesiące byłaś zdana tylko na siebie.

- Daniel wie od dawna. I Izzy też. Nie byłam sama. Mama posłała Danielowi uśmiech i wyciągnęła rękę przez stół, by złapać dłoń Jade.

- Bardzo cię kochamy i cały czas jesteśmy z tobą.

- Będę niańczyć bobasa, jak akurat nie będę na uczelni - powiedziała PJ.

- Wszyscy będziemy niańczyć! - Madison posłała jej przyjazny uśmiech.

- Będziemy dziadkami. - Tata spojrzał na mamę tak, jakby właśnie to do niego dotarło. - Będziemy mieli wnuka.

- Eee... - Jade spróbowała ogarnąć rodzinę wzrokiem tak, jakby mogła w ten sposób przygotować ich na drugą część nowiny. Po czym po prostu wypaliła. - Właściwie to... będą bliźniaki.

Ktoś westchnął, a potem wszyscy jakby zamarli i nastąpiła cisza. Nawet świerszcze zawiesiły swój koncert, ustał wiatr, a chmury zastygły na wieczornym niebie.

- Czy ty właśnie powiedziałaś, że...

- Mhm. - Skinęła.

Nagle wszyscy zaczęli mówić jednocześnie, zadawać pytania, komentować i oficjalnie nastał rodzinny chaos.

Daniel podłączył telefon do ładowarki i padł na łóżko. Cały dzień bardzo martwił się o Jade, zwłaszcza odkąd zjawił się u McKinleybw i zobaczył jaka była blada i jak trzęsły jej się ręce.

Ale udało jej się. Tajemnica przestała być tajemnicą. Chciał z nią porozmawiać na osobności, odprowadzić do sklepu, ale siostry i mama zatrzymały ją do późnego wieczora.

Było teraz mnóstwo innych ludzi, na których mogła polegać. Tego właśnie chciał, prawda?

Przewrócił się na drugi bok na poduszce i poczuł zapach perfum Jade.

Wtulił twarz w poduszkę i oddychał tak długo, aż nappełnił nim całe płuca.

Czy rzeczywiście wszystko było u niej w porządku? Rodzina przyjęła wiadomość naprawdę dobrze, ale po kolacji Daniel dołączył do męskiego grona rozgrywającego mecz koszykówki i przegapił część rozmowy.

Chwycił telefon i wstukał wiadomość.

WSZYSTKO OK? POSZŁO CI CAŁKIEM NIEŹLE.

Wcisnął *Wyślij* i czekał. Może Jade już spała. Przypomniał sobie, co mówiła mu o swoich trudnościach z zasypianiem, o swoich lękach.

Czy teraz też leży przerażona i obserwuje cienie w ciemnym sklepie?

Rozległ się sygnał przychodzącej wiadomości. **JADE: TEŻ TAK MYŚLĘ. DZIĘKI, ŻE BYŁEŚ PRZY MNIE. DANIEL: NMZC.**

MAMA JO

DOBRZE TO ZNIOŚŁA. JADE: TRUDNO POWIEDZIEĆ. NIE DAŁABY PO

SOBIE POZNAĆ, GDYBY GORZEJ SIĘ POCZUŁA.

DANIEL: NIE ZAMARTWIAJ SIĘ. BĘDZIE DOBRZE. O CZYM ROZMAWIAŁYŚCIE PO KOLACJI?

JADE: CIEKAWSKA Z CIEBIE BESTIA.

DANIEL: HM, PEWNIE O TYM, JAK SEKSOWNIE WYGLĄDAM w NOWEJ KOSZULI OD ARMANIEGO?

JADE: MYŚLAŁAM, ŻE MARKOWE METKI CIĘ NIE RUSZAJĄ, BURŻUJU.

DANIEL: PREZENT OD MAMY. MUSZĘ TRZYMAĆ FASON.

**JADE: WAŻNA SPRAWA DLA PRZYSZŁEGO KONGRESMENA.
DANIEL: NIE**

ZAPRZECZYŁAŚ! JADE: CZEMU NIE ZAPRZECZYŁAM?

DANIEL: ŻE

WYGLĄDAŁEM SEXY.

**JADE: O, MATKO. DOBRA, DOBRA. NIEZŁE Z CIEBIE
CIACHO.**

ZADOWOLONY? DANIEL: WNIEBOWZIĘTY.

**JADE: CZY JEST EMOT, KTÓRY WYWRACA OCZAMI? :) JAK
POSZŁO W INDIANAPOLIS?**

**DANIEL: OK. OJCIEC WSZYSTKO USTAWIŁ. GOŚĆ MA GÓRĘ
PIENIĘDZY I BARDZO CHCE MI POMÓC. SZKODA TYLKO,
ŻE TO**

PALANT.

JADE: PEŁNO TAKICH W POLITYCE.

DANIEL: RETY, DZIĘKI!

**JADE: Z WYŁĄCZENIEM PANA, PANIE BURMISTRZU!
KURDE, TO JA MIAŁAM MIEĆ HUŚTAWKĘ HORMONÓW, A NIE
TY!**

**DZIĘKI, ŻE POZWOLIŁEŚ MI W CZORAJ ZOSTAĆ. DAWNO
TAK**

DOBRZE NIE SPAŁAM.

DANIEL: NMZC. PODUSZKA TOBĄ PACHNIE.

JADE: SORRY! POWINNAM WYPRAĆ. NIEDOBRA JADE :(

DANIEL: JA WCALE NIE NARZEKAM...

Wysłał wiadomość i dopiero potem ponownie ją przeczytał, krzywiąc się.
Jak ona to przyjmie? Chciałby anulować wysyłanie, ale było za późno.
Przyszła odpowiedź.

JADE: MHMMM...

Co to miało znaczyć? Nawet nie wiedział, co odpowiedzieć. Ona
oczywiście też nie. Lepiej zmienić temat, zanim wszystko schrzani.

**DANIEL: NIE TRZYMAM CIĘ DŁUŻEJ, IDŹ SPAĆ. JUTRO
PRACUJESZ
w KAWIARNI?**

**JADE: OD SAMEGO RANA. OSTATNI WEEKEND; DANIEL:
HURRA;;;**

**JADE: CHOCIAŻ SŁYSZAŁAM, ŻE MÓJ NOWY SZEF TO
TYRAN.**

DANIEL:

KŁAMSTWO;

JADE:

HA.

ZOBACZYMY.

DANIEL:

ODPOCZNIJ. JADE: DBRNC.

- Co to jest? - Jade wzięła pasek papieru, który wyciągał do niej Daniel. Usiłując otrząsnąć się z niewyspania, schowała torebkę pod biurko Betty Jean.

- Twoja pierwsza wypłata.

Jade oddała mu papier z powrotem.

- To mój pierwszy dzień w pracy. Nie zdążyłam jeszcze nawet odebrać ani jednego telefonu.

Daniel skrzyżował ramiona. W tej pozycji jego bicepsy były jeszcze bardziej widoczne.

- To zaliczka. Znajdź sobie mieszkanie, Jade.

Spojrzała na czek. Mama wracała dziś do sklepu. Jade zatarła wszystkie ślady: oddała pościel do pralni i zwróciła Danielowi mikrofalówkę. Dziś rano przyszła do pracy wcześniej i upchnęła swoje rzeczy w szafie na tyłach biura Daniela. Teraz przydałaby się jej porządna, długa drzemka.

- Widziałeś moje rzeczy, tak?

- Nie obchodzi mnie to. To po prostu zaliczka. Wystarczy ci?

Jade dodała szybko kwotę do swoich skromnych oszczędności. - Tak.

- Zajmij się tym tematem w porze lunchu, dobra? Wieczorem pomogę ci przenieść rzeczy.

Jej własne mieszkanie. Własne łóżko. Własny prysznic! Nie mogła odmówić. Uśmiechnęła się z wdzięcznością.

- Dziękuję, Danielu.

- Jeszcze nie dziękuj. Nie zdążyłaś poznać Daniela Tyrana.

- Na pewno jest jak wrzód na...

- Hola, hola! - Szturchnął ją w nogę. - To ja ci podpisuję czek!

Betty Jean jeszcze nie przyjechała, więc Daniel oprowadził Jade po biurze. Zaznajomił ją z systemem telefonicznym, pokazał gdzie jest minilodówka i przedstawił ją swojej starej kserokopiarce.

- Poznajcie się. Jade, oto Matuzalem. Matuzalem, to jest Jade. Mam

nadzieję, że będziesz miała więcej szczęścia niż ja. - Spojrzał na starą bestię kątem oka. - Betty Jean ma do niego wyjątkowe podejście. Mam nadzieję, że podzieli się z tobą tą tajemnicą.

Otworzył drzwi do schowka we wnęce.

- Kod jest taki sam jak do tylnych drzwi. A do frontowych dorobię ci klucz.

- Tu znajdziesz wszystkie dokumenty i zaopatrzenie. Uważaj! -

Złapał drzwi, które zaraz miały się zatrzasnąć za jej plecami. - Zasada numer jeden: drzwi zatrzasują się automatycznie. - Wsadził drewniany klin pod drzwi, a następnie objaśnił jej sposób przechowywania dokumentów.

- Zamykamy komórkę na noc, ale w ciągu dnia trzymamy ją otwartą.

W niewielkiej przestrzeni jej zmysły pobudził delikatny zapach jego wody kolońskiej. Zawsze tak fantastycznie pachniał. Jak mydło i coś skórzanego. Pokazał jej zapas tuszów do drukarki. Miał podwinięte mankiety koszuli, ukazujące silne przedramiona i zegarek, który nosił na grubym, skórzanym pasku.

- Papier do drukarki jest tu, z boku, a na dole trzymamy niezbędny zapas kawy, filtrów, kubków i takich tam. - Schylił się, by je jej pokazać, a koszula ciasno opięła mu szerokie ramiona. Miał sylwetkę w kształcie trapezu, zwężającą się przy talii, wokół której nosił

brązowy pasek. Gdy wstawał, wzrok Jade omiótł też inne części jego ciała.

Kiedy wyszli ze schowka, Jade poszła za nim z powrotem do biura.

Jej telefon wydał dźwięk nadchodzącej wiadomości, gdy doszła do biurka. Odczytała ją i wyciszyła dźwięki.

- Przepraszam za to. Rodzina nie daje mi spokoju. Od piątku dostałam od całej piątki chyba ze sto SMS-ów!

- Martwią się o ciebie.

- Wszystko jest w porządku.

- Chcą nadrobić ostatnie pięć miesięcy.

- Nadrabiają, wierz mi. - Usadowiła się na krześle Betty Jean.

- Wizytę u lekarza masz rano, prawda? Poprosiłem Betty Jean, żeby przełożyła moje spotkanie z wydziałem do spraw transportu.

- Ach... Tak. Właściwie, to nie ma takiej potrzeby. Mama i dziewczyny chcą pojechać ze mną. Będę miała badanie USG i... - przerwała, gdy zobaczyła jego strapione spojrzenie. - Nie umiem wyrazić, jak bardzo ważne

jest dla mnie twoje wsparcie. Ale wiem, że jesteś zapracowany. Już i tak straciłeś na mnie mnóstwo czasu.

- Niczego nie straciłem, Jade. To mój czas i to ja decyduję o tym, jak go spędzam.

- Tak, wiem. Tylko... Domyślam się, że masz lepsze rzeczy do roboty, niż siedzieć w poczekalni z grupką ciężarówek. - Parsknęła.

Daniel lekko się uśmiechnął. Jade zastanawiała się, czy naprawdę poczuł się rozczarowany, czy tylko sobie to wyobraziła.

- Jasne, nie ma problemu. Na pewno bardzo chcą zobaczyć dzidziusia. - Usiadł na swoim krześle naprzeciwko niej i włączył komputer.

- O, tak.

Już zaczął przeglądać e-maile, więc Jade dała mu spokój. Zegar na ścianie wskazywał, że do godziny, o której zwykle zjawiała się Betty Jean zostały cztery minuty. Omiotła spojrzeniem swoje przyszłe biurko. Stosy papierów, ważnych dokumentów i zdjęć w ramkach pokrywały blat, a na środku stał monitor HP. Jednostka centralna szumiała cicho przy jej nodze. Będzie musiała porządnie wysprzątać to biurko albo przynajmniej znaleźć jakieś segregatory, by je upo-rządkować.

Biurko Daniela było jeszcze gorsze. Papiery były rozrzucone w całkowitym nieładzie na czarnej podkładce do pisania, której prawie nie było spod nich widać. Ze stojącego na rogu mahoniowego pojemnika wystawały różnokolorowe długopisy. Tuż obok stały oprawione w ramki zdjęcia jego rodziców i babci. Na ścianie wisiał kalendarz z nabazgranymi ołówkiem godzinami spotkań.

Jade spojrzała na Daniela. Jego palce biegały prędko po klawiaturze.

Miał zmarszczone brwi. Poświata ekranu rozświetlała jego twarz w słabo oświetlonym pokoju. Miał piękny profil: długie, ciemne rzęsy, które poruszały się w górę i w dół w miarę, jak pisał, idealny nos, mocne rysy, gładko ogoloną skórę. I usta. Delikatnie zaokrąglone, lekko rozchylone. Wydatna dolna warga. Idealne do całowania. Teraz je ściągnął.

Jade odwróciła wzrok.

Co ty wyrabiasz, Jade? To jest Daniel. Nigdy wcześniej nie zauważyła jego długich rzęs i zgrabnego nosa, nie mówiąc już o ustach.

Nigdy wcześniej nie rozmyślała o tym, jakby to było je całować.

To wszystko przez hormony. Przez nie robiła dziwne rzeczy. Myślała

dziwne rzeczy.

Te myśli muszę się skończyć. Rany boskie. Może potrzebowała kolejnej randki? Odkładała spotkania z Codym od kilku tygodni, bo czuła się winna z powodu zatajania ciąży.

Teraz, gdy jej rodzina już wiedziała, będzie mogła wreszcie o wszystkim mu powiedzieć i potencjalnie wrócić do randek - jeśli on wciąż będzie zainteresowany. Wieści już się rozeszły. Wszyscy zauważyli, gdy tylko przestała usilnie ukrywać brzuch. Ciekawe, czy Cody też już się dowiedział. Nie rozmawiała z nim od... zastanowiła się. Od czwartku albo piątku. Chciał ją zaprosić gdzieś w sobotę, ale wtedy akurat pracowała.

Powinna była do niego zadzwonić. Teraz pewnie nowiny już do niego dotarły. To dlatego się do niej nie odzywa.

Czemu w ogóle pomyślała, że jakikolwiek facet zechce ją w takim stanie?

Frontowe drzwi otworzyły się i weszła Betty Jean ze swoją bujną fryzurą, kołysząc biodrami i wyrrywając Jade z depresyjnych myśli.

Jade postawiła wysokie świece obok ramki ze zdjęciem rodzinnym na półce wiszącej na ścianie. Zmarszczyła brwi. Przetawiła je na stolik i kiwnęła głową z aprobatą.

Jej nowe mieszkanie nieco się zapełniło dzięki kościelnej wyprzedaży. Mama pozwoliła jej wybrać coś z tego, co po niej zostało: wzięła dwie brzydkie, ale nadające się do użytku sofy, dwa stoliki, porządne łóżko i inne drobiazgi. Omiotła spojrzeniem pokój. Mama podarowała jej stary telewizor ze sklepu, a tata zawiesił tanie karnisze i zasłony w salonie. Nie były w jej stylu, ale przesłaniały widok z okna, które wychodziło wprost na parking. Z sypialni widok był lepszy: gdy opadną liście z drzew, będzie mogła dojrzeć rzekę.

Wynajęła mieszkanie na parterze. Niestety, powyżej mieszkały jakieś aktywne dzieci. Miała nadzieję znaleźć coś na piętrze, coś cichszego i bezpieczniejszego, ale jej mieszkanie miało przynajmniej solidne drzwi wejściowe, z zamkiem antywłamaniowym i łańcuchem. Poza tym będzie mogła głośno stąpać po mieszkaniu, gdy jej ciąża będzie bardziej zaawansowana i nie martwić się o to, że komuś będzie to przeszkadzać. Nie wspominając już o nadchodzącym tupocie dziecięcych nóżek.

Nie będzie cię już wtedy w tym obskurnym mieszkaniu. Do tego czasu będziesz miała własny, przytulny dom z kominkiem i ogrodzonym podwórkiem.

Wzięła głęboki wdech i potarła nos. Już prawie udało jej się pozbyć z mieszkania tego ząteńłego smrodu. Wywietrzyła je, odkurzyła, użyła odświeżacza powietrza i za radą mamy rozstawiła miski z octem.

Smród zniknie całkowicie pewnie dopiero wtedy, gdy będzie ją stać na pranie dywanów.

Powachlowała się książką, którą zaczęła czytać poprzedniego dnia.

Klimatyzacja nie była w stanie sprostać jej wymaganiom. Gdy trochę ochłonęła, przeszła przez hol, rzucając pełne odrazy spojrzenie na brązowy dywan i udała się do pokoju, który przeznaczyla dla dzieci. W

kącie stało pudło z różnymi rzeczami, które zdobyła na wyprzedazy.

Białe ściany wołały o to, aby pokryć je żółtą farbą, a gołe okno błagało, by przesłonić je delikatną firanką.

Ktoś zapukał do drzwi. Gdy szła, by otworzyć, spojrzała na zegarek, zastanawiając się kto to może być. Już prawie ósma. Jej żołądek wydał gulgoczący dźwięk, przypominając o tym, że już minęła pora kolacji.

Ale wycieczka do spożywczego będzie musiała poczekać do następnego czeku. Na razie musiał wystarczyć jej ryż, jogurt i jabłka.

Spojrzała przez wizjer i zobaczyła profil Daniela. Otworzyła szeroko drzwi.

- Serio? Nie masz mnie jeszcze dość?

Wyciągnął w jej kierunku papierową torbę z *Burger Barn*.

- Przybywam z misją odżywczą.

- A no chyba, że tak. - Odsunęła się, wpuszczając go do środka.

Zrobił zaledwie dwa kroki i już był w kuchni.

- Hej! Napracowałaś się.

- Możesz wrócić tutaj - powiedziała, zatrzymując się przy sofie. -

Tam nie ma stołu.

- A więc jemy na salonach.

- Skąd wiedziałeś, że jeszcze nie jadłam?

- Słyszałem jak burczy ci w brzuchu, gdy siedziałem w kawiarni. A tak przy okazji, wszyscy tam za tobą tęsknią.

- No cóż. Ale moje stopy nie tęsknią za nimi. - Wyjęła jedzenie z torby i wciągnęła nosem wyborny zapach grillowanych cheeseburgerów i frytek. Dostała zawrotów głowy, niczym dziesięćlatek na kolejce górskiej.

Daniel podał jej napój XXL. Shake czekoladowy. Jej ulubiony.

- Będę gruba.

- Jesz za troje. Poza tym dzieci prosily o czekolade.

- Ach tak?

- Mówiły mi dziś w ciągu dnia.

Wywróciła oczami i zabrała się za burgera, sadowiąc się wygodnie na sofie. Daniel usiadł na drugim końcu i przyjrzał się meblom.

- Pasują do twojego auta.

- Powiedz prawdę, ten kolor to obraza dla zieleni.

- Może wróci do łask. - Uśmiechnął się szeroko.

- Kolor groszku z puszki - powiedziała z pełnymi ustami.

- Sofa jest wygodna i w dobrym stanie. Chyba ma sprężyny. Mebel z górnej półki.

- Kto by pomyślał, że bogaci ludzie mają tak fatalny gust?

- Powiesiłaś zasłony! I masz telewizor! - Zmarszczył brwi, wciskając frytki do ust. - Czy to pudło w ogóle działa?

- Ryan jakoś tam podpiął do niego kablówkę. Obraz wygląda, jakby był przesłonięty gazą, ale lepsze to niż nic.

- Musimy zacząć jeździć na wyprzedaże garażowe, żeby zapłacić to lokum.

- Fundusze mi się skończyły. Mam już podstawowe rzeczy. Teraz tylko muszę się skupić na pokoju dziecięcym. Termin mi się zbliża, jakbyś nie zauważył. - Pogładziła się po brzuchu.

- Dużo się dziś ruszają?

- Jak para akrobatów. I smakuje im shake.

- A nie mówiłem?

Rozmawiali o pracy, a potem o rodzinie, o tym, co aktualnie czytali i o tym, kto zagra w World Series.

Gdy skończyli jeść, Daniel wziął gitarę Jade i zaczął podgrywać, przechodząc wreszcie do *Love in Vain*.

- Nieźle. Ćwiczyłeś.

Gdy skończył grać, podał jej instrument.

- Twoja kolej, moja mistrzyni.

- Co ty opowiadasz? To *ty mnie* nauczyłeś grać.

- I prześcignęłaś mnie po trzech tygodniach. Pokręciła głową, a jej palce odnalazły swoje miejsca na strunach. Zagrała nowy riff, nad którym pracowała.

- Brzuch zaczyna mi przeszkadzać. Za kilka tygodni zabraknie mi miejsca na gitarę.

- Jak sypiasz?

- Dobrze.

Dostrzegła jego sceptyczne spojrzenie i wzruszyła ramionami.

- Tu jest mnóstwo nowych dźwięków, do których muszę się przyzwyczaić.

Obce dźwięki wciąż budziły ją ze snu. Gdy sąsiedzi zamykali swoje drzwi wejściowe, drzwi do jej mieszkania trzęsły się we framudze. Za pierwszym razem przez ten hałas aż wyskoczyła z łóżka.

- Nie przyzwyczaiłam się jeszcze do słońi - dodała. Daniel uniósł brwi. - To moi sąsiedzi z góry. Chyba gdzieś dziś wyszli, bo inaczej usłyszelibyśmy, jak ćwiczą stanie na rękach.

Przesuwała palcami po strunach bez najmniejszego wysiłku, ciesząc się znajomymi dźwiękami. Daniel usadowił się wygodniej na sofie i tupał nogą do rytmu.

- Dobrze. To coś nowego?

- Nazwałam to *Ciążowy blues*. - Zmieniła chwyt z C na G7.

- Chcę usłyszeć tekst.

- Nie, nie chcesz. - Spojrzała znad gitary i dostrzegła jego uśmiech, po czym skończyła akordem G. - Na razie mam tyle.

Potem zagrała kilka piosenek, które napisała w Chicago, wczuwając się w rytm. Gra na gitarze zawsze ją relaksowała. Nie miała na nią zbyt wiele czasu, odkąd przyjechała do Chapel Springs. Nie zdawała sobie sprawy z tego, jak bardzo za tym tęskniła. Aż do teraz. Palce biegały po strunach coraz sprawniej z każdą minutą, ale zmiękły jej już odciski i zaczynały ją piec opuszki palców.

- Masz wielki talent - powiedział Daniel, gdy odłożyła gitarę. -

Powinnaś grać koncerty dla tłumów, a nie siedzieć w dusznym biurze z szefem-tyranem.

- Nie jest aż tak źle. - Uśmiechnęła się do niego. - Poza tym próbowałam już żyć z muzyki. Nie poszło mi za dobrze.

Teraz będę grać dla siebie. To i tak większa frajda.

- Powinnaś wrócić do nauczania.

- A kiedy znajdę na to czas, jak dzieci będą już na świecie?

- Dobrze pytanie.

Spojrzał na zegarek. Zrobiło się późno, a był środek tygodnia. Ale Jade mimo to nie chciała, żeby już sobie poszedł. W mieszkaniu czuła się

samotna. Zanim zaśnie, będzie leżała z otwartymi oczami kilka godzin, z sercem podskakującym na każdy szmer czy skrzyknięcie.

- Mam dla ciebie mały prezent do nowego lokum. - Daniel wstał.

- Daniel. Nie musisz tego robić.

- Zaraz wracam. Nie ruszaj się. - Wyszedł z mieszkania uprzednio przekręciwszy zamek w drzwiach tak, by się nie zatrzasnęły.

Miała nadzieję, że się nie wykosztował. Już i tak tyle dla niej robił.

Był taki hojny. Czasem zastanawiała się, jakim cudem wyrósł na takiego człowieka po dzieciństwie, które niemalże skazywało go na wieczne rozpieszczenie i poczucie uprzywilejowania. Jego babcia znalazła jednak jakiś sposób na to, by ściągnąć go na ziemię. Bo na pewno nie była to zasługa jego rodziców.

Głowa Daniela ukazała się w drzwiach.

- Zamknij oczy.

Zanim go posłuchała, wywróciła nimi.

Drzwi się zatrzasnęły. Daniel szurał stopami po dywanie.

- Nie podglądaj!

- Gdzieżbym śmiała!

Wszystko ucichło. Nie czuła nawet ruchu powietrza. Odczekała chwilę. Co tak długo trwa?

- Daniel?

- Nie otwieraj oczu. - Był tuż przy niej. Poczowała jego dłoń na swoim łokciu.

- Chodź ze mną.

- Gdzie? - spytała, wstając. Odwrócił ją w stronę telewizora.

- Nie podglądasz, co?

- Nigdy w życiu.

- Idź dalej. - Prowadził ją z dłońmi położonymi na jej ramionach.

Dreptała powoli.

- Zaraz rąbnę w telewizor.

- Do telewizora daleko. Trochę zaufania, kobieto.

Szła dalej, ciesząc się ciężarem jego dłoni na swoich ramionach, jego zapachem i bliskością. Chwilę później zatrzymał ją.

- Okej, otwórz oczy.

Byli w pokoju dziecięcym. Jej wzrok spoczął na nowym przedmiocie stojącym w rogu, pod oknem.

- Fotel bujany! - Drewniany, z przełomu wieków, w mocnym,

ciemnobrązowym kolorze.

- Jeśli ci się nie podoba...

- Jest cudowny!

Jego dłonie opadły z jej ramion, gdy zrobiła krok naprzód.

Przejechała palcami po gładkim drewnie. Miała zamiar kupić sobie podobny, używany, gdy stanie finansowo na nogi. Ten w ogóle nie wyglądał na używany. Nie było na nim ani jednej rysy. Z podłokietnika zwisała metka, choć naklejka z ceną była oderwana. Umiała sobie wyobrazić, jaka kwota na niej widniała. Już przeglądała w internecie meble do dziecięcego pokoju, ceny sprowadziły ją na ziemię.

- To zbyt drogi prezent.

- Nieprawda. Przysięgam.

- Na pewno?

- Absolutnie tak.

Pchnęła fotel, patrząc, jak kołysze się gładko i cichutko w przód i w tył. Tak wiele dla niej zrobił. Wspierał ją emocjonalnie podczas wizyt lekarskich, pozwolił jej korzystać ze służbowego prysznica i kuchenki mikrofalowej, dał jej pracę, zaliczkę, a teraz to. Tak wiele. Tak niewyobrażalnie dużo.

Odwróciła się, objęła go i mocno uścisnęła. Jego ramiona otoczyły ją i spoczęły na dolnej części jej pleców. To dla niej takie szczęście, że był częścią jej życia. Był jej skałą. Jej kotwicą.

Uścisnęła go ostatni raz i odchyliła głowę, by pocałować go w policzek.

Ale on w ostatniej chwili odwrócił głowę. Jej usta zboczyły z celu i wylądowały wprost na jego wargach. I pozostały tam o chwilę zbyt długo. Jego usta były miękkie i chętne. Fantastyczne.

Oderwała się gwałtownie.

Patrzył na nią szeroko otwartymi oczami. Jego wargi -które przed chwilą całowała! - były lekko rozchylone.

Kurza melodia! Pocałowała Daniela. *Daniela*. W usta. Właśnie przed chwilą.

Stłumiła wybuch śmiechu. Przyłożyła palce do ust. Ciekawe, czy jej oczy były tak samo wielkie jak jego. Większe.

- Przepraszam. Zamrugał szybko.

- Moja wina. - Odsunął się i potarł dłonią kark.

Zarumienił się na twarzy. Nastąpiła niezręczna cisza. Jade nie wiedziała, co powiedzieć. Nic nie przychodziło jej do głowy.

Kompletnie nic.

- Lepiej już pójdę. Robi się późno i... Lepiej już pójdę. -Wyszedł z pokoju.

Jade odzyskała mowę.

- Dziękuję za fotel. I za kolację. Daniel nie umiał spojrzeć jej w oczy.

- Taaak, eee, nie ma sprawy. Nie odprowadzaj mnie.

- Do jutra.

- Zamkniesz za mną?

- Jasne.

I co on najlepszego narobił? Przekręcił kluczyk w stacyjce i wycofał z parkingu. Chciał jak najszybciej stamtąd odjechać. Jade chciała pocałować go w policzek. *W policzek*. Był tego pewien.

Czy odwrócił się celowo? Jakaś żalсна część jego podświadomości szukała sposobu, by dostać całusa? Nie był pewien. Wszystko wydarzyło się tak szybko - nagle jej usta spoczęły na jego.

Odwzajemnił pocałunek. To było coś więcej niż szybkie cmoknięcie.

A ona odskoczyła tak, jakby dotknęła gorącego palnika, a nie jego warg.

A potem usłyszał dźwięk zapowiadający parsknięcie śmiechu, które udało jej się jednak stłumić. Pewnie z przerażenia. Wreszcie pocałował

Jade - tak jakby - i musiał teraz za to przeproszać. Nie tak miała wyglądać chwila, o której marzył od zawsze.

Dwa tygodnie później, Daniel odłożył słuchawkę telefonu i zwrócił się do Jade.

- Chciałbym cię prosić o przysługę.

Jade pozbierała spinacze do papieru i wrzuciła do przegródki w szufladzie. Po odejściu Betty Jean, mogła wreszcie poświęcić poranek na to, by poukładać wszystko tak, jak się jej podobało.

- Jaką przysługę, szefie? - Niezręczność tamtego przypadkowego pocałunku odeszła już w niepamięć, odkąd oddali się swojej codziennej rutynie.

- Babcia prosiła, żebym zaprosił cię jutro na kolację.

Od powrotu widziała ją może dwa razy. Poczowała ukłucie winy. Pani Dawson zawsze była dla niej taka dobra.

- Jasne, chętnie przyjdę.

- Będą też moi rodzice. - Daniel posłał jej wymowne spojrzenie.

- Och.

- Nie musisz.

Nie chciała być niegrzeczna. W końcu to jego rodzice. Ale zawsze przy nich czuła się nieswojo. Nie, to złe słowo. Jak para trampków w szafie pełnej butów od Prądy. Poza tym zawsze ją denerwowali.

Powinni kochać Daniela bardziej niż ktokolwiek inny na świecie, a oni go porzucili i bez przerwy wywierali na nim presję. Ale to babcia wystosowała zaproszenie.

- Czy to będzie jakieś duże przyjęcie z mnóstwem gości? - Na którym będzie mogła wtopić się w tłum i unikać rozmowy z jego rodzicami?

- Nie. Tylko my. Okej, zrozumiałem.

- Nie, nie. W porządku. To bardzo miło, że twoja babcia o mnie pomyślała. O której?

- Może przyjadę po ciebie o siódmej?

- Świetnie.

Innych planów i tak nie miała. Cody nie odzywał się do niej, odkąd rozeszła się wieść o jej ciąży.

Jade nie miała co na siebie włożyć. Połowa jej garderoby leżała rozwalona na łóżku. Wszystko było albo za małe, albo zbyt nieeleganckie jak na tę okazję.

Zdecydowała się w końcu na odcinaną pod biustem wzorzystą suknię.

Być może była zbyt cygańska, jak na oficjalną kolację, ale nie miała wielkiego wyboru. Wsunęła ją przez głowę i zmarszczyła się do swojego odbicia w lustrze. Góra ciasno przylegała do jej wydatniejszego biustu. Delikatny materiał opadał na zaokrąglony brzuch i nierówno układał się przy łydkach. Musi jej to wystarczyć.

Zdjęła kilka pierścionków i wyjęła większość kolczyków - zostawiła tylko te, które dostała w prezencie urodzinowym od rodziców. Jedyna para butów na obcasie, jaką miała, cisnęła ją w opuchnięte stopy i wpijała się w paluch, ale i tak postanowiła je założyć.

Zostało jej tylko kilka minut na zrobienie makijażu i doprowadzenie włosów do ładu zanim przyjedzie Daniel.

- Wow, ale wypiękniałaś! - powiedział Daniel, gdy otworzyła drzwi. - Ładna sukienka.

- Dzięki. - Od razu poczuła się w niej lepiej. W żywych kolorach było jej do twarzy. Włosy zachowywały się dziś nienagannie, więc pozwoliła im spływać luźnymi falami na ramiona.

Usiadła na miejscu pasażera i patrzyła, jak Daniel okrąża auto. Miał na sobie spodnie w kolorze khaki i wyprasowaną koszulę z rękawami podwiniętymi do łokci. Podziwiała jego szerokie ramiona i szczupłą talię. Brązowy pasek pasował do butów - zauważyła to, gdy wsiadał do samochodu.

- Ty też świetnie wyglądasz, absolwencie Harvardu.

- Dziękuję. - Posłał jej krzywy uśmiech.

Jade złożyła ręce na swojej torebce typu hobo.

- Czemu twoi rodzice przyjechali do Chapel Springs? Przecież niedawno się z nimi widziałeś.

- Tata miał jakiś event w Bloomington, więc wpadli po to, żeby zobaczyć się z babcią. Jutro wieczorem wylatują.

- Szybka wizyta.

- Czasem tak jest najlepiej.

Daniel znowu krzywo się uśmiechnął, przez co spojrzała na jego usta.

Linia jego szczęki była gładka jak granit, a świeży zapach płynu po goleniu wypełniał wnętrze samochodu.

Znowu wróciła myślami do przypadkowego pocałunku, co ostatnio często się jej zdarzało. Powinien był wzbudzić w niej odrazę. Przynajmniej niewielką. No bo przecież gdyby coś takiego stało się z Ryanem... *Fuj!* Wstrząsnął nią dreszcz.

- Zimno ci? - Daniel sięgnął do regulatora termostatu.

- Trochę. - W życiu nie przyznałaby się do prawdziwego powodu, z jakiego się zatrzęsała.

Daniel chyba nie przejął się zbytnio tym pocałunkiem, ale on obracał się w trochę innym świecie. Ludzie z jego kręgów całowali się w usta przy byle okazji, prawda? Przynajmniej w telewizji.

Zastanawiała się, czy w taki sposób witał się też z Courtney, gdy podróżował do Waszyngtonu. Może ich pocałunki stały się już bardziej namiętne. Na ilu randkach byli do tej pory? Trzech? Ta myśl zalała jej za skórę niczym drzazga.

Co się z tobą ostatnio dzieje, Jade?

Kilka minut później Daniel prowadził samochód krętym podjazdem pod rezydencję Dawsonów. Ciemność zapadała szybko, gdy wjeżdżali na porośnięty drzewami pagórek, mijając idealnie przystrzyżony trawnik. Lampy na ganku oświetlały ceglana fasadę domu i werandę, która zdawała się zapraszać gości do środka.

Gdy wchodzili na ganek, Jade przełożyła na drugie ramię torebkę ze sztucznej skóry, żałując, że nie zostawiła jej w samochodzie. Najlepsze lata miała już za sobą.

- Jade! - Babcia Daniela otworzyła masywne drewniane drzwi i wciągnęła ich do środka, ściskając każde z osobna. Miała na sobie zwiewne spodnium, które podkreślało jej wysoką, szczupłą sylwetkę.

Siwe włosy błyszczały pod ogromnym żyrandolem.

- Cześć, babciu. - Daniel ucałował ją w policzek.

- Jakiś ty przystojny. Jade, wyglądasz uroczo.

- Dziękuję. Piękny kostium. - Jade stuknęła obcasami, idąc za babcią przez wyłożony marmurem przedpokój.

Gdy weszli do salonu, państwo Dawson wstali, by ich przywitać.

Daniel odziedziczył posturę, ciemne włosy i urodę po ojcu.

Pan Dawson uściskał Daniela, a potem podał dłoń Jade.

- Miło znowu cię widzieć, eee...

- Jade, tato - podpowiedział Daniel.

- Ależ oczywiście!

Pani Dawson nastawiła policzek, by Daniel mógł go ucałować, a potem skinęła w stronę Jade wścibskim podbródkiem, zawieszając wzrok na jej brzuchu.

- Jade. Miło cię widzieć - powiedziała.

Jej wymuszony ton mówił więcej niż słowa. Była wysoka i smukła tam, gdzie Jade była niska i gruba. A teraz czuła się przy niej jak wielka ciężarna klucha.

- Państwa również - odpowiedziała Jade, ze wszystkich sił zmuszając się do uśmiechu.

Usiadła razem z Danielem na sofie naprzeciwko jego rodziców.

Babcia przeprosiła towarzystwo i wyszła do kuchni.

- Może mogę w coś pomóc? - spytała Jade z nadzieją w głosie.

- Nie, skarbie. Usiądź i zrelaksuj się. Muszę tylko pomóc pani Pierson dopieścić kolację.

Jade schowała torebkę za oparcie sofy. Pani Dawson usiadła. Miała na sobie czerwoną ołówkową sukienkę z okrągłym dekoltem. Z

porcelanową cerą kontrastował rubinowy naszyjnik. Brązowe włosy były idealnie uczesane, a makijaż nieskazitelny, z delikatnymi śladami różu w miejscach, gdzie policzki unosiłyby się, gdyby tylko postanowiła się

uśmiechnąć.

- Jak tam event w Bloomington, tato?

- Nieźle, nieźle. - Pan Dawson pokiwał głową i wymienił znaczące spojrzenia ze swoją żoną. - Spotkaliśmy się tam z Chandlerami.

- To znajomi rodziców - Daniel wyjaśnił Jade. - Mama poznała panią Chandler na studiach.

- Cały dzień były na zakupach - pożalił się pan Dawson. - Mój portfel jeszcze nie doszedł do siebie.

Pani Dawson złożyła dłonie na kolanach. Diamentowe oczko jej ślubnej obrączki było wielkości piórka do gry na gitarze. Odbijało się w nim światło lampy od Tiffany'ego.

- Czyli wygląda na to, że świetnie się bawiliście - powiedział Daniel - Dokładnie tak. - Mama skinęła głową.

Była dziś okropnie małomówna. Prawie nie patrzyła na Jade odkąd przyszli, nawet wtedy, gdy się witały.

Jade przekręciła jedyny pierścionek, jaki zostawiła na palcu. Był to prezent od Madison, srebrny, z wygrawerowanymi stokrotkami.

- Kiedy przyjechaliście do Chapel Springs? - spytał Daniel.

- Około południa - odparł tata.

- Mogliście zadzwonić. Umówilibyśmy się na herbatę.

- Mieliśmy kilka rzeczy do załatwienia. Twoja babcia potrzebowała wsparcia w pewnych sprawach związanych z finansami.

- Wpadliśmy do Country Clubu - powiedziała nagle pani Dawson, odzyskując mowę. - Spotkaliśmy tam Whitfieldów i Flanninganów.

- Flanninganowie kupują domek zimowy w Phoenix. - Pan Dawson spojrzał na żonę. - Sześć sypialni, kryty basen, bajery. Pokazali nam zdjęcia. Zachwycające.

- Oni mają wnuki, prawda? - spytał Daniel.

- To nie jedyna nowina, jaka doszła naszych uszu - powiedziała mama Daniela.

- Victoria! - Pan Dawson przeszył ją spojrzeniem.

- Musimy o tym porozmawiać, Allen.

- Teraz nie jest na to odpowiednia pora.

Daniel zeszytniał i wodził wzrokiem po twarzach rodziców.

- Co się dzieje?

Jade wierciła się. Nie powinna była tu dziś przychodzić, jeśli mają zamiar

rozmawiać o sprawach rodzinnych. Posunęła się do przodu i siedziała teraz na brzegu sofy.

- Może pójde pomóc babci.

Pani Dawson przygwoździła ją spojrzeniem.

- Może jednak nie. Ta sprawa dotyczy również ciebie. Jade wróciła z powrotem na swoje miejsce. Poczowała, że zalewa ją fala gorąca i coś kłuje ją w środku.

- O co chodzi, mamó?

- To tylko plotki, Victorio. Na litość boską, daj im szansę.

- Jakie plotki? - Daniel i Jade spojrzeli po sobie. Jej wzrok przekonał go, że nie ma pojęcia, o czym mowa i zaraz z powrotem spojrzął na matkę.

- *Że ona* - pani Dawson spojrzała wymownie na Jade - *urodzi twoje* dziecko.

- *Że co?* - zdumiał się Daniel.

Jade chwyciła się za serce, które waliło jak młot pneumatyczny.

- O nie. - Nie słyszała żadnych plotek. Ale zwykle osoba, o której ludzie plotkują, dowiadyuje się o wszystkim ostatnia.

- Przepraszam. - Wodziła wzrokiem po twarzach Daniela i jego rodziców.

- To nieprawda.

- *Ależ oczywiście*, że to nieprawda - powiedziała oschle pani Dawson.

- Mamó!

Tak, jakby jej syn nigdy w życiu nie był na tyle głupi, by spłodzić nieślubnego potomka. Jade skuliła się na sofie, marząc o tym, by wtopić się w kasztanowe skórzane obicie. Nie mogła nawet zaprzeczyć. Jego matka miała rację.

- Przepraszam.

- Nie masz za co przepraszać. - Daniel położył dłoń na jej zaciśniętej pięści.

Do pokoju wejrzała głowa babci.

- Dobrze, kochani. Podano do stołu. - I zaraz zniknęła. Czerwone usta pani Dawson zacisnęły się w prostą linię, gdy wstała z miejsca.

Kiedy szli cicho przez foyer, ciśnienie było niemalże namacalne.

Daniel omiół spojrzeniem jadalnię i próbował sobie wyobrazić, jak widzi ją Jade. Elegancki stół zastawiony był tyloma talerzami i miskami, że burgundowy obrus był spod nich praktycznie niewidoczny. Na środku stały srebrne świeczniki, otaczające kompozycję ze świeżych kwiatów. Na każdym

z pięciu talerzy leżał

kawałek wykwintnie przyrządzonych żeberek, idealny krąg ziemniaków i artystycznie ułożony bukietik szparagów. W powietrzu unosił się mocny aromat wołowiny i chrzanu. Żołądek Daniela skurczył się z głodu.

- Jak wspaniale! - powiedziała mama takim tonem, jak gdyby wcale nie zdetonowała przed chwilą konwersacyjnej bomby.

Daniel wysunął krzesło dla Jade, a ona usiadła. Nawet na niego nie spojrzała. Jego dłonie zrobiły się wilgotne na samą myśl o nadciągającej rozmowie. Na pewno nie dojdzie do niej podczas posiłku. Maniery matki nigdy by do tego nie dopuściły.

Wzięli się za ręce, przez co Jade musiała chwycić dłoń pani Dawson, siedzącej naprzeciwko. Gdy babcia odmówiła modlitwę, Daniel ścisnął dłoń Jade, zanim ją puścił.

- Pachnie wyśmienicie, mamó - pochwalił ojciec.

- Przekażę pani Pierson. Nie wyobrażam sobie, co bym bez niej poczęła.

Gdy wypowiadała to zdanie, sztucce wystukiwały rytm o drogą porcelaną.

Daniel wbił widelec w miękką wołowinę, dziękując niebiosom za to, że ma na czym skupić uwagę. I za przyciemniony żyrandol. Może półmrok zdoła ukryć rumieniec gniewu, który właśnie wspinał się po jego karku.

- Mmm, jakie pyszne - powiedziała Jade. Wolałaby pewnie jeść ryż i jogurt w swoim obskurnym mieszkaniu, ale nie winił jej za to. Gdyby wiedział, że rodzice szykują na nią zasadzkę, za nic w świecie by jej tu nie przyprowadzał.

- Danielu, spotkałeś się już z Crawfordami w sprawie tych promów?

- Tak. - Z przyjemnością porozmawia o czymś innym niż miejskie plotki.

- Są bardzo chętni na podjęcie współpracy, musimy tylko dopracować warunki. Najwyraźniej biznes nie kręci im się tak, jakby sobie tego życzyli.

- A więc wyświadczasz im przysługę - powiedział ojciec.

- A oni potem wyświadczą ją tobie. Mają szerokie plecy w Waszyngtonie. Bardzo mądrze postępujesz. Mówię ci, synu: z kampanią opartą na twoich korzeniach i ze wsparciem Crawfordów zajdziesz na sam szczyt.

- Niestety, nie chcą puścić promu do Louisville, a to jest dla nas potencjalny problem.

- Dlaczego? - spytała matka.

- Wielu mieszkańców Chapel Springs pracuje w Louisville. Prom

pozwoliliby im zaoszczędzić na paliwie, a niektóre rodziny mogłyby zrezygnować z jednego z samochodów.

- No cóż. Nie możesz wycofać się z umowy z Crawfordami - powiedziała mama. - Stawka jest dużo większa niż kilka kanistrów benzyny.

- Jeszcze nie doszliśmy do porozumienia. Dam wam znać, jak się sprawa potoczy. - Chodziło tu o interesy działu transportu. Daniel chciał tego, co było najlepsze dla lokalnej społeczności, a nie dla jego politycznej kariery. Ale rodzice nigdy by tak na to nie spojrzeli.

Babcia podjęła rozmowę z mamą. Jade była taka cicha. Czy się gniewała? Jego matka zachowała się niewybaczalnie niegrzecznie w salonie. Spojrzał na Jade, ale ona wpatrywała się w talerz z różowionymi policzkami.

Przełknęła szybko i zakrztusiła się. Daniel sięgnął po jej filiżankę i podał jej, a ona wzięła łyček. Przyłożyła lnianą serwetkę do ust i znowu zakaszła. Rozmowa przy stole toczyła się dalej, przerywana jedynie gromiącymi spojrzeniami matki.

- Bardzo przepraszam. - Jade odchrząknęła ostatni raz.

- W porządku? - Daniel dotknął jej ręki.

Pokiwała głową i pociągnęła kolejny łyk herbaty. Była czerwona na twarzy, a Daniel pragnął tylko jak najszybciej ją stąd zabrać.

Powstrzymywał go jedynie szacunek, jaki żywił do babci.

Rozmowa zeszła na bezpieczny temat pogody, niezwykle łagodnej jak na letnią porę roku i fundacji charytatywnej pomagającej niepełnosprawnym weteranom, jaką jego mama założyła w Waszyngtonie.

Daniel przetrwał jakoś resztę kolacji i zmusił się, by dojeść mus czekoladowy przystrojony malinami. Gdy wepchnął do ust ostatni kęs, był już przejedzony i spięty. Denerwował się rozmową, do której miało zaraz dojść. Matka wstała wreszcie od stołu.

- Pomogę mamie posprzątać naczynia - zwróciła się do babci.

- Nie ma mowy. Mam mnóstwo czasu. Idźcie do salonu, a ja zaparzę kawę. Później pozmywam.

Salon był ostatnim miejscem, w jakie Daniel chciał zabrać Jade, ale wciąż żywił nadzieję, że mama porzuci tamten temat. Gdy wychodzili z jadalni, położył dłoń na wąskich plecach dziewczyny.

- Ależ się najadłem. - Pan Dawson pogłaskał się po płaskim brzuchu.

Jade przysiadła na końcu sofy. Daniel usiadł tym razem bliżej niej, opierając swoje udo o jej. Chciał, żeby poczuła, że ją wspiera, że siedzą w

tym samym narożniku.

- Musimy porozmawiać o tej plotce, która krąży po mieście - powiedziała pani Dawson, wznawiając dyskusję dokładnie tam, gdzie wcześniej została ucięta.

- Nie ma o czym rozmawiać, mamo. To nieprawda.

- Tak czy inaczej, wszyscy doskonale wiemy, że pikantne plotki mogą zrujnować karierę.

- Obawiam się, że mama ma rację. - Pan Dawson posłał Jade przepaszający uśmiech.

- Czego wy chcecie? Żebym zrobił test na ojcostwo? Plotki mają to do siebie, że z czasem cichną.

Pani Dawson wystawiła podbródek do przodu.

- Albo przybierają na sile, szerzą się jak zaraza i brutalnie niszczą polityczne aspiracje.

- To nieprawda. - Danielowi drżała dolna szczęka. - Wystarczy policzyć. Jade była w drugim miesiącu ciąży, gdy przyjechała do Chapel Springs, na litość boską.

- To wcale nie musi być prawda, synu. Wystarczy, że ludzie uwierzą.

- Musisz zerwać z *nią* kontakty, a poza tym musisz... Tego było już za wiele.

- *Ona* ma imię, mamo. - Daniel wstał i pociągnął Jade za sobą. - A *my* mamy już tego dosyć.

- Siadaj, Danielu - powiedziała mama.

- Musimy już iść. - Spojrzał na rodziców ostatni raz. - Spokojnej drogi do domu.

Wychodząc, zajrzeli jeszcze do kuchni, by pożegnać się z babcią.

Daniel wziął Jade pod ramię i wyszli na zewnątrz. Gdy siedzieli już w samochodzie, Jade skrzyżowała ramiona.

Daniel zapalił silnik, wyłączył klimatyzację i radio. Nie mógł uwierzyć w to, co zrobili jego rodzice. Jak mogli być tak niegrzeczni?

Odnosić się z taką pogardą do jego gościa? Zabrał tam Jade niczym jagnię na rzeź. *Idiota!*

Zacisnął zęby. Ścisnął kierownicę.

- Tak mi przykro, Danielu. Przepraszam.

- Ani się waż przepaszć! - Jego palce zacisnęły się jeszcze mocniej.

- To moja wina. Spędzamy ze sobą za dużo czasu. Chodziłeś ze mną na

wszystkie badania lekarskie. Ktoś musiał to zauważyć i wyciągnął wnioski. A może widzieli, jak moje auto stało tamtej nocy pod twoim domem. Wybłągałam u ciebie pracę w biurze, a teraz wszyscy pewnie myślą... Powinnam być ostrożniejsza. Teraz ty płacisz taką wysoką cenę. Twoja mama ma rację, powinniśmy...

- Przestań. - Zahamował na czerwonym świetle. - Nie zrobiliśmy nic złego. Jeśli ktoś tu powinien przeproszać, to ja. - Potarł dłonią kark. -

Nie powinienem był zabierać cię na tę kolację.

- Przecież nie wiedziałeś. - Patrzyła, jak przyspiesza, gdy światło zmieniło się na zielone. Jego nos zrobił się czerwony i błyszczący.

Wzrok rzucał iskry.

- Nie wiedziałeś o plotkach, prawda? - Jade zmarszczyła brwi.

Gdzieś w oddali zagwizdał pociąg. Wyprzedził ich jakiś samochód.

Daniel wciąż trzymał dłonie mocno zaciśnięte na kierownicy. Zaciśnął usta.

- Daniel?

- W zeszłym tygodniu słyszałem jak ktoś coś tam gadał w kawiarni.

- I nie powiedziałaś mi? - Jade zamrugła.

- To tylko plotki. Nie obchodzi mnie, co ktoś o mnie myśli.

- Jesteś politykiem, Danielu. Niech cię to lepiej zacznie obchodzić.

Jeśli twoi rodzice mają rację, to może wszystko zniszczyć.

- To niech sami nie roznoszą fałszywych plotek.

- Jesteś niemożliwy. - Odwróciła się do okna. Może i tak, ale miał rację.

- Nie zamartwiaj się tym.

Wiedział, że łatwiej to powiedzieć, niż zrobić.

- Cześć, Jade - powiedział Cody. - Dzięki, że przyszłaś.

- Nie ma problemu. - Jade usiadła.

Cody wybrał cichą lożę w rogu pizzerii u Cappy'ego, którą wypełniał już tłum. Klienci zwykle przybywali tutaj po kościele. Telewizory były wyciszone. Cody wpisywał wiadomość w swoim telefonie.

- Przepraszam, że się spóźniłam - powiedziała Jade. - Nabożeństwo trochę się przedłużyło. Przesunęła się do końca ławy zadowolona, że może ukryć ciężowy brzuch pod stołem i uniknąć wścibskich spojrzeń.

Uśmiechnął się. Jego brązowe oczy były spokojne i przyjazne.

- Sam dopiero co przyszedłem. Był u nas dziś misjonarz, więc też trochę

się przeciągnęło.

Zapytała go o jego pracę i prowadzili niezobowiązującą rozmowę aż do chwili, gdy kelner przyjął ich zamówienie. Napisał do niej wczoraj i poprosił, by poszli razem na

lunch, ale nie zdradził jej jakie ma zamiary. Jednak był bardzo konkretny i zwięzły, i dał jej jasno do zrozumienia, że jakieś zamiary jednak ma.

Gdy jego telefon zahuczał, podniósł go i przeczytał wiadomość.

Znowu zaczął szybko poruszać kciukami i odłożył urządzenie chwilę później.

Jade pomyślała, że nie ma na co dłużej czekać. Zacisnęła dłonie na kolanach.

- Jestem ci winna przeprosiny, Cody.

- Jade... - Podniósł dłoń.

- Nie, naprawdę. Powinam... Powinam była powiedzieć ci o ciąży.

Chciałam, ale najpierw wolałam poinformować rodzinę i...

- Jade. Nie jesteś mi nic winna. Byliśmy na kilku randkach. Świetnie się bawiłem. Ale cieszę się, że zaczęłaś ten temat, bo dlatego chciałem się z tobą zobaczyć. Słyszałem o tobie i Danielu...

Pokręciła głową.

- Nie spotykasz się z nim?

- Nie. Nie jesteśmy...

Zahuczał jego telefon. Odpisał i odłożył go.

- To nie tak. Dzieci nie są jego.

- *Dzieci?! -* Potrząsnął głową, jakby chciał się otrząsnąć. Świetnie.

Szło jej po prostu wspaniale. Jej serce zamarło.

- A więc nie słyszałeś tej części nowiny. Tak, to bliźniaki. Cody zamrugał i przejechał palcami po bródce.

- Wow. To znaczy, słyszałem plotki o ciąży, ale tego nie wiedziałem.

Jade znów zaczęła się zastanawiać, dlaczego poprosił o spotkanie.

Chciał, by wyjaśniła mu, jakie jest miejsce Daniela w jej życiu. Czyżby był zainteresowany kolejnymi randkami pomimo jej ciąży?

Jeśli tak, teraz pewnie wszystko się zmieniło. Miał tysiąc powodów, by odejść. Nawet bez plotek o Danielu. To oczywiste, że wieść o bliźniętach go przeraziła. Czy mogła go za to winić? Położyła dłoń na brzuchu, gdy jedno z dzieci ją kopnęło. Zaczynała się czuć tak, jak uczennica wybierana do drużyny jako ostatnia na lekcjach wuefu.

Oparła łokcie na stole i uśmiechnęła się.

- Słuchaj. Dziękuję, że dostałam od ciebie szansę na przeprosiny i sprostowanie. Mam nadzieję, że będziemy się dalej przyjaźnić.

Odwrócił wzrok. Spojrzał na wyciszony telewizor, pusty bar sałatkowy, a potem z powrotem na nią. Miał fantastyczne oczy.

Brązowe i ciepłe. Mogłaby siedzieć naprzeciwko nich codziennie przy śniadaniu. Szkoda, że nie chciał tego samego.

- To nie spotykasz się z Danielem?

- Nie. - Zmarszczyła brwi. - On jest jak członek rodziny. -

Przypomniała sobie przeróżne myśli, które krążyły jej ostatnio po głowie. To, jak dostrzegła jego usta. Jak odtwarzała w pamięci tamten przypadkowy pocałunek. Potrząsnęła głową, by je odegnąć. Ech, te hormony.

Cody gapił się na nią tak, jakby była umazana sosem do pizzy. Ale kelner jeszcze nawet im jej nie przyniósł.

- A co z... ojcem?

Wzruszyła ramionami i spuściła wzrok, który spoczął na jej paznokciach, z których już odłaził lakier.

- Nie jest częścią mojego życia. Nigdy nie będzie. Wróciłam do domu, by zacząć wszystko od nowa, blisko rodziny.

Kelner przyniósł napoje i odszedł. Jade odpakowała słomkę i wsadziła ją do wody. Gdy telefon Cody ego znowu zawibrował, wzięła długi łyk i zaczęła, aż odpisze.

Wolałaby odbyć tę rozmowę przez telefon. Wtedy mogłaby się po prostu pożegnać, zamiast czekać na pizzę i gorączkowo miotać się nad nią w niezręcznej ciszy.

Gdy Cody skończył odpisywać, też odpakował słomkę.

- Podobno w Louisville w ten weekend jest koncert bluesowy.

Luźna pogawędka. Niech będzie.

- Robben Ford. Ma jedną z moich ulubionych kapel. Rzadko przyjeżdża w te strony. - Szkoda, że nie było jej stać na bilety.

- Chciałabyś pójść?

- Jasne, że... - Spojrzała mu w oczy. Miał poważną minę. Zapraszał ją na randkę. - Ach.

- Wiem, że wszystko się teraz pokomplikowało, ale lubię cię, Jade.

Świetnie się z tobą bawię. Chciałbym dalej się z tobą spotykać.

- I nie jesteś... - Odchrząknęła, bo z jej gardła wydobył się dziwny pisk. - Nie jesteś totalnie spanikowany, przez tę całą historię z bliźniakami?

- Może nie *totalnie*... - Zaśmiał się.

Kogo chciała oszukać? Sama była spanikowana. Uśmiechnęła się, popatrzyła mu głęboko w ciepłe, brązowe oczy i powiedziała to, co było do powiedzenia.

- Ja też bardzo tego chcę.

aniel wykonał rzut. Piłka poszybowała do góry, odbiła się od obręczy i wyszła w pole. Do chrzanu. PJ złapała piłkę tuż pod siatką.

- Wielkie „Ł” dla ciebie, synalku.

- Masz przekichane, stary. - Ryan klepnął go w plecy.

- Odpadasz jako pierwszy - powiedziała PJ. - Och, tak mi przykro!

Daniel podbiegł, podniósł ją i przerzucił przez ramię.

- Ach tak, kurduplu? Jak bardzo przykro? PJ pisnęła i waliła go pięściami w plecy.

- Cienias i parowa! Mamo! On się nade mną znęca!

- Sami musicie o siebie walczyć, dzieci. - Mama Jo nawet nie podniosła wzroku znad gazety.

- Pod tym kątem to raczej niewykonalne. - Niespodziewanie rąbnęła Daniela w plecy. - Zabieraj swój ogromny bark z mojego brzucha! Nie mogę oddychać!

- Nie pomożesz jej? - Cody spytał Jade. - Siostrzana solidarność i takie tam?

- Jestem w szóstym miesiącu ciąży. - Jade wzruszyła ramionami. - Niech sobie radzi sama.

- Wielkie dzięki, siostrzyczko!

Daniel postawił PJ na ziemi i próbował uciec, ale nie był dość szybki. Oberwał w tył głowy.

- Auć!

- Bandzior!

Daniel usiadł przy stole piknikowym naprzeciwko Mamy Jo. W rogu boiska, pod krzakiem azalii, Jade i Cody prowadzili rozmowę w cztery oczy. Daniel poczuł, jak z jego twarzy znika uśmiech. Cody trzymał

piłkę pod pachą i nachylał się blisko z irytującym uśmieszkiem na ustach. Spotykali się ponownie od dwóch tygodni. Daniel zastanawiał się, czy plotki o nim i Jade już ucichły, ale niespecjalnie go to obchodziło.

Nie podobało mu się to, że Cody umie wywołać uśmiech na jej twarzy.

A jeszcze bardziej to, że może trzymać ją w ramionach. Już sama

świadomość tego, że z nią jest, była dość trudna do zniesienia. Dzisiaj pierwszy raz zobaczył ich razem. I ten widok z pewnością nie należał do jego ulubionych.

- Gramy czy nie? - Ryan zapytał parę.

- Twoja kolej, Jade. - PJ podała jej piłkę. Daniel oderwał od nich wzrok. Mama Jo otworzyła *Twoje Chapel Springs* na dziale „Styl życia”.

Madison i Beckett nie mogli dziś przyjść, bo robili ostatni trening przed regatami. Thomas poszedł po kolacji z dziadkiem obejrzeć jeden z traktorów.

Mama Jo wyglądała lepiej z każdym tygodniem. Odkąd wróciła do pracy, wydawała się szczęśliwa, a jej cera odzyskała dawny kolor.

Nigdy nie przepadała za beczynnym siedzeniem w domu. Wiedział, że powrót do zdrowia wiele ją kosztował.

- Dobry strzał, Jay-jay! - Cody przybił Jade piątkę. Jay-jay? Serio? Nie za wcześnie na takie ksywki?

Podniósł wzrok i zobaczył, że Jade najwyraźniej nie ma nic przeciwko temu.

Cody podał do Ryana i objął Jade. Daniel zwalczył odruch, który kazał mu podejść i je z niej strącić. Uśmiechnęła się do Cody'ego.

Spojrzenie, jakie mu posłała przeszło Danielowi serce. Przyjrzał się kocznej bródce, eleganckiemu ubraniu i smukłej sylwetce. Czy tacy faceci podobali się Jade? Daniel mógłby go powalić jednym chuchnięciem. Poza tym koleś cały czas trzymał w dłoni telefon. I śmierdział szpitalem: środkiem dezynfekującym z alkoholem.

Daniel zacisnął zęby i odwrócił wzrok. Przecież to nie są jakieś zawody.

Co się z nim dzieje? Przecież chciał, żeby Jade była szczęśliwa. Tak wiele przeszła. Na tak wiele zasługiwała. Jeśli pragnie być z Codym, Daniel będzie musiał to przełknąć. Cody nie jest złym człowiekiem. Po prostu nie jest nim.

- Niezły strzał, braciszku! - PJ złapała piłkę, która przeleciała przez siatkę i podała do Cody'ego. - Zobaczmy, co ty potrafisz, dyrciu w garniturku.

- Jeszcze się zdziwisz, Peej. Zdziwisz się. - Koleś najwyraźniej miał w zanadrzu ksywkę dla każdego.

- Jak ci się pracuje z Jade w biurze? Daniel spojrzał na Mamę Jo.

- Słucham?

- Ty i Jade. Dogadujecie się w pracy? - Jej niebieskie oczy skanowały jego twarz i wyczytywały z niej o wiele za dużo.

- Jasne. Zna pani Jade. Zrobi wszystko, co sobie wymyśli.
- Cała ona. Moja dziewczynka. - Mama Jo pokiwała głową.
Przewróciła stronę i przejrzała artykuły. Okulary zsunęły jej się na czubek nosa. - Chyba słyszałeś już plotki.

A więc dotarły też do rodziny. Zastanawiał się, czy tak się stanie.
- Tak. Najwyraźniej co poniektórzy mają problem z prostym dodawaniem.

- Ludzie będą gadać. - Uśmiechnęła się lekko.
Spojrzał z powrotem na boisko, gdzie Cody właśnie pomagał Jade wykonać rzut. Stał za nią, otaczał ją ramionami i trzymał piłkę. O rany. Przecież Jade trafiała do kosza, jak tylko nauczyła się chodzić.
Ale ona nie protestowała. Uśmiechała się przez ramię tak, jakby on trzymał złoty klucz do królestwa koszykówki.

Daniel znowu ją tracił. Zawsze łatwo mu to przychodziło. Stracił ją dla Aarona na cztery bolesne lata. Czuł się winny, gdy chłopak zginął.

Tak, jakby jego zazdrość mogła w jakiś sposób spowodować tamtą tragedię. Ale patrzeć na cierpienie Jade było nie do zniesienia. Tysiąc razy bardziej wolałby przywrócić Aarona do życia. Bezradne przyglądanie się jej żałobie było po stokroć bardziej bolesne niż oglądanie ich razem.

Nie mógł o tym zapomnieć. O tych wszystkich doświadczeniach, które Jade miała za sobą. Musiał pamiętać, że jedyne, co tak naprawdę się teraz liczy, to jej szczęście.

- Danielu, kiedy wreszcie zrobisz coś ze swoimi uczuciami do niej?
Spojrzał na Mamę Jo. Jej niebieskie oczy spoglądały na niego znad okularów.

- Ale o co chodzi? - Poczul jak po karku wspina mu się fala gorąca.
- Przecież wiesz, o co chodzi. - Przygwoździła go spojrzeniem, w którym było coś takiego, co wywołało rumieniec na jego twarzy.

Na boisku wybuchła kakofonia dźwięków, gdy PJ kolejny raz trafiła do kosza, a reszta graczy wydała głośne jęki. Daniel patrzył na nich nieobecny wzrokiem, z sercem w gardle.

Najpierw Madison, teraz Mama Jo. Jego tajemnica przestała być tajemnicą.

- Od kiedy pani wie? - Serce waliło mu jak młot.
- Domyśliłam się mniej więcej po pięciu sekundach. Podrapał się po karku z nadzieją, że zmrok zapadnie nieco szybciej.

- Rozumiałam, dlaczego się wycofałeś. - Mama Jo przewróciła kolejną stronę. - Była młodziutka. Była z Aaronem i byli razem tacy...

Ucięła, zanim zdążyła wypowiedzieć słowa, które sprawiłyby mu ból.

Przez tamte cztery lata trzymał się z daleka. Było mu zbyt ciężko patrzeć na Jade tak nieprzytomnie zakochaną w kimś innym.

- Te liściki od cichego wielbiciela. - Spojrzała na niego znad okularów. - Były od ciebie, prawda?

Rozchylił usta i spojrzał na nią. Tracił kontrolę nad sytuacją.

- Proszę jej nie mówić.

Zdjęła okulary, złożyła je i odłożyła na gazetę, spuszczaając wzrok.

- Z początku, gdy wróciła do domu, pomyślałam, że nareszcie nadszedł na to czas. Że nareszcie wyznasz jej, co do niej czujesz. - Machnęła ręką. - Wiem, że się wtrącam. - Spojrzała w stronę Jade i Cody'ego, a potem z powrotem na Daniela. - Ale widzę, że sprawy biorą coraz szybszy obrót i martwię się, że nie widzisz szeroko otwartego okna. Kto wie, może ostatniego.

Wiedział, że to prawda, że tak właśnie musiało być. Ale to nie sprawiło, że opuściło go uczucie zimnej trwogi pełzające wzdłuż kręgosłupa na myśl o przyszłości bez Jade.

Przypomniął sobie wszystkie powody. Aspiracje polityczne, które zabiorą go daleko od Chapel Springs. Daleko od rodziny, z kimkolwiek by jej nie założył. Wolał już pozostać wiecznym kawalerem niż narazić żonę i dzieci na takie życie, jakie zafundowali mu rodzice. Był bardzo nisko na liście ich priorytetów i z tego, co widział, było to dość częste w polityce. Żoną polityka był jego kraj. Dziećmi - wyborcy. Nie starczało miejsca na wiele więcej.

A Jade - i jej dzieci - zasługiwały na więcej.

Ale nie powiedział tego wszystkiego na głos. Wybrał łatwiejszą odpowiedź.

- Jade uważa mnie za brata.

- Doprawdy? - Mama Jo uniosła brew. Przypomniął sobie przypadkowy pocałunek. Ruchy jej

warg przez tę króciutką chwilę. Może sobie to wyobraził? Przeżywał to w myślach setki razy. Może to tylko mrzonki. Pewnie tak. Całkiem nieźle szło mu okłamywanie samego siebie.

Ponownie zerknął na boisko, gdzie PJ właśnie szykowała się do rzutu za trzy punkty. Jade położyła rękę na brzuchu. Cody wyciągnął swoją i Jade położyła jego dłoń pod swoją, patrząc na niego wyczekująco.

Daniel poczuł, jak serce pęka mu na pół. On jeszcze nie czuł ruchów dzieci. Nie zaproponowała mu tego, a on o to nie poprosił. Grawitacja ściągnęła w dół kąciki jego ust. Mama Jo położyła dłoń na jego ręce.

- Nie czekaj zbyt długo. Otwarte okna, niestety, często się zatraskują.

Jade nie mogła zasnąć. Chętnie obwiniałaby za ten fakt swój rosnący brzuch i spuchnięte kostki. Ale to nie jej ciało toczyło walkę z ciemnością, tylko jej umysł.

Wciągnął ją film w telewizji, ale zbyt późno zorientowała się, że główna bohaterka zaraz zostanie zaatakowana. Chwyciła pilota i wyłączyła telewizor. Nie potrafiła jednak z taką samą łatwością wyłączyć wspomnień.

Obróciła się na drugi bok. Szkoda, że nie mogła położyć się na brzuchu. Czerwone cyfry zegara świeciły jej w twarz. 23:52. Rano trzeba wstać do pracy. Musi zmrużyć oczy.

Jeden ze słoni przebiegł nad jej głową, sprawiając, że zatrzęsł się sufit. Nie tylko ona nie umiała zasnąć. Kilka minut później dała za wygraną i sięgnęła po telefon leżący na szafce nocnej. Chciała napisać do Cody'ego, ale gdy dostrzegła na wyświetlaczu imię Daniela tuż poniżej, zmieniła zdanie.

NIE ŚPISZ? Wstukała i wcisnęła *Wyślij*. Pewnie już był pogrążony w głębokim śnie, ona też zresztą powinna. Trzeba było napisać do Cody'ego. Dobrze jej się z nim układało.

Miło spędzało się z nim czas, uważnie jej słuchał i był bardzo ujmujący. Nie był wobec niej wścibski czy zbyt wymagający. Myśl o bliźniakach wcale go nie odstraszyła, nawet poprosił w zeszłym tygodniu, aby pozwoliła mu dotknąć brzucha, gdy się ruszały. Nie spodziewała się tego. Był trochę za bardzo uzależniony od swojego telefonu komórkowego, ale każdy miał jakieś wady.

Dźwięk nadchodzącej wiadomości.

DANIEL: NIE MOŻESZ SPAĆ?

Jade usadowiła się wygodniej na poduszkach.

JADE: CHCIAŁABYM MÓC SPAĆ NA BRZUCHU. ALE JEST ZA DUŻY.

SPUCHNIĘTE STOPY... WRRR!

DANIEL: OPOWIEDZIEĆ CI BAJKĘ NA DOBRANOC? DAWNO,

DAWNO TEMU...

JADE: HA. OPOWIEDZ MI coś o POLITYCE. ZASNĘ W MIG.

DANIEL: CHYBA WŁAŚNIE NAZWAŁAŚ MNIE NUDZIARZEM.

JADE: KTO, JA?

**DANIEL: NAJWYŻSZA PORA PRZYPOMNIEĆ CI, ŻE JESTEM
TWOIM**

SZEFEM. EKHM;

**JADE: NIECH CI WŁADZA NIE UDERZY DO GŁOWY. MAM
NA CIEBIE**

HAKI I NIE ZAWAHAM SIĘ ICH UŻYĆ.

DANIEL: JAKIE HAKI?

JADE: ZDRADZAŁEŚ MARCIE LEWIS.

DANIEL: TO BYŁO W 7 KLASIE! I TO BYŁ TYLKO BUZIAK w

POLICZEK.

**JADE: BIERZESZ LALKI BARBIE NA ZAKŁADNICZKI I
ŻĄDASZ**

**OKUPU w POSTACI CUKIERKÓW OD MAŁYCH
DZIEWCZYNEK.**

**DANIEL: ZAPOMNISZ O TYM KIEDYŚ? JADE: JEŹDZIŁEŚ
BEZ PRAWA JAZDY. DANIEL: NIBY KIEDY?**

**JADE: W PIERWSZEJ KLASIE. PICK-UPEM MOJEGO TATY.
DANIEL: Z DOMU DO STODOŁY? TO NIE JEST KARALNE. TADE:
TY TAK**

TWIERDZISZ. WSZYSTKO WYJDZIE NA JAW, MÓWIĘ CI.

**DANIEL: TO WSZYSTKO WIELKIE NIC. ZNAM TAKĄ JEDNĄ,
KTÓRA BYŁA W CIAŻY Z BLIŹNIAKAMI, ZANIM W OGÓLE
ZACZĘLIŚMY BYĆ**

RAZEM...

DANIEL: HMMM, SORRY, TO NIE ZABRZMIAŁO ZBYT DOBRZE.

TADE: NIEPOKALANE POCZĘCIE 2.0

DANIEL: A PROPOS, WYDAJE MI SIĘ, ŻE PLOTKI CICHNĄ.

TADE: MIEJMY NADZIEJĘ.

**DANIEL: MAMA ZROBIŁA Z TEGO WIELKĄ AFERĘ,
ZUPEŁNIE**

**NIEPOTRZEBNIE. To TYLKO GARSTKA UPIERDLIWCÓW,
KTÓRZY NIE WIEDZĄ, CO ROBIĆ ZE SWOIM CZASEM. TADE:
MIMO**

WSZYSTKO: PRZEPRASZAM. DANIEL: PRZESTAŃ.

**TADE: RZECZYWIŚCIE, CHYBA PLOTKI W KOŃCU
UCICHŁY.**

**PEWNIENIE POMOCNE JEST TO, ŻE OSTATNIO CZĘSTO
SPOTYKAM SIĘ Z**

CODYM.

DANIEL: ALE TO NIE DLATEGO Z NIM CHODZISZ...?

**TADE: CO? NIE. LUBIĘ GO. JEST SUPER. WYGASZANIE
PLOTOK TO**

POZYTYWNY EFEKT UBOCZNY.

DANIEL: ROBI SIĘ MIĘDZY WAMI POWAŻNIE?

JADE: TO DOPIERO 3 TYGODNIE... PLUS KILKA TYGODNI WCZEŚNIEJ.

DANIEL: NA REGATACH WYGLĄDALIŚCIE DOŚĆ... PRZYTULNIE ;-) **JADE: A PROPOS - ŚWIETNA MOWA. NIE WIEM JAK TY TO ROBISZ, SYPIESZ Z RĘKAWA DOKŁADNIE TAKIMI SŁOWAMI,**

JAK TRZEBA.

DANIEL: BARDZO POMAGA MI WYOBRAŻANIE SOBIE, ŻE PUBLICZNOŚĆ JEST NAGA.

JADE: Aj! A JA STAŁAM W PIERWSZYM RZĘDZIE!

DANIEL: NIC NIE WIDZIAŁEM. PRZYSIĘGAM.

JADE: UFF. SZKODA, ŻE BECKETT I MADISON NIE WYGRALI.

DANIEL: MUSISZ MYŚLEĆ POZYTYWNIE. TRZECIE MIEJSCE TO NIE

TRAGEDIA.

Jade stłumiła ziewnięcie. Jej ciało wreszcie przestawało walczyć.

Wysłała Danielowi jeszcze kilka wiadomości i zadowolona położyła się na plecach. Daniel potrafił przeganiać jej czarne myśli.

Jego pytanie o Cody'ego krążyło jej jeszcze po głowie. Czy to już związek na poważnie? Pocałował ją kilka razy. Nie mocno ani nie głęboko, ale jego pocałunki były miłe i pozytywnie ją nastrajały.

Wszystko było takie proste. Wystarczające, ale nic poza tym. Lubiła go. Może mogłaby nauczyć się go kochać. Tak przynajmniej myślała.

Nie *zakochać się* w nim, ale pokochać go. Jeśli on czuje to samo, mogłaby uznać, że mają szanse zbudować trwałą związek.

- Dasz wiarę, co ten koleś wyrabiał? - Cody skręcił w ulicę prowadzącą na osiedle Jade. Uśmiechnęła się, widząc oburzenie na jego twarzy. Zabrał ją do francuskiej restauracji w Louisville. Potem spacerowali po parku nad brzegiem rzeki, patrząc na żaglówki i trzymając się za ręce. Pomimo fatalnej obsługi, był to miły wieczór.

- Jaki koleś?

- No kelner! Co za palant! Słyszałaś, jak mamrotał coś pod nosem w jakimś obcym języku?

- Eee... To Francuz, Cody.

- Pewnie na nas narzekał.

- Powtarzał sobie nasze zamówienie na głos, żeby nie zapomnieć.

- Aha. Szkoda, że nie chodziłem w liceum na francuski. - Cody wjechał w puste miejsce parkingowe obok jej samochodu. Jade zapomniała zapalić światło przed drzwiami wejściowymi, które wyglądały teraz, jakby miały kolor błota, a były przecież burgundowe.

Cody zgasił silnik swojej toyoty camry i uśmiechnął się zmieszany.

- Czyli jednak miałem mu dać napiwek.

- Nic mu nie zostawiłeś?

- Teraz ja czuję się jak palant.

Jade żałowała, że o tym nie wiedziała. Sama zostawiłaby kelnerowi napiwek. Pracowała jako kelnerka i ta sytuacja szczególnie ją zabolala.

Odpięła pas i spojrzała na zegar na desce rozdzielczej. Nie było jeszcze

późno, a żadne z nich nie musiało iść jutro do pracy. Powinna zaprosić go do domu na kawę. Nie miałyby nic przeciwko temu, żeby przedłużyć ten wieczór.

Wpatrzona w ciemną werandę odczekała, aż Cody odpisze na wiadomość. Przeszedł ją dreszcz. Nie znośiła wracać do ciemnego, pustego mieszkania. Ale jeszcze gorsze było dla niej wpuszczenie mężczyzny do jej prywatnej przestrzeni. Czy kiedykolwiek się z tym upora?

Cody otworzył drzwi, a Jade zrobiła to samo, zanim zdążył obejść samochód. Przystanęli przed jej frontowymi drzwiami, a ona włożyła klucz do zamka. Jakie to głupie. Przecież Cody to świetny facet.

Towarzyski dżentelmen. Nigdy by jej nie skrzywdził. Otworzyła usta gotowa, by go zaprosić do środka. Ale słowa uwięzły jej w gardle.

Przełknęła ślinę, otwierając drugi zamek. Jej umysł wiedział, że jest z nim bezpieczna, ale serce nie było gotowe, by mu zaufać. Spojrzała na niego spod rzęs i dostrzegła, że czeka niecierpliwie.

Wyciągnęła klucz z zamka i odwróciła się.

- Dziękuję za kolację, Cody. Naprawdę dobrze się bawiłam.

- Ja też. Zawsze świetnie się z tobą bawię. - Jego swobodny uśmiech trochę ją uspokoił.

Dotknął jej podbródka i przybliżył swoje usta do jej warg, po czym delikatnie je musnął. Jego wargi były chętne na więcej, a pachniał tak zachęcająco. Zachował jednak między nimi dystans, nie naciskając jej.

Gdy się odsunął, spojrzał na nią uwodzicielsko. Nie uśmiechał się już.

Miał poważny wyraz twarzy, jakiego jeszcze u niego nie widziała.

Pogładził kciukiem jej podbródek.

- Muszę ci coś wyznać - powiedział poważnym tonem, patrząc na nią posepnie.

- Ups - odparła, próbując się przygotować.

- Wiem, że spotykamy się od niedawna, ale czuję się tak, jakbyśmy się znali od zawsze. Ostatnie kilka miesięcy było cudowne i chciałem, żebyś wiedziała... że się w tobie zakochałem, Jade.

Nie. Nie, nie, nie. To nie tak miało być. Mieli się spotykać na luzie.

To dlatego Cody był taki pociągający. Była przy nim bezpieczna.

Bardzo starała się, by na jej twarzy nie wymalowała się panika, która zaczęła ją ogarniać.

- Mam nadzieję, że cię nie wystraszyłem. Po prostu chciałem, żebyś wiedziała.

Spojrzała mu w oczy i poczuła się paskudnie. Zachowała się wobec niego nie fair. I miał prawo tak się poczuć. Miał prawo szukać takiej miłości. Ale to nie było to, czego ona sama szukała. Powinna być z nim szczerą. Teraz chodziło o jego uczucia, a ona za chwilę go skrzywdzi.

Cody wyprostował się i włożył ręce do kieszeni.

- Pospieszyłem się. Nie powinienem ci nic mówić.

- Nie. Dobrze zrobiłeś. - Dotknęła jego ramienia. - Chodzi o to, że...

- Ty tego nie czujesz. - Jego cierpki ton wbił się nożem w jej serce.

- Nie chodzi o ciebie, Cody. Ja po prostu... Nie jestem teraz gotowa na poważny związek. - *Nie szukam miłości, tylko męża i ojca dla moich dzieci.* Zamknęła oczy. Co za bzdury. Czemu w ogóle pomyślała, że to możliwe?

- Dużo się teraz dzieje w twoim życiu. - Spuścił wzrok na ohydną matę przed drzwiami, którą Jade odziedziczyła po poprzednich lokatorach.

- To prawda. Ja... Po prostu nie mogę się teraz zaangażować. - Ani teraz, ani nigdy. Nie miała zamiaru po raz kolejny przechodzić przez koszmar miłości i straty. Nic nie było tego warte.

- Ciągłe możemy, no wiesz... Spotykać się. - Uśmiechnął się z nadzieją. Zahuczał jego telefon, a on po raz pierwszy go zignorował. -

Obiecuję, że będę trzymał moje wybujałe emocje na wodzy.

Jade poczuła, jak pęka jej jakaś część serca. To nie miałyby żadnego sensu dla niej i żadnego pożytku dla niego. Musiał zostawić to za sobą i znaleźć kogoś wyjątkowego. A tym kimś nie była ona.

- To chyba nie jest najlepszy pomysł, Cody. - Ścisnęła go za ramię. -

Przykro mi. To moja wina. Nigdy nie chciałam...

- Nie. - Uniósł dłoń. - Rozumiem. Serio. - Odwrócił dłoń i wyciągnął ją w jej stronę. - Przyjaźń?

- Jasne. - Podała mu rękę.

Pocałował ją w policzek i uśmiechnąwszy się ostatni raz, odwrócił się i wsiadł do samochodu.

Jade szybko weszła do mieszkania i zatrzasnęła za sobą drzwi.

Włączyła światło i oparła się o framugę, wciąż mając przed oczami wyraz krzywdy malujący się na jego twarzy. Czowała się jak pies. *Śluznie postąpiłaś.*

Nawet gdyby udało jej się ponownie otworzyć na miłość, raczej nie potrafiłaby pokochać Cody'ego tak, jak on ją. I nic nie mogła na to poradzić. Trzeba było to zakończyć. Bo jak inaczej on miałby szansę znaleźć swoją drugą połówkę? Jednak te wszystkie myśli nie zdołały wymazać z jej pamięci

obrazu jego skrzywdzonego spojrzenia. Jade zamknęła oczy, a z jej najgłębszych zakamarków wydobyło się długie westchnienie.

- Jesteś dziś bardzo cicha. - Daniel spojrzał na Jade. Siedziała przy biurku i wkładała dokumenty do kopert. Żmudne zadanie pewnie nudziło ją niemiłosiernie. Nie uśmiechnęła się dziś ani razu pomimo jego usilnych prób wprowadzenia jej z ponurego nastroju.

- Tysiąc dwieście kopert. Same się nie spakują. - Upięła dziś włosy w koński ogon. Kilka kosmyków wyslizgnęło się i opadało po bokach jej twarzy. Fioletowy top uwydatniał ciężowy brzusek.

Daniel przypomniał sobie dotykające go dłonie Cody'ego i musiał zwalczyć pomruk wściekłości, który zaraz miał się z niego wydobyć.

Jade wygięła się na krześle i zaczęła pocierać dolną część pleców.

Ostatnio często tak robiła.

- Wszystko gra u dzidziusiów?

- Tak. W zeszłym tygodniu byłam u lekarza.

- Może wstaniesz i się porozciągasz? Albo uniesiemy ci wyżej stopy, może to pomoże?

Wyjęła z pudełka kilka ostatnich kopert.

- Nic mi nie jest, Danielu.

- Chyba jednak coś ci jest.

Zgromiła go spojrzeniem, jednocześnie przejeżdżając palcem po zgięciu koperty.

- Auć! - Zmarszczyła brwi i zassała palec.

Daniel podjechał do jej biurka na swoim krześle i wyjął kopertę z jej dłoni.

- Zrób sobie przerwę. To polecenie służbowe. - Już i tak zbliżał się koniec dniówki.

Rozsiadła się na krześle. Bliźniacze kreseczki pomiędzy jej brwiami i wydęte usta były wprost urocze.

- Głupie zacięcie.

- Chodzi o coś więcej niż zacięcie papierem. Mów. Złożyła dłonie na brzuchu i przygwoździła go spojrzeniem, pod którym zaczął się wiercić.

- Nie jest ci tu dobrze? Chcesz poszukać innej pracy? - spytał.

- Nie. Tu jest mi świetnie. Ciężko było mu w to uwierzyć.

- No to o co chodzi?

Spuściła wzrok na pierścionki na palcach. Zaczęła nerwowo obracać ten

srebrny, grawerowany.

- Po prostu jestem zdołowana. - Spojrzała mu na krótką chwilę w oczy. - Zerwałam z Codym w piątek.

Daniel poczuł przyływ ulgi, który został natychmiast stłumiony przez ciężar poczucia winy.

- Co się stało?

Teraz kręciła pierścionkiem na kciuku. Jej policzki nabrały koloru.

Wierciła się i unikała jego spojrzenia.

Daniel poczuł, jak gdzieś poniżej żeber zaczyna zbierać w nim coś gwałtownego. Jeśli Cody ją tknął, jeśli przez niego spadł jej choćby jeden włos z głowy, to poprzetrąca mu gnaty. Tak mu dopomóż...

Na biurku zawibrował jego telefon.

- Telefon ci dzwoni.

- No i co z tego? Czy on... Jade, czy on cię skrzywdził? -Nie było sensu ukrywać stanowczego tonu.

Jade uniosła gwałtownie wzrok i spojrzała na niego.

- Nie. Nie, Danielu. On by nigdy w życiu czegoś takiego nie zrobił.

On tylko...

- No co?

Ściągnęła brwi i zacisnęła usta, które ułożyły się w prostą linię.

- On tylko co, Jade? - Daniel próbował odszyfrować wyraz jej twarzy.

Bezskutecznie.

- Zakochał się we mnie, no!

Z Daniela uszło całe powietrze. Jakby ktoś z całej siły rąbnął go w brzuch. Przypomniawszy sobie to, co przed chwilą powiedziała. Zerwała z Codym. To koniec. Jego kolana nie miały powodu, by tak się trząść.

- A to coś złego? - spytał.

Westchnęła. Jej pierścionki dzwoniły o siebie, gdy się nimi bawiła.

- Nie chcę związku na poważnie.

- Cztery miesiące temu szukałaś pana młodego. - Daniel przekrzywił głowę.

- Bo chcę mieć męża. - Spojrzała na niego gniewnie.

- Ale nie chcesz miłości?

Jade znowu spojrzała na pierścionki. Co ona sobie myślała?

- Jade, tego się raczej nie da oddzielić.

- Chcę miłości. Ale nie... *takiej* miłości.

Pokręcił głową, próbując zrozumieć. Tak, jakby miał nadzieję, że ten ruch sprawi, że strzępki myśli ułożą się w jedną całość i pojmie, co ona, u diabła, wygaduje.

- Chciałabym mieć kogoś, przy kim będę się czuła bezpieczna, kogoś, na kim będę mogła polegać, kogoś rozsądnego. Kto będzie dobrym partnerem i ojcem. Mówiłam ci już to wszystko.

- Żaden facet na to nie pójdzie, Jade.

Spojrzała mu w oczy, a ramiona powoli jej opadły, jakby straciła siły do dalszej walki. Oczy zaszyły jej łzami. Poczuli się jak palant. To przez niego zachciało jej się płakać.

- To był głupi pomysł.

Podjechał na krześle nieco bliżej, aż ich kolana się zetknęły. Drżał jej podbródek i warga. *Brawo, Dawson. Jeszcze jej dowałilesz.*

Dlaczego nie chciała się zakochać? To było przecież naturalne, zdrowe pragnienie. Coś tu nie grało. Czy zmieniła ją tamta napaść?

Czy bała się mężczyzn? Bała się zaufać?

- To o co chodzi z tym bojkotowaniem miłości? - Usiłował się uśmiechnąć, ale mu nie wyszło.

- Nie chcę znowu przez to przechodzić. - Wzruszyła ramionami.

- Czemu nie? - Nie zamierzał przestać dopytywać, nawet gdy spojrzała na niego z przymrużonymi powiekami.

Przez chwilę nic nie mówiła, więc postanowił przeczekać.

- Jak dotąd nie odnosiłam w tej materii spektakularnych sukcesów - powiedziała wreszcie.

Daniel nie do końca rozumiał, o co jej chodziło. O gwałt?

To nie była jej wina. A z Aaronem przecież dobrze jej się układało.

Oczywiście nie skończyło się to szczęśliwie. Jego śmierć przyprawiła ją o...

- Chodzi o Aarona. - Spojrzał na nią uważnie. Przełknęła z trudem ślinę. Złapała dolną wargę między zęby i przymknęła powieki.

- Nie chcę nigdy więcej przez to przechodzić. Przenigdy.

Serce pękło mu na pół. Przecież tam był. Patrzył na wszystko z zewnątrz. Jade z trudem rozmawiała o tym z mamą, a co dopiero z nim.

Przez kilka miesięcy zachowywała się jak zombie.

- Kochana, to się już nigdy nie powtórzy.

- Nie wiesz tego.

- To był cholerny wypadek! Szanse na to, by ponownie kogoś w ten sposób stracić są jak jeden do miliona.

- Wszyscy w końcu umierają.

- Ale nie możesz... Nie możesz tak po prostu się poddać. - Czy on naprawdę próbował przekonać ją, żeby pokochała kogoś innego?

Najwyraźniej uwielbiał sam siebie torturować.

- Nie poddam się. - Głos jej zadrżał. - Tylko dostosowuję.

Takiego „dostosowania” nie zaakceptuje żaden mężczyzna. Nie można było być blisko Jade i nie pragnąć jej całej. Wiedział o tym lepiej niż ktokolwiek inny.

Spojrzał na jej twarz, na której malowały się resztki bólu, który sprawiła jej miłość do Aarona i poczuł obezwładniającą zawiść. Gość nie żyje, a ciągle wyciska z niej łzy. Aaron, którego już nie ma, wciąż nie pozwala jej iść naprzód.

Daniel potarł dłonią kark. Przecież to nie wina Aarona. Co z tego, że Daniel nienawidził oglądać ich razem: nie mógł

zaprzeczyć, że był dla niej dobry, że kochał ją tak samo mocno, jak ona jego.

- Aaron nie chciałby tego dla ciebie.

To przykuło jej uwagę. Spojrzała na niego przenikliwie.

- To nie ma nic wspólnego z tym, czego chciał Aaron. Tylko z tym, co zdołam udźwignąć. A nie dam rady znowu pokochać, Danielu. *Nie dam rady.*

Nie lubił, gdy się wściekała, ale to i tak było o wiele lepsze niż patrzeć, jak się smuci.

- A więc zerwałaś z Codym tylko dlatego, że on się w tobie zakochał.

- Dokładnie tak.

- I zerwiesz tak samo z każdym facetem, który będzie miał podobnego pecha i też się w tobie zakocha.

Opadły jej policzki.

- Nie o to mi chodziło - dodał prędko.

- Wielkie dzięki, Danielu. - Wstała gwałtownie, a jej krzesło odjechało w tył, gdy szła szybkim krokiem na tyły biura.

- Jade...

Zniknęła w schowku we wnęce.

Brawo, Dawson. Jak na polityka świetnie dobierasz słowa. Walnął tyłem głowy w oparcie krzesła. Raz, drugi, trzeci. Może następnym

razem przejdzie się do domu opieki i wda się w utarczki z jakąś staruszką.

Usłyszał, jak ze schowka dobiegło westchnięcie, a potem głośny odgłos spadających rzeczy. Zerwał się na równe nogi i pognął do drzwi. Dookoła Jade, na podłodze leżały setki kopert. Ryzy papieru spadły z hukiem na podłogę, gdy zarwała się górna półka. Kucająca tuż pod nią Jade nakryła głowę rękami.

Daniel odsunął ją z niebezpiecznego miejsca i złapał półkę. Pchnął mocno. Udało mu się wsadzić ją na miejsce dokładnie w tym samym momencie, w którym zatrzasnęły się drzwi.

Jade przyspieszył puls. Półka o mało jej nie zmiażdżyła. Pulsowały jej palce u stopy, na którą spadła ryza papieru.

- Nic ci nie jest? - spytał Daniel.

- Nie. Dziękuję ci. Nie mogłam dosięgnąć, stanęłam na najniższej półce... Myślałam, że jest przykręcona do ściany.

Schyliła się i nagle zaczęła sprzątać porozrzucone papiery z podłogi.

- Gdzie masz telefon, Jade?

- W torebce. Będę tu sprzątać przez najbliższą wieczność. - Chciała już iść do domu. Wczołgać się do łóżka i porządnie zdrzemnąć.

Zaburczało jej w żołądku. Najpierw kolacja. Coś szybkiego, z mikrofalówki. Albo sałatka. Może lepiej sałatka.

Daniel wyminął ją i podszedł do drzwi.

- Przydałaby mi się pomoc. - Gdy wypowiedziała te słowa, usłyszała w nich nutkę własnego rozgoryczenia. Teraz spadło też pudełko spinaczy. Setek spinaczy. - No wspaniale.

- Mamy kłopot.

Podniosła głowę. Daniel brzmiał bardzo poważnie. Potarł dłonią twarz. Spojrzała na zamknięte drzwi i przypomniała sobie.

- Zatrzasnęliśmy się.

- Mój telefon został na biurku.

- A co z... - Drewniany klin leżał pod jego stopami.

- Pewnie go kopnąłem, gdy do ciebie przybiegłem.

Jade upuściła koperty, które trzymała w dłoniach i wstała. Niedobrze.

Bardzo niedobrze. Schowek był mały. A przy zamkniętych drzwiach wydawał się jeszcze mniejszy. Uszło z niej powietrze, a płuca jakoś nie chciały ponownie się nim wypełnić. *Weź się w garść, Jade. Oddychaj.*

Odwróciła się, by Daniel nie zobaczył, jak ogarnia ją panika.

- Może... może ktoś przyjdzie - wydusiła.

- A spodziewasz się kogoś? Głęboki wdech. Wydech. I jeszcze raz.

- Ja nie, ale ty o piątej trzydzieści jesteś umówiony z Sarą z *Twojego Chapel Springs* w kawiarni, pamiętasz? Umawiałam cię dziś rano.

Może jeśli się nie zjawisz, ona...

- Przełożyła spotkanie. Jutro ma do mnie zadzwonić. Jade odwróciła wzrok. Ściany zaczęły się przybliżać. Nie mogła oddychać.

- Wszystko okej?

- Może później ktoś zobaczy zapalone światła. Jak już się ściemni.

- Możliwe.

Kogo próbowała oszukać? Przecież miasto zamierało po zmroku.

Nikt nie będzie paradował przed biurem burmistrza i sprawdzał, czy drzwi są zamknięte.

Wzięła głęboki oddech i podeszła na tył wnęki. Całe cztery kroczki.

Przeszedł ją dreszcz. Spojrzała na sufit. Jaki geniusz wpadł na to, by zamontować tu wywietrznik? I dlaczego nigdy wcześniej nie zauważyła, że tak bardzo wieje od niego zimnem?

Może dlatego, że nigdy nie pomyślałaś, że przyjdzie ci tu przenocować.

Nie. Nie spędzą nocy w szafie. Na pewno istnieje coś, co można...

- Mama - wymamrotała. *Babcine Poddasze* było tuż po drugiej stronie ściany. W tej części budynku znajdował się chyba gabinet mamy.

Podniosła rękę i walnęła w ścianę.

- Mamo!

Znieruchomiła i nasłuchiwała, ale nie usłyszała żadnego odgłosu dobiegającego z drugiej strony. Uderzyła ponownie i znowu krzyknęła.

Im bardziej krzyczała, tym mocniej waliło jej serce; tym mocniej pragnęła, by ktoś ją usłyszał. Z każdym uderzeniem serca jej płuca zdawały się kurczyć.

- Mamo! - Wciąż waliła w ścianę, choć pięść zaczęła ją już boleć.

Zmieniła rękę.

- Jade.

- Mamo! - Nikt dziś nie czekał na Jade. Daniel mieszkał sam. Nikt nawet nie będzie za nimi tęsknił, a co dopiero ich szukał.

- Jade, jej tam nie ma.

Ręce jej opadły. Zaczęła kopać ścianę zdrową stopą. Daniel złapał ją za ramiona.

- Jade. Ona poszła już do domu.

- Nieprawda.

- Prawda. Uspokój się. Nie wściekaj mi się tutaj. Będzie dobrze.

Odwróciła się gwałtownie.

- Utknęliśmy w szafie i nikt po nas nie przyjdzie.

- O siódmej trzydzieści mam spotkanie z Billem Hollisem w sprawie promu.

- Dziś wieczorem? - spytała z nadzieją.

- Jutro rano. - Zrobił kwaśną minę.

To za ponad dwanaście godzin. W ustach zaschło jej ze strachu.

Musiała się stąd wydostać. Natychmiast.

- Nie lubię... - Nie potrafiła tego z siebie wydusić. Czowała się głupio.

To był schowek we wnęce, na dodatek całkiem spory jak na tego typu pomieszczenia. Normalni ludzie nie bali się schowków.

- Będzie dobrze. Jeśli nikt nie przyjdzie, będziemy tu spać. Nic złego się nie stanie.

- Spać? Tutaj? - Nie mogła sobie wyobrazić zasypiania z tak mocno walącym sercem, a ono raczej się nie uspokoi.

- Na podłodze może być trochę twardo, ale damy radę.

- A jak ja pójdę do łazienki?! Halo! Jestem w ciąży!

- No... I tak nie mamy tu nic do picia. Na szczęście nie piła nic od kilku godzin.

- Ani do jedzenia - powiedziała. Zaburczało jej w brzuchu, jak gdyby żołądek właśnie też zdał sobie z tego sprawę.

- Może jest jakiś batonik zbożowy czy coś. Betty Jean trzymała w biurze cały zapas. Będzie dobrze. Usiądź sobie, a ja ogarnę ten bałagan.

Próbowała zaczerpnąć trochę siły z jego spokojnych oczu. Nie panikował. Ale nie wiedział też, jak funkcjonuje pęcherz ciężarnej. I nie miał klaustrofobii.

Ścisnął ją za ramię, a ona posłusznie osunęła się na podłogę. Może to rzeczywiście jej pomoże. W końcu nigdzie się nie wybiera, a przyda jej się odwrócić uwagę od czarnych myśli.

Kiedy wszystko było już na miejscu, spojrzała na zegarek. Upłynęło całe dziesięć minut. Jak wytrzyma tu kilka godzin? Gdy Daniel buszował po półkach, Jade potarła dłonią bolące plecy i podeszła do drzwi. Może...

- Nie da się otworzyć zamka wytrychem. Ani wykręcić zawiasów.

Gdyby był jakiś sposób, by nas stąd wydostać, to bym to zrobił, Jade.

Chwyciła gałkę i zatrzęsała drzwiami. Ledwie drgnęły. To niemożliwe. Nie licząc wizyt u lekarza i łazienki, Jade nie przebywała w niewielkim pomieszczeniu od czasu tamtej nocy. A i w tamtych przypadkach musiała naprawdę głęboko oddychać, by jakoś przetrwać.

- O, popatrz. Baton. - Daniel wstał i zdmuchnął kurz z opakowania, po czym wytarł batonik o koszulę. - No, weź. Usiądź. - Rzucił wielką rolkę papieru toaletowego pod ścianę i usiadł obok niej. Jade usadowiła się na rolce i oparła plecy o ścianę. Daniel wręczył jej batonik i posłał krzywy uśmiech.

- *Bon appétit.* - A ty?

- Zjadłem ogromny lunch. Ciągle jestem najedzony. - Oparł głowę o ścianę.

- Na pewno? - spytała, szybko odwijając szeleszczące opakowanie.

- Absolutnie.

Po chwili po batoniku został tylko pusty papierek. Teraz już nic nie odwracało uwagi Jade od niewielkiej przestrzeni, wąskiej jak korytarz, długiej może na trzy metry. Próbowwała wciągnąć do płuc powietrze, ale one dziwnie zeszywniały. Może jeśli zamknie oczy...? Albo jeśli będzie udawała, że jest gdzie indziej...?

Przymknęła powieki. Nastąpiła ciemność, gęsta i duszna. Serce waliło jej w piersi. Otworzyła gwałtownie oczy. Zatrzęsała się z przyływu adrenaliny, krążącej w jej żyłach. Pomimo chłodu, miała wilgotne dłonie.

Ile to jeszcze potrwa? Spojrzała na zegarek i westchnęła.

- Opowiedz mi o dzidziusiach - powiedział Daniel.

- Dzidziusiach?

- Ile teraz ważą?

Obróciła głowę i napotkała jego ciepłe spojrzenie, czerpiąc z niego odrobinę spokoju.

- Sześćset osiemdziesiąt gramów każde. Mają po trzydzieści centymetrów. Rozwinięte dłonie. Mogą się nawet dotykać.

- Pewnie już mówią: „Maaamaaa! A on mnie dotknął!”. - Uśmiechnął się.

Jade wzięła głęboki wdech, po czym wypuściła powietrze.

- Pewnie tak. Pewnie też już słyszą.

- Dźwięki z wnętrza brzucha?

- Tak, ale też mogą słyszeć nas.

- Nas? Teraz?

- Teraz.

Spojrzał na jej brzuch.

- Cześć, Kruszynko! - powiedział miękko. - Słyszysz mnie?

- Chyba raczej Kruszynki. Są tam we dwójkę, zapomniałeś o tym?

- Ta druga to Perełka. Do niej dopiero dojdę.

- Niej? - Jade się uśmiechnęła.

- Tak sobie je wyobrażam. - Wzruszył ramionami. Jade poczuła ciepło w sercu na myśl, że on w ogóle je sobie wyobraża.

- A Kruszynka to chłopczyk czy dziewczynka?

- Obie to dziewczynki. Będą miały zielone oczy i muzyczny talent po mamie.

- To by było coś! Możliwe, że założą zespół, jak dorosną. -

Uśmiechnęła się na tę myśl.

Jedno z dzieci się poruszyło, a Jade położyła dłoń na brzuchu. Po chwili oba dzidziusie fikały koziółki.

- Chyba Kruszynka obudziła Perełkę.

Daniel przyglądał się jej brzuchowi z komiczną miną, usiłując dostrzec ruchy.

- Chcesz... chcesz dotknąć?

Spojrzał jej prosto w oczy. Nigdy nie widziała tak ciepłego odcienia niebieskiego.

- Jasne.

Wzięła jego dłoń i położyła ją z boku brzucha, przyciskając jego palce do miejsca, gdzie odczuwała ruchy. Czy jej wielki brzuch go nie brzydzi?

Jedno z dzieci się poruszyło. Oczy Daniela rozszerzyły się. Kąciki ust uniosły się w uśmiechu.

- To chyba łokieć.

- Łokieć, kolano, pięta... Kopiaj mnie wszystkimi członkami.

Trzymał swoją dłoń nieruchomo, a dzieci wierciły się i kopały. Na twarzy wymalowany miał zachwyty. W skupieniu czekał na ich kolejny ruch. Gdy ten nadszedł, uśmiechnął się znowu.

- Kruszynka czy Perełka?

- Zgaduj. Nie mam pojęcia.

- Myślałaś już o imionach? No, bo wiesz: oddam ci prawa do Kruszynki i Perełki, ale...

- Taaak, może coś bardziej ludzkiego. - Uśmiechnęła się krzywo. - Myślałam o jakichś imionach z tradycją. No i nie chcę, żeby brzmiały zbyt podobnie do siebie.

- Czyli nie Haley i Kaylee?

- Eee, nie. Już się martwię o to, że nie będę umiała ich rozróżnić. - Dzieci od dłuższej chwili się nie ruszały. - Chyba znowu zasypiają.

- Dzięki. - Odsunął rękę, zabierając wraz z nią swoje ciepło. - Coś niesamowitego.

Jade objęła się ramionami, czując nagły powiew chłodu. Zaraz tu zamarznie. Nie miała się tu czym okryć, chyba że owinie się papierem toaletowym jak mumia.

- Zimno ci?

- Trochę.

Rozpiął swoją koszulę w paski i nachylił się, by ją zdjąć. Jego barczyste ramiona i wydatną klatkę piersiową otulał biały T-shirt.

Gdyby ktoś wpadł na pomysł, by wydać kalendarz z lokalnymi strażakami, zdjęcie Daniela znalazłoby się na okładce.

Jade odwróciła wzrok i potrząsnęła głową, by oczyścić umysł. Co się dzieje? Patrzyła na Daniela, jak na mężczyznę.

Ekhm, Jade. On jest mężczyzną.

Podał jej koszulę.

- Dzięki. - Wsunęła ręce w rękawy, unikając jego spojrzenia. Zatopiła się w koszuli; mankiety, które miał podwinięte do łokci, opadły jej na czubki palców. Wtuliła się w bawełnę, która wciąż była ciepła od kontaktu z jego ciałem i wciąż nim pachniała.

Wzięła głęboki wdech, żałując, że nie ma pojemniejszych płuc.

- Ty nie zmarzniesz?

- Nie. Jestem gruboskórny.

Jego ramię, o które była oparta rzeczywiście było ciepłe. Daniel rzeczywiście był niczym piecyk.

Oparła się o ścianę. Przyzwyczajała się już do niewielkiej przestrzeni. Jeśli nie będzie o niej myśleć, może znowu jej nie odbije.

Daniel spytał ją o urodziny Madison. Świętowały je z siostrami we trójkę w salonie manikiurzystki Sassy. Jade pomachała mu przed nosem błyszczącymi fioletowymi paznokciami, żeby mógł je podziwiać.

Rozmawiali też o pracy i o nadchodzącym przecinaniu wstęgi podczas otwarcia nowego salonu samochodowego. Dzięki Danielowi miała cały czas

zajęty umysł, rozmowa płynęła swobodnie i gdy kolejny raz spojrzała na zegarek, była już prawie dziewiąta.

- A jak ci idzie zbieranie funduszy? - spytała, gdy konwersacja na chwilę się urwała. Daniel miał wielkie poparcie tutejszej społeczności, pomagały mu też kontakty rodziców, ale kampanie wyborcze były bardzo drogie.

- Chyba dobrze. - Wzruszył ramionami.

- Startujesz do Kongresu. To wielka sprawa, Danielu.

- Wiem. Nie myśl, że to bagatelizuję. Po prostu czasem jest to zbyt przytłaczające. Ludzie są tacy niezaangażowani politycznie, tacy sceptyczni i nie można ich za to winić. Wydaje mi się, że do Waszyngtonu czeka mnie daleka i trudna przeprawa z mnóstwem przemówień, uścisków dłoni i podlizywania się. Jestem zmęczony na samą myśl o tym.

- Ale chcesz tego, prawda?

Nie spodziewała się ciszy, która nastąpiła po tym pytaniu. Spojrzała na niego. Oparł przedramiona na kolanach.

- Chcę mieć pozytywny wpływ na świat, w którym żyjemy. Polityka to najlepszy sposób, by to osiągnąć.

Nigdy wcześniej nie słyszała, by mówił o swojej przyszłości w polityce z emocją słabszą niż podekscytowanie. Odkąd go znała był pewien, dokąd zmierza.

- Spodziewałam się większej ekscytacji.

Może po prostu był przemęczony. Obowiązki burmistrza, kampania wyborcza, praca w ochotniczej straży pożarnej -pewnie nie dosypiał.

- Będzie dobrze.

- Co się stało?

Wzruszył ramionami, pocierając swoim umięśnionym barkiem o jej rękę. Może odczuwał presję ze strony rodziców. Zawsze umieli ją na nim wywierać, nawet na odległość. Najpierw odnośnie szkoły, potem studiów. Jego rodzice byli w pełni zaangażowani, gdy startował w wyborach na burmistrza.

- Boisz się porażki? - spytała.

- Nawet o tym nie myślę. - Pokręcił głową. Uśmiechnęła się. Cały Daniel.

- To o co chodzi?

Rozprostował nogi i skrzyżował ramiona, ukazując bicepsy.

- Uwielbiam ludzi. Kocham ten kraj. Chcę sprawić, by był jeszcze lepszy. Istnieją takie kwestie polityczne, które chciałbym zmienić. Ale to ogromne

poświęcenie. Nie chcę być taki, jak moi rodzice. Nie chcę postępować tak, jak oni.

- Czyli jak?

- W sensie rodziny. Rodzicielstwa. - Pokręcił głową. - Sam nie wiem.

- Czeka cię dużo podróży, ale wielu ludziom mimo to się udaje.

- Ale jakim kosztem?

Jade pomyślała o tym, jaki mały był Daniel, gdy zamieszkał z babcią.

Jak musiał czuć się taki chłopiec pozostawiony gdzieś w tyle? W jego oczach dojrzała rany, które zadało mu takie potraktowanie.

- Ty byś tak nie postąpił - powiedziała.

- Chyba w ogóle nie będę próbował.

- Jak to?

- No wiesz. Małżeństwo, dzieci. Wolę w ogóle nie próbować, niż to schrząnąć.

- Nie schrząniłbyś. - Zmarszczyła brwi i przyglądała się jego patrzącym nieobecny wzrokiem oczom. Jego silnym rysom, pokrytym kilkuniedniowym zarostem. Był nie tylko przystojny. To nie stanowiło nawet połowy jego wyjątkowości. Był czuły, kochający i hojny. Nie przekazać takich genów byłoby zbrodnią.

- Tak sobie tylko na razie myślę. Nie zobowiązałem się do celibatu ani nic z tych rzeczy.

- A co z tą Courtney, z którą się spotykasz?

- Zerwałem z nią już jakiś czas temu. - Wzruszył ramionami. - Nic między nami nie było.

Nie wspominał jej o tym. Serce pękało jej na myśl o tym, że Daniel mógłby na zawsze być samotny. Czy aż tyle poświęci dla swojej przyszłości? Czy warto ponosić taką cenę? Odwróciła głowę w jego kierunku.

- Zaslugujesz na rodzinę, Danielu.

Odwrócił się i spojrzał na nią z krzywym uśmiechem.

- Za towarzyszkę życia będę miał politykę.

Coś błysnęło w jego oczach. Czy to smutek? Patrzyli sobie głęboko w oczy. Nie podobało jej się to, co widziała. Daniel zawsze był pozytywnie nastawiony do życia, na swój cichy sposób. A teraz widziała na jego twarzy wyraz głębokiej krzywdy.

Kąciki jego ust poddały się grawitacji. Miał naprawdę ładne usta.

Lekko łukowate na górze i pełne na dole. Jego pocałunki byłyby

delikatne i namiętne. Już poczuła ich przedsmak. Na tę myśl serce zabiło jej szybciej.

Rozchylił wargi.

Odchyliła głowę do przodu gwałtownym ruchem. Gapiła się na jego usta. Gapiła się na wargi Daniela. Po jej karku spłynęła fala żaru, która zaczerwieniła jej policzki. A więc na tym polega ciężowe „uderzenie gorąca”.

Daniel wciąż na nią patrzył. Czuła to. Nagle zrobiło się ciasniej, goręcej. Jedno było przyjemne, drugie niezupełnie.

Podciągnęła kolana i próbowała się w nie wtulić na tyle mocno, na ile pozwalał jej duży brzuch. Rozpięła guzik koszuli. Potrzebowała powietrza. Potrzebowała tlenu, by nadażyć za coraz szybciej bijącym sercem.

- Jade?

Wdech, wydech. Popatrz, tam są drzwi. Nie tylko ściany po bokach i przytłaczające półki. Mnóstwo przestrzeni. Nic się nie stanie.

- Wszystko w porządku?

Spokojnie. Wdech, wydech. Nic ci nie grozi.

- Popatrz na mnie. - Daniel chwycił pewnie jej podbródek i odwrócił w swoją stronę. Czy dostrzegają panikę w jej spojrzeniu? - Jesteś bezpieczna. Jestem przy tobie.

Skupiła uwagę na jego oczach. Zniewalających niebieskich oczach.

Bezpieczna. Daniel. Da radę.

- Nic ci się nie stanie. Wszystko będzie dobrze. Obiecuję. Nie była w Chicago w swoim pokoju rozmiarów pudełka po butach. Nie była naćpana. Nie była sama - z *nim*. Nie było skrzypiącego łóżka ani ciężaru przygniatającego ją do materaca.

Odwróciła wzrok od Daniela. On wzmocnił swój uścisk i przyciągnął z powrotem jej uwagę. Wypełniła płuca powietrzem. Uspokoila oddech. Serce też zaraz zwolni, prawda? Nie mogłaby być bardziej bezpieczna. Wiedziała to. Dlaczego jej serce myślało inaczej? Patrzyła Danielowi w oczy przez dłuższą chwilę, pozwalając, by jego spojrzenie ją uspokoiło. Czuła siłę jego uścisku i była pewna, że będzie ją chronił. Oczy zapłonęły jej na samą tę myśl.

- Już lepiej? Kiwnęła głową.

Daniel powoli puścił jej podbródek, wciąż bacznie ją obserwując.

Nigdy nie miewała irracjonalnych napadów lęku i nie podobało jej się to. Kiedy stała się taką wariatką?

- Lepiej.

Jego spojrzenie sprawiało wrażenie, jakby sprawdzał, czy mówi prawdę.
- Naprawdę.

Czy wiedział, jaki był powód jej zachowania? Czy się domyślił?

Pewnie tak, ale Jade nie chciała o tym rozmawiać.

A on chyba to rozumiał.

- Chodź, spróbujemy jakoś ułożyć się na noc. Wiem, że jeszcze wcześniej, ale obojgu nam przyda się trochę snu.

Sen to dobry pomysł, by czas płynął szybciej. Gdy się obudzi, będzie już ranek. Wyjdą stąd.

Daniel wstał i zaczął przeszukiwać półki. Ściągnął plastikową matę podłogową i rozłożył prostopadle pod jej stopami.

- To może niewiele, ale trochę cię ochroni przed zimnem od podłogi.

Spojrzał przez ramię w stronę drzwi, a potem z powrotem na nią.

- Światło wyłączamy czy zostawiamy?

W biurze paliło się światło, ale drzwi były szczelnie zamknięte.

Będzie całkiem ciemno.

- Możesz zostawić włączone?

- Pewnie i tak będę spał jak zombie. - Zajął swoje miejsce przy ścianie i poklepał się po nodze.

- Chodź. - A ty?

Chwycił rolkę ręczników papierowych stojącą na półce tuż obok i podłożył sobie pod kark.

- To mi wystarczy.

- Nie możesz spać na siedząco.

- No pewnie, że mogę. Chodź.

Przyglądając mu się uważnie, Jade wyciągnęła się na macie, plecami do ściany i położyła głowę na udzie Daniela. Jego ciepło ogrzało jej policzek i ramię. Teraz musiała tylko zamknąć oczy i czekać na sen.

Jade przeszedł dreszcz. Odwróciła się na poduszce, rozprostowała rękę, wtuliła się w ciepło. Tak lepiej. Wydała głębokie westchnienie i odpłynęła.

Z zapomnienia wyrwał ją delikatny, lecz uciążliwy ból pleców. Leżąc na boku, wyrzuciła przed siebie nogę, by zmniejszyć ciśnienie i wtuliła się mocniej w swoją ciepłą poduszkę, nie chcąc się jeszcze budzić. Za wcześniej. Spać.

Poduszka poruszyła się powoli. W górę i w dół. W górę i w dół.

Jade zmarszczyła brwi, ale odsunęła tę myśl. Na czubku głowy poczuła

dmuchnięcie powietrza. Jak to? Śpi z wiatrakiem? Nie przypominała sobie, żeby go włączała. Powietrze omiatało ją w regularnych odstępach, zsynchronizowane z ruchami poduszki.

Poduszki się nie poruszają. I nie oddychają. Otworzyła oczy. Jej twarz była przyciśnięta do białej poduszki. Zmarszczyła brwi, widząc rękaw swojej pasiastej koszuli, otaczający poduszkę. To nie jej piżama.

Nie jej koszula.

Spojrzała na poduszkę poruszającą się równomiernie w dół i w górę i zamarła. To. Nie. Jej. Poduszka.

Przypomniała sobie ubiegły wieczór. Serce zabiło jej tak mocno, jakby miało wyskoczyć z piersi. Leżała na Danielu. Nie tylko głową.

Całą resztą też. Wtulała policzek w jego klatkę piersiową. Jej wystający brzuch wbił się w jego bok. Nogę przerzuciła ponad jego nogami.

Jego oddech nagle się urwał. Poruszył się pod nią i obrócił w jej stronę. Jade zamarła. Teraz jego noga objęła jej ciało, podobnie jak jego ramię, otulając ją swoim ciepłem. Przyciągnął jej głowę pod swój podbródek, westchnął miękko i jego oddech znowu się wyrównał.

Jade gapiła się szeroko otwartymi oczami w dekolt jego koszulki, kilka centymetrów od jej nosa. Nie miała odwagi oddychać. Niedobrze.

Powinna się odsunąć. Ale jej noga była uwięziona między jego nogami.

Powoli wciągnęła powietrze, pozwalając płucom się wypełnić.

Poczuła jego męski zapach. Wzięła kolejny wdech. Wtopiła się w kojący ciężar jego ramienia, spokojne falowanie jego klatki piersiowej.

Jej wewnętrzny zegar podpowiadał, że jeszcze za wcześnie, by wstać.

Nie mieli dokąd pójść. A podłoga była zimna, nie licząc ciepła, jakie dawały jego objęcia.

Daniel spał. A jeśli o niczym nie wie, to mu to nie przeszkadza, prawda? Było jej ciepło i przyjemnie w kokonie jego ramion. I była pewna, że przed nimi jeszcze kilka godzin snu. Zamknęła oczy i zmusiła wszystkie mięśnie, by się rozluźniły.

- Daniel?

Głos dobiegł gdzieś z granicy jego świadomości. Daniel zwalczył siłę, próbującą wyciągnąć go z cudownego snu.

Bardziej niż cudownego - jego sen był niczym spełnienie marzeń.

Jade była przy nim, otulała go ramionami. Jego nos wypełniał jej słodki zapach z nutką pomarańczy. Westchnął głęboko i uśmiechnął się.

- Daniel?

Ktoś zawołał głośniejszym głosem i przebił się przez zasłonę jego snu. Uchylił powieki i zamrugał, oślepiiony światłem i dezorientowany. Jego wzrok spoczął na paczce cukierków kawowych i stosie filtrów.

Schówek. Jade. Leżała wtulona w niego, z głową pod jego podbródkiem. To nie był sen.

Cholera. To nie był sen.

Głos już nie wołał go po imieniu. Spojrzał na zegarek. Siódma trzydzieści. Bill Hollis. Nie może pozwolić, by wyszedł. Zaczął odklejać się powoli od Jade, zdjął rękę z jej talii, nogę z jej biodra. Ich ciała były splątane jak zeszloroczne lampki choinkowe.

Zanim zdążył wyciągnąć spod niej rękę, otworzyła oczy. Skrzywiła się od światła i zamrugała. Potem uniosła głowę i spojrzała na niego.

Otworzyła usta.

Odsunął się tak gwałtownie, że poleciała do przodu i musiała podeprzeć się dłonią w miejscu, które nagle zrobiło się puste.

- Przepraszam, Jade. - Nie był do końca pewien, czy to za gwałtowny ruch, czy za to, że prawie ją zmiażdżył przez sen.

- Już rano? - Wyglądała przeuroczo ze zmierzwionymi włosami i rozszpanymi oczami.

Daniel przypomniał sobie o Billu i zerwał się na równe nogi.

- Bill tu jest.

Walnął pięścią w drzwi, modląc się w myślach, by gość jeszcze nie zrezygnował i nie poszedł do domu.

- Bill! - Walnął drugi raz. - Bill!

- Poszedł sobie? - spytała Jade, siadając.

- Mam nadzieję, że nie. - Nie miał umówionego żadnego kolejnego spotkania aż do południa, na dodatek w kawiarni.

- Daniel? - Męski głos przebił się przez grube, ciężkie drzwi.

- Zatrzasnęliśmy się, Bill. Możesz wziąć z mojego biurka klucz? W środkowej szufladzie.

- Rany boskie! Zaraz wracam. *Jezu, dzięki ci.* Daniel odetchnął.

- Zamawiam łazienkę! - powiedziała Jade.

Spojrzał na nią. Wyraz głębokiej ulgi na jej twarzy dodał mu otuchy.

Ale tylko na chwilę. Zdał sobie właśnie sprawę, że oto znalazł się z Jade tak blisko, jak to tylko było dla niego możliwe i że ona nigdy nie będzie cała

dla niego.

Jade przytrzymała telefon ramieniem, grzebiąc w szufladzie biurka w poszukiwaniu spinacza.

- Nie przejmuj się, mamó. Może PJ będzie mogła pójść.

- Ależ skarbie. - Jade usłyszała w głosie mamy nutkę żalu. - PJ zajmie się w tym czasie sklepem. Może będziemy mogli pójść do innej grupy szkoły rodzenia? Wyjątkowo, tylko w tym tygodniu?

- Wszystkie są pełne. Ale to nic, mamó. Wymyślę coś.

- Byłam przekonana, że wizytę mam jutro. Nawet tak sobie zapisałam w kalendarzu. Wiesz co? Przełożę.

- Nie, mamó. Będziesz czekała tygodniami na kolejny termin. Twoje zdrowie jest zbyt ważne. To nic takiego. Pewnie i tak nie będziemy robić nic konkretnego, to zajęcia wprowadzające. Po prostu pójde sama.

- Na pewno, skarbie?

Jade zapewniła mamę, że tak i skończyła rozmowę, rozłączając połączenie ze zmarszczonymi brwiami.

- Wszystko gra?

Nie słyszała, kiedy Daniel wrócił z lunchu. Od czasu, gdy zatrzasnęli się w schowku tydzień temu stał się nieco wycofany. Pewnie czuł się niezręcznie z tym, jak się wczłogała w jego ramiona i wczepiła w niego jak rzep.

- Mama nie może ze mną dzisiaj pójść do szkoły rodzenia. Mówiłam ci, że mam zajęcia w godzinach pracy, prawda? Próbowałam dostać się do wieczornej grupy, ale była już pełna.

Może powinna zrezygnować. Pewnie i tak będzie rodzić przez cesarskie cięcie. Już miała nawet umówiony termin, bo bliźniaki rzadko układały się w pozycji umożliwiającej naturalny poród.

- Nie ma sprawy. Możesz potem wziąć nadgodziny do północy, żeby nadrobić.

Uśmiechnęła się lekko na ten żart, zastanawiając się już, czy Madison będzie mogła wyrwać się o tej porze z lecznicy. Chyba nie. Jade będzie musiała iść sama. Będzie trochę dziwnie. Sala pełna par i ona sama.

Eee tam. Tylko ten jeden raz.

- Masz z kim iść?

Jade otworzyła dokument, który przepisywała dla Daniela na komputerze.

- Nie bardzo. Ale spoko. To tylko jedno zajęcia. Zmrużyła oczy, wpatrując się w nabazgrane przez niego zdanie w notatniku, odczytała je i

przepisała na klawiaturze.

- To może, eee... ja mógłbym?

Pisała dalej, pogrążona myślami w szczegółach terminów finansowych w dokumencie i ortografią słowa *międzyokresowy*.

- Co mógłbyś?

Rozliczenia międzyokresowe - co to w ogóle jest? Eee tam. Nie musi wszystkiego rozumieć.

- Pójść z tobą. Do szkoły rodzenia.

Uniosła wzrok, ale Daniel był nagle bardzo zajęty stosem papierów na swoim biurku. On razem z nią w szkole rodzenia? Będzie jej pomagał oddychać i takie tam? Czy to nie będzie dziwne? Zbyt intymne?

Bardziej intymne niż przytulanie na podłodze biurowego schowka, jak na stogu siana?

- Zajęcia są o czwartej.

- Wiem. Nie mam nic w grafiku po czternastej.

- Widziałam masę wiadomości z działu budownictwa.

- Mogą poczekać do jutra.

- Nie jesteś dzisiaj na dyżurze w straży? -Nie.

- To raczej nie uciszy plotek. - Skrzywiła się.

- W ogóle mnie to nie obchodzi. - Machnęła ręką. - I tak nikt się nie dowie. Chciała się zgodzić. Plotki zdążyły już ucichnąć i Daniel miał rację.

To tylko jeden raz, na dodatek aż w Louisville. O wiele łatwiej będzie jej wejść do sali z kimś u boku. Nawet jeśli to nie partner.

- Jeżeli będziesz się czuła... dziwnie... to nie ma sprawy -powiedział.

- Nie będę się czuła dziwnie. Jesteś dla mnie jak brat. Jego palce zatrzymały się na pliku dokumentów, po czym znowu wróciły do wertowania. Jeśli zajęcia w szkole rodzenia w towarzystwie brata nie były dla niej czymś dziwnym, to czemu nie wpadła na to, by poprosić Ryana?

- W każdym razie jak członek rodziny. Na pewno chcesz jechać, Danielu?

- Jasne. Poza tym mam straszną ochotę na antrykot z tej knajpy pod Louisville. Może tam wstąpimy po zajęciach?

- Wspaniale. - Jade skończyła pisać i wstała, by się poprzeciągać. -

Jak tam spotkanie w sprawie promów z Billem Hollisem?

Daniel odwrócił się w jej stronę na krześle.

- On uważa, że powinniśmy kupić własny prom i wysłać go do Louisville i Cincinnati.

- A to nie wkurzy operatorów z Cincinnati? Twój tata uważa, że mają wiele znajomości.

- Przypodobanie się Crawfordom to nie moje zadanie. - Wzruszył ramionami. - Jeśli Chapel Springs potrzebuje promu, to muszę go załatwić. Mam w przyszłym tygodniu spotkanie z działem transportu Louisville. Może będą zainteresowani współpracą.

- Byłoby super.

- Zyskalibyśmy nie tylko dodatkowy środek transportu do pracy i z powrotem, ale także przyciągnęlibyśmy turystów i stworzyli miejsca pracy dla mieszkańców. Wzrosłyby przychody. Sytuacja bez przegranych.

- Stać nas na zakup promu? Daniel kiwnął głową.

- Bill znalazł używany, staromodny prom, który idealnie by się nadawał. Jeśli namówimy Louisville do współpracy, będzie jeszcze lepiej.

Antrykot był ostatnią rzeczą, o której myślała Jade, gdy gnali do szkoły rodzenia tego popołudnia. Wyszli z biura odpowiednio wcześnie, ale roboty na drodze numer 65

spowodowały taki korek, że mieli już dziesięć minut spóźnienia.

Obok drzwi wisiała tabliczka, na której napisano flamastrem okrągłymi literami: *Witaj w szkole rodzenia Lamaze! Położna Cindy Keating, certyfikowany instruktor.*

Weszli do dużej sali i stanęli twarzą w twarz z siedzącymi w kółku parami. Blondynka z krótkimi włosami i elfim uśmiechem zerwała się na ich widok na równe nogi.

- Ty pewnie jesteś Jade! Jestem Cindy Keating. - Patrząc na jej zgrabną sylwetkę, Jade zapragnęła swojego dawnego ciała, sprzed ciąży. Nie, żeby kiedykolwiek była taka szczupła. I taka żywiołowa.

- Przepraszamy za spóźnienie... Korki - powiedziała Jade.

- Nic się nie stało. Kochani, to jest Jade McKinley. Przedstawisz nam swojego przystojnego partnera?

- Eee, to jest mój... Eee... Przyjaciel. Daniel.

- Cześć wszystkim. - Daniel skłonił się lekko.

Reszta grupy też się ukloniła i uśmiechnęła w odpowiedzi.

- Zajmijcie miejsca! Przykro mi, ale ominęło was kilka słów wstępu.

Mamy napięty grafik.

Gdy usiedli na niebieskich krzesłach, Cindy przedstawiła pozostałe sześć par i przeszła do części teoretycznej.

Jade zajęło dłuższą chwilę przyzwyczajenie się do entuzjazmu Cindy.

Opisywała etapy porodu z werwą cheerleaderki, co wydało jej się dziwne. Cindy wiedziała, że Jade spodziewa się bliźniąt, więc dodała kilka szczegółów specjalnie dla niej. Jade nigdy nie słyszała, by ktoś z takim entuzjazmem opowiadał o jej macicy. Słuchanie intymnych szczegółów przebiegu porodu w obecności Daniela było tak niezręczne, że zaczęła wiercić się na krześle. Przy opisie pękania krocza, Daniel wyraźnie się wzdrygnął.

Gdy Cindy skończyła wychwalać zalety ćwiczeń mięśni Kegla, zamknęła sucho-ścieralny flamaster i przesunęła na środek wózek z projektorem multimedialnym.

- Czas na film! Zaraz zobaczycie, jak wygląda doświadczenie porodu! Jade spojrzała na Daniela, ale jego twarz nie zdradzała żadnej emocji. Zgasły światła.

- Przepraszam... - szepnęła Jade.

- Spoko. Przerabiałem to na szkoleniu z ratownictwa medycznego.

Być może tak, ale wtedy nie siedział obok niej. Cindy włączyła telewizor i chwyciła pilota.

- Oto piękny widok narodzin dziecka, całkowicie bez cenzury i obróbki! Będziecie zachwyceni!

- Naprawdę mi przykro - powiedziała Jade.

Film się zaczął i Jade wpatrywała się w ekran w milczeniu. Daniel wydawał się przymarznięty do krzesła. Nie mogła na niego spojrzeć.

Nie potrafiłaby oderwać oczu od filmu. To było coś jak wypadek drogowy. Przerażające, a jednak hipnotyzujące.

W miarę postępu akcji porodowej, na czole kobiety pojawiły się krople potu. Jej twarz wykrzywiła się w bólu. Wydała z siebie chrząknięcie, które przeszło w gardłowy krzyk. Jade nigdy nie słyszała, by człowiek wydawał z siebie taki dźwięk.

Kurza melodia! Czy właśnie takie coś ją czeka? Cesarskie cięcie zaczynało brzmieć jak błogosławieństwo. Serce zabiło jej szybciej.

Czy da radę, jeśli przyjdzie jej rodzić naturalnie? Będzie miała nie jedno, a dwoje dzieci do wypchnięcia.

Na szczęście istniał jeszcze najlepszy przyjaciel kobiet rodzących: znieczulenie zewnątrzoponowe. Ale słyszała przerażające historie o tym, jak lekarze nie zdążyli podać go na czas lub o tym, że środek nie zadziałał. Czemu matki czuły taką palącą potrzebę dzielenia się swoimi traumami?

Dokładnie w momencie, w którym Jade pomyślała, że nie może dłużej patrzeć na film - urodził się chłopczyk. Wydał z siebie cichy pisk. Jego twarzyczka wykrzywiała się tak, jak przed chwilą twarz jego mamy. Jade wstrzymała oddech.

Film leciał dalej, zmierzając do finału. Cindy wyłączyła telewizor i włączyła światła.

- Czyż to nie... Ach! - Położyła dłoń na sercu i zatrzepotała powiekami. - Za każdym razem mnie wzrusza. Będziemy ćwiczyli techniki oddychania i omówimy sposoby zmniejszania bólu, pozycje do porodu i o wiele więcej! Ale najpierw porozmawiajmy o relaksie!

Chwilę później pary siedziały na podłodze. Gdy Cindy pokrótce omówiła techniki relaksacyjne, poprosiła panie o to, by napięły jeden z mięśni ciała.

- Dobrze, drodzy partnerzy! Wasze zadanie polega na tym, by odnaleźć napięty mięsień. Czas start!

- Szybko przechodzi do rzeczy, prawda? - Jade spojrzała Danielowi w oczy.

- To taka bardzo intymna gra w ciepło-zimno. - Uniósł jedną brew.

- Ha, ha.

- Dobrze, panowie! No, dalej! W czasie porodu waszym zadaniem jest rozpoznanie napięcia u partnerki i pomoc w jego rozładowaniu. Jak wam idzie?

- Moja partnerka nie współpracuje - szepnął Daniel.

- Dobra, dobra - powiedziała Jade. - Znajdź właściwą kończynę.

Próbowała napiąć mięsień łydki, ale nie udało jej się tego zrobić bez napinania wszystkich pozostałych. Skupiła się więc na udzie.

Daniel niestety zaczął poszukiwania od jej ręki. Poruszył wszystkie palce u jej dłoni i ruszył w górę przedramienia, bicepsu, aż do barku.

Przebiegł palcami po jej szyi i żuchwie, którą kilka razy żartobliwie potarosił.

- To nie kończyna - powiedziała niewyraźnie Jade. Potem zabrał się za jej drugą rękę, powtarzając wszystko tak samo. Jade rozluźniła się pod jego powolnym dotykiem, musiała przypominać sobie o napinaniu mięśnia uda.

- Dalej, dalej, panowie! - powiedziała Cindy, spacerując po sali. -

Świetnie wam idzie!

- Lepiej nie oszukuj - powiedział Daniel, gdy skończył badać jej rękę.

- Nigdy w życiu. To poważna sprawa.

Następne w kolejce były palce u jej stóp. Daniel łaskotał je tak długo, aż zachichotała.

- Przestań! - powiedziała, ale on uparcie zatrzymywał się dłońmi najdłużej właśnie w miejscach, w których miała największe łaskotki.

Posłała mu mordercze spojrzenie i wierzgnęła, odtrącając jego dłoń.

Chwilę później jego palce natrafiły na napięty mięsień.

- Dzyń, dzyń, dzyń! - powiedział.

- Nareszcie! - Rozluźniła nogę. Popatrzył na nią zadziornie.

- To teraz moja kolej? - spytał. Chciał, żeby go dotykała? Trzasnęła go w klatkę piersiową, a na jej policzki wstąpił rumieniec. -

Równouprawienie! - Usta drgnęły mu w uśmiechu.

Cindy przeszła do następnego ćwiczenia, ale Jade nie mogła przestać myśleć o tym, co usłyszała od Daniela. Nie mogła uwierzyć, że powiedział coś takiego. Czy coś się między nimi zmieniało?

Przypomniała sobie tamten przypadkowy pocałunek i noc spędzoną w zatrzęsniętym schowku.

- Mamy czas na jeszcze jedno ćwiczenie oddechowe - powiedziała Cindy. Jej słowa przywołały Jade do rzeczywistości. - Powolne oddechy!

Zgodnie z instrukcjami, Daniel usadowił się okrakiem za plecami Jade, która usiadła po turecku i nachyliła się nad swoimi nogami.

Znowu stanęła jej przed oczami noc, którą spędzili mocno objęci.

Wmawiała sobie, że to tylko przez to, że było jej zimno. Dlatego że jego ciało było bardziej miękkie niż podłoga. Ale skoro tak, to dlaczego myślała o nim każdej nocy, leżąc w swoim miękkim, ciepłym łóżku?

Chodziło o towarzystwo, o komfort i bezpieczeństwo uścisku czyichś ramion. Była tylko człowiekiem. To naturalne, że tego potrzebowała i pragnęła. Po prostu nie było jej to pisane.

- Drogie panie, oprzyjcie się na partnerach!

- Słyszałaś, co pani powiedziała? - spytał Daniel. Czując jak się rumieni, Jade wyprostowała nogi i odchyliła się do tyłu, opierając o silną klatkę piersiową Daniela.

- Rozluźnijcie wszystkie mięśnie! Zaczniście od palców u stóp i powoli postępujcie w górę, tak jak wcześniej.

Otulił ją ramionami, skrzyżował dłonie na swoich kolanach. Jego pierś unosiła się i opadała. Jego oddech poruszał włosy przy jej uchu.

Rozluźnić się. Jasne.

Wdychała wspaniały, czysty męski zapach, jego ciepło przesiąkało przez jej plecy do całego jej ciała. Lubiła, gdy trzymał ją w ramionach.

Czy to dziwne? Czy to coś złego? Czowała się tak, jak nigdy wcześniej.

Była poruszona, jak jeszcze nigdy w życiu. Przynajmniej nie z Danielem.

- Rozluźnij się - szepnął, a jego oddech połaskotał ją lekko w ucho.

Przeszedł ją dreszcz.

- Staram się.

Pogładził dłońmi skórę jej ramion. Jego wysiłki, by jej pomóc tylko pogarszały sprawę. Skup się, Jade. Palce. Łydki. Uda...

- Dobrze, drogie panie! Oddychamy powoli. Wdech przez nos, wydech przez usta... Liczymy do pięciu, panowie, cicho i powoli...

- Głęboki wdech - powiedział miękko Daniel. - Raz... dwa... trzy... cztery... pięć.

Wydychała powietrze powoli w miarę jak liczył.

- Jeszcze raz - powiedział. - Raz... dwa... trzy... cztery... pięć.

Jego niski głos w jej uchu i miarowe uderzenia jego klatki piersiowej o jej plecy wyznaczały jej kierunek. Był dziś wspaniałym partnerem.

Bez względu na to, jak niezręczne i dziwne było to ćwiczenie, on nie narzekał. Zawsze ją wspierał. Kiedyś będzie dla kogoś wspaniałym...

Powstrzymała tę myśl, przypominając sobie, co jej powiedział, gdy tkwili zatrzaśnięci w schowku. Zmarszczyła brwi, oddychając już automatycznie.

Czy mówił poważnie o tym, że nie zamierza nigdy się ożenić?

Rozumiała to, że chciał postąpić inaczej niż jego rodzice - nawet powinien. Ale to tak drastyczne środki. Na pewno udałoby mu się wypracować jakiś kompromis.

To właśnie próbowała zrobić Jade. Nie chciała miłości, ale chciała, by jej dzieci miały ojca. Jej plan oczywiście nie wypalił.

Problemy, które mieli oboje, ona i Daniel, krążyły jej po głowie, mieszając się i tańcząc tak długo, aż zlały się w jedno. Jej oddech nagle się urwał.

Daniel spojrzał na nią ponad jej ramieniem, wciąż licząc.

Wznowiła wydech w miejscu, w którym przerwała. Pomysł, który pojawił się w jej umyśle nie dawał jej spokoju, niczym pęknięta struna gitary.

Nie, to niedorzeczne. Ona i Daniel mieliby się...

Nie umiała nawet dokończyć tej myśli. Zwłaszcza teraz. Zwłaszcza tutaj. Wtulona w jego objęcia, wdychająca jego cudowny zapach, słuchając jego ciepłego głosu.

- Wspaniale! Świetna robota! - Cindy zakończyła zajęcia kilka minut później.

Jade i Daniel wyszli z sali razem z innymi parami. Gdy doszli do korytarza prowadzącego na parking, oddzielili się od grupy.

Jade szturchnęła Daniela w ramię, gdy szli po podziemnym parkingu.

- Nieważne, co mówią ludzie. Dobry z ciebie człowiek.

- Wiem teraz więcej o kobiecej anatomii niż bym sobie życzył. - Jego oczy uśmiechały się.

- Ależ nie ma za co.

Parsknął śmiechem i potarł dłonią kark. Gdy doszli do samochodu, otworzył jej drzwi.

- Masz ochotę na ten antrykot? - spytał.

- Kolacja i kino - odparła zadziornie. - Nie przebijesz tego.

- Jestem przekonany, że moje siatkówki są permanentnie zabliźnione.

Restauracja świeciła pustkami i bardzo szybko ich obsłużono.

Rozmawiali o pracy, szkole rodzenia i innych rzeczach. Z Danielem zawsze łatwo się rozmawiało. Zawsze miał coś ciekawego do powiedzenia, ale wiedział też, kiedy powinien słuchać. Był rozważny, współczujący i hojny.

W drodze do domu Jade wróciła myślami do pomysłu, który wpadł jej do głowy na zajęciach. Potrząsnęła głową i spojrzała na przesuwany się pejzaż za oknem. To nie miało prawa wypalić. Daniel tego nie chciał. Nie z nią. Z nikim. Ale zwłaszcza z nią. Jeśli to, co stało się dzisiaj było dla niego dziwne, co powie na wspólną łazienkę, łóżko, na wspólne życie?

To szaleństwo. Kompletne szaleństwo.

A jednak, kiedy podwiózł ją do domu, kiedy przebrała się w piżamę i kiedy wskoczyła do pustego łóżka, ta myśl nie dawała jej spokoju i krążyła jej po głowie jak jakiś natrętny komar.

Jade zakolatała do drzwi Madison. Usłyszała dochodzące z wewnątrz szczekanie psów, stukanie ich łap o podłogę. Drzwi zatrzęsły się w ramie, gdy ich lby wyjrzały przez szybę.

- Siad! - krzyknęła za drzwiami Madison, po czym otworzyła siostrze.

- Cześć! Ale niespodzianka. Wejdz.

- Cześć, siostra. - Rigsby i Lulu gramoliły się przy nogach Jade.

Czarny labrador i border collie szamotały się tak, że straciła równowagę i musiała oprzeć się o ścianę.

- Lulu! Rigsby! - Madison chwyciła psy za obroże. - Na miejsce! - Psy stanęły obok z wywieszonymi językami, merdając ogonami.

Madison położyła dłoń na brzuchu Jade.

- Cześć, małościu! To ja, wasza ulubiona ciocia.

Jade posłała jej krzywy uśmiech. Jej siostry już zaczęły toczyć walkę o tę pozycję.

- Beckett w domu?

- Nie, pomaga tacie przy traktorze. Właśnie rozmawiałam z mamą.

Bardzo jej się podoba w szkole rodzenia Lamaze.

Chcesz coś do picia?

Jade usiadła ciężko na kraciestą sofę. Tuż za nią przydreptały psy i położyły się u jej stóp.

- Nie, dzięki. Wpadłam tylko na chwilę.

Głaskała zwierzaki, rozglądając się po pokoju. Po bokach francuskiego okna opadały śliczne niebieskie zasłony. Drewnianą podłogę otulał pleciony dywan. Ściany zdobiły rodzinne zdjęcia.

- Podoba mi się, jak tu urządziłaś. Jest przytulnie.

- Lepiej niż z gołymi, białymi ścianami?

- Był kawalerem. - Jade wzruszyła ramionami.

- Ale już nie jest. - Madison zajęła miejsce na drugim końcu sofy, uśmiechając się z zadowoleniem.

- Teraz jest kompletnie zadurzony. Nie umie oderwać od ciebie rąk.

- Z wzajemnością.

- Bardzo się cieszę, że wam się układa.

Madison przez lata próbowała uporać się ze śmiercią swojego brata.

Dobrze było patrzeć, jak wychodzi z tego zadowolona, z uśmiechem na twarzy. Jej szczęście warte było upokorzenia, którego doznała Jade, gdy myślała, że to nią Beckett był zainteresowany.

Madison usiadła na swoich stopach.

- Co tam słyhać? To do ciebie niepodobne, tak wpadać w środek wieczorem.

Jade spojrzała za okno na złote liście na dębach. Jesień nadeszła szybko - zmieniły kolor z dnia na dzień. Czas upływał. Była już w siódmym miesiącu i zanim się obejrzy, będzie odpowiedzialna za dwie nowe istoty. Na tę myśl zawsze kurczyły jej się płuca.

- Jade?

Odwróciła się w stronę Madison, zastanawiając się, co siostra powie na jej pomysł. Jeszcze trzy tygodnie temu jej samej wydawał się on szalony. Ale oswoiła się z nim i teraz brzmiał dla niej całkiem rozsądnie. A może Jade tylko oszukiwała samą siebie. Straciła trzeźwy osąd. To dlatego tu przysła.

- Chciałam z tobą porozmawiać o Danielu.

Madison przekrzywiła głowę. Coś błysnęło na ułamek sekundy w jej oczach, ale Jade nie umiała odszyfrować, co to takiego.

- Od tej całej afery z zatrzaśniętym schowkiem... No, może nawet wcześniej, nie jestem pewna... Ale na pewno od czasu, kiedy pojechał ze mną do szkoły rodzenia...

- Daniel był z tobą w szkole rodzenia? Czemu dopiero teraz mi o tym mówisz?

- Było tak jakoś dziwnie. Kazali nam oglądać film. No wiesz. *Ten* film. Madison zaświeciły się oczy, po czym wybuchnęła śmiechem.

- Rety, nie mogę!

- Wracając do rzeczy... - Jade spiorunowała ją wzrokiem.

- Przepraszam. Mów dalej.

- Zastanawiam się nad czymś od niedawna. Chciałam wiedzieć, co o tym myślisz.

- Spotykacie się potajemnie? - Oczy Madison błyszczały. - Czujesz coś do niego?

- Co? Nie. - Jasne, zagalopowała się w myślach raz albo dwa. On był mężczyzną, a ona kobietą. Spędzali razem dużo czasu. To naturalne. Madison posmutniała.

- Ach. Przepraszam. I co dalej?

- Właściwie to prawie trafiłaś. Bo ja... wpadłam na taki pomysł... i on wydawał mi się głupi, ale... sama nie wiem... im bardziej się nad tym zastanawiam... pewnie pomyślisz, że... ale to dlatego, że...

- Jade. Wyrzuć to z siebie.

Jade wzięła głęboki oddech i odchrząknęła.

- Chcę poprosić Daniela, żeby się ze mną ożenił.

Usta Madison ułożyły się w linię prostą. Potem je rozchyliła. Kąciki jej oczu opadły.

- Pogubiłam się.

- Wiem, że to szaleństwo, ale...

- Powiedziałaś, że nic do niego nie czujesz. Tak?

- No... Kocham go, oczywiście. Przecież to Daniel.

- Ale nie jesteś w nim zakochana.

- Nie wszystkie małżeństwa zaczynają się od płomiennego zauroczenia i utraty zmysłów. - Jade uniosła podbródek. - Popatrz na babcię i dziadka. Byli przyjaciółmi, pobrali się, bo tak życzyli sobie ich rodzice. To było praktycznie zaaranżowane małżeństwo. A widziałaś, jacy byli razem szczęśliwi.

- To było pół wieku temu.

- Reguły się nie przedawniły. No co? Myślisz, że będziemy mieli mniejsze szanse niż pary, które pobierają się z miłości? Popatrz na Ryana i Abby. Byli szaleńczo zakochani, gdy brali ślub i co teraz?

Koniec gry. Ryan ciągle się nie pozbierał.

- Dokładnie. Małżeństwo nawet w normalnych okolicznościach jest trudną sztuką.

- A kto ustala, co jest normalne? Wiele lat temu to aranżowane małżeństwa były czymś normalnym, a nie było wtedy prawie żadnych rozwodów. W czasach biblijnych...

Madison zerwała się na równe nogi i podeszła do okna.

- Nie możesz tego zrobić, Jade.

- Czemu jesteś zła? - Nie dostrzegła twarzy siostry, ale widziała jej sztywne barki i skrzyżowane ramiona. - Wiem, że na pierwszy rzut oka to wydaje się szalone, ale posłuchaj...

Madison odwróciła się.

- Boisz się. Martwisz się, jak to będzie z macierzyństwem. Ale to nie fair wobec Daniela. On zasługuje na to, by ktoś go pokochał.

Naprawdę pokochał. Nie platonicznie. Zasługuje na coś więcej niż rozcieńczona wersja miłości. I ty też na to zasługujesz, Jade.

Jade wstała.

- Nic z tego, Madison. On w ogóle nie chce się ożenić.

- Co? - Nie dało się wyczytać nic z wyrazu jej twarzy.

- Nie będę wchodzić w szczegóły. Sam powinien ci powiedzieć. Ale myślę, że to byłoby dla niego dobre. Za niedługo będzie ważną postacią w krajowej polityce. A ja będę go wspierać. Pomyśl, jakie samotne życie będzie go czekać bez rodziny u boku? Zasługuje na coś więcej. Kocham go, przecież wiesz. Tylko w trochę inny sposób.

Madison spuściła wzrok i wpatrywała się w podłogę.

- Nie rozmawiałaś z nim o tym jeszcze? -Nie.

Madison znowu podniosła na nią wzrok.

- Sądzę, że nie powinnaś. Pomyśl o tym, w jakiej niezręcznej sytuacji go postawisz. Jesteś w bliźniaczej ciąży i czujesz, że powinnaś dać dzieciom ojca, poczucie bezpieczeństwa.

Rozumiem to, naprawdę, ale on też to zrozumie. I poczuje się pod presją...

- Nie, nie. Nie będę wywierać presji. Powiem mu, że z mojej strony wszystko będzie okej bez względu na jego decyzję. Że ona nic między nami nie zmieni. A poza tym Daniel najlepiej na świecie wie, co to znaczy wychowywać się bez ojca. Jego taty nigdy przy nim nie było.

- A mimo to wyrósł na porządnego człowieka. Dasz radę sama, Jade.

- Ale dlaczego mam dawać radę sama, jeśli to da nam obojgu tyle dobrego?

- Naprawdę myślisz, że jesteś stworzona do roli żony polityka?

- Hej! - Jade wyprostowała się. - Umiem być ujmująca i czarująca, gdy chcę.

- Nie o to mi chodzi. Te wszystkie wystawne przyjęcia, podlizywanie się, udawanie miłej. To cię wykończy. Jesteś bardzo szczerą i autentyczną.

- Daniel też. A jakoś daje radę.

- Jade, nie rób tego. Bądź cierpliwa. Bóg kogoś dla ciebie ma. Kogoś, kto pokocha ciebie i twoje dzieci. Musisz Mu zaufać.

- Może właśnie *to* jest Boży plan, nie pomyślałaś o tym?

- Nie bądź śmieszna.

Jade zmarszczyła brwi. Opadły jej ramiona. Daniel już właściwie był członkiem rodziny. Spodziewała się sceptycznej reakcji, ale nie aż takiej.

- Przemyślę to. Ale nie możesz nic nikomu powiedzieć. Nawet Beckettowi. - Ostatnią rzeczą, jaka była jej potrzebna były rodzinne plotki, zanim jeszcze zdąży cokolwiek zrobić.

- No dobra - Madison westchnęła.

Kilka minut później, Jade wycofywała samochód ze zwirowego podjazdu. W jej głowie kołatało się mnóstwo myśli. Nie podobało jej się to, że Madison była tak przeciwna jej pomysłowi. Bo im bardziej próbowała przekonać do niego siostrę, tym bardziej sama czuła, że jej postępowanie będzie słuszne dla nich obojga.

Pomyślała o tym, co Madison mówiła o Bożym planie. Czy Bóg miał w ogóle dla niej jakiś plan? Sądząc po tym, jak układało się jej życie,

chyba nie miał żadnego. Było raczej zbiorem przypadkowych traumatycznych zdarzeń.

Jade przeżyła koszmar i teraz musiała sama zaplanować swoje życie.

Ale Madison najwyraźniej tego nie rozumiała. Jade nie poszukiwała historii w stylu „żyli długo i szczęśliwie”, ale Daniel też nie. Może tego właśnie chciała większość ludzi, ale Jade na samą myśl ogarniał paniczny lęk. Jej związek z Danielem wydawał się kuszący.

Bezpieczny i wygodny. Co więcej, jej dzieci będą czuły się kochane i wyczekane. Będą rosły w poczuciu bezpieczeństwa, w dobrych warunkach rodzinnych. Będą kochane.

Kiedys dowiedzą się o biologicznym ojcu, ale dopiero wtedy, gdy będą na tyle dojrzałe, by to zrozumieć. Mimo to będą dorastały otoczone miłością dwojga rodziców i w poczuciu bezpieczeństwa, które się z tym wiąże. A Daniel będzie miał rodzinę, na jaką zasługuje.

Przecież go kochała. Bycie dobrą żoną przyjdzie samoistnie.

Wróciła myślami do tej nocy, którą spędzili zatrzaśnięci w schowku.

Przypomniała sobie, jak to było znaleźć się w jego ramionach. Czuła to każdej nocy. Już prawie chciała z tego zrezygnować. Ale to było w zasięgu ręki. Gdyby tylko

Daniel dostrzegł te wszystkie obustronne korzyści.

Może Madison nie dostrzegała perfekcji tego planu, ale to nie była jej decyzja, tylko Jade i Daniela. Jeśli będzie się czuł niekomfortowo -

trudno. Koniec. Ale jeśli poprze jej pomysł, być może okaże się on dla nich obojga spełnioną modlitwą.

Daniel opuścił drażek na klatkę piersiową. Wydechając powietrze, uniósł sztangę. Dom wypełniał głośny, żywy rytm *Whispers in the Dark*, odbijający się od ścian dziką kakofonią, która harmonizowała z jego nastrojem.

Ponownie podniósł sztangę, napinając mięśnie w wysiłku. Palily go ramiona. Po skroni spłynęła kropelka potu i zniknęła w gęstwinie wilgotnych włosów. Pomimo zmęczenia Daniel znowu opuścił drażek, wziął kilka płytkich oddechów i pchnął sztangę w górę. Gdy mocował

się z jej ciężarem, wydał z siebie długi jęk, który zlał się z szaloną solówką na gitarze.

Odłożył sztangę na stojak, oddychając ciężko i głęboko. Palily go mięśnie, ręce potrzebowały odpoczynku. Ale wstał z ławki, uniósł

sztangę, przełożył za głowę i zaczął balansować nią na barkach.

Jeśli da sobie wycisk, porządnie się spoci, może uda mu się zapomnieć. Zapomnieć frustrujące spotkanie z zarządem do spraw edukacji, zapomnieć o tych nierozsądnych typkach, przez których dostał tików nerwowych, zapomnieć o tym, że każdego dnia musi siedzieć w biurze z kobietą swoich marzeń, kobietą, która nie ma zielonego pojęcia jak bardzo jest w niej zakochany.

Zamknął oczy i skupił się na melodii refrenu, w rytm którego wykonywał karne przysiady. Myślał, że sobie z tym poradzi. I przez większość czasu nawet mu się udawało. Odwracał wzrok, trzymał ręce przy sobie, skupiał się na pracy. Nawet umiał udawać sam przed sobą, że to wcale nie takie straszne.

A potem przychodził taki dzień, jak dzisiaj.

Kiedy wszystko szło źle. Gdy wydawało mu się, że Bóg celowo wystawia go na próbę, dwadzieścia cztery godziny na dobę, dyndając mu przed nosem tym, co dla niego nieosiągalne. Taki dzień, kiedy nawet najgorszy wycisk i najcięższe ćwiczenia nie były w stanie oczyścić jego umysłu i uwolnić go od ciśnienia.

Drżały mu mięśnie ud, ale podniósł się kolejny raz i zaczął kolejne powtórzenie. Piosenka przeszła w dziki finał wypełniony dudnieniem perkusji i szybkimi wstawkami na gitarze i zakończyła się dramatycznym akordem.

Ciszę pomiędzy piosenkami wypełnił oddech Daniela. I wtedy właśnie usłyszał pukanie do drzwi.

Przełożył sztangę ponad głowę i rzucił na matę. Jego mięśnie trzęsły się umęczone wysiłkiem, gdy wszedł do słabo oświetlonego salonu.

Nie było jeszcze późno, ale październikowe zachody słońca nadchodziły wcześniej. Idąc do drzwi wejściowych, dostrzegł przez okno ostatnie światło dnia, które zabarwiło niebo ponad taflą rzeki.

Zaczęło się *Looking for Angels*, a muzyka wypełniła pustą przestrzeń domu.

Właśnie sięgnął do klamki, gdy rozległo się ponowne pukanie.

Na progu stała Jade, wciąż trzymając uniesioną pięść. Jedno spojrzenie na jej hipnotyzujący uśmiech, jeden wdech jej egzotycznego zapachu wystarczyły, by Daniel zapragnął wrzasnąć postawionej przed nim po raz kolejny tego dnia pokusie.

- Hej - krzyknęła głośniejsz niż muzyka. - Masz chwilę? Zacisnął zęby na widok jej szeroko otwartych zielonych oczu, które czyniły ją taką bezbronną.

To nie jej wina.

- Jasne. Wejdz.

Wchodząc, otarła się o niego, przyprawiając go o dreszcz. Zamknęła drzwi i otarł pot z twarzy dolną częścią koszulki. Gdy wyciszył muzykę, pokój pograżył się w wibrującej ciszy.

- Skillet, tak? Uwielbiam te nuty. Przerwałam ci trening.

- Już kończyłem. - Wyjął dwie butelki wody z lodówki. -Chcesz pić?

- Jasne.

Dzisiaj poszedł na łatwiznę. Normalnie nalałby jej herbaty.

- Dzięki - powiedziała, gdy wręczył jej butelkę, po czym usiadła na skórzanej sofie.

Daniel przysiadł na jej drugim końcu i patrzył, jak Jade otwiera butelkę i pociąga z niej łyk. Włosy odsłoniły jej twarz, gdy odchyliła głowę w tył, przyciągając jego uwagę do smukłej szyi. Jej zwiewna biała koszula była dopasowana w biuście, pod którym odcinała się od szerokiej gumki.

Daniel odwrócił wzrok i wypił duszkiem ćwierć butelki. Po co przyszła? Czy nie wystarczyło już samo to, że udawał przed nią cały dzień?

Odłożyła wodę na stolik. Palce jej stopy wystukiwały rytm o wiele szybszy niż rockowa ballada. Przyciskała torebkę do okrągłego brzucha, a oczy Daniela spoczęły na nim na moment. Poczul ukłucie winy. Była w bliźniaczej ciąży nie z własnej winy, mieszkała w obskurnym - nazwijmy rzeczy po imieniu - mieszkaniu w gorszej części miasta, a on tu się użalał nad tym, jaki to miał kiepski dzień.

Dawson, ty palancie.

Patrzył, jak Jade kręciła pierścionkiem na kciuku. Coś ją męczyło.

Może powinien przestać przez chwilę myśleć tylko o sobie i dociec, co to takiego.

- Co się stało, pętaku?

Wzdrygnęła się lekko. Nie nazywał jej tak od miesięcy. Ciekawe dlaczego teraz mu się to wypsnęło. Może to z potrzeby zachowania między nimi dystansu.

Coś głęboko w środku niej aż się gotowało. Wyczuwał to w nerwowym drzeniu stopy, w zmarszczonych brwiach. Zastanawiał się, czy może chce odejść z pracy. Na samą myśl serce zatrzepotało mu niczym świeżo złowiony okoń na dnie łodzi.

Dopiero co jęczałeś, że spędzasz z nią za dużo czasu, kretynie.

Ale chyba właśnie o to chodziło. Dostała nową pracę, z lepszymi zarobkami i dodatkami. Taką, w której nie będzie się nudziła do łez.

Oczywiście przyjęła ofertę. Musi myśleć o dzieciach. Ale boi się, że Daniel się wkurzy.

- Po prostu mi powiedz, Jade. Śmiało.

Wszystko się ułoży, jak już upora się z jej odejściem. Jak będzie mógł wchodzić codziennie rano do biura i siedzieć tam bez jej docinek, cierpkiego poczucia humoru, niechętnych uśmiechów? Było dla niego niepojęte, że wyjechała na cały rok. Niepojęte, że udało mu się ten czas jakoś przetrwać, bez widywania jej twarzy, bez słuchania jej głosu.

Przez okrągły rok. Ścisnęło go w żołądku na myśl o tym, że miałyby przejść przez to jeszcze raz.

- Ja... Eee... - Spojrzała na niego na sekundę, ale zaraz spuściła wzrok i wlepiała go w pierścionki na palcach. - Mam dla ciebie propozycję.

Daniel zmarszczył brwi. To raczej nie był wstęp do „chciałam złożyć wymówienie”. Nagle poczuł potrzebę przestrzeni, więc wbił się w róg sofy.

- Mów dalej.

Zaczął się zastanawiać, czy nie pożałuje tych słów. Pokój aż trzeszczał od przepelniającej go energii, która nie miała nic wspólnego z grającą w tle cichą muzyką.

Jade podniosła butelkę do ust i piła tak długo, aż opróżniła ją do połowy, co wywołało trzask plastiku. Na dolnej wardze zabłyszczała zbłąkana kropelka, którą otarła wierzchem dłoni.

- Możesz odmówić. - Spojrzała mu w oczy. Dostrzegł w nich strach, przez co zaschło mu w ustach.

- Chcę, żebyś to rozumiał. Nic to między nami nie zmieni, nie będę na ciebie zła ani nic z tych rzeczy. Chcę tego, co będzie najlepsze dla *ciebie*. - Wyraz jej twarzy i ton jej głosu były stanowcze. - Okej?

Odwrócił głowę na bok.

- O czym ty mówisz? - Nawet on sam dosłyszał rezerwę w swoim głosie. Ale to było i tak nic w porównaniu z przepelniającym go od środka lękiem.

Wbiła w niego wzrok. Nie chciała tak na niego patrzeć, ale powinna.

Robiąc tak, postąpi właściwie. Odważnie. Uniosła podbródek.

- Nie mów nic dopóki nie skończę, dobrze? Najpierw pozwól mi wszystko z siebie wyrzucić, a potem będziesz mógł mi powiedzieć, że kompletnie mi odbiło, okej?

- Przerażasz mnie.

- Wybacz. - Zaśmiała się nerwowo. - Nie wiem, czemu jestem taka zdenerwowana, bo będzie dobrze bez względu na to, co się stanie. Nie ma tu złej odpowiedzi, więc...

- Po prostu powiedz, o co ci chodzi, Jade. - Zanim padnie trupem na zawał. Zanim wyciągnie rękę, żeby wygładzić zmarszczki, którymi usiane było jej zmartwione czoło, zapominając, że jest tylko jego przyjaciółką i pracownicą.

- Pamiętasz, jak tkwiliśmy zatrzaśnięci w schowku, powiedziałeś, że nie chcesz się ożenić? Jak twoja kariera polityczna przeszkadzałaby ci w zbudowaniu takiej rodziny, jakiej byś pragnął?

- Taaak... - Poczul ucisk w piersi. Jade chwyciła jeden z pierścionków i obróciła go.

- Hmm... Pomyślałam, że może coś innego by wypaliło. Wiem, że w głębi duszy pragniesz założyć rodzinę. Patrzyłam na to, jak twoja mama wybrała towarzystwo twojego ojca zamiast ciebie do tego stopnia, że praktycznie porzuciła cię tutaj, w Chapel Springs. Wiem, że sporo przez to cierpiełaś i naprawdę ci współczuję. Powinna była przy tobie zostać, nawet jeśli twój tata dużo podróżował. Potrzebowałeś jej, a ona była daleko. - Jade spojrzała na niego i położyła dłoń na zaokrąglonym brzuchu. - Ja bym nigdy tak nie postąpiła.

- Wiem o tym. - Nawet przez sekundę tak nie pomyślał. Nawet po tym, jak dowiedział się, w jaki sposób poczęły się jej dzieci. Jego matka traktowała macierzyństwo jak modny dodatek, ale dla Jade będzie czymś skrojonym na miarę.

- Wiem, że spotykałeś się w Waszyngtonie z jakąś kobietą -

Courtney? - więc wiem, że nie jesteś całkiem przeciwny idei małżeństwa. Co więcej wydaje mi się, że spotykałeś się z nią właśnie dlatego, że nie potrafisz zrezygnować z próby zbudowania stałego związku. I nie powinieś. Przegapiłbyś tyle rzeczy. Partnerstwo, prawdziwy dom, do którego mógłbyś codziennie wracać. A ciepłe posiłki, wspólny śmiech, wsparcie?

Czy ona właśnie próbuje przekonać go do Courtney? To o to chodzi?

Chce wepchnąć go w ramiona innej kobiety? Do dupy.

- Do czego zmierzasz, Jade?

Wzięła głęboki wdech i policzyła w myślach do pięciu. Zrobiła powolny wydech, a Daniel marzył o tym, by liczyć za nią, jak w szkole rodzenia, bo

wtedy mógłby trochę przyspieszyć.

- Mówię o nas. - Spojrzała mu w oczy. - O tym, żebyśmy się pobrali. Ty i ja.

Wszystko się zatrzymało. Jego myśli, serce, oddech. Nawet muzyka. Jego gardło się zamknęło. Potem ponownie zaczął oddychać, płytko i nerwowo. Serce nadrobiło stracony czas.

Musiał się przesłyszeć. Potrząsnął głową, jakby miał wodę w uszach. Ale one nie były przytkane wodą, tylko nadmiarem informacji.

- Ja... Wiem, co sobie myślisz.

Stłumił śmiech. Na pewno nie. *On sam* nie wiedział, co myśli. Jego mózg przestał prawidłowo funkcjonować.

- Ale posłuchaj mnie do końca.

Zacząła jakąś opowieść w swoich dziadkach, ale Daniel nie umiał się skupić. Myślał tylko o tym, jak cudownie byłoby mieć Jade tylko dla siebie.

Włożyć na jej palec obrączkę. Trwać u jej boku. Jeść kolacje w ciszy, dzielić umywalkę, kłócić się o miejsce w szafie. Pływać łodzią, jeździć na zakupy, prowadzić bitwy na poduszki. A potem... pamiętać plan lekcji dzieci, wspólnie się modlić, oglądać kreskówki w sobotnie poranki.

Mocnym szarpnięciem ściągnął wodze swojej wybujałej wyobraźni.

Te obrazy były cudowne, ale nieprawdziwe. Nie były kompletnym kłamstwem, ale powierzchownym spojrzeniem. Prawda kryła się głębiej. Jade nie byłaby naprawdę jego. Kochała go, ale nie w taki sposób, w jaki on kochał ją. Nie pragnęłaby go tak, jak on pragnął jej ciała. To na pewno nie stanowiło części jej „propozycji”.

Przez próg sypialni przebiegałaby niewidzialna linia. Czy mógłby ją za to winić? Nie chciałaby się kochać z mężczyzną, którego traktowała jak brata.

I gdzie by go to zaprowadziło? Byłaby jego żoną na papierze, i przed Bogiem, i ludźmi. Ale jej serce nigdy nie należałoby do niego.

Nazwała to propozycją, ale tak naprawdę było to zaproszenie do nieba i piekła jednocześnie.

Jeśli praca z nią była frustrująca, jakie byłoby wspólne życie?

Świadomość, że ona należy do niego, ale nie do końca? Być tak blisko i jednocześnie o całe lata świetlne od tego, czego pragnął?

Ale bliżej już nie będziesz, Dawson.

Nie mógł uwierzyć, że to się dzieje naprawdę... *Wielkie dzięki. Dzięki, że dyndasz mi niemożliwą pokusą przed samym nosem.* Nie był pewien, czy te

słowa kieruje do Boga, czy do nieprzejednanego w swych tajemnicach wszechświata, który zdawał się odbierać mu rozum.

Czuł, że ściany są coraz bliżej, miał ściśnięte gardło. Ubranie chyba się na nim skurczyło, wilgotna od potu skóra zaczęła go swędzieć.

Zerwał się na równe nogi i podszedł do okna, za którym rozciągał się widok wielkiej przestrzeni na drugim brzegu rzeki. Wiatr pomarszczył taflę wody, która błyszczała w ostatnim świetle dnia. Daniel położył dłoń na karku i ścisnął mocno.

- Jesteś zły.

- Nie, wcale nie - odpowiedział automatycznie. Był sfrustrowany, wystraszony, zagubiony, spięty i rozdarty. Ale zły?

No dobra, może był też zły. Może właśnie dała mu wybór, przed którym nie powinien stanąć żaden mężczyzna. Wybór pomiędzy A i B, gdy on desperacko pragnął opcji C. To było jak w grze „Co jest gorsze?”. Co jest gorsze: zjeść wiadro robali czy codziennie do końca życia pić szklankę octu?

Ani jedno, ani drugie. Nie chciał żadnej z tych rzeczy.

Chciał tego trzeciego. *Boże, dlaczego nie ma planu C? Albo chociaż możliwości wstrzymania się od głosu?* Chciałby cofnąć czas i powstrzymać jej pytanie. Nie chciał stawać przed takim wyborem. To było nie fair, że musiał go dokonać.

- Przepraszam. Nie chciałam cię zdenerwować, Danielu. Będzie tak, jak powiedziałam. Jeżeli odmówisz, to w porządku. Nic wielkiego.

„Nic wielkiego”. Ożenić się z nią lub nie. Mieć życiową szansę u kobiety, do której należało jego serce lub stracić ją na zawsze.

- Powiedz coś. - Jej głos drżał, jak tafla wody. - Co o tym myślisz?

Musiał pozbierać myśli. Nie był pewien, czy będzie umiał odmówić jej propozycji. Nie wiedział, czy starczy mu na to sił. Ale może uda mu się sprawić, że ona cofnie ofertę.

Gdy udało mu się rozluźnić napięte mięśnie twarzy, odwrócił się w jej stronę i wcisnął ręce do kieszeni szortów.

- Nawet nie pasuję do twoich kryteriów.

- Kryteriów?

- Z twojej listy. Tej, którą machałaś mi przed nosem, jak poprosiłaś mnie, żebym się pobawił w twojego Kupidyna. - *Wyluzuj trochę, Dawson.* - Nie jestem tym, kogo szukasz. Po pierwsze nie mam trzydziestu lat. - Czemu, u licha, zaczął od tej najżałośniejszej kwestii?

- Jesteś bardzo dojrzały. - Jade machnęła ręką. - Masz dobry stosunek do dzieci, stabilną sytuację finansową, rodzinę w Chapel Springs.

- To nieprawda. Moja rodzina mieszka w Waszyngtonie. I będę dużo podróżował. Bardzo dużo.

- Ale mnie to nie przeszkadza. Będę czekać na twoje powroty w domu, z dziećmi.

Przed jego oczami pojawił się nieproszony obraz, wywołując ból w sercu. Zobaczył siebie, jak wchodzi po zewnętrznych schodach z walizką w dłoni, zmęczony lotem. Otwiera drzwi i słyszy śmiech, czuje zapach Jade, która czule go obejmuje. Szybko spuścił wzrok na podłogę, zanim zdążyła odgadnąć jego myśli.

Powinien jej powiedzieć. Właśnie teraz. Że naprawdę chce się z nią ożenić. Że ją kocha i spędzi resztę życia, próbując jej to udowodnić i sprawić, by ona też go pokochała.

I wtedy przypomniał sobie Cody'ego. To, jak odrzuciła go niczym wczorajszą gazetę, gdy wyznał jej miłość. Jak od tego czasu go unikała.

Tak, Daniel mógłby wyznać jej prawdę, ale to oznaczałoby koniec. Żadnej propozycji. Żadnego wyboru. Życie bez Jade.

Odeszłaby z pracy. W domu jej rodziców traktowałiby się jak obcy ludzie, robiliby się coraz bardziej niezręcznie, aż stałoby się to nie do zniesienia. On w końcu przestałby tam przychodzić, a Jade zniknęłaby z jego życia raz na zawsze.

Mógłby to wszystko zakończyć. Właśnie teraz. Ona podjęłaby tę decyzję za niego. Musiał tylko otworzyć usta. Skrzyżował ramiona i spróbował sam dla siebie przemałować ten obraz, w którym wracał do domu, nadając mu szczerości. Jade uściśnęłaby go po przyjacielsku i puściła zdecydowanie za szybko. Jej myśli momentalnie wróciłyby do kolacji gotującej się na kuchence, podczas gdy on bezskutecznie łak-nąłby jej dotyku. Jak dziwnie byłoby spać obok niej w jednym łóżku, gdy dzieliliby ich zaledwie jeden dotyk, a on nie mógłby dostąpić zaszczytu, by go poczuć. Nie mógł znieść tej myśli.

Poczuł jej dłoń na nagiej skórze swojego ramienia. Napiął mięśnie.

- Proszę, nie gniewaj się.

Zachowywała się nie fair i musiał jej to powiedzieć.

- A co z przysięgą, Jade?

- Co masz na myśli?

- Przysięgę małżeńską. Miłość, wierność... Zamrugła. Te jej zielone

oczy. Nie fair.

- Dochowałabym jej, Danielu. Oczywiście, że tak. Mam nadzieję, że ty też.

- Nie o to mi... - Jego dłoń znów powędrowała na kark, przez co ręka Jade opadła. I dobrze. Nie myślał trzeźwo, gdy go dotykała. -

Oczekujesz, że spędzę resztę życia bez nadziei na to, że... - Zaciśnął mocno zęby. Był tylko człowiekiem. Mężczyzną.

- Oczywiście, że nie! Nasze małżeństwo byłoby pod tym względem zupełnie... normalne. - Przełknęła głośno ślinę. Zarumieniła się i wbiła wzrok w podłogę. - To znaczy... No wiesz... Jeśli ty byś tego chciał.

Odwrócił się, bo zrobiło mu się za ciasno. Potrzebował powietrza.

Rany, jak tu piekielnie gorąco. Poczul, że się dusi. Przeczesał palcami włosy.

- Muszę iść.

Powiódł wzrokiem po pokoju w poszukiwaniu kluczy. Wydawało mu się, że ogląda swój dom pierwszy raz od kilku godzin. Stojące w kącie buty, jego kanapa, jego salon. Był u siebie. Pokręcił głową, próbując zebrać myśli.

- Ty musisz już iść. - Chwycił jej torebkę z kanapy i rzucił jej.

- Danielu, przepraszam cię. Otworzył drzwi.

- Przemyślę to, Jade. Tylko, że... Teraz musisz już iść. Podeszła do niego i stanęła zdecydowanie za blisko. Ścisnęła go za ramię.

- Możemy po prostu zapomnieć o tym, że pytałam? Nie warto przez to przechodzić. Nie chcę stracić twojej przyjaźni.

Zamarł pod jej dotykiem.

- Powiedziałem, że to przemyślę. - Jego ton był dużo surowszy niż zamierzał.

Jade wzdrygnęła się, zanim wyszła.

Daniel zamknął za nią drzwi, gdy tylko przeszła przez próg. Był przekonany, że przez wiele dni nie będzie myślał o niczym innym.

Jade umiała sobie przypomnieć tylko dwie sytuacje, w których Daniel był na nią zły. Gdy wróciła do Chapel Springs po roku unikania go i kiedy miała osiemnaście lat. Przyjechał do domu z uczelni na jesienną przerwę w zajęciach, a ona błagała go, żeby pożyczył jej samochód na szkolny bal. Rodzice sprezentowali mu nowiutkiego mustanga z okazji ukończenia liceum i Jade bardzo chciała zaskoczyć nim Aarona.

Po balu ona i Aaron zaparkowali na końcu długiego żwirowego podjazdu

pod plantacją choinek. Ich pocałunki stawały się coraz bardziej namiętne, a jego dłoń posunęła się w górę jej nagiego uda, pod nową spódniczkę. Nie narzekał, gdy go powstrzymała, ale spróbował

jeszcze raz zanim ostatecznie powiedziała mu, że pora wracać.

Gdy odwiozła Aarona do domu, pojechała z powrotem pod dom Daniela. Przesiadła się na miejsce pasażera, by mógł odwieźć ją do domu. Kiedy otworzył drzwi, wewnątrz samochodu zalało światło wewnętrznej żarówki.

Wiedziała, że miała rozmarzony wyraz twarzy i uśmiechała się głupkowato, gdy go przywitała. Popatrzyła za okno na wielki trawnik przed rezydencją babci Daniela. Spędziła wieczór w ramionach Aarona i teraz chciała po prostu wrócić do domu i odtworzyć w myślach wszystkie wspomnienia tej cudownej nocy.

Nie zauważyła nawet, że w aucie zapadła grobowa cisza, dopóki nie przerwał jej Daniel.

- Co to jest? - Jego ostry ton sprowadził ją z powrotem na ziemię.

Trzymał w dwóch palcach kwadratową paczuszkę i pokazywał jej. -

Co, do cholery, Jade?

- Co... Nie... My nie... To nie moje!

Zmrużył groźnie oczy. Wydawał się bardziej jej ojcem niż przyszywanym starszym bratem. Uniosła lekko podbródek.

- To *twoje* auto.

- Ale *to* nie jest moje. - Wywrócił oczami.

- Moje też nie.

- Wiem, że nie twoje. Twojego chłopaka. - Po jego twarzy przebiegł cień. Przeszył ją spojrzeniem tych swoich niebieskich oczu. - Co ty wyrabiasz, Jade?

- Nic takiego. To chyba oczywiste - powiedziała, chwytając paczkę. -

Przecież jest *nieotwarta*.

Patrzył na nią groźnie jeszcze przez minutę, zanim wreszcie zamknął drzwi. Światło zgasło, ukrywając rumieniec, który zalał jej twarz.

Tkwiała tu teraz z paczuszką w dłoni, a wcale tego nie chciała. Nie mogła uwierzyć, że Aaron to kupił. Czy myślał, że ona jest na to gotowa? Naprawdę? Czy właśnie tak potoczyłyby się sprawy dzisiejszego wieczora, gdyby nie odtrąciła jego wędrującej ręki?

Żwir zatrzeszczał pod kołami, gdy Daniel jechał drogą, zaciskając mocno dłonie na kierownicy.

Nagle Jade zaczęła się zastanawiać, co zrobi z tym prywatnym i

zawstydzającym odkryciem.

- Nie mów nikomu, dobrze?

- Jesteś na to za młoda - odpowiedział tonem pełnym dezaprobaty.

Jade nie znosiła, gdy ludzie mówili jej, co ma robić, zwłaszcza tacy, którzy bezustannie wytykali jej młody wiek.

- Przecież *wiem*.

- Ale *on* nie wie.

- Lepiej nie mów nic Ryanowi. - Ryan powie mamie, a ona sprawi, że Jade będzie chciała zapaść się pod ziemię.

- Nie powiem - odparł, już miękkim głosem. - Tylko obiecaj mi, że...

nic nie zrobisz. Jesteś kimś o wiele bardziej wartościowym i jeśli on tego nie czai, to na ciebie nie zasługuje.

Jego słowa sprawiły, że zrobiło jej się ciepło, nawet teraz, gdy podjechała na parking pod biurem. Była spóźniona. Nie pamiętała nawet, kiedy wyłączyła budzik, pewnie dlatego, że korzystała z ubikacji jakieś pięćdziesiąt razy w ciągu nocy. Kiedy się wreszcie obudziła, była ósma trzydzieści. Wzięła błyskawiczny prysznic, związała włosy w niedbały kok i wrzuciła na siebie to, co wypadło z szafy jako pierwsze.

Teraz tego żałowała. Top był dość luźny na brzuchu, ale bardzo mocno opinał jej duże piersi.

Miała nadzieję, że przyjechała wcześniej niż Daniel. Potrzebowała chwili na to, aby poczuć się swobodnie, zaparzyć herbatę, oczyścić myśli. Weekend dłużył się jej w nieskończoność. To coś zawieszzonego między nimi stawało się nie do zniesienia. Tysiąc razy żałowała, że nie trzymała

języka za zębami. Nie mógł w bardziej oczywisty sposób dać jej do zrozumienia, że nie jest zainteresowany jej propozycją. Obiecał, że ją przemyśli tylko po to, by ją uspokoić.

Nie mogła nawet go za to winić. Tłumaczenie się wyszło jej koszmarnie. Płatała się we własnych słowach, gadała bez sensu. Nic dziwnego, że Daniel wydawał się taki zbity z tropu. Kiedy przygotowywała się do tej rozmowy, usiłowała przewidzieć każdą możliwą reakcję. Obawiała się, że wyzwie ją od wariatek albo zacznie się z niej śmiać. Podejrzewała, że myśl o fizycznym kontakcie z nią może być dla niego odpychająca. Ale nie sądziła, że się pogniewa. Na pewno teraz myśli, że jest najgorszą egoistką na świecie. I może ma rację.

W sobotę wcześniej rano wyjechał do Indianapolis na spotkanie z menedżerem do spraw zbierania funduszy na kampanię. Miał wrócić wczoraj w nocy. Myślała, że może do niej wpadnie albo chociaż zadzwoni. Chciała wyjaśnić tę sprawę, nie mogła znieść myśli, że Daniel jest na nią zły. Kilka razy chciała do niego napisać.

Ale on wyraził się jasno. Potrzebował czasu. A teraz czeka ich długi niezręczny dzień spędzony razem w ciasnym biurze.

Zaparkowała na swoim miejscu i odetchnęła z ulgą na widok pustego parkingu. Wdzięczna niebiosom za kilka minut wytchnienia, otworzyła drzwi, nastawiła wodę na herbatę i usadowiła się przy biurku.

Pierwsza wiadomość z automatycznej sekretarki sprawiła, że Jade zamarła. „Cześć to ja. Coś mnie zatrzymało w Indy. Moje spotkanie przełożyli na poniedziałek. Mam w kalendarzu umówione dwa inne, o dziesiątej i w porze lunchu, możesz je dla mnie przełożyć na inny dzień w tym tygodniu? Jutro wrócę do biura. Dzięki”.

Odsłuchiwała wiadomość ponownie, tym razem wsłuchując się w ton, a nie w treść. Nie brzmiał, jakby się gniewał. Brzmiał prawie normalnie.

Może był trochę rozkojarzony lub zamyślony? Może wszystko się ułoży. Może nie wszystko między nimi zniszczyła.

Dzień dłużył się bardziej niż weekend. Przełożyła spotkania Daniela, odbierała telefony, odpowiadała na e-maile. W biurze bez Daniela było cicho. I nudno.

Gdy wróciła do domu, była wykończona. Bicie się z własnymi myślami pozbawiło ją sił. Dzidziusie uciskały na jej pęcherz, bolały ją plecy, chciała tylko wczłogać się pod kołdrę i nakryć nią po czubek głowy.

Plany pokrzyżowało jej burczenie w brzuchu. Kiedy odgrzewała sobie wczorajsze spaghetti, zadzwoniła Izzy, załamana przez jakiegoś faceta. Jade pocieszała ją, aż zrobiło się ciemno. Gdy się rozłączyła, przebrała się w ciężową piżamę, którą kupiła jej mama i wcisnęła opuchnięte stopy w puchate zielone kapcie.

Słonie nad jej głową właśnie wykonywały jakieś cyrkowe sztuczki. Nie było sensu kłaść się wcześniej do łóżka. Wypiła duszkiem pół butelki wody, po czym odstawiła ją do lodówki. Za kilka godzin gorzko tego pożałuje.

Wyłączyła światła i już podchodziła do drzwi sypialni, gdy ktoś cicho zapukał do drzwi. Nie było jeszcze późno, ale w końcu był dzień roboczy, a

nawet członkowie jej rodziny rzadko wpadali do niej bez uprzedzenia. Ktokolwiek stał za drzwiami, wiedział, że Jade jest w domu, bo dopiero co zgasła światła.

Z duszą na ramieniu podeszła do drzwi i wyjrzała przez wizjer z walącym sercem.

Zobaczyła Daniela ze spuszczoną głową, wpatrującego się w podłogę. Jej puls przyspieszył. Odsunęła się od drzwi, wzięła głęboki oddech i otworzyła.

Uniósł głowę i zmierzył wzrokiem jej piżamę.

- Hej - powiedziała.

Jego wzrok spoczął na jej puchatych kapciach, po czym powędrował na zegarek.

- Przepraszam. Mogłem zadzwonić. Kładłaś się spać.

- Tak mi wygodniej. - Wzruszyła ramionami. - Wejdz. - Otworzyła drzwi na oścież i odsunęła się, robiąc mu szerokie przejście. - Chcesz coś do picia?

- Nie, dzięki. - Przysiadł na fotelu, unikając jej wzroku. -

Przepraszam, że dziś zostawiłem cię samą. Miałaś jakieś kłopoty z przełożeniem tych spotkań?

Pokręciła głową.

- Jedno jest w czwartek, drugie w piątek.

Pochylił się do przodu i włożył złożone dłonie między kolana.

- Dobrze. To dobrze. Jakieś problemy?

- Nie. Spokojny dzień. Jak podróż?

- W porządku.

Lęk, który wzbierał w niej cały weekend i spuchł dzisiejszego dnia zbliżał się do punktu kulminacyjnego. A więc tak to będzie wyglądało.

Chciała rozładować to ciśnienie, prawda?

Włączyła lampę i skuliła się w rogu sofy, przyciągając na brzuch poduszkę, jakby ta miała ją ochronić przed jego odtrąceniem.

Nie udawaj, Jade. Wiedziałaś, że to się tak skończy.

Musi się skupić na uratowaniu ich związku. Na tym, by przywrócić normalność. Czy to jeszcze w ogóle możliwe?

Najlepsze, co mogła teraz zrobić, to ułatwić mu to. Żałowała, że nie zaplanowała sobie, co ma powiedzieć, ale zrobiła to poprzednim razem

i proszę, co z tego wyszło. Wzięła głęboki wdech. Poczowała świeży zapach, który Daniel przyniósł ze sobą.

- Słuchaj, Danielu. - Słyszała napięcie w swoim głosie. - Ja...

Popełniłam błąd. Zadręczałam się tym cały weekend. Nie chciałam cię zdenerwować ani wprawić w zakłopotanie, albo żebyś poczuł, że musisz...

- Tak, Jade.

- Uratować mój świat i nigdy nie chciałam, żebyś czuł, że... -Tak.

- ...cię wykorzystuję, bo nasza przyjaźń jest... - Jade usłyszała jego słowa z opóźnieniem. Zmarszczyła brwi i zrobiła pauzę na oddech, bo jakoś wyleciało jej z głowy, że powinna oddychać.

- Co? - spytała.

- Powiedziałem: *tak*. - Wargi lekko mu drgnęły, gdy spojrzał jej głęboko w oczy. - W sumie już trzy razy.

Wstrzymała oddech. Gapiała się w jego oczy i zastanawiała się, czy się przesłyszała. Czy jej pobożne życzenia nie zniekształciły jego słów.

Czy zadała mu jakieś pytanie, gdy tak kluczyła?

-Tak?

Daniel uniósł brew.

- To było pytanie, na które można odpowiedzieć *tak* albo *nie*, prawda?

Teraz była naprawdę dezorientowana. Może rzeczywiście o coś go spytała. Próbowwała sobie przypomnieć swoje słowa, ale w głowie miała mętlik.

- Twoja propozycja? Piątek? Pamiętasz?

- Czyli... *tak*. - Aż pisnęła. Tak, chciał się z nią ożenić? Być jej mężem, ojcem jej dzieci, partnerem, towarzyszem życia?

- Chyba że zmieniłaś zdanie. - Coś błysnęło w jego oczach.

- Ale ty... Kiedy wychodziłam... Pomyślałam, że... Co się stało...

Dlaczego.

Badał spojrzeniem jej twarz przez mniej więcej wieczność, aż jej twarz zalała fala gorąca, czerwieniąc jej uszy. Przecież był zły.

Myślała, że będzie miała szczęście, jeśli uda się jej uratować ich przyjaźń.

- Zmieniłaś zdanie, Jade? - Przeszył ją spojrzeniem swych niebieskich oczu.

- Me. Po prostu wydawało mi się, że się gniewasz... Myślałam...

Jej gorączkowe myśli i szybkie bicie serca utwierdziły ją w tym przekonaniu. Cały weekend wmawiała sobie, że to był błąd, ale tylko dlatego, że myślała, że straciła Daniela. Ale teraz, gdy okazało się, że to wszystko jest możliwe, nie pragnęła niczego więcej.

- Może chcę tego samego, co ty - powiedział, odpowiadając wreszcie na jej pytanie.

- Ojca dla twoich dzieci?

Jego wargi znowu drgnęły. Rozsiadł się w fotelu i oparł podbródek na złożonych dłoniach.

- To, co powiedziałaś ma sens.

- Naprawdę?

- Bardzo podoba mi się wizja rodziny, do której będę mógł wracać. Po prostu nigdy nie chciałem popaść w taki konflikt jak moi rodzice. Z

początku tata jeździł sam i mama miała mu to bardzo za złe, bez przerwy się kłócili. I wtedy zostawiła mnie z babcią i wyjechała razem z nim. Nie chcę takiego życia dla moich dzieci. Przy tobie nie będę musiał się o to martwić.

- Nie będę się z tobą kłócić o podróże. Wiem, że wymaga tego twoja kariera. I nigdy nie zostawię dzieci. - *Naszych* dzieci? Będą musieli to ustalić.

- Dokładnie.

Wybiegła myślami poza ten ciasny pokój.

- A co z... No wiesz. Z plotkami. Czy ludzie nie pomyślą...

- Nic mnie nie obchodzi, co ludzie pomyślą. Jeśli będą chcieli uwierzyć, że to moje dzieci, proszę bardzo. Ale my będziemy znali i mówili prawdę. To wszystko, co możemy zrobić.

- A twoi rodzice?

- Co z nimi?

- Nie lubią mnie.

- Nie znają cię.

- Ten pomysł im się nie spodoba. - Ściągnęła usta. Przeniósł się z fotela na sofę. Ich kolana zetknęły się. Jade uspokoił jego dotyk. Delikatne światło lampy padało na jego twarz.

- Nie są w najlepszej pozycji do udzielania mi małżeńskich porad. To nasza decyzja, a nie ich. A co z twoją rodziną?

Chwyciła jego dłoń, spoczywającą na jego udzie. Była duża i ciepła.

Jego grube palce, które utrudniały mu grę na gitarze, wydały jej się silne i sprawne.

- Już teraz uważają cię za syna. Wiesz o tym.

- Tak było, zanim porwałem im córkę.

- Nigdzie mnie nie porywasz. Już i tak musisz chodzić na wszystkie rodzinne zjazdy. Przynajmniej wiesz, w co się pakujesz.

- Kocham twoją rodzinę.

Usłyszała drzenie jego głosu i wiedziała, co sobie myśli.

Podejrzewała, że jej rodzina była mu bliższa niż jego własna. Jeśli coś między nim i Jade pójdzie źle, nie będzie mógł znieść myśli o tym, że mógłby ich stracić. Ścisnęła jego dłoń.

- Oni też cię kochają. I to się nigdy nie zmieni.

- Co im powiemy?

- Co masz na myśli?

- To nie będzie całkiem typowe małżeństwo. - Uśmiechnął się cierpko.

- Właściwie to będzie, poza jednym szczegółem. Nie musimy im o wszystkim mówić, to może zostać między nami.

- Będą zadawali nam pytania. Kiedy się zakochaliśmy, jak ci się oświadczyłem, jaki był nasz pierwszy pocałunek -przecież znam twoje siostry.

- Kochamy się od zawsze, to ja poprosiłam, żebyś się ze mną ożenił i... Musimy sprawdzić jak to będzie z tym pierwszym pocałunkiem.

Tamten przypadkowy się nie liczył. Jej uszy znowu zrobiły się gorące i czerwone. Miała nadzieję, że nie przybrały barwy pomidorów. Czowała jego kolano przy swoim, jego dłoń w jej dłoniach. Jej skóra pulsowała pod jego dotykiem.

- Kiedy im powiemy? - spytał.

Przygryzła policzek od środka. Może na grillu? To za cztery dni.

Może to będzie odpowiedni moment. Daniel będzie miał czas wszystko przemyśleć, upewnić się. Chciała, żeby był pewien.

- W piątek? PJ będzie w domu, więc powiemy wszystkim naraz.

Kiwnął głową. Miał nieprzeniknione spojrzenie.

- Na pewno zapytają kiedy.

- Masz na myśli datę ślubu? A co ty myślisz?

- Założyłem, że będziesz chciała się pobrać, zanim dzieci przyjdą na świat.

Czy rzeczywiście? Jade nie zastanawiała się nad tym. Uważała, że to dyskusyjna sprawa. Była już w połowie ósmego miesiąca. Pokręciła głową.

- Raczej nie. Nie chcę się spieszyć. I bardzo chciałabym wbić się w sukienkę, która nie wygląda jak namiot.

- Jak sobie życzysz. - Uśmiechnął się ciepło.

Był dla niej taki dobry. Będzie cudownym mężem i ojcem. A ona będzie najlepszą żoną, jaką mógłby sobie wymarzyć. Będzie go rozpieszczać tak, jak

na to zasługuje. Ale najpierw musiała się upewnić.

- Danielu, jeśli... Jeśli w ciągu najbliższych dni zmienisz zdanie...

Chcę, żebyś wiedział, że to nic. Kocham cię i to się nigdy nie zmieni.

Unióś dłoń, którą trzymała w swoich i pocałował miękką skórę wewnętrznej części jej nadgarstka. Wywołał gęsią skórkę na całej jej ręce.

- Nie zmienię zdania. - Jego słowa brzmiały jak deklaracja, którą podpisał wejrzeniem swoich oczu. Nie mogła oderwać od nich wzroku.

Były takie niebieskie, tak zniewalające.

- Przypieczętuujemy umowę? - spytał szeptem, pochylając się w jej stronę.

Jej puls przyspieszył, gdy spojrzała na jego piękne usta, takie pełne i kształtne. Czy będą tak delikatne, na jakie wyglądają? Czy to będzie dziwne uczucie, całować Daniela? Wróciła myślami do ich przypadkowego pocałunku, do nocy spędzonej w schowku w biurze.

Raczej nie.

Wzruszyła ramionami.

- Siostry będą mnie wypytywać.

Pochyliła się. Spotkali się w połowie drogi. Weszła na terytorium, z którego nie było już odwrotu. To powinno ją przerazić, ale jakimś cudem myśl o tym, że mogłaby go nie pocałować wydała jej się gorsza.

Ich usta zetknęły się niepewnie. W leciutkim muśnięciu. O, tak. Tak, jego usta były tak delikatne, na jakie wyglądały. Sprężyste i ciepłe, gdy pieściły jej wargi w dotyku tak delikatnym, że przyprawił ją o dreszcz.

Zbyt delikatne, by wstrząsnąć nią aż do najgłębszej głębi. A jednak im się to udało.

Daniel przybliżył się bardziej i poczuła jego znajomy zapach. Daniel.

Ciekawe, czyjego włosy też są takie miękkie, czy jednodniowy zarost na jego twarzy będzie drażnił delikatną skórę jej dłoni. Zacisnęła pięści, trzymając ręce na kolanach i usiłując je powstrzymać.

Odsunął się zbyt szybko. Czy słyszał w ciszy bicie jej serca? Czy dostrzegł rumieniec na jej policzkach?

Popatrzył na nią pytającym wzrokiem.

Z wielkim wysiłkiem nadała twarzy zwyczajny wyraz.

- Nieźle, Dawson. Chyba mogę zdać siostronom satysfakcjonujący raport.

Jakimś cudem jej głos był swobodny i spokojny. Nie było w nim ani śladu pragnienia, które paliło ją od środka.

Satysfakcjonujący. Mniej niż by sobie życzył, ale więcej niż to, na co zasługiwał.

Chciałby zajrzeć w myśli Jade. Odsunął się dokładnie wtedy, gdy zapragnął zgłębić ich pocałunek. Przeczesał palcami jej włosy, pogładził jej smukłą twarz. Zasługiwał na jakiś cholerny puchar.

Musiał zwolnić. Stawka była wysoka. Nie mógł jej wystraszyć. Już teraz bał się, że jego uczucia do niej były widoczne jak na dłoni po tym, z jakim pietyzmem ją pocałował, po tym, jak nie mógł oderwać wzroku od jej pięknej twarzy.

Odchrząknął.

- Może będziesz chciała to jakoś lepiej sprzedać siostronom.

- Zajmę się nimi, nie martw się.

A jednak się martwił. Właściwie nie robił nic innego przez cały weekend i dzisiaj. Miał o co się martwić.

Jade ziewnęła, zasłaniając usta i spojrzała na niego sennym wzrokiem. Była blada, wyglądała na zmęczoną. Czy dobrze sypia?

Pogłaskał ją po nodze, nie mogąc się powstrzymać przed kolejnym dotykiem. Będzie się umiał do tego przyzwyczaić.

- Powinienem już iść i pozwolić ci się położyć.

Ktoś musiał się wyspać. Ale to na pewno nie będzie on. W jego żyłach krążyło tyle adrenaliny, że nie sądził, by jeszcze kiedykolwiek udało mu się zasnąć.

Jade odprowadziła go do drzwi w tych swoich słodkich puchatych kapciach, z których wystawały fioletowe paznokcie. Odwrócił się i przytulił ją ostrożnie, uśmiechając się, gdy jej brzusek wbił się w jego ciało.

Poczuł jej oddech na szyi i powstrzymał dreszcz.

Przez cienkie ściany słychać było głosy, ktoś krzyczał, kłócił się. Nie mogła czuć się tu bezpiecznie. Nie po tym, przez co przeszła. Nie chciał zostawiać jej tu samej. Uścisnął ją mocniej.

Już niedługo, Dawson.

Ucałował ją w głowę i zmusił się, by ją puścić.

- Do zobaczenia rano. Zamknij za mną dokładnie.

- Jasne. Dobranoc.

Serce waliło mu przez całą drogę do domu. Wciąż czuł usta Jade na swoich, wciąż czuł dotyk jej ciała wtulonego w niego. Marzył o tym pocałunku od lat. Dziś to marzenie się spełniło. Nawet lepiej. Jade wyjdzie za niego za męża. Będzie dzielić z nim życie.

Będzie miał ją tylko dla siebie.

Ta myśl wypełniła bolesną pustkę w jego sercu, sprawiła, że zaschło mu w gardle. *Dla siebie.*

Będzie mógł ją dotykać. Przytulać. Kochać się z nią. *Czy to się dzieje naprawdę, Boże?* To zbyt piękne, żeby było prawdziwe.

Ona nie czuje tego, co ty.

Niechciana myśl wypłynęła na powierzchnię, lecz Daniel mocno zepchnął ją w głąb świadomości. Nie chciał teraz o tym myśleć.

Kochała go. Może to nie do końca to samo, ale dość blisko. Bliżej spełnienia marzeń już nie będzie. Byłby głupkiem, gdyby nie skorzystał z tej okazji.

Daniel zaparkował za pick-upem Ryana pod domem McKinley'ow.

Przyjechali razem z Jade prosto z pracy. Spojrzał na nią. Nie potrafił powiedzieć, które z nich bardziej się denerwuje.

- Gotowa?

- A ty? - spytała Jade.

- Ja zapytałem pierwszy.

- Ucieszą się, zobaczysz. Może będą trochę zdezorientowani. W końcu nawet ze sobą nie chodziliśmy. Może trzeba było się umówić na kilka randek.

- Pracujemy razem. Znamy się od zawsze. A to chyba jest cel randkowania.

- Prawda. - Odwróciła głowę w jego stronę i spojrzała na niego szeroko otwartymi zielonymi oczami. - Pierścionek. Nie mam pierścionka.

- Powiemy im, że jutro pojedziemy jakiś kupić. I tak chciałem, żebyś sama wybrała.

- Okej. Tak. Dobry pomysł.

- Gotowa? - Sięgnął do klamki. Kiwnęła głową i wysiadła.

Liście szeleściły pod ich stopami, gdy szli ścieżką prowadzącą na podwórze na tyłach domu, z którego dobiegały odgłosy śmiechu i piłki do koszykówki stukającej o betonowe boisko. Już za niedługo imprezy przeniosą się do domu. Koszykówkę zastąpią gry planszowe, a burgery z grilla - pieczeń wołowa albo lasagne. A Daniel stanie się pełno-prawnym członkiem rodziny.

Jade otuliła się swetrem, chroniąc się przed chłodnym, październikowym powietrzem. Daniel powstrzymał chęć objęcia jej

ramieniem. Bardzo szybko zaczął traktować ją jak swoją kobietę. W biurze często jej dotykał. Dlatego że będzie musiała się do tego przyzwyczaić, ale też dlatego, że nie mógł się powstrzymać.

Przyjechali jako ostatni. Ryan i jego tata grali na boisku mecz dwóch na dwóch z Madison i Beckettem. Mama Jo gawędziła z dziadkiem przy stole piknikowym.

PJ stała nieopodal, dopingując Madison. Gdy siostra trafiła do kosza, ona też zasymulowała rzut.

- *Girl power* O, tak!

Beckett przybił Madison piątkę, a Ryan mamrotał pod nosem coś o faulu. Ci ludzie byli jego rodziną. Jak zareagują na ich wiadomość?

Wiedział, że go kochają. Ale Jade była ich córką i siostrą. Czy uznają, że jest dla niej dość dobry?

- Witajcie, kochani! - Mama Jo wyszła zza stołu i podeszła, by ich uściskać. - Mieliście udany tydzień?

Daniel i Jade spojrzeli po sobie, kiwając głowami. Dosiedli się do mamy i dziadka, przyłączając się do rozmowy, aż Thomas ogłosił, że burgery są gotowe.

Przy stole nagle zrobiło się pełno, aż przechylił się w stronę, która była bardziej obciążona. Podawano jedzenie, rozmowa zrobiła się głośnie i chaotyczna. Udo Jade dotykało jego uda i Daniel nie umiał się skupić na niczym innym.

Czy Jade przerwie rozmowę, by oznajmić wieści? Jeśli tak, to kiedy?

Nie rozmawiali o tym, ale na pewno to ona będzie chciała o wszystkim powiedzieć rodzinie.

Przy drugim końcu stołu Ryan rozmawiał z tatą o tegorocznych zniwach i suszy, wciągając do dyskusji dziadka i Becketta.

Dziewczyny wymieniały się uwagami na temat jakiegoś telewizyjnego show.

Daniel był przekonany, że Jade pochłonęła konwersacja aż do chwili, gdy ścisnęła pod stołem jego dłoń. Spojrzała mu w oczy z pytającym wyrazem twarzy: *Gotowy?*

Przywołał na twarzy wyrażający pewność siebie uśmiech i kiwnął głową.

Madison i Mama Jo właśnie wybuchnęły śmiechem w odpowiedzi na coś, co powiedziała im PJ.

Daniel ścisnął dłoń Jade, a potem ją puścił. Wzięła do ręki widelec i zastukała kilka razy w szklanę, zagłuszając gwar.

- Uwaga, słuchajcie wszyscy, chcemy coś ogłosić. PJ pochyliła się do przodu.

- O rety. Uwielbiam obwieszczenia - westchnęła i otworzyła szerzej oczy.

- Będziesz miała trojaczki!

Madison zmierzyła siostrę wzrokiem i szturchnęła ją łokciem.

- Cicho, PJ - powiedział Ryan.

- No co? - PJ wzruszyła ramionami.

- Na litość boską! - Mama Jo odwróciła się w stronę Jade. - Dajcie jej powiedzieć.

- O co chodzi, skarbie? - spytał tata.

- No... - Jade spojrzała kątem oka na Daniela.

W ciszy, która nagle zapadła przy stole, Daniel mógł dosłyszeć odgłos stukania jej pierścionków, którymi bawiła się pod stołem.

Chwyił jej dłoń i ścisnął mocno.

- Eee... Chciałam powiedzieć, że... To pewnie będzie dla was... Wiem o tym, ale... To jest...

Jade popatrzyła na niego z paniką w oczach.

- Jade chciała powiedzieć - wtrącił się, wciąż patrząc jej w oczy - że chcemy się pobrać. - Po czym uśmiechnął się szeroko. Nie mógł się powstrzymać. Był cały w skowronkach i miał w głębokim poważaniu to, co sobie o tym myślą inni.

Strach zniknął z twarzy Jade, jej ramiona opadły swobodnie. Daniel omiół spojrzeniem twarz przy stole. Thomas patrzył to na niego, to na nią ze zmarszczonymi brwiami. Mama Jo uśmiechnęła się i położyła dłoń na sercu. Ryan wyglądał tak, jakby myślał, że próbują ich wkręcić. Dziadek poczęstował się dokładką kukurydzy. Beckett gapił

się w talerz, a Madison na Jade... Czy w jej oczach dostrzegł gniew?

- Hę? - wydusiła PJ. Jade odchrząknęła.

- Wiem, że to dość nagła wiadomość...

- Ależ kochanie! Cieszymy się razem z wami! Prawda, Thomas?

Ojciec Jade otworzył usta, po czym znowu je zamknął. O kurczę. Niedobrze.

- Moment - powiedział Ryan. - Że co? Kiedy to się stało?

Ręka Jade zrobiła się zimna i lepka. Daniel wziął ją między swoje dłonie i

ogrzewał o swoje udo.

- Spędzamy ze sobą dużo czasu w pracy, to oczywiste. -Spojrzał Jade w oczy. - Sprawy szybko się potoczyły i... Proszę bardzo.

- Czyli wy jesteście... Ten, no... Parą. - PJ zmarszczyła brwi, gapiąc się na nich na zmianę.

- Szybko zaciłaś, siostró - powiedział Ryan.

- Czemu nikt mi nic nie powiedział? Wyjeżdża człowiek na studia i nic mu nie mówią.

- Żadne z nas nic nie wiedziało. Beckett kiwnął w ich kierunku głową.

- Gratulacje.

- Bierzecie ślub. - Ojciec odnalazł język.

- Myślę, że jesteście piękną parą. Przepiękną. - Oczy mamy zaszyły łzami.

- Zawsze byłeś dla nas niczym syn, Danielu. A teraz będziesz naszym zięciem. To dla nas wielkie szczęście, prawda, kochanie?

- O-oczywiście. - Thomas wciąż patrzył na nich szklistymi oczami. - Gratulujemy.

- Ustaliliście już datę? - spytała PJ. Jade spojrzała na Daniela.

- Eee... Jeszcze nie.

- Ale to będzie już po rozwiązaniu - dodał Daniel.

- Wolalabym się nie kołysać jak kaczką, idąc do ołtarza.

- No cóż - wtrąciła Mama Jo. - Poczekajcie przynajmniej sześć tygodni od porodu. Inaczej będziecie mieli kiepski miesiąc miodowy.

- Mamo! - Policzki Jade zalał rumieniec, zaróżowiając je uroczo.

Daniel czuł na sobie wzrok Thomasa. Spojrzał na swój pusty talerz.

- Pokaż pierścionek - powiedziała PJ. - Mam nadzieję, że się spisałeś, Danielu.

- Nie ma jeszcze pierścionka - odparł Daniel. - Jutro chcemy pojechać go kupić.

- Chciał, żebym sama wybrała.

Temat rozmowy zmienił się na planowanie wesela. Chcieli, by było skromne i proste. Ceremonia w kościele, najbliżsi przyjaciele i rodzina.

Mama Jo opowiadała o sukni ślubnej, którą widziała na wystawie jednego z butików w mieście. Daniel spojrzał na Madison. Uśmiechała się sztywno, słuchając mamy. Od czasu do czasu zerkała na Jade z zaciśniętymi zębami. Co jej się stało? Była zła na siostrę?

Oczy Madison zwróciły się ku Danielowi. Momentalnie złagodniały i zaraz spuściła wzrok. Czy to miało jakiś związek z tym, co czuł do Jade?

Madison i Mama Jo jako jedyne o wszystkim wiedziały.

Co będzie, jeśli to się wyda? Tutaj, przy wszystkich? Przed Jade?

Poczuł jak ogarnia go niepokój. Będzie musiał zmusić je, by obiecały mu milczenie. Madison już złożyła taką obietnicę, ale to było zanim on i Jade się zaręczyli. Pewnie teraz myśli, że Jade już wie, skoro zostali parą.

Jade nie może się dowiedzieć, pod żadnym pozorem. Bo wtedy Daniel stanie się kolejnym Codym. Nie będzie wesela, nie będzie małżeństwa. Jade nigdy nie będzie jego. Nagle okazało się, że ma tak wiele do stracenia.

Serce waliło mu jak młot, prawie nie słuchał toczącej się rozmowy.

Dlaczego nie ostrzegł ich wcześniej? Wystarczy jedno nieostrożne słowo i wszystko runie.

Rodzina rozmawiała dalej. Czemu kobiety tak uwielbiają wesela?

Niekończąca się gadanina o kwiatkach i zaproszeniach toczyła się w najlepsze, a Jade od czasu do czasu wtrącała powściągliwe: *ma być skromnie i prosto, pamiętacie?*

Madison odeszła po cichu od stołu i zniknęła w domu ze stosem pustych talerzy. Pozostałe kobiety pochylały się nad stołem wciąż rozprawiając o przyjęciu weselnym. Mężczyźni, znudzeni tematem, rozpoczęli rozmowę o nasionach i traktorach.

Daniel ścisnął dłoń Jade.

- Zaraz wrócę - szepnął.

Znalazł Madison w kuchni. Ładowała zmywarkę.

- Hej. - Włożył talerz do zlewu.

- Hej. - Oplukała szklankę pod kranem. - Chyba jeszcze ci nie pogratulowałam. - Uśmiechnęła się.

Oparł się na blacie obok niej. Nie miał zbyt wiele czasu. W każdej chwili ktoś może wejść...

- Jade nie wie, co do niej czuję.

Włożyła szklankę do zmywarki i spojrzała na niego przez ramię.

- A ty nie możesz jej powiedzieć - dodał.

- Ty powinieneś jej powiedzieć, Danielu.

- Ona nie chce, żebym ją kochał.

- To dlaczego się pobieracie? Spojrzał jej głęboko w oczy.

- Bo to jedyny sposób na to, bym mógł z nią być. Madison zmrużyła powieki. Jej brązowe oczy zmiękły, niczym topiąca się czekolada.

- To jakieś szaleństwo.

- Przegapiacie dobrą zabawę! - Mama Jo pojawiła się ze stosem talerzy. Daniel odsunął się, żeby mogła włożyć je do zlewu.

- PJ próbuje namówić twoją narzeczoną na czterodaniowy obiad weselny. Który sama ugotuje, rzecz jasna. - Mama Jo wyczuła narastające między nimi napięcie. - Co się dzieje?

Madison zdrapała resztki z talerza i włożyła go do zmywarki, unikając jej spojrzenia.

- Ona już wie - powiedział jej Daniel.

- Co wiem? - spytała Mama Jo.

Danielowi nie podobał się uparty wyraz twarzy Madison.

- Co czuję do Jade.

- Ależ oczywiście, że wiem! - Mama się zaśmiała. - Wszyscy wiedzą.

W końcu się pobieracie, głuptasie.

Madison zakręciła wodę i skrzyżowała ramiona na piersi.

- Jade nie wie, że Daniel jest w niej zakochany. Wychodzi za niego za mąż z... ze względów praktycznych.

- Co takiego? - Policzki mamy opadły.

- A on nie chce, żeby się dowiedziała o jego uczuciach - powiedziała Madison.

- Ale... Ale czemu?

Rozczarowanie malujące się na twarzy Mamy Jo było dla niego nie do zniesienia. Wziął ją za rękę. Musiał ją przekonać. Inaczej nic z tego.

- Chcę z nią być. Pragnę tego bardziej niż czegokolwiek innego.

Wicie, że ją kocham.

- To jej o tym powiedz - odparła Mama Jo. Daniel pokręcił głową.

- Ona nie chce, by ktoś ją pokochał. Po tym jak straciła Aarona i... -

Ugryzł się w język. W samą porę. Jade przecież nie powiedziała im o gwałcie. - ...ona tego nie chce. Chce mieć męża. Chce, by jej dzieci miały ojca. To wszystko.

- Ale co to za małżeństwo? - Oczy mamy wyraźnie posmutniały.

- Znamy się od zawsze. Ona mnie kocha. Ja ją też. To wystarczy.

- Naprawdę, Danielu? - Jej oczy zaszły łzami.

- Jasne, że nie - wtrąciła Madison. - Musisz być z nią szczerzy. Mamo, powiedz mu.

- Nic nie rozumiecie - powiedział Daniel. Musiał sprawić, by to do nich dotarło. - Spotykała się z Codym, tak? Wicie, dlaczego z nim zerwała?

Mama Jo pokręciła głową.

- Bo on wyznał jej miłość. Tylko tyle. To wystarczyło. Powiedziała mi, że nie zniesie więcej miłości, że nie chce już nigdy w życiu się zakochać. I dlatego to *mnie* zaproponowała małżeństwo. Bo czuje się przy mnie bezpiecznie. Bo wie... - Zacisnął zęby. - Bo wie, że do mnie nigdy czegoś takiego nie poczuje.

Przełknął ślinę pomimo tego, że gardło zatykało mu coś wielkiego i twardego. Próbował zwalczyć ukłucie w oczach. Spuścił wzrok na podłogę, badając nim znajomy wzór kuchennego linoleum.

- Och, Danielu. - Głos Mamy Jo brzmiał tak, jakby miała złamane serce. Musiał coś zrobić. Chwycił jej dłoń mocniej i spojrzał jej w oczy.

- Będę dla niej dobry. Przysięgam, że zrobię wszystko, żeby była szczęśliwa. Będę najlepszym mężem pod słońcem, do ciężkiej cholery.

Madison cisnęła mokry ręcznik do zlewu. Plasnął o porcelanę.

- To błąd - powiedziała.

- Nie twój interes. - Daniel wbił w nią wzrok. Nie pozwoli jej wszystkiego zniszczyć. Nikomu na to nie pozwoli. - To sprawa między mną i Jade. Ona tego chce i ja też. A wy musicie to zaakceptować.

Drzwi otworzyły się i do domu weszła Jade. Spojrzała na nich. Była za daleko, by cokolwiek usłyszeć, ale to, jak wyglądali sporo zdradzało.

- Co się dzieje? - spytała.

Daniel podszedł do niej, uśmiechnął się i wziął ją w ramiona.

- Nic takiego. - Zmusił się, by brzmieć bez troski. - Rozmawiamy o weselu. Błagam, powiedz mi że PJ nie przekonała cię do cztero daniowego obiadu.

- E, nie. Ale dałam się wrobić w polowanie na suknię jutro popołudniu.

- Przecież nic nie będzie na ciebie pasować - powiedziała Mama Jo.

Jade odsunęła się.

- No przecież wiem! Próbowalam jej powiedzieć, ale wiesz jaka jest PJ. Jest na boisku, ćwiczy przerzuty. Idziemy do niej? - spytała mamę i Madison.

- Przecież nie możemy tego przegapić, skarbie. - Mama Jo uśmiechnęła się do Jade i do Daniela.

- Jasne - odparła Madison, po czym ponownie odkręciła kurek i wróciła do zmywania naczyń.

Pół godziny później Ryan i Daniel dostali wezwanie do pożaru. Pani Harper zapalił się tłuszcz na patelni i ogień strawił pół jej kuchni. Gdy było po wszystkim, jej pomarszczone ręce wciąż się trzęsły, a woskowa skóra była

blada jak ściana na tle białej koszuli nocnej.

Daniel został z nią, by trochę ją uspokoić i pomóc jej znaleźć miejsce, w którym mogłaby przenocować. Kiedy dotarł do domu, było już po północy.

Wziął prysznic, by zmyć z siebie zapach dymu. Gdy wchodził do łóżka, usłyszał dźwięk przychodzącej wiadomości. Uśmiechnął się na widok imienia Jade, które zobaczył na wyświetlaczu.

JADE: WSZYSTKO OK?

DANIEL: TAK, BYŁ MAŁY POŻAR w KUCHNI. POWINNAŚ JUŻ SPAĆ.

JADE: MYŚLĘ, ŻE POSZŁO DZIŚ CAŁKIEM NIEŹLE. BYLI ZASKOCZENI, ALE BĘDZIE DOBRZE. TYLE Z MOJEJ STRONY.

DANIEL: JAK TO: Z TWOJEJ STRONY? JADE: HM... A TWOI RODZICE?

DANIEL: PORADZĘ SOBIE Z NIMI. BĘDZIE DOBRZE. ZAUFAM

MI.

JADE: SKORO TAK TWIERDZISZ.

DANIEL: BABCIA CIĘ UWIELBIA :)

JADE: PRZYNAJMNIJ TYLE.

DANIEL: PRZESTAŃ SIĘ ZAMARTWIAĆ I IDŹ SPAĆ.

JADE: JAK SOBIE ŻYCZYSZ, KOCHANIE.

Jade wyszła z butiku za mamą i PJ. Plecy bolały ją niemiłosiernie, a stopy wyglądały jak balony. Właśnie przymierzała suknię, która nie przeszła jej nawet przez biodra.

- Pokazałaś już Jade tort na *baby shower*? - spytała mama PJ.

- Pokazała. Jest przepiękny.

Mama wyprawiała to przyjęcie dla przyszłej mamy w najbliższą sobotę. Jade bardzo chciała, by było kameralne, ale jej mama miała niezliczoną liczbę przyjaciółek.

- Już się nie mogę doczekać, aż go upiekę. - PJ zatrzymała się na zakręcie. - Hej, może pojedziemy do Louisville? Tam jest taki fantastyczny niewielki butik kilka domów za piekarnią...

- O, nie. Mam już dość.

- Psujesz zabawę - nadąsała się PJ.

- Będziemy jeszcze miały czas na zakupy, gdy odzyska figurę - powiedziała mama. - Zostawimy bliźniaki z waszym ojcem i zorganizujemy sobie babski dzień.

- Umieram z głodu - powiedziała PJ. - Chodźmy coś przekąsić i popodziwiać twój nowy pierścionek.

- Jestem za - odparła mama.

Jade spojrzała na swój piękny pierścionek z maleńkim brylantem otoczonym delikatnym motywem z listkami.

- Już dość chyba dzisiaj nim szpanowałam. Poza tym muszę się położyć ze stopami wysoko w górze. Słyszę, jak bulgocze w nich woda.

- Wyglądasz na zmęczoną. - Mama przyciągnęła ją bliżej siebie. - Odwieziemy cię do domu.

- Ja ją zawiozę - zaproponowała Madison. - A wy idźcie coś zjeść.

Obiecałam Beckettowi, że na kolację usmażę schabowe.

Jade rozsiadła się wygodnie w chłodnym samochodzie Madison, rozluźniając mięśnie pleców i z przyjemnością przyjmując zmianę pozycji.

Madison zapaliła silnik i wycofała z miejsca parkingowego. Po sezonie turystycznym miasteczko było ciche. Main Street usłana była suchymi liśćmi, zgrabionymi tu i ówdzie w kupki przed witrynami sklepów. Popołudniowe słońce było już nisko, świeciło tuż nad linią horyzontu.

Madison była dziś małomówna. Jade nie była głupia. Wiedziała, że przyjdzie jej zapłacić za podwiezienie do domu.

- A więc naprawdę zamierzasz to zrobić. Jade westchnęła.

- Co nas zdradziło? Oficjalne oświadczenie czy pierścionek?

- Jade. Nie chcę ci psuć nastroju, ale...

- Czemu po prostu nie możesz cieszyć się razem ze mną? Za wiele wymagam?

- Bo już stąd widzę, jak zbliża się katastrofa!

Być może Madison była starsza od niej, ale to wcale nie znaczyło, że wiedziała wszystko lepiej. Miała męża i przytulny mały domek. To było dokładnie to, czego pragnęła Jade dla siebie i swoich dzieci.

Położyła rękę na brzuchu. Jest im z Danielem dobrze razem. Chce dać mu prawdziwą rodzinę i dom. Zasłużył na to.

- Tego właśnie oboje chcemy. I tylko to się liczy.

- A ja chcę tylko tego, co będzie dla was obojga najlepsze. A *to* wcale takie nie będzie. Oboje zasługujecie na więcej.

Jade pokręciła głową. Madison marnowała czas. Jade nie zmieni zdania. Ale co będzie, jeśli siostra to samo powie Danielowi? A on jej posłucha? Poczuła, jak w środku zaczyna tańczyć w niej lęk, niczym tysiące liści na silnym wietrze.

Wydawało jej się, że Daniel pragnie tego tak samo, jak ona. Ale Madison umiała być przekonująca. Co, jeśli wpłynie na zmianę jego zdania?

- Trzymaj się od tego z daleka, Madison.

- Kiedyś zapragniesz czegoś więcej. I on też. Co będzie, jeśli Daniel naprawdę kiedyś się zakocha? Co wtedy, hę? Albo co będzie, jeśli ty zakochasz się w kimś innym? Nie widzisz, jakie to byłoby nieszczęście?

- Tak się nie stanie. - Nigdy nie zrobiłaby czegoś takiego Danielowi.

Nigdy by go nie zdradziła. - Wiemy, co robimy.

- A co z jego rodzicami? Nie należą do fan klubu rodziny McKinley'ów. Nigdy nie zaakceptują ciebie ani nas. Nie myślałaś o tym, jak ciężko będzie z

tym Danielowi? Będzie w samym środku tego konfliktu.

- Przekonam ich do siebie. Jak tylko zobaczą, jaki Daniel jest ze mną szczęśliwy, zaakceptują mnie.

- Aleś ty naiwna.

- A ty wścibska. Odwal się, Madison. Serio.

Madison wtrącała nos w nieswoje sprawy. Serce Jade waliło jak oszalałe na samą myśl, że mogłaby przez nią stracić Daniela.

Potrzebowała tego małżeństwa. Potrzebowała jego. Do tej pory nawet nie zdawała sobie sprawy z tego, jak bardzo.

Daniel odkładał to na później już dostatecznie długo. Talerze były już sprzątnięte, a przy krawędzi stołu spoczywało skórzane etui z rachunkiem, z którego wystawała karta kredytowa ojca. To był jedyny posiłek w ten weekend, który jadł sam na sam z rodzicami. Pozostałe godziny wypełnione były spotkaniami towarzyskimi i eventami mającymi na celu poszerzenie wpływów Daniela. Babci powiedział już o zaręczynach, na krótko przed tym, jak wyjechał z miasta. Była przeszczęśliwa. Rodzice to zupełnie inna historia.

Już podzielił się z nimi wiadomością o tym, że dział transportu przegłosował pomysł zakupu promu. Louisville będzie partnerem inwestycji, a taki plan pozwoli rozwiązać mnóstwo problemów. Ojciec patrzył na to zupełnie inaczej. Był bardzo niezadowolony z tego, że nie dojdzie do układu z Crawfordami. Żadne z jego rodziców nie ucieszy się też z następnej wiadomości.

Podczas gdy mama i tata omawiali szczegóły jutrzejszej aukcji charytatywnej, Daniel dopił swoją wodę Perrier i pomyślał o Jade. O

jej pięknych zielonych oczach, oryginalnych, swobodnych ubraniach oraz cierpkim poczuciu humoru.

Pomyślał o jej ustach, które były wprost stworzone do całowania i o tym, jak delikatnie, choć bezwiednie dotyka swojego brzucha. Chciał

spędzić z nią resztę życia i nikt mu w tym nie przeszkodzi. Nawet rodzice.

- Mamo, tato. - Zaczekał, aż zwróca na niego całą uwagę. - Muszę wam o czymś powiedzieć.

Mama przykleiła na twarz uśmiech mówiący: „zamieniam się w słuch”, a ojciec przywołał kelnera i podał mu etui. Potem położył

dłonie na obrusie i czekał. Daniel wziął głęboki oddech.

- Żenię się.

Mama westchnęła lekko. Jej czerwone wargi uniosły się w uśmiechu.

- Och, Danielu! Nie miałam pojęcia, że z Courtney zrobiło się tak poważnie! To wprost wspaniale! Dlaczego nie przyprowadziłeś jej, żebyśmy świętowali razem?

- Nie z Courtney, mamó. Żenię się z Jade.

Daniel spojrzał na tatę, którego twarz nie zdradzała żadnej emocji.

Całe życie spędzone w polityce nauczyło go zachowywać pokerową twarz. Daniel miał nadzieję, że nigdy nie będzie w tym taki dobry jak on.

- Jade... Kto to jest *Jade*? - spytała mama.

- Jade McKinley - powiedział Daniel.

Usta mamy nagle się spłaszczyły, po czym, jej oczy zmieniły się w błękitny lód.

- Me. - Uniosła serwetkę z kolan i cisnęła ją na stół.

- Słucham? - Daniel naprężył mięśnie twarzy.

- Nie ożenisz się z tą dziewczyną. Nie pozwolę na to.

- To ta, którą przyprowadziłeś na kolację? - spytał tata.

- Tak. - Daniel oderwał na sekundę wzrok od lodowatego spojrzenia mamy.

- Daniel, ona jest... - Mama obejrzała się za siebie i zniżyła głos. - Ona. Jest. W ciąży.

- Tak. - Daniel rozsiadł się na krześle. - Bliźniaczej.

- *Bliźniaczej*? - Mama odwróciła wzrok. Jej policzki zaczerwieniły się, musiała walczyć o to, by zachować spokojny wyraz twarzy.

Danielowi przez moment prawie zrobiło się jej żal, ale wtedy przypomniał sobie, że stoi pomiędzy nim i kobietą, którą kocha.

- *Usidlila cię*. Dokładnie tak! - Surowy szept matki przeciął powietrze nad pustym stołem.

- Mamó, to, co mówisz kompletnie nie ma sensu. Już ustaliliśmy, że dzieci nie są moje.

- Wykorzystuje cię!

Ojciec położył dłoń na szyfonowym rękawie mamy.

- Victoria. Uspokój się.

- Jak możesz siedzieć spokojnie, podczas gdy ta *dziewczyna* próbuje zrujnować mu życie?

- Nie próbuje zrujnować mi życia, mamó. Ona mnie kocha. A ja ją. Jestem z nią szczęśliwy.

Mama wywróciła oczami i utkwiała wzrok w przyciemnionym żyrandolu ponad ich głowami.

- Przemów mu do rozumu, Allen. Kelner odłożył etui na stół.

- Czy podać coś jeszcze?

- Nie, dziękujemy. - Ojciec podpisał rachunek i wsunął kartę do portfela, gdy kelner odchodził.

Dłonie mamy leżały mocno splecione na blacie stołu. Jej pierścionki błyszczały w świetle lamp. Gapiła się na pola-kierowane na czerwono paznokcie.

- Uważam, że powinniśmy odłożyć tę rozmowę do jutra - powiedział tata.

Daniel popatrzył po rodzicach.

- Dobrze. - Rzucił swoją serwetkę na stół. - Ale ja nie zmienię zdania.

Ożenię się z Jade. Im szybciej przyzwyczaiacie się do tej myśli, tym lepiej dla wszystkich.

Gdy wrócił do swojego pokoju hotelowego, spojrzął na telefon.

Podczas kolacji dostał kilka wiadomości. **JADE: JAK POSZŁO?**

JADE: WSZYSTKO W PORZĄDKU? JADE: JESTEŚ TAM? JADE: HALO?

Uśmiechnął się. Jeszcze nigdy nie dostawał od niej wiadomości, od których biłaby taka panika. Może obawiała się, że on zmieni zdanie?

Że rodzice przekonają go do zerwania zaręczyn? Nie ma mowy.

Odpisał jej.

**BEZ NERWÓW. JUŻ PO WSZYSTKIM. WSZYSTKO DOBRZE :)
JESTEM JUŻ W HOTELU. JEST PÓŻNO. POWINNAŚ JUŻ SPAĆ.**

**JADE: MYŚLISZ, ŻE UMIEM? JAK BARDZO BYLI
NIEZADOWOLENI?**

MOGLAM POJECHAĆ Z TOBĄ.

DANIEL: BĘDZIE DOBRZE. BYLI TYLKO... ZANIEPOKOJENI.

JADE: CZY TO TWÓJ ZAMIENNIK DLA SŁOWA WŚCIEKLI?

DANIEL: IDŹ JUŻ SPAĆ.

JADE: JESZCZE ZAŚPIĘ. CHCESZ SIĘ MNIE POZBYĆ?

DANIEL: KTO, JA?

**JADE: MOGĘ COŚ ZROBIĆ, ŻEBY CI POMÓC? ZADZWONIĆ
DO**

**NICH? ZAPROSIĆ DO SIEBIE? SFALSZOWAĆ IMPONUJĄCE
DRZEWO**

GENEALOGICZNE MEGO RODU?

DANIEL: HA. DAJ IM TROCHĘ CZASU.

**JADE: JEDNĄ ERĘ? CZY DWIE? DAJ SPOKÓJ, WIEM, ŻE DZIŚ
BYŁO
CIĘŻKO. JESZCZE NIGDY IM SIĘ NIE POSTAWIŁEŚ. DOBRZE
SIĘ
CZUJESZ?**

Zdał sobie sprawę, że to prawda. Gdy zachęcali go, by poszedł na studia na *Alma Mater* swojego ojca, posłuchał. Gdy pchnęli go do startu w wyborach na burmistrza, posłuchał. Gdy zasugerowali, by spotkał się z jakąś kobietą, która rzekomo była dla niego stworzona, poddał się.

Nawet start do Kongresu. Czy było to coś, czego pragnął on sam, czy podążał tylko kursem wytyczonym mu przez rodziców? Uwielbiał służbę publiczną. Przynajmniej większość z tego, co obejmowała.

Podobało mu się, że jest na „ty” ze wszystkimi w mieście. Podobało mu się to, że ma władzę, by wprowadzać zmiany na lepsze.

Ale jeśli miał być szczery, wiele rzeczy również mu się nie podobało.

Na przykład podlizywanie się, by zebrać dolary na kampanię. Albo to, że miał reprezentować ludzi, których potrzeb tak naprawdę nie znał, ale najgorsza była wszechobecna w politycznym świecie nieszczerłość.

Przypomniawszy sobie pokerową twarz ojca. Czy właśnie takim człowiekiem się stanie? Tego chcieli jego rodzice. Jade miała rację. On zawsze się z nimi zgadzał. Czy wszyscy myślą, że jest kompletnym maminsynkiem? Czy rzeczywiście nim jest?

DANIEL: JESTEŚ TAM?

Odpisał jej, choć głowę miał ciężką od myśli. Pisali do siebie przez około godzinę, zmieniając temat na plany na najbliższą przyszłość.

Kiedy wyłączył wreszcie światło i zamknął oczy, jego sny wypełniły myśli o Jade.

Jade wyciągnęła z kosmetyczki lakier do paznokci, wstrząsnęła i raz jeszcze zachwyciła się jego fioletową barwą. Siedzący obok niej Daniel wstukał na laptopie treść e-maila i kliknął *Wyślij*. Wiadomość odleciała w cyberprzestrzeń.

- Na pewno nie chcesz dziś popływać łodzią? Plecy bolały ją na samą myśl.

- Jest mi niewygodnie w łóżku, a co dopiero na łodzi. Kolacje u Daniela

w domu, które jedli po pracy, stały się ich nowym zwyczajem. Jade zostawała u niego aż do wieczora. Czasem Daniel trenował, czasem oglądali telewizję. A czasem też, tak jak dzisiejszego wieczora, każde było zajęte swoimi sprawami i dzielili tylko wspólną przestrzeń. Właśnie tak będzie wyglądało ich małżeństwo, tylko że z dwójką dzieci.

Jade odkręciła buteleczkę Purple Prose i podciągnęła nogę na krawędź sofy Daniela. W ostatnim czasie ledwie dosięgała do palców swoich stóp. Kończył się już ósmy miesiąc jej ciąży, cesarskie cięcie było zaplanowane za półtora tygodnia.

Już wkrótce będzie tulić w ramionach swoje dzieci. Jak będzie się czuła, patrząc im w oczy, trzymając ich malutkie rączki? Co, jeśli będą podobne do *niego*? Co, jeśli nie będzie potrafiła ich pokochać tak, jak powinna?

Zatrzasnęła tej myśli drzwi przed nosem. Przecież już je kochała. Ich widok i dotyk tego nie zmieniają. Prawda?

Daniel odstawił laptop na stolik.

- Co ty wyrabiasz?

- Maluję paznokcie?

- Na bezdechu.

- Oparry lakieru mogą zaszkodzić dzieciom - odparła Jade, gdy skończyła malować duży palec.

- Brak tlenu również.

Posłała mu spojrzenie. Daniel wyciągnął dłoń.

- Daj mi to.

- Serio? - Uniosła brew.

Poklepał się po udzie. Jade wręczyła mu lakier i położyła stopę na jego kolanie, przekręcając się w jego stronę na sofie.

Jej paznokcie będą pewnie wyglądały tak, jakby udekorował je czterolatek. No cóż. Teraz przynajmniej mogła oddychać i nie musiała wbijać kolana w wystający brzuch.

Oparła się o podłokietnik i patrzyła na Daniela pochylającego się nad jej stopami. Malował jej paznokcie powolnymi i dokładnymi ruchami pędzelka. Miał rozchylone usta, przez które wystawił język.

- Ależ to śmierdzi! - powiedział w przerwie między malowaniem kolejnych palców.

- Ale jest śliczne i błyszczące.

Uśmiechnął się na krótko, zanim znowu spomiędzy warg ukazał się jego

język. Jego długie czarne rzęsy opadły na policzki, kontrastując z cerą. Światło lampy rzucało złoty blask na jego skórę.

- Dobrze panu idzie, panie burmistrzu.

- Nikomu nie mów.

- Powinnam to nagrać i sprzedać jakiejś stacji, „Burmistrz maluje paznokcie asystentce. Szczegóły po dwudziestej trzeciej.

- Żegnaj, wielka polityko.

Jade wyobraziła sobie Daniela malującego paznokcie jej córce - zakładając oczywiście, że przynajmniej jedno z bliźniąt będzie dziewczynką. Wyobraziła sobie jej wierzące się stopki, przytrzymujące je wielkie dłonie Daniela, ich chichot.

Kilka minut później Daniel zakręcił buteleczkę. W czasie, gdy paznokcie schły, oglądali sitcom. Ręka Daniela spoczywała na jej nogach, jego dłoń na jej gołej kostce.

W czasie przerwy na reklamy, Jade wzięła jego gitarę i zagrała piosenkę, którą napisała w Chicago. Przez ostatnie kilka miesięcy grała na tyle często, że opuszki jej palców znowu stały się twarde.

- Fajna melodia - powiedział, gdy zagrała już zwrotkę i refren. -

Wpada w ucho.

Kiedy odcinek serialu dobiegł końca, Daniel wyciągnął rękę, a Jade podała mu gitarę, przekładając bose stopy na stolik.

Przygotował się do gry, układając palce na gryfie.

- Ćwiczyłem taki jeden numer. - Zaczął coś brzdąkać. Po kilku taktach Jade rozpoznała kołysankę *All Through the Night*.

Daniel grał dalej, delikatnie pracując palcami. Melodia unosiła się cicho po pokoju kojącymi i spokojnymi taktami.

Daniel nie był utalentowanym gitarzystą i sam się do tego przyznawał. Ciężko pracował nad wyćwiczeniem nowych utworów, a jego grube palce były niezgrabne. Ale do tej piosenki naprawdę się przyłożył. Jade zastanawiała się, ile godzin mu to zajęło.

Uderzył w struny ostatni raz. Finałowy akord rozbrzmiewał jeszcze, gdy uniósł na nią wzrok.

- Myślałem o tym, co mówiłaś wcześniej. Że dzieci słyszą już dźwięki. Jeśli będę grał to każdego wieczora aż do porodu, ta melodia stanie się znajoma. A potem będzie im przypominała o tym, jak było im przytulnie w brzuchu. -Zarumienił się.

Piękno ukryte w jego rozumowaniu sprawiło, że oczy zaszyły jej łzami. Ta jego słodka bezinteresowność. Jak to możliwe, że jest taką szczęściarą? W jej gardle pojawiło się coś twardego i bolesnego.

Daniel posmutniał.

- Nie chciałem, żebyś przeze mnie płakała. Przekręciła się na kanapie.

Wyjęła mu gitarę z rąk i odłożyła na stolik. Przytuliła się do niego i westchnęła.

- To jest chyba najśłodsza rzecz, jaką kiedykolwiek słyszałam. -

Zamrugła, by odgonić łzy i wziąć się w garść. Co się z nią dzieje? -

Poza tym to te hormony.

Unióś w uśmiechu usta, muskające jej skroń. Przeszedł ją dreszcz i zastanawiała się, czy on to poczuł. Ona na pewno czuła *jego*. Ciepłą dłoń na plecach. Mocne ramię przy policzku. Ruchy klatki piersiowej unoszącej się i opadającej wraz z nią z każdym oddechem.

Odsunął się i lekko chwycił jej podbródek. Nachylił się i musnął wargami jej usta. Jej serce zatrzymało się. To był czysty, miękki i subtelny pocałunek. Skończył się jeszcze zanim na dobre się zaczął. To jej nie wystarczyło. Odchylił się.

- Mam nadzieję, że nie po...

Zacisnęła pięść na jego koszuli i przyciągnęła do siebie. Złączyła swoje usta z jego, a jej serce wznowiło swój rytm.

Wyczuła jego zaskoczenie po tym, jak na moment się zatrzymał. Ale już po chwili przejął pałeczkę. Otulił dłońmi jej twarz i całował ją tak, że czuła to aż do szpiku kości. Gdy zgłębił pocałunek, ledwie udało jej się powstrzymać jęknięcie.

To przecież Daniel. Powinna czuć się dziwnie. Niezręcznie. Ale nic z tych rzeczy. Iskrzyło między nimi. Jak to możliwe? Może to wcale nie chemia. Może to przez ciążę i hormony. Prawdę powiedziawszy, aż do teraz nie miała okazji dać się im ponieść.

Przyciągnął ją mocno do siebie, a jej brzusek wbił się mu w żołądek.

Jade wiedziała, że jej ciało w ciąży jest mało atrakcyjne. Powinna odsunąć się pierwsza, zanim on to zrobi.

Wzięła głęboki wdech, gotowa zakończyć pocałunek. Ale jego świeży, męski zapach wypełnił jej nozdrza i pozbawił zdrowego rozsądku. Jej dłonie skierowały się ku włosom na jego karku. Wplotły się miękko między jej palce, które powędrowały do jego szyi, linii szczęki. Kilkudniowy zarost Daniela podrapał miękka skórę jej dłoni.

Odsunął się, a ich usta rozłączyły się.

Z gardła Jade wydobył się dźwięk przypominający skomlenie. Daniel opierał się o boczne oparcie sofy. Ona praktycznie leżała na nim. Jej policzki zalała fala gorąca.

Usiadła prosto i odwróciła wzrok. Czy brzydził się jej ciała?

Tego, jak straciła nad sobą kontrolę? Od tak dawna byli właściwie jak brat i siostra. Miał mnóstwo powodów, by ją odepchnąć. Zaoferował jej delikatny pocałunek, a ona wydarła mu o wiele więcej.

Jade wierciła się przytłoczona ciszą. Musiała się dowiedzieć, lecz bała się zapytać. Ale musiała. W końcu mieli się pobrać. Muszą nadawać na tych samych falach, nawet jeśli im się to nie podoba.

- Czy to nie... dziwne? - spytała. *Powiedz, że nie. Powiedz, że nie.*

Innej odpowiedzi by nie zniosła. Co by się wtedy stało?

- Nie. - Wsunął delikatnie palec pod jej podbródek i skierował jej głowę ku sobie. - A dla ciebie?

Czy to, że chciała pocałować go znowu znaczyło, że jest żalosna?

Pokręciła głową i zatopiła się w spojrzeniu jego niebieskich oczu.

- To dobrze - powiedział.

Przez całą drogę do domu Jade odtwarzała w myślach ten pocałunek.

Gdy była już w łóżku, odtworzyła go jeszcze kilka razy. Leżąc w ciemności, myślała o chemii i hormonach i zastanawiała się, które z nich było odpowiedzialne za jej przyspieszony puls pod dotykiem Daniela.

Zastanawiała się, co będzie, gdy burza hormonów ustanie i pozostanie im tylko przywiązanie, przyjaźń i całe życie rozciągające się przed nimi.

Daniel obserwował Jade przez cały tydzień. Ich relacja zmieniła się od tamtego całusa trzy dni temu. Czasem ocierali się o siebie, stojąc przy kserokopiarce. Dwa razy pocałowali się na zakończenie wieczoru.

Były to długie pocałunki, które wywołały w nim pragnienie, jakiego jeszcze nigdy nie doświadczył.

Po jej wyjściu zazwyczaj leżał i gapił się w cienie na suficie, nie mogąc zasnąć. Za siedem tygodni Jade będzie jego żoną. Nigdy nie kochał jej mocniej. Być może ona nie kochała go w taki sam sposób, ale mimo wszystko była to miłość. Pragnęła go. Czy to nie wystarczy?

Musi wystarczyć.

Nie mógł się doczekać aż włoży jej na palec ślubną obrączkę, aż będzie miał ją tylko dla siebie. Ostatni tydzień uświadomił mu, że małżeństwo

będzie o niebo lepsze, niż to sobie wyobrażał. Jade lubiła się z nim całować, wydawało się, że nigdy nie ma dosyć, a on kompletnie stracił dla niej głowę.

Patrzył teraz na nią, jak podeszła do drzwi wejściowych i przekręciła klucz w zamku. Dzięki ciąży jej policzki nabrały kolorów. Jej włosy stały się mocne i długie, opadały na plecy błyszczącą brązową kaskadą.

- Nie zdążyłam nic przyrządzić na imprezę mamy i taty - powiedziała, masując krzyż i przechodząc obok biurka, kierując się na tył biura.

- Wpadniemy do sklepu po drodze.

- Świetnie.

Daniel pozbierał swoje rzeczy i dołączył do Jade. Toczyła walkę z płaszczem, więc pomógł jej go założyć.

- Dzięki - powiedziała, wyciągając włosy zza kołnierza.

Poczuł jej zapach, jego wzrok spoczął na jej hipnotyzującej, nagiej szyi. Pochylił się i złożył na jej karku delikatny pocałunek.

To by mu wystarczyło. Ale gdy jego usta dotknęły jej skóry, oddech zamarł jej w piersi. Zapraszająco przekrzywiła głowę.

Cóż miał zrobić?

Jej oddech przyspieszył, gdy rozsiewał pocałunki wzdłuż jej szyi.

Wsparała się dłońmi o ścianę, którą miała przed sobą. Przeszedł ją dreszcz, gdy pocałował ją za uchem.

Odwrócił ją ku sobie i delikatnie oparł o ścianę, kładąc ręce na jej biodrach. Przez chwilę kontemplował jej senne, zielone oczy, zarumienione policzki, wydatne usta. Ale tylko przez chwilę, bo jej dłonie powędrowały w górę aż do jego ramion, a palce wplotły się we włosy na jego karku. Potem stracił kontrolę.

Ich usta zetknęły się ostrożnie. *Delikatnie i spokojnie*, przypominał sam sobie, świadomy okrucieństwa, którego doświadczyła Jade.

Chciał, żeby zawsze czuła się przy nim bezpieczna.

Położył dłoń na jej policzku i musnął palcami jej włosy. Były miękkie niczym tkany jedwab i pachniały pomarańczami. Jej dłonie ześliznęły się po jego klatce piersiowej aż do talii i przyciągnęła go bliżej.

Zgłębił pocałunek, obejmując ją drugim ramieniem. Czuł się jak we śnie. Jak zawsze, kiedy się całowali. Jakby to nie było prawdziwe. Ona przecież nie mogła tak go pragnąć.

Ale jakoś nie słyszał, żeby narzekała. A teraz dźwięk jej urywanego oddechu sprawiał, że kręciło mu się w głowie. Całe jego ciało ogarnął

żar, spływający po jego skórze.

Gdy ręce Jade opadły, zdławił nagły przyływ rozczarowania. Ale jej usta nie przestawały go pieścić. Zaczęła strząsać z siebie płaszcz.

Daniel pomógł jej go zdjąć i upuścił go na ziemię. O jedną barierę mniej.

Chwyliła go w talii i przekrzywiła głowę, nie przestając go całować.

Ruchy jej języka były jego zgubą. Nie potrafił się nią nasycić. A ona zdawała się czuć to samo. Może pewnego dnia ona też go pokocha?

Może to nie płonne nadzieje?

Wzięła materiał jego koszuli w garść i wyciągnęła ją ze spodni. Jego serce odkryło nowy, wyższy bieg. Poruszyło się w nim coś gorącego i niebezpiecznego.

- Jade... - W jego tonie zabrzmiało ostrzeżenie.

- Chcę cię tylko poczuć - szepnęła.

Puściła koszulę i przejechała palcami po jego brzuchu. Daniel wypuścił powietrze przez zęby. Jej dotyk powędrował ku jego plecom, potem z powrotem na brzuch, wyznaczając płonący szlak na jego rozgrzanym ciele.

Jade.

Zalała go fala pragnienia. W całym swoim życiu nikogo, niczego nie pragnął tak mocno. Musiał przestać. Znał swoje

granice i właśnie doszedł do jednej z nich.

Gromadząc ostatnie strzępki wolnej woli, powstrzymał jej ręce przyciskając je do swoich boków i przerwał pocałunek. Z jej gardła wydobył się jęk. Było mu tak strasznie trudno brnąć dalej.

- Wolniej, wolniej, wolniej - szepnął.

Oparł swoje czoło o jej, zamknął oczy i oddychał ciężko. Potrzebował chwili przerwy. Długiej chwili. I zimnego prysznic. Wciąż czuł jej zapach, żar wylewający się z jej ciała, czuł na sobie dotyk jej dłoni tam, gdzie je przyciskał.

- Litości, kobieto.

Otworzył oczy i zobaczył, że ona też na niego patrzy. Jej oddech też był ciężki, a jej zmrużone oczy sprawiały, że ze wszystkich sił zapragnął przyspieszyć czas o siedem tygodni.

- Kiedy my się w końcu pobieramy? - spytała Jade.

- Dwudziestego grudnia - westchnął ciężko.

- Kto wpadł na taki idiotyczny pomysł? - Udawała nadąsaną.

Jego usta pokonały grawitację i uniosły się w uśmiechu.

- Ty. Mówiłaś coś o powrocie do figury.

- Miałam na myśli listopad. Albo jutro.

Zaśmiała się i odsunął lekko, by lepiej ją widzieć. Wsunęła dolną wargę i wyglądała przeuroczo. Niczego tak nie pragnął, by całować ją tak długo, aż schowałyby się z powrotem, ale to nie był dobry pomysł.

Oboje teraz powinni wyjść na zewnątrz i pozwolić, by zimne powietrze ślizgało się po ich rozgrzanych ciałach.

- Lepiej już chodźmy - powiedział niechętnie. - Jesteśmy spóźnieni.

Podniósł jej płaszcz z podłogi i podał jej, ale nie był pewien, czy będzie chciała go założyć.

Wydęła wargi i spojrzała mu w oczy. Z pewnością nie myślała teraz o rodzinie i jedzeniu i bardzo ją za to kochał. Za to i za mnóstwo innych rzeczy.

- Skarbie, jesteś wykończona - powiedziała mama. - Może położysz się w pokoju PJ?

W powietrzu unosił się smakowity zapach pieczeni. W salonie panował raban, bo ożywiona rodzina grała w kalambury. Jade wyszła na chwilę, by pomóc z naczyniami. Ponieważ rysowała najgorzej ze wszystkich członków drużyny, nikt nie narzekał.

Jade spojrzała na wielką górę naczyń w zlewie.

- Naprawdę mogę? Nie pogniewasz się?

- Wiesz, że lubię zmywać. No idź już. Połóż stopy wysoko. Jade słyszała, że gra dobiegła końca, gdy wchodziła po schodach i minęła swój dawny pokój, w którym teraz rodzice urządzili gabinet. Weszła do pokoju PJ i opadła na pokryte narzutą łóżko, przekręciła się na bok i wsunęła poduszkę pod głowę. Mięśnie jej pleców wyraźnie ucieszyły się na możliwość rozluźnienia.

Ktoś trzasnął tylnymi drzwiami domu i z podwórka dobiegł ją śmiech. O betonowe boisko zaczęła odbijać się piłka do koszykówki.

Ktoś korzystał z ładnej pogody. To może być ostatni taki dzień przed nadejściem wiosny.

Dzieci wierciły się w brzuchu, kopały i przewracały się, po czym się uspokoiły. Jade zamknęła oczy. Tylko dwadzieścia minut i dołączy do rodziny. A tymczasem pozwoli myślom powrócić do tamtego pocałunku w biurze. O matko!

Uśmiechnęła się na myśl o Danielu, o spojrzeniu jego oczu, gdy się

odsunął. Jak ogromne miał wtedy źrenice, prawie całkowicie przesłaniające niebieskie tęczęwki. Tak bardzo go pragnęła. Czy to normalne? Czy powinna czuć taki pociąg do kogoś, kogo...

No co?

Kogoś, kogo nie kochała? Ale przecież kochała go. Tylko nie w ten sposób. Prawda?

Jej serce waliło tak mocno, że aż trzęsło łóżkiem. Ależ oczywiście, że nie kochała go w ten sposób. Ludzie odczuwali silne fizyczne pragnienie bez zakochania. To leży w ludzkiej naturze. Być może jej się to jeszcze nie przydarzyło, ale to nie oznaczało, że nie była do tego zdolna.

Prawda?

Jedyną odpowiedzią, jaką otrzymała był przyspieszony puls.

Drewniane schody zaskrzypiały. To pewnie mama idzie sprawdzić, co u niej, albo tata chce coś wydrukować dla Ryana.

Gdy usłyszała kroki w gabinecie, była przekonana, że to jednak tata.

Ale chwilę później schody znów zaskrzypiały i do gabinetu wszedł ktoś jeszcze. I wtedy przez cienką ścianę usłyszała głosy.

- Czego ty chcesz? - spytał Daniel cicho.

- Musisz z tym skończyć. *Madison*.

Jade zacisnęła zęby. Ostrzegała siostrę, by się do tego nie mieszała.

Co, jeśli przekona Daniela do odwołania ślubu? Jade usiadła na łóżku.

Musi ją powstrzymać. Jej nogi opadły na podłogę. Wzdrygnęła się, gdy rama łóżka stuknęła o ścianę.

- Niczego nie zamierzam kończyć - odparł Daniel.

- To jej powiedz.

Jade zastygła na łóżku i zmarszczyła brwi. *Co niby ma mi powiedzieć?*

Czy Daniel coś przed nią ukrywa?

- Ona zasługuje na to, by znać prawdę.

- To wszystko zniszczy. - Jego ton był pełen napięcia. - Wiem, co robię, *Madison*. Nie wtrącaj się.

Dawaj, Daniel! Jakaś część Jade kibicowała mu. Ale inna nie mogła zapomnieć o tym, że on coś przed nią ukrywa.

- Słuchaj, Danielu, ja nie chcę mnożyć wam problemów. Jade nie dosłyszała czegoś, co siostra mówiła zniżonym głosem, bo zagłuszyła ją gra w koszykówkę tocząca się na zewnątrz.

- Kocham was oboje - ciągnęła *Madison*. - Ale to złamie ci serce.

Jesteś zakochany! Ukrywanie tego przed nią jest nie fair. To moja siostra. Nie mogę spokojnie stać z boku i na to patrzeć.

Żołądek Jade wywrócił się do góry nogami. Jest jakaś inna kobieta?

Czy to właśnie jest tajemnica Daniela? Poczowała ukłucie w sercu. Nie, Daniel by tego nie zrobił. Po co miałyby się z nią żenić, jeśli kochał inną?

Daniel odpowiedział jej coś bardzo cicho. Jade zrobiło się niedobrze.

Potrzebowała odpowiedzi, a te mogła uzyskać tylko w jednym miejscu.

Wyszła z pokoju, nie zważając na to, by być cicho, nie próbując ukrywać, że podsłuchiwała.

Ich głowy odwróciły się w jej stronę.

Oczy Daniela otworzyły się szeroko, a potem coś w nich błysnęło.

Poczucie winy? Strach? Czy tak wyglądają oczy kłamcy? Kogoś, komu ufała?

Po dłuższej chwili, Madison odchrząknęła.

- Będę na dole.

Wychodząc, ścisnęła Jade za ramię.

Schody zaskrzypiały. A potem zapadła cisza.

Jade skrzyżowała ramiona, próbując wziąć się w garść. To niemożliwe, to się nie dzieje naprawdę. Ufała Danielowi. Nikomu nie ufała bardziej.

A on nie umiał na nią spojrzeć. Położył dłoń na karku i gapił się w dywan pod stopami.

- Czy ty... Ty chyba... Wszystko słyszałaś...

- Kim ona jest, Danielu? - Czemu nagle jej głos zabrzmiał tak szorstko? Czemu tak bardzo jej zależy? I skąd to uczucie pustki w środku?

Spojrzał na nią i uniósł brwi. -Co?

- Kim ona jest? W kim się zakochałeś? - Nie chciała, by zabrzmiało to jak oskarżenie.

- Nie, Jade. - Jego brwi opadły. Wyciągnął do niej rękę, ale odsunęła się.

- To nie tak jak myślisz... Nie rozumiesz.

Ależ rozumiała. Jej serce rozpadało się na tysiąc kawałków, ale to nie miało sensu. *Chodzi tylko o ich plan. To wszystko.* Ich plan legł w gruzach. Nie mogła za niego wyjść, jeśli on kochał inną. I to dlatego ta myśl rozdzierała ją na pół.

- Kto to, Danielu? - Myślała, że on o wszystkim może jej powiedzieć.

Był jej przyjacielem. Najlepszym. Nigdy by nie pomyślała, że mógłby

ukrywać przed nią coś takiego.

Jego ręka opadła, a Jade objęła się ramionami.

- Ty - powiedział, spiętym głosem. Jego oczy zmiękły. -Ty, Jade.

Co? Na pewno nie. Ale to jego spojrzenie. Mieszanka ciepła i strachu.

Ja?

Nie mogła się kłócić z jego spojrzeniem. Przed oczami ukazały jej się przeblyski wspomnień. Daniel dający jej pracę. Daniel wiozący ją do lekarza. Daniel wkurzony, gdy mu się oświadczyła. Daniel całujący ją namiętnie. Daniel malujący jej paznokcie. Daniel grający kołysankę.

- Czemu mi nie... Kiedy to... - Jej myśli były kompletnie pomieszane.

Nie mogła złapać oddechu. Jej płuca skurczyły się przy ostatnim wydechu i nie chciały na nowo napełnić się powietrzem.

- W porządku, Jade. Wiem, że nie czujesz tego, co ja. Wcale nie w porządku. Wcale a wcale. Łamała mu serce.

Dlaczego nie wiedziała? Powinna była wiedzieć. Jego pager zapiszczał.

- Wszystko dobrze. Niczego nie musimy zmieniać - powiedział spokojnie.

Ale wszystko *już* się zmieniło. Ożeni się z nią, ale zrobi to kosztem samego siebie, tylko dlatego, że ona go potrzebuje. Tak samo, jak dał jej pracę, bo jej potrzebowała. Jak pojechał z nią do szkoły rodzenia, bo nie miała z kim pojechać.

- Daniel! - Ryan zawołał z dołu. - Gdzie ty się podziewasz, stary?

- Słyszysz mnie? - Jego ton i mowa ciała próbowały odciągnąć ją od krawędzi. - Niczego od ciebie nie oczekuję.

Niczego nie oczekuje? Miała za niego wyjść! Miał być mężczyzną jej życia. A ona nie potrafiła dać mu jedynej rzeczy, której od niej potrzebował.

Nawet teraz konała pod jego spojrzeniem. Był w nim koktajl emocji, z których żadna nie była dobra. Chciała zmyć z jego twarzy całe cierpienie. Chciała znów zobaczyć w jego oczach iskry. Chciała, by jego usta wygięły się w uśmiechu. Ale to się już nie wydarzy.

Nigdy w życiu nie chciała go skrzywdzić. Prędzej wolałaby umrzeć niż sprawić mu...

Ta gwałtowna myśl uderzyła ją i wywołała wstrząs. Poczuła, jak wszystko w niej wzbiera, trzęsie się, a potem ją dusi. Pokręciła głową.

Nie. To niemożliwe. Na pewno się w nim nie zakochała. Nie chciała się w nim zakochać. Nie chciała się w nikim zakochać. Dlatego wybrała Daniela.

Przy nim było bezpiecznie.

A jednak nie.

- Daniel! Musimy jechać. Zbieraj się, stary! Jak do tego doszło?

Przecież była taka ostrożna. Położył jej rękę na ramieniu. Czują, jak jego dotyk ją pali.

- Muszę iść. Nie... - Jego oczy błagały ją. Opuścił rękę i podszedł do drzwi. - Porozmawiamy później.

Uderzył otwartą dłońią we framugę, zanim wyszedł. Jego szybkie kroki uderzały o schody, a potem w pokoju zapadła cisza, którą zakłócało tylko ciężkie bicie jej serca.

Jade leżała w ciemnościach, a przez jej umysł przepływał długi strumień dręczących myśli. Czowała w środku nieustanny ból, którego nie mogła ukoić żadna ilość wylanych łez. Jak mogła zakochać się w Danielu? Kiedy to się stało? Myślała, że jej serce jest zabliznione, uodpornione, twarde jak opuszki jej palców, ale myliła się. Jakimś cudem, bez jej wiedzy, Daniel wśliznął się do środka i zadomowił.

Ponownie ogarnęła ją ciężka, gęsta ciemność, która spoczywała na niej po śmierci Aarona. Czowała się tak, jakby coś przyciskało ją do materaca, jakby na jej klatce piersiowej ktoś położył głaz. Nie mogła oddychać.

To właśnie oznaczało dla niej zakochanie.

Widziała ciało Aarona w trumnie. Jego piękna skóra wyglądała jak woskowa skorupa. Jeden z kosmyków jego włosów, ten, którego tak nie znosiła, którego nie dało się przyczesać, teraz sterczał bardziej niż kiedykolwiek. Czowała, jak ciemność przygniata ją swoim obezwładniającym ciężarem. Potrzebowała miesięcy, by udźwignąć ją na tyle, by zacząć oddychać.

Nie chciała więcej przez to przechodzić.

Jak możesz mi to robić, Boże? Czy nie doświadczyłam już dość dużo?

Czy naprawdę taki jest Twój plan dla mnie? Poważnie?

Jak mogła do tego dopuścić? Wzięła drżący wdech i wypuściła powietrze. *Oddychaj, Jade. Oddychaj.*

Chciała uciec. Wsiąść do samochodu, opuścić miasteczko i jechać tak długo, aż skończy się droga. Musiała uciec. Od Daniela i tych wszystkich uczuć.

Gdzieś pod ciężkim okryciem ciemności coś się poruszyło. Jade położyła rękę na brzuchu i przycisnęła lekko. Dzieci. Nie mogła teraz wyjechać. Nie

mogła zostawić tu lekarza i rodziny. Potrzebowała ich wsparcia. Teraz bardziej niż kiedykolwiek.

Ale mogła zostawić Daniela. Nawet musiała. Odwołać wesele, to na pewno. Jeśli z nim zerwie, uzdrowi swoje serce. Na pewno nie jest w nim zakochana od dawna, skoro dopiero teraz się zorientowała. Nie będzie cierpiała w nieskończoność, jak w przypadku Aarona.

Prawda?

Jego serce też zostanie uleczone. Znajdzie kogoś, kto odwzajemni jego miłość. Kogoś, kto na niego zasługuje. Kogoś normalnego. Nie złamanego przez życie.

Musi tylko odseparować swoje życie od jego, by pozwolić obojgu z tego wyjść. Jakim cudem stali się tak nierozłączni? Zamknęła oczy w reakcji na nagłe ułknięcie rzeczywistości. Doszło do tego, że polegała na Danielu w każdym aspekcie swojego życia. Będzie musiała znaleźć nową pracę. Nie ma mowy, żeby wróciła do biura, siedziała naprzeciwko niego i udawała, że nic się nie zmieniło.

Dystans. Tego teraz potrzebowała. On także. Nawet, jeśli jeszcze nie zdawał sobie z tego sprawy.

Pomoc przy wypadku na drodze numer 62 przeciągała się w nieskończoność. Toyota prowadzona przez kobietę owinęła się wokół drzewa i trzeba było użyć hydraulicznych „szczęk życia” by wydostać ofiarę. Jej dziecko wyszło z wypadku całe, nie licząc niewielkich obrażeń, ale matkę przetransportowano do szpitala karetką z powodu krwotoku wewnętrznego i urazu głowy. Gdzieś niedaleko rozgorączkowany mąż i ojciec pędził przez noc. Jego przyszłość znalazła się na ostrzu noża.

Daniel zapalił silnik i wyciągnął telefon. Było już po jedenastej, ale musiał pomówić z Jade. Nie mógł znieść myśli, że przerwali rozmowę w taki sposób. Nie mógł znieść spojrzenia Jade biegającego po całym pokoju, jak gdyby szukała drogi ucieczki.

Wpisał wiadomość. **NIE ŚPISZ?** Wcisnął *Wyślij* i włączył ogrzewanie.

Pragnął ze wszystkich sił pojechać prosto do jej mieszkania. Musiał ją przekonać, by mimo wszystko za niego wyszła. Nie mógł jej teraz stracić, nie po tym, jak udało mu się tak bardzo do niej zbliżyć.

Spojrzał na telefon. Nic.

No dalej, Jade. Odpowiedz. Wyglądała dziś na zmęczoną, ale nie mógł uwierzyć, że byłaby w stanie spać. Widział jej strach. Im szybciej spróbuje go ukoić, tym lepiej. Pozwalanie na to, by rósł w siłę i trawił

ją od środka tylko pogorszy sprawy. Nawet teraz, prawdopodobnie miała już opracowany plan uciezki. Już pewnie odwołała ceremonię w kościele, zaproszenia i kwiaty.

Walnął w kierownicę. Wezwanie nie mogło nadejść w gorszym momencie. I jeszcze Madison. Był na nią taki wściekły, że mógłby ją udusić.

Jego telefon zadzwonił krótko, a on momentalnie wbił wzrok w ekran.

JADE: NIE ŚPIĘ.

Dziękuję Ci, Jezu! Z walącym sercem wpisał odpowiedź: **MOGĘ PRZYJECHAĆ?**

Po kilku sekundach przeczytał nową wiadomość.

JADE: JEST PÓŹNO, DANIELU... JESTEM WYKOŃCZONA.

DANIEL: POROZMAWIAJ ZE MNĄ JADE. JA TU WARIUJĘ.

JADE: NIE CHCĘ O TYM PISAĆ. JUTRO.

DANIEL: ŻEBYŚ MIAŁA CZAS PRZYGOTOWAĆ MOWĘ ZRYWAJĄCĄ?

Wcisnął *Wyślij* i natychmiast pożałował swoich słów. Wbił sobie dolną część wnętrza dłoni w oczy. Co on wyrabia? Próbuje ją odstraszyć?

DANIEL: PRZEPRASZAM. POZWÓL MI PRZYJECHAĆ. PROSZĘ.

Potarł dłońmi twarz. Buzowała w nim wściekłość.

Na Madison, na siebie samego, na to, że Jade nie odwzajemnia jego uczuć. To nie miało żadnego sensu, ale tak właśnie było.

Nadeszła odpowiedź.

JADE: DOBRZE.

Nie tracił czasu na to, by odpisać. Pognał do jej mieszkania, zmuszając się do przestrzegania ograniczeń prędkości.

Gdy otworzyła mu drzwi, poczuł, że jego gardło się zamknęło. Pod świecącą żarówką lampy na ganku dostrzegł, że Jade ma opuchnięte oczy.

Skrzywdziłem ją.

Poczuł się tak, jakby oberwał w brzuch. Poszedł za nią do pokoju na kanapę. Jade przysiadła na samym końcu w swojej różowej piżamie.

Nie miała dziś zielonych kapci. Jej fioletowe paznokcie wyglądały na czarne w nikłym świetle lampy. Zapragnął cofnąć się do tamtej chwili, gdy pomagał jej je pomalować. Naciskałby ją wtedy na wcześniejszy ślub. Teraz byłiby już małżeństwem i byłoby za późno, by się wycofać.

Usiadł na drugim końcu sofy i zaczął żałować, że nie przemyślał tego, co

powinien powiedzieć. Ale gdy Jade spojrzała na niego swoimi zaczerwienionymi oczami, nie musiał już myśleć.

- Przepraszam - powiedział.

- Za co? - Brzmiała tak, jakby miała najgorszy katar w historii. - Nie zrobiłeś nic złego.

- Powinienem być z tobą szczery.

Jade zaśmiała się bez rozbawienia. Niedobrze.

- To od początku był zły pomysł - powiedziała. Serce waliło mu o żebra.

- Wcale nie. Nie był. Nie *jest*. Ciągłe możemy to zrobić, Jade. Ja wciąż tego chcę.

Pokręciła głową.

Już się poddała. Pomóż mi, Boże. Nie zaprowadziłeś nas przecież tak daleko po nic.

- Posłuchaj mnie.

Zamknęła oczy. Odcinała się od niego.

Myśl, Dawson.

- Znam twoją sytuację. I nie przeszkadza mi to. Wszystkie twoje argumenty za tym, że to małżeństwo ma sens wciąż są aktualne. Nie będę cię naciskał. Nie zrobiłbym ci tego. Wiem, że nie czujesz tego, co ja. Trudno. Będę mógł z tym żyć. Obiecuję.

- Nie możemy tego zrobić, Danielu. Ja nie mogę. Poza tym to nie fair wobec ciebie.

Ona już podjęła decyzję. Musiał ją jakoś przekonać, by zmieniła zdanie. Dobrze sobie radził z dobieraniem właściwych słów. W końcu był politykiem, na litość boską.

Przysunął się bliżej niej na kanapie. Jade skuliła się w rogu, więc zatrzymał się przy środkowej poduszce.

- Zaslugujesz na kogoś, kto odwzajemni twoje uczucia. -Z jej oka spłynęła łza. - Chcę, by tak było.

- A ja chcę *ciebie*. Zdobędę cię tak, jak to tylko możliwe. -Bóg mu świadkiem, była to najszczerza prawda.

Wargi Jade zadrżały. Po policzku popłynęła kolejna łza, a w jej oczach dostrzegł coś, co sprawiło, że skręcił mu się żołądek.

- Tak mi przykro - szepnęła.

Nie. Jego ciało ruszyło w jej stronę, zanim zdążył pomyśleć. Ujął jej twarz w dłonie.

- Nie rób tego, Jade. Błagam, nie rób tego. Zamknęła oczy. Jej mokre rzęsy opadły na bladą skórę.

Ale puls na jej szyi przyspieszył i uderzał o jego mały palec. Być może go nie kochała, ale pragnęła go. Jej ciało wiedziało to lepiej od niej.

Nie pozwoli jej na to, by tak łatwo go odtrąciła. Zniżył głowę i musnął jej usta. Poczł słony smak jej łez. Pokazał

jej to wszystko, co mogliby mieć, gdyby tylko dała mu szansę. Jej usta poruszały się razem z jego. Poczł przyływ nadziei, który dodał

mu odwagi. Jego puls zharmonizował się z rytmem jej serca, uderzenie po uderzeniu. Ich usta złączyły się w dzikim tańcu.

To zawsze będzie dobre, czy ona tego nie dostrzeża? To wystarczy im obojgu. Zgłębił pocałunek i przyciągnął ją do siebie. Jej cichy jęk wywołał w nim trzęsienie ziemi. Jego pocałunek stał się desperacki.

Tak bardzo ją kochał. Nie potrafił się nią nasycić. Nigdy nie będzie potrafił.

Poczł jej dłonie na swojej klatce piersiowej i zrobiło mu się przyjemnie, ale potem ona zaczęła go odpychać. W końcu odepchnęła go zdecydowanie i mocno.

- Nie - powiedziała.

Odsunął się. Na widok wyrazu jej twarzy poczł, jak po jego kręgosłupie pełza strach.

Jej oczy zasły łzami, które wypłynęły, gdy wstała. Przyłożyła drżącą pięść do ust.

- Nie mogę. - Zdjęła z palca pierścionek zaręczynowy i podała mu. - Przepraszam. Tak mi przykro, Danielu, ale musisz już iść.

Wyglądała, jakby miała naprawdę rozpaść się na kawałki, a on nie pragnął niczego bardziej, niż założyć jej pierścionek z powrotem na drżącą dłoń. Wziąć ją w ramiona, pocieszyć i powiedzieć, że jej nie opuści. Że jeszcze nie postawił kreski na ich związku.

Ale ona cierpiała. Przez niego. Gdy zdał sobie z tego sprawę, poczł się tak, jakby ktoś dźgnął go nożem.

Jade zamknęła oczy. Jeszcze więcej łez.

- Proszę cię, Danielu.

Wstał. Ogarnęło go odrętwienie tam, gdzie jeszcze przed kilkoma sekundami szalała nadzieja. Wyciągnął rękę. Niewielki pierścionek parzył mu dłoń. Zacisnął na nim palce, aż paznokcie wbiły mu się w skórę.

Jade odsunęła się, gdy podchodził do drzwi, stwarzając między nimi dystans. A on wiedział, że zrobiła to, co musiała. A on musiał jej na to pozwolić, ponieważ ją kochał. Bo nie chciał jej krzywdzić. A właśnie to zrobił.

Miała dość zmartwień bez niego. Czy nie przeszła już dość dużo trudności? Za tydzień zostanie mamą bliźniąt. Będzie potrzebowała pomocy, ale od tego ma rodzinę. On byłby teraz tylko balastem.

Spojrzał na nią ostrożnie. Makijaż rozmazał się jej pod smutnymi oczami. Na jej policzkach widać było ślady łez. Złapała w zęby drżącą wargę. Wisiała na włosku.

Tak. Nie będzie jej dłużej krzywdził. Nachylił się i ucałował ją w czoło.
- Spróbuj się przespać - szepnął. - Wszystko się ułoży, Jade.

Może sam w to uwierzy, jeśli będzie to bez przerwy powtarzał.

Przekroczył próg, a drzwi zamknęły się za nim cicho. Usłyszał, jak Jade zakłada łańcuch na drzwiach, zamykając za nim nie tylko swoje mieszkanie, ale też swoje serce.

Jade skuliła się w fotelu ze wzrokiem utkwionym w telewizor.

Siedząca na sofie PJ zaśmiewała się z Sandry Bullock, która próbowała przekonać nieznanym ludzi, że jest narzeczoną ich pogrążonego w śpiączce syna.

Narzeczoną. Jade była nią jeszcze wczoraj. Pogładziła kciukiem goły palec, zastanawiając się, co porabia teraz Daniel. Nie miała z nim kontaktu, ale nawet go nie oczekiwała. Odzywali się do niej jednak po kolei wszyscy członkowie rodziny. To był bardzo wyczerpujący dzień i chciała, żeby już się skończył. Nie, żeby jutro miało być lepsze. Teraz chciała tylko wczłgać się do łóżka i naciągnąć kołdrę na głowę.

Ale *ktoś* zdecydował, że nie powinna być sama i wrobił ją w babski wieczór. Posłała PJ bardzo wymowne spojrzenie, które jednak pozostało zupełnie niezauważone.

Kiedy w końcu przestanie tak cierpieć? Za każdym razem, gdy zamykała oczy, widziała wyraz twarzy Daniela. Widziała krzywdę w jego oczach, czuła desperację jego pocałunku. Ale tak będzie najlepiej.

Ona była dziewczyną z odzysku, bez względu na to, czy on zdawał sobie z tego sprawę, czy nie. Zasługiwał na kogoś lepszego. Kogoś, kto nie będzie bał się go pokochać.

Kiedys zmieni zdanie na temat małżeństwa. Gdy spotka właściwą

kobietę, znajdą sposób na to, żeby pogodzić życie rodzinne z jego karierą. Jego żona będzie wielką szczęściarą.

Jade otuliła się ramionami, by ukoić ból trawiący ją od środka. Jak mogła czuć się taka pusta, gdy nosiła w sobie dwójkę dzieci? Które na dodatek naciskały na jej pęcherz.

Ze sporym wysiłkiem zgramoliła się z fotela.

- Gdzie idziesz? - spytała PJ, nawet nie patrząc w jej stronę.

- Do łazienki.

- Zrobić pauzę?

- Nie. - Widziała *Ja cię Kocham*, a ty śpisz już trzy razy.

Była w przedpokoju, gdy to poczuła. Na początek strumyczek, potem tryśnięcie. Spojrzała w dół. Na spodniach dresowych zobaczyła ciemne plamy.

Po jej kostce spłynęła strużka płynu. Jej myśli zastygły. A potem ruszyły z kopyta i pomyślała o wszystkim jednocześnie. O telefonie do lekarki, o tym, by złapać spakowaną już torbę, o tym, by zadzwonić do rodziny. No i o dzieciach. I o Danielu.

Nie, nie o nim.

Dzieci się rodzą. To już!

- PJ? - zawołała. - Eee... Wody mi odeszły!

Kanapa zaskrzypiała, gdy PJ zerwała się z niej. Potem Jade usłyszała lawinę kroków, które zatrzymały się w drzwiach do przedpokoju.

- Ale... Cesarkę masz dopiero za tydzień.

Bóg doprawdy miał dobry dzień, gdy stwarzał tę dziewczynę.

- Powiedz to dzieciom. - Jade się uśmiechnęła, próbując zmasować z twarzy siostry wyraz podobny do jelenia zaskoczony reflektorem w ciemności.

- Zawiozę cię. Mam cię zawieźć?

- Jasne. - Jade wyciągnęła na wierzch myśli mentalną listę, którą ustaliła z lekarką. - Posprzątaj po kolacji, a ja... - Pomachała ręką, wskazując na spodnie. - Potem pojedziemy do szpitala.

- Posprzątać... - PJ prędko pognała do kuchni wciąż oszołomiona.

Jade przebrała się, upewniła się, że płyn owodniowy jest przezroczysty i dołączyła do PJ w salonie. Gdy były już w samochodzie, zadzwoniła do lekarki. Obiecała spotkać się z Jade w szpitalu.

Nie udało jej się dodzwonić do rodziców, więc zostawiła im spokojną wiadomość na poczcie głosowej.

Madison właśnie doglądała pilnego przypadku w lecznicy. Przyjedzie do

niej jak tylko skończy, ale to może trochę potrwać. Ryan obiecał, że zadzwoni do dziadka i zaraz przyjedzie do szpitala.

- Dobrze się czujesz? - PJ zadała to pytanie kilkanaście razy w czasie drogi. Za każdym razem Jade zapewniała ją, że tak.

Skurcze jeszcze się nie zaczęły. To może być długa noc. Jakaś jej częśćka miała nadzieję na naturalny poród, ale raczej było to mało prawdopodobne. Ponadto po tym, jak obejrzała film w szkole rodzenia, inna częśćka bardzo się cieszyła, że tego uniknie. Wspomnienie o filmie wywołało myśli o Danielu. Powinien tu być. Powinien być z nią na sali porodowej, gdy dzieci przyjdą na świat. Powinien być dla nich tatą.

Odepchnęła tę myśl. Nie może teraz zaprzętać sobie tym głowy. Musi skupić się na dzieciach.

PJ podjechała pod samo wejście szpitala. Pielęgniarz pomógł Jade usadowić się na wózku. Zarejestrowała się, gdy PJ parkowała samochód. Kilka minut później weszły na porodówkę.

Jade zawieszono do sali, w której przebrała się w brzydką szpitalną koszulę. Czekala w łóżku, podczas gdy podpinano ją do monitorów.

Gdy się przebierała, PJ dodzwoniła się do rodziców. Już byli w drodze.

Jedna z położnych wpatrywała się w monitor. Kilka minut później zbadała Jade, by sprawdzić rozwarcie. Zmarszczyła brwi, wzrok miała utkwiony w jakimś punkcie na ścianie za plecami Jade.

Jade poczuła przyływ paniki na widok wyrazu twarzy położnej.

- Czy coś jest nie tak?

Zdjęła gumowe rękawiczki i nacisnęła guzik. Nagle, szybko i sprawnie.

- Co się dzieje? - spytała Jade.

- Wypadnięcie pępowiny. - Położna uśmiechnęła się drętwo mimo to, że zaczęła już odpinać monitory. - Wygląda na to, że będziesz musiała mieć to cesarskie cięcie, kochana.

Jade próbowała sobie przypomnieć wszystko, co wiedziała o wypadnięciu pępowiny. Niewiele. Nagle w sali pojawiło się więcej ludzi. Jej łóżko obniżono i przestawiono.

- Czy z dziećmi wszystko dobrze?

Położne uwijały się po sali, wszystkie czynności wykonując szybko, lecz spokojnie.

- Twoja lekarka właśnie przyjechała i się już przygotowuje.

Wyciągniemy twoje dzieci na świat, zanim zdążysz zamrunąć.

Tętno Jade potroiło prędkość, gdy odpowiadała na wszystkie pytania położnej. Jej myśli wirowały. Sama miała tysiąc pytań, ale wszyscy tak się spieszyli, a jej język przykleił się do podniebienia.

Wypchnęli jej łóżko z pokoju i skierowali do sterylnej sali. Jade patrzyła, jak przesuwaną się kasetony na suficie.

PJ biegła truchtem obok niej. Zaciśnęła dłoń na rękę Jade.

- Wszystko będzie dobrze. Jesteś przygotowana do cesarki. Oni wiedzą, co robią.

Błagam, Boże. Niech tylko dzieciom nic się nie stanie. Jade poczuła ukłucie łez w oczach na myśl o maleństwach skulonych w jej brzuchu, całkowicie zależnych od niej. A jednak nie były bezpieczne. Coś poszło nie tak.

Dojechali do podwójnych drzwi, które otworzyły się na oścież.

- Siostra musi poczekać tutaj - poinformowała położna.

- Nie - zaprotestowała PJ. - Chcę zostać z nią.

- Przykro mi, nie w przypadku nagłego cięcia. Nagłego. Jade nagle przypomniała sobie, co mówiono o takich przypadkach w szkole rodzenia.

- Pacjentka będzie w znieczuleniu ogólnym - wyjaśniła położna. -

Przykro mi. Regulamin szpitala.

Jade ścisnęła rękę PJ.

- Nic mi nie będzie. Zadzwoń do rodziny, powiedz im, co i jak.

PJ spojrzała na nią wilgotnymi brązowymi oczami. Zespół już przepychał łóżko przez drzwi. - Oczywiście. Będę tu czekać.

Jade poczuła uczucie potwornego lęku, gdy puściła rękę siostry. Na sali operacyjnej personel w fartuchach krzątał się wokół niej. Nigdy w

życiu nie czuła się bardziej samotna. Wyjaśniali jej, co się dzieje, gdy pędem wykonywali swoje czynności w oślepiającym świetle jarzeniówek.

Włożyli jej na twarz maskę. Bała się. Co, jeśli coś stało się dzieciom?

Nie może ich stracić. Zapewnienie im bezpieczeństwa było jej zadaniem. Co, jeśli coś się stanie jej samej? Kto zajmie się dzidziusiami? Dlaczego nie pomyślała o tym wcześniej, tylko teraz, gdy było już za późno?

Wszystko się zamazało, jej myśli stały się odległe i pomieszane.

Potem zapadła ciemność.

- Co to za miejsce? Jade nie umiała zmusić oczu, by się otworzyły.

Słyszała czyjeś kroki. Miarowe piszczenie. Ten zapach. Środek dezynfekujący. Znowu odpłynęła.

- Jade?

Coś dotknęło jej ramienia. Jej głowa była pełna chaosu, myśli miała gęste i rozproszone.

- Słyszysz mnie?

Mama. Co ona tu robi? Co to za miejsce? Ciekawość pomogła jej unieść powieki. Białe prześcieradła. Uchwyty. Ponownie spojrzała na prześcieradło, na swój brzuch, ledwie zaokrąglony.

Moje dzieci. Położyła dłoń na brzuchu i spojrzała na mamę. Jej serce łopotało jak u pisklęcia.

- Nic im nie jest. Obie są zdrowe. - Mama ścisnęła jej dłoń. - Dwie małe dziewczynki. Śliczne jak mamusia.

Dziewczynki.

- Nic im nie jest? Gdzie są? - Rozejrzała się po pokoju, ale ich nie dostrzegła. Oczywiście, że nie. Na pewno są na oddziale intensywnej terapii noworodka.

- Są z nimi twój tata i PJ. Już się zakochali na zabój.

- Oddychają normalnie? Naprawdę są zdrowe?

- Ostatnie punkty Apgar były już maksymalne.

Jade rozluźniła się na łóżku. Jej puste ramiona płonęły bólem.

- Chciałabym je zobaczyć. - Nie uwierzy, że nic im nie jest, dopóki ich nie przytuli.

Mama uśmiechnęła się i ścisnęła ją za rękę.

- Zobaczą, co da się zrobić, mamusko.

Daniel ścisnął wazonik z kwiatami w rękę i szedł w kierunku sali, w której leżała Jade.

- No dalej. - Mama Jo wprowadziła go przez drzwi i wycofała się, zatraskując je za nim.

Jade leżała na poduszkach i spała. Jej ciemne rzęsy spoczywały na bladej skórze. Wyglądała tak pięknie, ulotnie, nawet z rozczochranymi włosami i w brzydkiej szpitalnej koszuli, z podkrążonymi oczami.

Podszedł bliżej, wstrzymując oddech.

- Jade? - powiedział cicho.

Ledwie drgnęła. Ale przeszła naprawdę ciężkie męki, a środek znieczulający jeszcze nie wypłukał się z organizmu. Biedactwo, była wykończona. Daniel przyjechał od razu, jak tylko zadzwonił do niego Ryan.

Wyciągnął rękę i odgarnął kosmyk włosów z jej twarzy.

Pewnie nawet nie chciała się z nim widzieć, ale on musiał ją zobaczyć. Upewnić się, że wszystko u niej w porządku.

Widział też dzieci. Dwa malutkie wierzące się zawiniątka. Maleńkie szczęściary.

Przez chwilę patrzył, jak Jade śpi, jak jej brzuch unosi się i opada.

Potrzebowała odpoczynku o wiele bardziej niż oglądania jego twarzy.

A on poczuł się lepiej od tego, że mógł chociaż na nią spojrzeć.

Wszystko będzie dobrze. Jade miała swoją rodzinę. Swoje dziewczynki. Jego już nie potrzebowała. Postawił wazonik cicho na szafce przy łóżku i odwrócił się do wyjścia.

Jade musiała zasnąć, bo gdy otworzyła oczy, była w innym pokoju.

Pielęgniarka wjechała do sali dwoma szpitalnymi wózekkami dla noworodków. Tuż za nią szli rodzice i PJ.

Próbowała wstać, ale ból w podbrzuszu ją zatrzymał.

- Poczekaj, kochana. - Pielęgniarka uniosła automatyczny zagłówek łóżka, aż Jade mogła zobaczyć dzidzusię owiniętą w szpitalne kocyki, z czapeczkami na maleńkich główkach.

- Jak ich płuca? - spytała Jade. - Wypadnięcie pępowiny im nie zaszkodziło?

- Wyciągnęliśmy je w mgnieniu oka. Doszły już do siebie. -

Pielęgniarka podniosła jedną z dziewczynek i ułożyła w ramionach Jade.

- Ta nie śpi. Jej siostra lubi drzemać.

Jade gapiła się na swoje dziecko. Swoją córeczkę. Jej skóra była różowa i pomarszczona, a szkliste niebieskie oczy wpatrywały się w nią z wytężoną uwagą.

- Cześć, dziecinko. Jestem twoją mamusią. - Głos uwiązł jej w gardle.

- Ale miałaś mocne wejście.

- Czy nie są prześliczne? - Mama nachyliła się nad nią.

Z drugim dzieciątkiem w ramionach. Córeczka miała zamknięte oczka, jej ciemne rzęsy muskały mięciutką skórę. - Chcesz potrzymać je obie? - Tak.

Mama położyła drugie zawiniątka w zagłębieniu zgiętej w łokciu ręki

Jade, a ona spoglądała to na jedną córkę, to na drugą.

- Nie są identyczne.

Mama podłożyła poduszki pod łokcie Jade.

- Nie ma mowy, by je pomylić.

- Popatrz tylko - wtrącił tata. - Ta ssie wargę przez sen. Jej usteczka

wyglądały jak pączek róży. Maleńka warga była schowana w buzi. Były takie piękne. Takie kruche. Jade nie mogła uwierzyć, że to jej dzieci. Cóż za cenny dar. Jej serce przepełniało coś tak przeogromnego, że miała wrażenie, że zaraz eksploduje.

- Dobra. Znamy już imiona - powiedziała PJ. - Tylko która jest która? Jade spojrzała na mamę.

- Jak mam wybrać? Mama się zaśmiała.

- Mnie nie pytaj. Ja miałam chłopca i dziewczynkę. Jade przyjrzała się dzieciom i zatrzymała wzrok na wpatrzonych w nią niebieskich oczkach.

- Dobrze, skoro twoja siostra postanowiła przespać tę doniosłą chwilę, zacznę od ciebie.

Jade spojrzała jej w oczy. Maleńkie mięśnie naznaczyły dwie kreseczki pomiędzy jej brwiami. Myślicielka. Dzieciatko zamrugało.

Jej spojrzenie było spokojne i mądre ponad jej wiek.

- Ty jesteś Ava. - Jade złożyła pocałunek na jej czółku. Spojrzała na drugie zawiniątko, tak maleńkie w jej ramionach.

- A ty, mój mały śpiochu jesteś Mia.

Tata położył dłonie na ich ubranych w czapeczki główkach. Jego mina stała się poważna. Zamrugał, by odgonić łzy i zacytował słowa Pisma 1:

- Dzieci nasze są darem od Pana, nagrodą - owoc żywota. Jak strzały w rękach wojownika, tak dzieci zrodzone w młodości.

Twarze dziewczynek zamazały się przed jej oczami z napływem emocji. Tata złożył pocałunek na obu główkach.

- Witamy w rodzinie McKinley'ów, maleństwa.

Gdy Jade ponownie się obudziła, mama siedziała przy jej łóżku i czytała magazyn.

- Gdzie dzidziusie? - spytała Jade ochryłym głosem.

- Śpią w pokoju noworodkowym. - Mama podała jej kubek z wodą. - Mam po nie pójść?

- Tak, chciałabym spróbować znowu je nakarmić. - Jej wzrok spoczął na kwiatkach stojących na szafce, na którą mama odstawiła kubek.

Otworzyła kopertę, wyjęła kartkę i przeczytała. *Gratulacje, Jade. Są takie śliczne. Ściskam. Daniel.* W jej gardle zawiązał się mocny węzeł.

- Był tutaj, kiedy spałaś. Nie chciał cię budzić.

Jade kiwnęła głową, a mama wyszła po dziewczynki.

Wyobraziła sobie Daniela stojącego nad jej łóżkiem, patrzącego jak śpi, żałującego, że sprawy nie potoczyły się inaczej. Ciekawe, czy trzymał dzieci

na rękach. Czy dotykał jej, gdy spała. Węzeł w gardle urósł jeszcze bardziej, gdy zacisnęła palce na kartce i zgmiotła ją w dłoni.

1PS 127, 3-4, Biblia Warszawsko-Praska wyd. III.

Jade bujała Mię w fotelu, głaszcząc ją po pleckach. Ava już zasnęła, a Jade cieszyła się chwilą ciszy z Mią, zanim sama położy się na noc.

Kiedy dziewczynce lekko się odbiło, Jade pocałowała ją w główkę i odłożyła do łóżeczka. Przebrała się w piżamę i poszła do kuchni.

Słyszała, że mama przyrządza późną przekąskę.

Mama została u niej przez cały tydzień, pomagając przy nocnych karmieniach i wyjazdach do sklepów po potrzebne rzeczy, bo Jade nie mogła jeszcze prowadzić samochodu.

Od całej rodziny i wspólnoty kościelnej, Jade dostała tyle garnków i słoików, że miała dość jedzenia na cały miesiąc. W mieszkaniu pełno było kwiatów, balonów i McKinley'ów. Teraz, po tygodniu, kwiaty zwiędły, a z różowych baloników zaczęło uchodzić powietrze. Mama jutro wracała do siebie.

Oczy Jade powędrowały do jedyne go bukietu, który jeszcze jej pozostał - tego od Daniela. Jej ulubione stokrotki wystające z wazonu, owinięte różową wstążką.

- Śpi? - spytała mama, wyciągając ją z zamyślenia.

- Jak aniołek. - Jade napełniła kubek świeżą wodą. - A ja zaraz zrobię to samo.

- Zajmę się dziś karmieniami - powiedziała mama. - Ty lepiej wypocznij. Od jutra zaczynasz wszystko sama.

- Możemy się wymieniać. Nie chcę, żebyś wróciła do domu przemęczona.

- W przyszłości czeka mnie jeszcze wiele przespanych nocy. - Mama pogładziła ją po ramieniu. - A ciebie nie. A teraz zmykaj do łóżka, skarbie.

Jade poddała się. Nie było sensu się kłócić. Zerknęła jeszcze na dzieci, przechodząc obok ich pokoju. Ich maleńkie klatki piersiowe unosiły się i opadały z każdym słodkim oddechem. Mogłaby na nie patrzeć w nieskończoność.

Bywały gorączkowe momenty, w których Ava i Mia obie jednocześnie były głodne i potrzebowały zmiany pieluszki. Ale przez większość czasu spały. Tak bardzo się różniły. Ava miała gęste czarne włosy, a Mia jedynie

odrobinę meszku. Oczy Avy zrobiły się jeszcze bardziej błękitne, a Mia miała zielonkawę.

Dały już o sobie znać pewne cechy ich osobowości. Ava uwielbiała smoczek, podczas gdy Mia wołała ssać paluszek. Ava lubiła, gdy poświęcało się jej uwagę. Gdy spoglądało się w jej oczy, uspokajała się i spokojnie zasypiała. Za to Mia wierciła się pod jej spojrzeniem.

Uspokajała się, kiedy Jade skupiała uwagę na czymś innym.

Jade zakochiwała się w nich mocniej każdego dnia. Nawet gdy zwlekała się z łóżka o trzeciej nad ranem na karmienie, jej serce przepełniała radość, gdy tuliła dziewczynki w ramionach, gdy patrzyła, jak ich małeńkie powieki się zamykają, gdy trzymała małe piąstki w swoich dłoniach.

Nie widziała się z Danielem. Wiedziała, że on postanowił dać jej odrobinę przestrzeni, ale jego nieobecność sprawiała jej ból. Tęskniła za nim. Pragnęła patrzeć, jak tuli dziewczynki w swoich ramionach jak kruche piłeczki. Pragnęła słyszeć, jak nazywa je Kruszyneką i Perełką.

Miał rację. Dwie dziewczynki.

Wzięła głęboki wdech, ale powietrze nie wypełniło pustki, którą nosiła w sobie. Nie pomagało jej nic oprócz zapomnienia, które przynosił sen.

Wyszła z pokoju dziecięcego i skierowała myśli na bardziej naglące problemy.

Planowała sześć tygodni urlopu macierzyńskiego, ale kto wie, ile czasu zajmie jej znalezienie pracy? Jej rodzina już rozpuszczała wici.

Będzie potrzebowała czegoś już wkrótce. Jej skromne oszczędności wystarczą ledwie na pokrycie miesięcznego czynszu, a teraz miała jeszcze inne wydatki, jak pieluchy i mleko modyfikowane.

Jade otworzyła szufladę w stoliku nocnym i zaczęła w niej grzebać w poszukiwaniu balsamu do ust. Nagle zauważyła liściki i kartki, które ukryła półtora roku wcześniej. Jej cichy wielbiciel.

Wyciągnęła tę, która leżała na wierzchu stosu. Nagle uświadomiła sobie coś, przez co przyspieszył jej puls. Przeskanowała wzrokiem tekst wiersza. Czy to Daniel jej to wysłał? Czy to on wysyłał wszystkie listy i zostawiał te wszystkie kwiaty?

Przypomniała sobie liścik, który dostała po powrocie do miasta, ten, który znalazła w skrzynce przed sklepem mamy. Ten, który napędził jej tyle strachu, z którego zwierzyła się Danielowi. Nie dostała już potem kolejnego.

Pustka w środku zaczęła rosnać, wchłaniając wszystko, co stało na jej

drodze. Oczywiście, że nie dostała. Bo Daniel nigdy w życiu celowo by jej nie nastraszył.

- Skarbie, gdzie jest smoczek Avy? - spytała mama, która zatrzymała się na progu jej sypialni. Popatrzyła na liścik w dłoni Jade.

- Zostawiłam go w jej łóżeczku.

- Co tam masz?

Jade włożyła kartkę do szuflady i zamknęła ją.

- Taki tam liścik.

Nie chciała myśleć o Danielu, nie może sobie pozwolić na to, by czytać teraz te słowa i wiersze i wyobrażać sobie, że to on jest ich autorem.

Mama przejrzała ją na wylot.

- On kochał cię od początku, wiesz?

- Przestań, mamo. - Poczowała, jak jej serce się zaciska. Oddychanie stało się ciężką pracą.

Jade nie chciała nic wiedzieć. Ani tego, jak długo, ani tego, kiedy pierwszy raz poczuł, że jest w niej zakochany, ani tego, od jak dawna jej mama o tym wiedziała. Nie chciała myśleć o tym, jak bardzo krzywdziła go przez te wszystkie lata i jakiego cierpienia przysporzyła mu teraz. Nie mogła znieść tych myśli.

Mama przysiadła na łóżku obok Jade.

- Skarbie, nie wiem do końca, co się dzieje ani jak się czujesz. Ale czy jesteś pewna, że między tobą i Danielem nie mogłoby się ułożyć?

Myślałam, że zakochujecie się...

- Nie, mamo. To koniec. - Wpatrywała się w pierścionki, które obracała na palcach. Jej mama za dużo wiedziała.

- Wciąż kochasz ich ojca? Czy to o to chodzi?

- Co? Nie.

Nigdy nie opowiedziała tej historii, a rodzina nigdy na to nie naciskała. Ale wiedzieli, że dzieci już przyszły na świat. I będą uważali, że ich ojciec też powinien się o tym dowiedzieć. I oczywiście mieliby rację w normalnych okolicznościach. Ale okoliczności nie były normalne. I nie było już sensu dłużej tego przed nimi ukrywać.

Mama teraz już poradzi sobie z tą wiadomością. A Jade wiedziała, że nigdy nie zdoła zapomnieć, jeśli rodzina bez przerwy będzie ją nękać pytaniami - a na pewno tak by robiła.

- Nigdy go nie kochałam, mamo. My... byliśmy na jednej randce i on... -

Popatrzyła mamie w oczy i próbowała ją przygotować na to, co zaraz usłyszy, zanim wreszcie wyrzuciła to z siebie. - On mnie zgwałcił, mamó.

- Och, skarbie! - mama westchnęła głośno. Przyciągnęła Jade do siebie i mocno przytuliła. - Dlaczego mi nie powiedziałaś?

Jade pokręciła głową, którą opierała o ramię mamy. To nie zmieni tego, co czuje do jej córeczek, prawda?

- Chciałam po prostu zapomnieć. Nie chciałam przeżywać tego od nowa. I tak nie pamiętam zbyt wiele. Naćpał mnie.

Mama wydała gardłowy dźwięk i spojrzała na nią zaszklonymi oczami.

- Tak mi przykro. Bardzo żałuję, że mnie przy tobie nie było.

- Izzy mi pomogła. Nie byłam sama. Jest naprawdę dobrą przyjaciółką.

- Zgłosiłaś to?

- Nawet nie wiem, jak on ma na nazwisko. Był po prostu stałym klientem i myślałam, że dość dobrze go znam. Oczywiście się pomyliłam. Wiem, że powinnam była to zgłosić. Ale gdy czułam się

już na tyle silna, by to zrobić, było już za późno. Nie było już dowodów, nie mogłabym nawet podać im jego nazwiska. Chciałam po prostu żyć dalej.

- I wtedy dowiedziałaś się, że jesteś w ciąży?

- Tak. - Opowiedziała mamie o wszystkim, co działo się potem. Teraz wydawało jej się, że od tego czasu minęły całe wieki. - Bałam się, że nie będę w stanie ich pokochać. - Parsknęła. - Tak bardzo się myliłam.

Nie mogłabym kochać ich mocniej. Czasem... - Nie była pewna, czy chce skończyć tę myśl.

- Co, skarbie?

Jade nigdy nie ubrała w słowa tego, co narastało w niej od czasu porodu. Lęku, który szerzył się i trawił ją od środka, który popychał ją do tego, by zajrzeć do ich łóżeczek za każdym razem, gdy przebudziła się w nocy.

- Kocham je tak bardzo. Czasem jestem przerażona, że je stracę.

Patrzę, jak śpią i boję się, że w nocy przestaną nagle oddychać. -

Spojrzała mamie w oczy. - Przywyknę kiedyś do tego?

- Do tego, że twoje serce biega poza twoim ciałem...? - Mama pokręciła głową. - Nie sądzę. Ale jeśli nauczysz się zawierzyć swoje dzieci Bogu, będzie ci łatwiej. On też je kocha. Ma plan dla każdej z nich i dla ciebie też. Musisz tylko zaufać, że On wie, co robi. To nie zawsze jest proste.

Jade wiedziała, że mama myśli teraz o stracie Michaela. Cała rodzina ledwo przeżyła wieść o jego śmierci. Czy ona też była częścią Bożego planu?

Jaki miała cel? Chyba nigdy się tego nie dowiedzą.

Jade nie wiedziała, czy będzie w stanie zaufać tak, jak jej mama.

Miała nadzieję, że tak. Bo nie chciała żyć w strachu.

- Tak wiele przeszłaś. Jesteś bardzo silna, Jade.

Nieprawda. Wcale nie była silna. Nie czuła się silna, dopóki Daniel nie stanął u jej boku. Dopóki jej nie pomógł, nie ochronił - dopóki jej nie pokochał.

Ale teraz została ze wszystkim sama.

Nie sama. Miała dwie urocze córeczki i będzie dla nich silna.

aniel włożył ostatni kęs indyka do ust i żuł bez smakowania. Po drugiej stronie stołu w babcinej jadalni, jego mama i tata rozmawiali o świątecznych dekoracjach, których instalację zlecieli na swoim domu w Waszyngtonie.

Żyrandol był przyciemniony, a stojące na środku stołu świece płonęły pośród stroika z igliwia sosny. Za oknem zaczynał śnieg, którego cienka warstwa już pokrywała ziemię. To pierwszy śnieg tej zimy.

Spodziewano się ośmiocentymetrowego opadu, ale ten zaczął się od deszczu ze śniegiem. Daniel był niemalże przekonany, że zostanie wezwany do nagłych wypadków przynajmniej raz dzisiejszego wieczora. Był zaskoczony, że jeszcze tak się nie stało.

Zastanawiał się, czy rodzina McKinley'ow usiadła już do wieczerzy w Święto Dziękczynienia. Zazwyczaj spędzał ten wieczór wraz z nimi, jednak w tym roku przylecieli jego rodzice. Celowo zapowiedział się u babci na szóstą, żeby mieć gotową wymówkę w przypadku, gdyby zaprosiła go Mama Jo.

Od dwóch tygodni, czyli odkąd Jade z nim zerwała, unikał rodzinnych spotkań. Mama Jo była urażona, ale co miał zrobić? Jade tylko czułaby się przy nim niekomfortowo. Potrzebowali przestrzeni.

A on potrzebował czasu, by posklejać swoje złamane serce. Czasu, by o niej zapomnieć. Chociaż w takie wieczory jak ten, gdy jego myśli bez przerwy kierowały się ku niej, zastanawiał się, czy to w ogóle możliwe.

Całkiem nieźle za to szło mu rzucanie się w wir pracy. Bez Jade w biurze godziny dłużyły mu się niemiłosiernie. Było tak cicho, tak pusto. Miał ochotę na kilka dni wolnego. Ale teraz, gdy te nadeszły, zdał sobie sprawę, że więcej czasu oznacza więcej rozmyślań o Jade.

Przeniósł swoją ławkę, sztangę i bieżnię z powrotem do małego pokoju. Przecież teraz nie będzie w nim łóżeczek ani bujanego krzesła.

Dziś rano zrobił porządkowy użytek ze swojego sprzętu, gdy obudził się i

zdołowany zdał sobie sprawę, że ma do wypełnienia cały dzień.

Kiedy nadszedł wieczór, ulżył mu rodzinny rozgardiasz i rozmowy.

Ale gdy mamie ledwo udało się stłumić wybuch radości na wieść o jego zerwaniu z Jade, Daniel miał ochotę wybić w ścianie dziurę gołą pięścią.

- Co myślisz, Danielu? - spytała mama.

Unióś wzrok. Nie miał pojęcia, o czym rozmawiali.

- Czarny piątek - powiedział tata. - Przyniesie w tym roku większe zyski niż w poprzednim?

- Trudno powiedzieć. - Daniel wzruszył ramionami. Chyba nie było takiej sprawy, która obchodziłaby go mniej.

Mało brakowało, a kupiłby w tym tygodniu świąteczny upominek.

Szklaną kulę śnieżną z aniołkiem w środku. Gdy się ją nakręciło, odgrywała melodię *AU Through the Night*.

Trzymał już dwie takie w dłoniach, gdy przypomniał sobie, że prezent nie będzie mile widziany. Z sercem ciężkim jak głaz odłożył je z powrotem na półkę.

- Kochanie, jesteś taki ponury - powiedziała mama. - Jest Święto Dziękczynienia!

- Przepraszam. - Daniel uśmiechnął się cierpko. Skierował oczy ku babci.

- Przepyszne jedzenie, babciu.

- Przekażę komplement pani Pierson. Bardzo przejmowała się, jak wyjdzie jej nadzienie. To nowy przepis, ale mnie smakuje nawet bardziej.

- Cóż za piękna, śnieżna noc - wtrąciła mama. - Jest tyle rzeczy, za które możemy dziękować. Ten wspaniały posiłek, nasze zdrowie, twój rosnący budżet na kampanię... Tata mówił mi, że wszystko idzie w dobrym kierunku.

- Niech to będzie wieczór bez spraw służbowych, kotku.

- Masz piękny sweter, Danielu - pochwaliła babcia. - Wygląda na bardzo miękki.

Spojrzał w dół. To był ten niebieski, który dostał od mamy na zeszłoroczne święta Bożego Narodzenia.

- Kupiłam go w centrum Saks na Piątej Alei - odparła mama. - To kaszmir. Czyż nie do twarzy mu w tym kolorze? Idealnie pasuje do twoich oczu, kochanie.

Rozmowa zesłała na świąteczne plany. Daniel miał już wtedy być żonaty. On i Jade obudziliby się w świąteczny poranek i obchodzili razem pierwsze Boże Narodzenie w życiu bliźniaczek. *Ich* pierwsze Boże Narodzenie. Może

Jade powiesiłaby skarpety nad kominkiem i zrobiła zdjęcia rodzinne w czerwonych czapkach z białymi pomponami. Potem zabraliby dziewczynki na farmę. Całowałyby Jade, podczas gdy rodzina podawałaby sobie dzieci z rąk do rąk.

- Więc pomyśleliśmy, że może w tym roku przyjedziesz do nas - powiedziała mama.

Przy stole zrobiło się zupełnie cicho, aż Daniel zdał sobie sprawę, że mówili do niego. Przyjechać do Waszyngtonu na święta?

- Courtney chętnie znowu się z tobą spotka - powiedziała mama. - Przekazaliśmy jej już dobre wieści.

- Victoria.

- No, wiesz, co mam na myśli. Dobre wieści dla *niej*. Była zachwycona, że znowu jesteś do wzięcia.

- Dziękuję, ale wolę zostać tutaj. - Daniel zazgrzytał zębami.

- Jestem tego samego zdania. - Babcia ścisnęła go za rękę. -

Zapraszam cię na przepyszną kolację wigilijną. Co ty na to? Zapalimy ogień w kominku i pogramy w kanastę, jak za dawnych lat.

- Jest w tym czasie kilka wydarzeń, na których powinieneś się pojawić, Danielu - powiedziała mama. - Marlin Walters zaprosiła nas na kameralne przyjęcie w Wigilię.

- Będzie tam spiker Izby Reprezentantów z rodziną i Evan Brewer, i Maxwell Worthington - dodał tata. - Poznałeś ich już latem na bankiecie towarzyskim. Będą też Crawfordowie. Wypadałoby, żebyś naprawił szkodę, którą narobiłeś tą sprawą z promem.

Co ci ludzie sobie myślą? Networking w Wigilię? Czy nie powinien to być czas spędzony z rodziną? Czas świętowania narodzin Jezusa?

- Courtney na pewno chętnie będzie ci towarzyszyć. Już z nią o tym rozmawiałam i...

- O nie, mamó, nie zrobiłaś tego.

- Tak tylko wspomniałam. Przecież nie możesz wciąż tkwić w Chapel Springs...

Babcia wstała.

- Czy ktoś ma ochotę na kawę? Zaparzę cały dzbanek. Będzie świeża i pachnąca, w sam raz do ciasta.

Daniel zaczekał, aż babcia zniknie w kuchni.

- Nie chcę się umawiać z Courtney, mamó. I nie chcę jechać do

Waszyngtonu na święta. Tu jest mój dom. Tutaj spędzę Boże Narodzenie.

Mama odłożyła serwetkę na talerz i zaśmiała się.

- Och, kochanie. Lepiej przyzwyczajaj się już do wyjazdów. Gdy będziesz kongresmenem, częściej będziesz poza domem niż w domu.

Jej śmiech działał na niego tak, jakby drapała go paznokciem wzdłuż kręgosłupa.

- A może ja wcale nie chcę być kongresmenem! - Wypowiedział te słowa, zanim zdążył je wyłapać jego wewnętrzny filtr.

Mama westchnęła, łapiąc oddech.

- Nie mówi poważnie. - Ojciec położył dłoń na jej dłoni. Ta myśl kielkowała w nim od miesięcy, pałając mu się gdzieś z tyłu głowy. Może nawet od lat. Nie chciał, by mu się wymknęła. Nie przemyślał tego nawet dość dokładnie, nie rozważył

tego na modlitwie. Ale gdy te słowa zostały uwolnione, poczuł, jak rozluźniają mu się mięśnie. Jakby ktoś zdjął mu ciężar z barków.

Uwielbiał bycie burmistrzem. Dlaczego ma gonić coś innego, skoro jest zadowolony z tego, gdzie jest teraz?

Czy to słuszne, Boże? Czy jestem już tam, gdzie chcesz, abym był? Ale dlaczego pyta o to dopiero teraz? Został wycelowany w politykę ogólnokrajową niczym rakietą kierowaną, a nigdy nawet się o to nie modlił.

Zmierzał w złym kierunku. Czuł to całym sercem. Całą duszą.

- Lubię funkcję burmistrza. Uwielbiam tutejszych ludzi. Mój cel jest tutaj.

- Nie bądź śmieszny. - Mama skrzyżowała ręce na piersi. - Jesteś stworzony do czegoś lepszego niż ta dziura zabita dechami.

Ojciec pochylił się do przodu i wbił laserowe spojrzenie swoich niebieskich oczu w Daniela.

- Masz pojęcie, ilu mężczyzn byłoby gotowych zabić za takie możliwości, jakie masz ty? Masz umiejętności, znajomości, nawet poparcie. Jak możesz w ogóle myśleć o tym, by to wszystko porzucić?

Od lat cię przygotowujemy do tej roli, synu.

- Nigdy nawet nie spytaliście mnie, czy tego właśnie chcę.

- Chciałeś być politykiem!

- I jestem nim. Tutaj, w Chapel Springs.

Mama ofuknęła go. Zacisnęła usta i pokręciła głową.

- Powinienem być powiedzieć coś już dawno temu. Nigdy nie czułem się z tym dobrze, ale...

- To wszystko przez tę dziewczynę!

- To moje życie i tylko moja decyzja - wycedził przez zaciśnięte zęby.

Po czym zwrócił się do ojca. - Stanowisko burmistrza było wystarczające dla dziadka. Pozostawił po sobie spuściznę. Jestem ogromnie dumny, że mogę podążać jego śladem.

- To bardzo poważna decyzja. Nie spiesz się, synu. Przemyśl to jeszcze.

- Co ty wygadujesz, Allen? - Mama podniosła głos. - Nie ma tu nic do przemyślenia! - Przygwoździła Daniela spojrzeniem. - Czy ty wiesz, ile ojciec dla ciebie zrobił? Jaki potencjał teraz odrzucasz? Powinieneś być wdzięczny!

- Koniec rozmowy. - Daniel odłożył serwetkę.

- To ja ustalę, kiedy będzie koniec.

- Nie, mamó. - Daniel wstał. - Ja właśnie skończyłem. Czerwone usta mamy rozchyliły się, ale zamknęły ponownie. Ojciec oparł się na krześle z twarzą pokerzysty.

- Wychodzę - powiedział Daniel. - Dobranoc. Wśliznął się jeszcze do kuchni, by pożegnać się z babcią

i jej podziękować. Bardzo nie chciał wychodzić wcześniej, ale buzowały w nim emocje. Jeszcze chwila i powie coś, czego będzie potem żałował.

- Jedź ostrożnie, skarbie. - Babcia objęła go chudymi ramionami. - Na pewno jest ślisko.

Gdy wsiadł już do samochodu, włączył wycieraczki i ruszył betonowym podjazdem. Padał gęsty śnieg, okrywając ziemię białym kocem. Na końcu podjazdu sprawdził hamulce. Koła ślizgały się jakieś pół metra, zanim auto się zatrzymało.

Na ulicy nie było śniegu. Gdy skręcał, by włączyć się do ruchu na głównej drodze, w świetle przednich reflektorów zobaczył błyszczące połacie czarnej gołoledzi. Tak, bez dwóch zdań czekają go dziś jedno lub dwa wezwania.

Skreślił ostrożnie w stronę swojego domu, myślami wciąż wracając do jadalni. Nie mógł uwierzyć w to, co powiedział. Nie mógł uwierzyć, że się im postawił. Ale zrobił tak już w kwestii małżeństwa z Jade. Być może tamta konfrontacja dodała mu odwagi, by w końcu zająć stanowisko w sprawie własnej kariery. Dobrze wiedział, że to nie było ostatnie słowo. Jego rodzice nie odpuszczą tak łatwo. Mama była zawzięta jak buldog.

Ojciec znał bardziej subtelne formy manipulacji.

Ale Daniel nie zamierzał się wycofać. Postępował słusznie. Nawet o tym

nie wiedział, dopóki nie powiedział tego na głos.

Na drodze nie było dużego ruchu. Był wczesny wieczór i większość rodzin zasiadała teraz do stołu lub patrzyła na mecz futbolu i przysypiała z pełnymi brzuchami. Na pewno tak właśnie jest u Mckinleyów. Powinien tam być, siedzieć w rogu sofy, obejmując ramieniem Jade, z jednym z dzidziusiów śpiącym na jego piersi.

Musiał odgonić te myśli. Włączył radio, by posłuchać jaki jest wynik meczu. Może gdy dojedzie do domu, znowu wejdzie na bieżnię. Będzie biegał tak długo, aż będzie umiał myśleć tylko o tym, by złapać następny oddech.

Nie dostrzegł oślepiających świateł, dopóki nie podniósł wzroku znad radia. Skręcił w lewo dokładnie w tym momencie, gdy poczuł uderzenie i usłyszał trzask metalu. Uderzył głową w coś twardego. Potem zapadła ciemność.

Patrzcie na ten śnieg - powiedział dziadek. - Ale sypie.

Jade wyjrzała przez okno w jadalni. Płatki śniegu były ogromne.

Miała nadzieję, że to, co napadało, nie stopnieje. Miałyby wymówkę, by zostać z dziewczynkami na dłużej.

- Pięknie - powiedziała mama.

- Czemu nigdy nie ma takiej pogody w święta? - narzekła PJ.

- Była trzy lata temu - odparł Ryan. - Pamiętasz? Rąbnęłaś mnie w głowę śnieżką, jak wychodziłem do domu.

- O, tak.

Tamta śnieżka rozpoczęła wojnę dziewczyn i chłopaków. Zakończyła się rozejmem ogłoszonym przez Daniela po tym, jak Jade wcisnęła mu za koszulę garść mokrego śniegu.

- Mmm - wtrąciła PJ. - Kto zrobił te przepyszne słodkie ziemniaki?

- Madison.

- Chcę przepis.

- Ja też - dodała mama. - Chociaż kalorie w tym jednym daniu już przewyższają moją dzienną normę.

- Ciii. Nie gadamy o kaloriach w Święto Dziękczynienia - powiedziała Madison.

- Kilka kilometrów na bieżni jutro i wszystko spalicie - dodał Ryan.

- Cicho! - powiedziała mama. - O ćwiczeniach też nie rozmawiamy.

Jest Święto Dziękczynienia i mamy za co dziękować.

- Na przykład za twoje zdrowie. - Tata wziął ją za rękę i złożył na niej pocałunek.

Mama wymieniła z nim ciepły uśmiech, po czym spojrzała na bliźniaczki.

- I za nasze piękne wnuczki.

- Za siebie nawzajem. - Madison oparła się o Becketta.

- Za długi weekend - dodała PJ.

- Za pyszne żarełko - powiedział Ryan, pakując sobie do ust wielki kęs nadzienia.

PJ wywróciła oczami.

Ava wierciła się w nosidełku obok Jade, aż w końcu zaczęła jęczeć.

Jade odłożyła widelec.

- Ja ją wezmę. - PJ odsunęła gwałtownie krzesło i wzięła dzidziusia. -

A propos przybierania na wadze. Rany boskie, dziewczyno! - Ava uspokoiła się momentalnie, gdy PJ pogłaskała ją po plecach.

Po drugiej stronie stołu zapiszczał pager Ryana i uciszył rozmowę.

- Och, kochanie, tylko nie to... - jęknęła mama. - Nie w Święto Dziękczynienia.

Ryan spojrział na wyświetlacz i odsunął krzesło.

- Przykro mi, mamó. Ulice są bardzo śliskie. To było nieuniknione. -

Pocałował ją szybko w policzek, wychodząc. - Spróbuję wrócić w samą porę na ciasto dyniowe.

Gdy wyszedł, rodzina siedziała jeszcze przy stole, ślamazarnie racząc się jedzeniem ulubionych potraw. Nie spieszyło im się do deseru.

Chcieli najpierw przetrwać kolację i poczekać na Ryana.

Bez Daniela było dziwnie. Zawsze spędzał z nimi Święto Dziękczynienia, zazwyczaj razem z babcią. Zawsze łamał z Jade przypominającą literę „Y” indyczą kość *wishbone*. Po kolacji wymieniali uśmiechy za każdym razem, gdy tata zrywał się z fotela, narzekając na jakąś niesprawiedliwą decyzję sędziego w meczu futbolu transmitowanym w telewizji. Ćwiczył rzuty do kosza z PJ bez względu na to, jak było zimno i kończył wieczór, drzemiąc w rogu sofy z rozłożoną gazetą na brzuchu.

Jadalnię wypełnił dziwny zapach. PJ uniosła Avę i powąchała.

- Ueee. - Podała ją Jade. - Jest cała twoja.

- Ja ją wezmę. - Mama sięgnęła po Avę. - Chodź, dziewczynko.

Przewiniemy cię.

- Przegapiamy Coltów. - Tata wziął na ręce Mię i udał się na swój tron

przed telewizorem w towarzystwie dziadka.

Madison i Beckett zaproponowali, że pozmywają. Jade pomagała PJ posprzątać ze stołu. Właśnie wracała do jadalni, gdy zadzwonił telefon.

- Odbiorę - powiedziała, a potem zastanowiła się, czy to przypadkiem nie Daniel dzwoniący ze świątecznymi życzeniami. Żałowała, że tak szybko zgłosiła się na ochotnika, ale było już za późno.

Zatkała ucho, aby odciąć się od hałasu lecącej z kranu wody i przekomarzań Madison i Becketta ładujących zmywarkę.

- Halo?

- Jade, tu Ryan. - Jego głos był bardzo spięty. Poczula przyływ adrenaliny. Ścisnęła telefon.

- Co się stało?

- Daniel miał wypadek. Przewożą go właśnie do szpitala Riverview.

- Co?! - Jej serce waliło jak młot, krew pulsowała w żyłach.

- Miał wypadek drogowy. Jest nieprzytomny. Poinformuj resztę.

Spotkamy się na miejscu.

Nie. Nie. Boże. Tylko nie kolejny wypadek. To się nie może dziać naprawdę. Znowu. Nie.

Potrząsnęła głową. Kolejny wypadek, kolejna jazda do szpitala.

Ostatnio tak okropnie się skończyła. *Me, błagam.* Pokręciła głową.

- Jade? Słyszysz mnie?

Proszę, Boże. Nie Daniel. Nie Daniel. Nie Daniel.

- Jade?

- Kto dzwoni? - Madison spojrzała znad zlewu. Jej twarz stężała. -

Jade, co się dzieje?

Weź się w garść, Jade. Myśl.

- Czy on... Czy nic mu nie będzie? *Błagam, Boże. Niech nic mu nie będzie.*

- Nie wiem - odparł Ryan.

Gdy rodzina okupowała krzesła w poczekalni, Jade chodziła w tę i z powrotem po korytarzu. Madison i Beckett

zostali z dziadkiem i dziećmi. Rodzice i babcia Daniela przyjechali już do szpitala, krótko po McKinley ach i zniknęli za pielęgniarką w długim korytarzu. Nie wrócili jeszcze z wiadomościami, a Jade czuła, że zaraz się rozklei.

Mama zapoczątkowała łańcuszek modlitewny w intencji Daniela i cała

rodzina zalewała teraz niebo swoimi prośbami. Ale Jade miała złe przeczucie, które sprawiało, że jej stopy same poruszały się po sterylnych kafelkach i nie umiała opanować drżenia rąk.

- To jakaś farsa - stwierdziła. - Czemu nie chcą nam nic powiedzieć?

- Muszą zrobić badania - odparł Ryan, wciąż w strażackim umundurowaniu. - Zejdzie trochę czasu, zanim czegoś się dowiemy.

- Jak to się stało? - spytał tata. - Uderzył w niego inny samochód?

- SUV jadący ulicą Oak w stronę Main. Wjechał prosto w drzwi Daniela. Próbował zahamować, ale na drodze była gołoledź.

Jade przeszedł dreszcz.

- Chodź, skarbie, usiądź. - Mama poklepała puste krzesło obok siebie.

Jade musiała go zobaczyć. Dotknąć jego ciepłego ciała i patrzeć, jak jego klatka piersiowa unosi się i opada. Co będzie, jeśli się nie obudzi?

Jeśli już odszedł?

- Chcę go zobaczyć.

- Wpuszczą nas, gdy będzie to możliwe - powiedział tata. - Są z nim rodzice.

- Nie są sobie bliscy. - Jego matka na pewno żąda, by się obudził i skończył się wygłupiać.

Jade pomasaowała skroń. Nie powinna tak myśleć. Oni też na pewno są przerażeni i cierpią. Spojrzała na niemłą kobietę w recepcji.

- Czy naprawdę nic nie mogą nam powiedzieć?

- Spróbuję jeszcze raz. - Ryan wstał.

Trzy godziny później przenieśli się do innej poczekalni. Jade opadła na krzesło wycieńczona i zakopała palce we włosach. Nareszcie dostali jakieś świeże wiadomości od ojca Daniela.

Daniel miał rany szarpane spowodowane wybuchem poduszki powietrznej, złamany obojczyk i uraz głowy, który był najbardziej niepokojący. Jeszcze się nie obudził. Rezonans magnetyczny wykazał obrzęk mózgu. Lekarze mówili, że teraz trzeba poczekać i obserwować jego stan.

Czekać i obserwować. Brzmi prosto. Łatwa sprawa. Po prostu poczekać.

Ale czekanie stało się najtrudniejszą rzeczą, jaką Jade kiedykolwiek musiała zrobić. Bo życie mężczyzny, którego kochała wisiało na włosku. Nie wpuszczono jej nawet do jego sali. Nie była członkiem rodziny. Nie była nawet jego narzeczoną, czy chociażby dziewczyną.

Kilka godzin później, po tym, jak Jade zajrzała na chwilę do domu, by

nakarmić dzieci, do poczekalni weszła pielęgniarka.

- Możecie wejść. Pokój czterysta dwadzieścia trzy. Ale tylko na dziesięć minut i pojedynczo.

- Ty pierwsza, skarbie. - Mama ścisnęła ramię Jade. Jade stanęła na drżące nogi. Nareszcie. Pragnęła się tam dostać jak najszybciej. Serce waliło jej o żebra, gdy szła korytarzem. Podeszwy jej płaskich butów piszczały przy każdym zetknięciu z wypastowaną podłogą.

Przekręciła gałkę i otworzyła drzwi. Jej oczy utknęły w sylwetce leżącej na łóżku. Wszędzie było mnóstwo kabli i rurek, maszyny cały czas piszczały. Powietrze nagle opuściło jej płuca.

Pan Dawson wstał. Miał podkrążone, czerwone oczy. Na jego czole zarysowały się nowe zmarszczki. Pani Dawson siedziała zgięta w pół na krześle obok łóżka.

- Czy on... Czy coś się zmieniło? - spytała. Pan Dawson pokręcił głową.

- Damy wam chwilę - powiedział niewyraźnie, dotykając jej ramienia, po czym wyprowadził żonę z sali.

Jade spojrzała z powrotem na Daniela. Stopy poniosły ją do krawędzi jego łóżka, jakby była w transie. Jedna strona jego twarzy była cała sina, jedno oko miał spuchnięte. Jego piękna twarz była cała poharatana. Ciemne rzęsy opadały na twarz, której brakowało kolorów.

Jade poczuła jak w jej gardle i oczach narasta kłujący ból. Wzięła go za rękę i poczuła się uspokojona ciepłem jego skóry.

- Och, Danielu - wyszeptała. Poczuła, jak jej gardło się zamyka.

Powinien mieć otwarte oczy, uśmiechać się. Powinien rzucać śnieżkami. Powinien się z nią przekomarzać, tulić jej dzieci i kibicować Coltom.

- Musisz się obudzić. - Otuliła jego dłoń swoją, żałując, że nie może wejść do jego łóżka i go przytulić. - Potrzebuję cię. - Oczy piekły ją od łez. - Słyszysz mnie? Musisz się

w końcu obudzić. - Patrzyła na jego powieki, wargi, wypatrując jakiegoś ruchu, choćby drgnięcia.

Ale on leżał zupełnie nieruchomo, nie licząc unoszącej się w oddechu klatki piersiowej. Miarowe piski wciąż wypełniały ciszę.

- Brakowało nam cię dzisiaj. Nikt nie przełamał ze mną *wishbone*, nikt inny nawet nie tknął udek. - Głos jej się łamał.

To nie powinno było się wydarzyć. Daniel powinien być u McKinley'ow.

Wtedy nie musiałby wyjeżdżać na ulicę. Nie byłoby żadnego wypadku. Nie leżałby tu teraz nieprzytomny.

Oddech uwiązał jej w płucach. Gdyby z nim nie zerwała, to by się nie stało. Dławiło ją poczucie winy. Puls przyspieszył. Opadła na krzesło, które zwolniła przed chwilą pani Dawson. Oparła głowę o chłodną metalową poręcz łóżka.

Ścisnęła rękę Daniela.

- Obudź się, Danielu - szepnęła. Ale nie otrzymała odpowiedzi.

- Jade, skarbie, musisz się przespać - powiedziała mama, gdy Jade sięgnęła po płaszcz. Przyjechała do domu nakarmić dziewczynki.

Trzymała każdą z nich jeszcze długo po tym, jak zasnęły, zanim odłożyła je do łóżeczek.

Nie wiedziała do końca, ile czasu upłynęło. Jeden dzień? Dwa?

Członkowie rodziny zmieniali się przy opiece nad dziećmi. Zmieniał się personel szpitala. Przyjaciele Daniela ze straży pożarnej przychodzili i odchodzili. Ktoś z *Twojego Chapel Springs* dzwonił po najnowsze wieści o burmistrzu. Świat naokoło niej kręcił się, ruszał, zmieniał.

Wszystko i wszyscy, prócz Daniela. On wciąż był taki sam.

Wychodziła ze szpitala, gdy czuła, że ma przepełnione piersi i wracała tam, kiedy tylko dziewczynki zasnęły. Czuła się winna, gdy była w domu. Daniel jej potrzebował. Powinna być przy nim. A potem czuła się winna, gdy była z nim. Dziewczynki też jej potrzebowały.

- Jade. - Mama chwyciła jej płaszcz. - Mówię poważnie. Idź spać. Nie pomagasz mu w ten sposób.

- Muszę tam wrócić.

- Kiedy ostatnio coś jadłaś?

- Nie wiem. - Jade nie umiała myśleć, w głowie miała mętlik.

- *Siadaj*. - Mama zaprowadziła ją do kanapy i popchnęła lekko.

Jade podkuliła kolana.

- Musisz mieć dużo siły, jeśli chcesz karmić piersią. Chwilę później Jade trzymała w dłoniach miskę ciepłej zupy. Wpakowała łyżkę do ust. Im szybciej zje, tym szybciej wróci do Daniela.

Mama postawiła na stole szklanek mleka i usiadła na drugim końcu sofy. Jade siedziała w tym samym miejscu, co tamtego wieczoru. Gdy oddała Danielowi pierścionek. Gdy złamała mu serce.

Nigdy nie powiedziała mu, że go kocha. Nigdy nie wyświadczyła mu tej

skromnej uprzejmości. A co, jeśli on nigdy się nie obudzi? Jeśli nigdy nie będzie już miała okazji, by mu to powiedzieć? Jej oddech przyspieszył, a płuca skurczyły się.

Było tyle rzeczy, których dla niego jeszcze nie zrobiła. Nigdy nie przyrządziła mu swoich wyśmienitych naleśników, nie przykryła go kocem, gdy usnął w fotelu. Nie zagrała mu piosenki, którą zaczęła pisać tamtego wieczoru, gdy zagrał jej kołysankę.

Pomyślała o tych wszystkich „nigdy” i jej serce zapadło się w sobie, miażdżąc jej pierś od środka. Nie mogła oddychać, a co dopiero jeść.

Odstawiła zupę na stół.

Utrata Aarona była taka trudna. Ale przynajmniej udało jej się zrobić te wszystkie rzeczy i jeszcze wiele innych. Utrata Daniela, zanim zdążyła mu cokolwiek dać, byłaby o wiele gorsza.

Ależ była samolubna. Próbowała się ustrzec miłości tylko dlatego, że się bała. Głębia miłości, jaką darzyła dziewczynki była równie przerażająca, ale czy w ogóle przyszedłoby jej do głowy, by je opuścić?

Oczywiście, że nie.

A jednak opuściła Daniela. A mogła go uszczęśliwić. Nawet choćby na kilka dni lub tygodni, ale mógł być przy niej szczęśliwy. A ona zamiast tego złamała mu serce.

Ból w głębi narastał, jej płuca się zamknęły.

- Wszystko będzie dobrze, kochanie. - Mama była przy niej, ocierała jej łzy z twarzy.

Jade pokręciła głową.

- Tak, na pewno. Bóg ma to pod kontrolą.

- Czyżby? Jakoś nie wydaje mi się. Czasem czuję się tak, jakby wszystko toczyło się bez niczyjej kontroli. Jakby Jego to w ogóle nie obchodziło. No bo jak to? Daniel?! Dlaczego właśnie on? Kochany, słodki Daniel?

- Jade.

- To nie fair! Michael, Aaron...

- Nie tędy droga, Jade. Daniel to nie Aaron. I nie wiemy, co się wydarzy. Słuchaj. Bóg ma swoje powody, a my często w ogóle ich nie rozumiemy. Musimy Mu zaufać. On stworzył wszystko, wie wszystko i ma wszystko w swojej opiece.

W chwilach takich jak ta, gdy świat wywracał się do góry nogami,

Jade zazdrościła mamie niezachwianej wiary.

- Chciałabym być tego taka pewna - powiedziała.

- Możesz być. - Mama otarła jej łzy. - Chwile takie jak ta albo sprawiają, że oddalamy się od Boga, albo nasza wiara zapuszcza dzięki nim głębsze korzenie. To nasz wybór. Tak właśnie się dzieje, gdy napotykamy problemy, a Bóg jeden wie, ile ty masz za sobą trudności.

To samo słońce, które spali roślinę o płytkich korzeniach, wzmocni taką, której korzenie sięgają głęboko. Mam nadzieję, że ty będziesz tą drugą. Nic nie sprawi, że problemy znikną, albo że wszystko potoczy się idealnie, ale doda ci to spokoju i siłę, by pokonać trudne czasy.

Chcę takiej wiary, Boże. Takiego spokoju. Jestem zmęczona tym, że moje życie gna bez jakiegokolwiek kontroli. Jestem zmęczona ciągłym strachem. Dodaj mi odwagi. Chcę wierzyć, że to wszystko ma sens. I jakiś cel, nawet jeśli teraz jeszcze go nie dostrzegam.

- Myślisz, że nic mu nie będzie? - Jade wzięła od mamy chusteczkę.

- To wie tylko Bóg. - Mama uśmiechnęła się z nadzieją. - Tymczasem my możemy tylko przy nim być. Ale musisz też zadbać o siebie, Jade.

Jesteś wyczerpana.

- Prześpię się w szpitalu. - Spała z głową na podwiniętych rękach, gdy rodzice Daniela odrywali się od jego łóżka. Spędzała całe godziny skulona na krześle w poczekalni, z głową opartą o ścianę.

Czuła, że bardzo ją do niego ciągnie, więc skończyła zupę. Wiedziała, że musi mieć siły. Może dziś Daniel się obudzi.

Może będzie miała okazję wyznać mu swoją miłość. Może jeszcze nie było za późno.

Mama wstała, gdy Jade zjadła zupę i pomogła jej ubrać płaszcz.

- Pojadę, jak zmieni mnie PJ.

- Dziękuję. - Jade chwyciła torebkę. Odwróciła się jeszcze od drzwi z sercem na dłoni. - Kocham go, mamo.

- Wiem, skarbie. - Mama uśmiechnęła się wzruszona.

Ból.

Wszędzie.

Próbował się poruszyć, ale jego ręce i nogi zdawały się ważyć pół tony. Było mu zimno. Jego serce piszczalo. A potem znowu umysł zaszedł mgłą.

Ból. Głowy. Ramienia, klatki piersiowej, gardła. Próbował wydobyć z siebie jakiś dźwięk, ale nie udało mu się. Usiłował się ruszyć, ale był

niewolnikiem swojego ciężaru. Zbyt zmęczony. Oddalił się we mgłę, w ucieczce przed bólem.

I wtedy to poczuł.

Coś miękkiego, jedwabistego na swojej ręce. Anielski głos, szepczący czule. Chciał posłuchać, choć przez chwilę. Ale znowu dopadła go mgła i nicość.

Miał piękny sen. Była w nim Jade. Nie mógł jej zobaczyć. Było ciemno. Ale czuł jej pikantny zapach. Czuł, jak gładzi go po twarzy.

Słyszał, jak szepcze mu do ucha.

Znowu wciągnęła go mgła. Nie chciał, by ten sen się kończył, nawet jeśli przeszkadzał mu ból. Chciał ją zobaczyć.

Dlaczego jest tak ciemno? Dlaczego wszystko go boli? Zniesie cierpienie, jeśli tylko będzie mógł na nią spojrzeć.

- Wróć, Danielu - szeptała.

Próbował ze wszystkich sił. Ale znowu zatapiał się we mgłę. Ból powrócił. Jeszcze silniejszy. Pękała mu głowa. Co się z nim dzieje?

Zimna i silna ręka ścisnęła jego dłoń.

- Poruszył się, Allen, poruszył się!

Daniel władował całe swoje siły w uniesienie powiek. Wydawały się sklezione.

- Daniel - powiedział tata. - Obudź się.

- Wciśnij guzik.

- Daniel. No dalej, synu.

Daniel otworzył oczy. Ponownie je zmrużył, oślepiiony jasnym światłem. Pulsowało mu w głowie. Rodzice nachylili się nad nim, ściskając go za ramię i dłoń.

Metalowe barierki. Miarowe piszczenie. Sterylna pościel.

Ktoś wbiegł do pokoju.

- Obudził się - mama zwróciła się do pielęgniarki. Przyszło więcej ludzi.

W kitalach. Czy to szpital? Próbował

wrócić myślami w przeszłość. Święto Dziękczynienia. Stół w babcinej jadalni. Śnieg. I tyle.

- Co się stało? - spytał zachrypniętym głosem.

- Miałeś wypadek. - Niebieskie oczy mamy były wilgotne. - Jesteś w szpitalu, ale wszystko będzie dobrze.

Chciał spytać, jak długo. Co się stało? Gdzie się podział jego anioł?

Ale jego usta nie chciały się poruszać, jego kończyny były coraz cięższe i

znowu odpłynął.

Jade wierciła się na swoim krześle w poczekalni. Pielęgniarki szły pospiesznie korytarzem. Do pokoju Daniela wszedł lekarz. Jej serce przyspieszyło nieco, po czym zdwoiło prędkość uderzeń.

Zerwała się na równe nogi.

- Co się dzieje?

Ryan i mama poruszyli się na krzesłach, ale Jade ich minęła. Do sali, w której leżał Daniel, pospieszyło więcej członków szpitalnego personelu.

Jego rodziców wyprowadzono na korytarz. Mama zakrywała usta dłonią. Jej oczy błyszczały od łez. Pan Dawson wziął ją w ramiona.

O, Boże. Nie. Błagam. Zrobię wszystko. Wszystko.

Oczy pana Dawsona spoczęły na Jade. Błagała go w myślach, by nie mówił jej tego, czego nie była w stanie słuchać.

- Obudził się - powiedział.

- Co takiego? - Jej stopy przymarzły do posadzki. - Obudził?

Pan Dawson się uśmiechnął. - Obudził.

Nie chcieli wpuścić jej do środka.

Tak jak nikogo innego. Robili badania chyba przez kilka godzin, a Jade nie umiała usiedzieć na miejscu. Pokonywała długość korytarza na chwiejnych nogach to w jednym, to w drugim kierunku. Przyptyw adrenaliny już minął, pozostawiając w niej uczucie rozedrgania i wyczerpania.

Ale to nie było najważniejsze, bo Daniel w końcu się obudził. Był komunikatywny i zadawał pytania - przynajmniej tak jej powiedziano. To dobre znaki. Większość czasu na korytarzu spędziła, dziękując Bogu za dobre wieści.

W poczekalni kotłowała się chyba połowa Chapel Springs. Ryan zadzwonił do rodziny i przyszli wszyscy oprócz PJ, która zajmowała się bliźniaczkami. Jade będzie musiała za niedługo pojechać do domu.

Jej piersi były już pełne mleka, ale musiała zobaczyć Daniela.

Pan Dawson rozmawiał z lekarzem przed drzwiami i chwilę później on i jego żona mogli już wejść do środka. Jade nigdy w życiu nie była o nikogo taka zazdrosna.

Czekała tak długo, jak mogła, ale w miarę upływu czasu, musiała wyjść i wrócić do domu nakarmić dzieci. PJ próbowała przetrzymać Mię na butelce, ale ta zaczynała się niecierpliwic.

Gdy tylko weszła do mieszkania, mama zadzwoniła z dobrymi

wiadomościami. Wyniki tomografii komputerowej i rezonansu wyglądały dobrze. Mama i tata za chwilę będą mogli się z nim zobaczyć. Jade żałowała, że nie może być tam z nimi, ale musiała zaopiekować się dziećmi.

Gdy nakarmiła obie córeczki i ucałowała je w czółka, przepelniło ją uczucie wdzięczności, które sprawiło, że oczy zaszły jej łzami. Miała swoje kochane dzieci, a Danielowi nic nie będzie. Jej świat wywracał się z powrotem na dobrą stronę.

Dziękuję, Boże. Tak bardzo Ci dziękuję. Nie zawsze tak będzie.

Czasem sprawy się komplikują. Czasem wszystko zmienia się na gorsze w niespełna sekundę. Ale tym razem tak nie było i Jade odczuwała taką wdzięczność, że jej serce mogłoby pęknąć z jej nadmiaru.

Tak wiele rzeczy chciałaby powiedzieć Danielowi. Może jego to nawet nie będzie teraz obchodziło. Może uznał, że jej świat jest dla niego zbyt pogmatwany. Może miał już dość ryzykowania swoim sercem dla dziewczyny ze złamanym życiem. Nie rozmawiali od czterech tygodni. Tak wiele się wydarzyło. Może straciła go na zawsze.

Poczekalnia opustoszała do czasu, gdy Jade wróciła do szpitala.

Daniel spał i surowo zabroniono komukolwiek mu przeszkadzać. Jego rodzice pojechali trochę odpocząć po tym, jak Jade zapewniła ich, że zostanie. Mijały godziny.

Świat za oknem zaczynała otulać delikatna zasłona zmierzchu. Padał śnieg, zaświeciły się uliczne latarnie. Jade spojrzała w dół korytarza, na zamknięte drzwi pokoju Daniela. Poczowała zniecierpliwienie, które zdawało się stukać palcem po jej ramieniu.

Tyłu innych ludzi już było się z nim zobaczyć, a ona przegapiła tę możliwość. Czy zastanawiał się, gdzie wtedy była? Czy pomyślał, że nic ją nie obchodzi? Że żyła dalej własnym życiem, podczas gdy jego wisiało na włosku?

Musiała się z nim zobaczyć. Chociaż na kilka minut. Nie będzie mu przeszkadzać. On potrzebował odpoczynku, ale ona musiała sprawdzić, czy wszystko u niego w porządku. Musiała zobaczyć go na własne oczy.

Poczekwała, aż pielęgniarka dyżurna odejdzie, po czym zakradła się w dół korytarza z sercem bijącym tak mocno, że mogło zaraz wyskoczyć jej z piersi. Przekręciła gałkę i wśliznęła się do pokoju, zamykając za sobą cicho drzwi.

W sali panował półmrok. Ostatnie światło dnia sączyło się przez okno.

Na każdej płaskiej powierzchni leżały kartki z życzeniami szybkiego powrotu do zdrowia. Monitory piszczały. Błogosławiony dźwięk oddechu Daniela wypełniał ciszę.

Podeszła do łóżka, którego zagłówek był lekko uniesiony. Sińce na twarzy Daniela zaczęły żółknąć. Opuchlizna już zesza, rany się goiły.

Ktoś ogolił mu twarz. Teraz bardziej przypominał jej ukochanego.

Ciemne rzęsy opadały mu na policzki. Kosmyk włosów zsunął się na czoło.

Wyciągnęła rękę i odgarnęła go, ciesząc się jego miękkim dotykiem pod palcami. Spoglądała na szeroką klatkę piersiową Daniela, unoszącą się i opadającą miarowo, wdzięczna za każdy jego oddech.

Nie mogąc się powstrzymać, położyła swoją dłoń na jego dłoni, ostrożnie, by go nie obudzić. Jego skóra była ciepła, palce, które tak dobrze знаła, grube i szorstkie. Żywe.

Znowu będą grały na gitarze. Będzie je składał i opierał na nich podbródek. Będą lepiły kule ze śniegu, kozłowały piłkę do koszykówki, pisały tekst na komputerze.

Czy będą dotykały jej policzka? Przeczesały jej włosy?

Ocierały jej łzy?

Puściła jego rękę, usiadła na krześle i pochyliła się do przodu, opierając głowę o zimną barierkę. Głupia. Zostawiła go. Bała się go pokochać. Wciąż się boi. Ale to, że mogła go stracić nauczyło ją czegoś, czego nigdy nie zapomni.

Strach przed tym, że pokocha kogoś i potem go straci był niczym w porównaniu z lękiem przed rym, by stracić szansę na prawdziwą miłość.

Może dla niej ta szansa była już stracona.

Rytm piszczenia uległ zmianie. Jade uniosła głowę. Patrzyła na nią para niebieskich oczu. Jej własne serce zabiło mocniej. Patrzyła w nie i nie mogła uwierzyć, gdy zamrugał.

- Nie chciałam cię obudzić. - Zacisnęła dłoń na poręczy. Zwilżył usta, jego ruchy były bardzo powolne.

- Myślałem, że mi się śnisz. - Jego głos brzmiał tak, jakby ktoś pocierał żwir papierem ściernym.

Chwyciła kubek z wodą i podała mu słomkę do ust.

Patrzyła, jak pije, chłonąc jego widok. Patrzyła, jak sięga dłonią do słomki, jak jabłko Adama w jego szyi podskakuje z każdym łykiem.

Najprostsze ruchy, wszystkie takie cudowne, takie wspaniałe.

- Dzięki. - Jego głowa opadła z powrotem na poduszki. Odłożyła kubek na szarękę i spojrzała na niego znowu. Czy zdawał sobie sprawę, w jak ciężkim był stanie? Jak bardzo się bała, że go straci? Jak bardzo wszyscy się o to bali?

- Martwiliśmy się o pana, panie burmistrzu.

- Słyszałem.

Nie chciała rozmawiać o tym, jak otarł się o śmierć. Przeżył, a jego hipnotyzujące spojrzenie było utkwione w niej.

- W poczekalni było jak w zoo. Przyszli wszyscy strażacy i pół kościoła. Nie, co tam. Pół miasta. I chyba wszyscy przysłali ci kwiaty. Babcia ma je u siebie.

- Założę szklarnię, jak tylko stąd wyjdę.

- Ty? Nie uhodowałbyś nawet chwastu. - Uśmiechnęła się krzywo.

- Jak ty mnie dobrze znasz. - Odwzajemnił uśmiech. Miał rację, prawda?

Znała go i kochała. Kochała w nim

wszystko. To, jaki był cichy, skryty, a nawet zamknięty w sobie. A jednak potrafił trzymać się swego w rozmowach z innymi i porywać publiczność spontanicznymi przemówieniami. Jade odchrząknęła.

- Zimno ci? Chcesz koc? Pokręcił głową i zaraz się skrzywił.

- Potrzebujesz leków? Przekręcił się.

- Może lepiej wciśnij ten guzik.

- Ten?

Skinął głową, a ona podała mu dawkę leków przeciwbólowych.

- Zaraz ktoś przyjdzie.

To było okropne, że tak cierpi. Nie powinna była przychodzić i mu przeszkadzać. Powinien mieć spokój i odpoczywać.

- Gdzie moi rodzice?

- Pojechali odpocząć. Cały czas byli przy tobie. Mrugnął powoli. Był śpiący. Potrzebował snu o wiele bardziej niż wysłuchiwanie tego, co chciała mu powiedzieć.

- Zostawię cię samego, żebyś mógł się zdrzemnąć. - Wstała, ściskając jego rękę. Ale on też zacieśnił swój uścisk, zaskakująco mocno.

- Dlaczego tu jesteś, Jade?

Zamarła i spojrzała mu w oczy. Oczekiwał prostej odpowiedzi czy złożonej? Jej myśli kotłowały się i zatrzymały gdzieś pośrodku.

- A gdzie miałabym być?

- W domu, z dziewczynkami. - Wbijał w nią spojrzenie. Spokojne i prawdziwe. Pytające.

A więc złożona odpowiedź.

Podeszła bliżej łóżka z sercem w gardle. Ręce zaczęły jej się trząść.

Miała ochotę pobawić się pierścionkami, ale on trzymał ją za rękę i nie chciała, by ją puszczał.

- Chcesz o tym teraz rozmawiać?

- Jeśli to zatrzyma cię w tym pokoju.

To chyba dobrze, prawda? Chciał, by była tu z nim. Może jeszcze nie było za późno. Może da jej jeszcze jedną szansę. Czują, jak myśl o miłości, małżeństwie, wspólnym życiu wciąż kołysze się przed nią, kusząc ją, lecz nie dając się dosięgnąć.

A może on po prostu potrzebował byle kogo do towarzystwa.

- Co się dzieje za tymi zielonymi oczami? - Ścisnął jej dłoń.

- Sporo.

- Powiedz mi.

Teraz musiała być dzielna. Musiała ubrać swoje uczucia w słowa. Jak by tu zacząć? Jej myśli znowu się kotłowały. Ostatnie cztery tygodnie, ostatnie kilka dni. Niekończących się dni. Emocjonalny roller coaster.

Na samą myśl o tych wszystkich dolinach i wyżynach kręciło jej się w głowie.

Ale mogła zacząć tylko od jednego. Od tego, co jako jedyne miało znaczenie. Od tego, co wszystko zmieniło. Zbliżyła się do niego, wciąż patrząc mu w oczy. Serce biło jej na wysokości gardła.

- Kocham cię, Danielu.

W jego oczach błysnęło zaskoczenie. Albo coś innego. Błysk powoli zniknął i jego oczy zwęziły się. Patrzył na nią jeszcze chwilę, po czym odwrócił wzrok.

Poczuła, jakby jej żołądek upadł na sterylną podłogę, zabierając ze sobą jej nadzieję. Musiała coś zrobić. Coś powiedzieć. I to szybko.

- Ja... Kiedy mi powiedziałeś... Kiedy dowiedziałam się, że mnie kochasz, ja... - Przełknęła ślinę. - To mnie wystraszyło. Utrata Aarona zrobiła ze mną coś takiego...

- Wiem.

Nieprawda. Nie wiedział.

- To, że się we mnie zakochałeś, przstraszyło mnie. Nie wiem, czy zdołam ci wyjaśnić jak przerażająca jest dla mnie miłość. Po tym, jak straciłam Aarona, ja... - Pokręciła głową. - Żyłam w ciągłym strachu, że znowu stracę kogoś, kogo kocham. Że znowu kogoś tak pokocham.

- Rozumiem, Jade.

- Nie, nie rozumiesz.

Odwrócił głowę na poduszce i spojrzał na nią. W jego oczach malowała się udręka i to dało jej odwagę, by mówić dalej.

- Nie rozumiesz. Nie przstraszyło mnie to, że ty się we mnie zakochałeś. Tylko to, że ja pokochałam *ciebie*.

W jego oczach coś się zmieniło. Czy teraz już rozumiał? Że ona nie tylko go kochała. Że była w nim *zakochana*.

- Potem miałeś ten wypadek i wydawało mi się, że stracę cię tak samo, jak straciłam Aarona. I mogłam myśleć tylko o tym że... Nigdy nie powiedziałam ci nawet, jak bardzo cię kocham.

W jego oczach rozbłysła nadzieja. Zagubienie. Pytania.

- Kochasz mnie.

Zawsze go kochała, przecież o tym wiedział. Ale teraz to była różnica. I to spora.

Podeszła jeszcze bliżej, aż jej uda przycisnęły się do brzegu łóżka. W jej brzuchu łopotało skrzydłami kilkanaście motyli, szukając drogi ucieczki. Jej dłonie zrobiły się wilgotne, na twarz wstąpił rumieniec.

Mówiła pomimo kłującego bólu w gardle.

- Zakochałam się w tobie, Danielu. Nie wiem, kiedy to się stało, ale zdałam sobie z tego sprawę tamtego wieczoru, kiedy przyjechałeś do mnie, kiedy oddałam ci pierścionek. Wystraszyłam się wtedy na śmierć. - Zamrugła, by odgonić łzy. - I pomyślałam, że zerwanie z tobą będzie łatwiejsze niż...

- Zakochałaś się we mnie.

- Wiem, że cię skrzywdziłam i przepraszam cię. Ja też cierpiałam i tak bardzo za tobą tęskniłam. Ale dopiero teraz, gdy prawie straciłam cię na zawsze, zdałam sobie sprawę, że dla tej miłości warto zaryzykować.

Że muszę ci o tym powiedzieć. A tak się bałam, że już nie będę miała okazji. Ale teraz staram się mieć więcej wiary, bez względu na to, jaka czuję się przerażona.

Z jej policzka spłynęła łza. Przygryzła drżącą wargę zębami. Mówiła dalej.

- Podarował mi cię sam Bóg, a ja cię odtrąciłam. I ciągle się boję.

Rany, umieram ze strachu, że zaraz powiesz mi, że już za późno. Że już mnie nie kochasz i mam...

- Ciii... - Daniel wyciągnął dłoń i położył palec na jej ustach.

Jego twarz zamazała się przed jej oczami. Zamrugowała, by odzyskać ostrość widzenia. Jego kciuk gładził przez chwilę jej dolną wargę, zanim jego ręka opadła na łóżko, jakby nagle przygniótł ją jakiś ciężar.

- Nie jest za późno. - Wbijał w nią wzrok swoich wilgotnych, niebieskich oczu.

- Nie? - Jej serce powoli wywróciło się do góry nogami.

- Kocham cię, Jade. - Jego spojrzenie wyrażało pewność. - Już od dawna. I na pewno teraz nie przestanę.

Pozwoliła tym słowom na to, by wsiąkły w nią na dobre. By przesiąkła ją do szpiku kości miłość bijąca z jego spojrzenia. Wciąż ją kochał. Dawał jej kolejną szansę. A ona da radę. Odnajdzie w sobie odwagę, by go kochać, dzień po dniu. Byłaby szalona, gdyby tego nie zrobiła, jeśli pokochał ją taki mężczyzna jak Daniel.

Ponieważ tak bardzo go kochała. Ponieważ marzyła o tym, by spędzić z nim całe życie, obojętnie, ile by ono nie trwało. Resztę powierzy Bogu.

- Mam uraz głowy.

Jego dziwne słowa wyrwały ją z zamyślenia. To pewnie od ostatniej dawki morfiny. -Co?

- Taka chwila jak ta... Aż się prosi o romantyczny pocałunek, nie uważasz? A ja jestem przykuty do łóżka, a moja dziewczyna nie chce się nachylić i go urzeczywistnić.

Zaśmiała się przez łzy. Jego dziewczyna. Podobało jej się to. Nawet bardzo. Tak bardzo, że pochyliła się i złączyła swoje wargi z jego.

Całował ją delikatnie przez całą wieczność. Zebrał dość siły, żeby odgarnąć jej włosy i wpleść w nie swoje palce. Wszystko wokół przestało istnieć, rzeczywistość zawężała się do nich dwojga.

Jade położyła delikatnie dłoń na jego ogolonej twarzy, smakując jego usta, zachęcając go. Tak bardzo jej tego brakowało. Tęskniła za nim.

Nigdy nie będzie miała dosyć, nawet gdyby mieli przed sobą dziesięć żyć.

Gdy obojgu zabrakło tchu, Jade oparła swoje czoło o jego. Przymknął oczy.

- Słuchaj. - Szybkie piszczenie monitora pracy serca zdradziło jego reakcję na pocałunek. - Widzisz, co ze mną robisz?

- Ja mam tak samo. - Wzięła jego dłoń i przyłożyła do swojego oszalałego serca.

Daniel westchnął głęboko, a jego ciepły oddech połąskotał ją w usta. Otworzył oczy.

- Pielęgniarki zaraz tutaj przybiegną przekonane, że mam zawał.

- To lepiej się uspokój. Bo prawdę mówiąc, zakradłam się tutaj bez ich wiedzy.

- Moja ukochana. - Uśmiechnął się. Mrugnął powoli, potem znowu, jeszcze przez sekundę próbując trzymać oczy otwarte.

- Powinnam pozwolić ci odpocząć. - Pocałowała go w czoło i wyprostowała się.

Jego powieki opadły i już się nie uniosły.

- Wracaj do domu, prześpij się - wymamrotał.

- Jak wrócą twoi rodzice - powiedziała, ale on już odpłynął.

Nie poruszył się, gdy odgarnęła mu włosy z czoła. Za chwilę sobie pójdzie. Chciała tylko popatrzeć na niego jeszcze przez moment.

Pozwolić, by dotarło do niej, że byli oboje tylko dla siebie. Że odnalazła miłość pomimo usilnych prób jej unikania. Że znalazła mężczyznę, który wart był tego ryzyka. Że ją kochał i na nią czekał.

Nie od tygodni czy miesięcy, ale od lat.

Wodziła wzrokiem po jego pięknej, znajomej twarzy. Jego długich rzęsach, prostym nosie, jego ustach, teraz lekko rozchylonych przez sen. Oddychał spokojnie, spał głęboko. Spojrzała na drzwi, zastanowiła się, po czym jednak usadowiła się na krześle. Nigdzie nie pójdzie. Zostanie przy nim. Jeszcze długo.

Epilog

- Mmm... Jaki pyszny ten tort - powiedziała Jade. Siedząca obok niej na sofie Madison trzymała na kolanach Mię.

- No wiesz, wywinęłaś się od czterodaniowego obiadu. PJ musiała więc włożyć całe serce w tort.

PJ spędziła całą bożonarodzeniową przerwę na obmyślaniu i pieczeniu niesamowitego, dwupiętrowego, białego, migdałowego tortu weselnego.

Mama zrobiła kolejne zdjęcie, błyskając fleszem. W domu McKinley'ow było pełno członków rodziny i bliskich przyjaciół.

Wnętrze ocieplały białe światełka choinkowe i zapalone świece. Półka nad kominkiem była udekorowana świątecznymi skarpetami i girlandą.

W niszy obok schodów stał dwuipółmetrowy świerk.

Wigilijne wesele było idealne. Skromne nabożeństwo przy świetle świec w kościele. Romantyczne, ciche, niezapomniane. Jade na zawsze zapamięta wyraz twarzy Daniela, gdy recytował małżeńską przysięgę.

Tak pełen miłości i oddania.

Schowała to wspomnienie głęboko w sercu na później, by przeżywać je od nowa. Od przyjazdu do domu na farmie rodziców, Daniel już dwa razy złapał ją pod jemiołą. Pierwszy pocałunek był delikatny. Drugi -

długi i namiętny - sprawił, że nie mogła doczekać się nadchodzącej nocy.

Omiotła spojrzeniem tłum w poszukiwaniu swojego męża, uśmiechając się na samą myśl o tym słowie. Mąż. Teraz należał tylko do niej. O, zauważyła go. Rozmawiał z Ryanem przy ścianie ozdobionej zdjęciami, śmiali się głośno z jakiegoś wspólnego wspomnienia. Otworzyli już prezenty, pokroili tort, porozmawiali z gośćmi. Była gotowa, by go stąd zabrać i wyjść.

Wtedy się odwrócił. Ich spojrzenia spotkały się i zastygły, jego usta ułożyły się w uśmiechu skierowanym tylko do niej. Cztery tygodnie od wypadku odzyskał już w pełni swoje siły. W garniturze był nieziemsko przystojny, z jedną ręką w kieszeni i szklanką czegoś gazowanego w drugiej. Wyglądał tak seksownie z szerokimi ramionami i tym spojrzeniem w oczach, które obiecywało jej rzeczy, których nie mogła się już doczekać.

- Nie jest wam tu gorąco? - spytała Jade.

- Wpadłaś, siostrze. - Wzrok Madison powędrował w stronę Daniela.

Rozbłysnął kolejny flesz.

- Mamo! - poskarżyła się Jade. - Mam pełne usta!

- Patrzcie! Uśmiecha się! - Madison zagruchała do Mii, by wywołać kolejny uśmiech. Mała podarowała pierwszy Danielowi trzy dni temu, gdy puszczał bańki.

Mama pstrykała jak szalona, próbując uwiecznić wyraz twarzy wnuczki.

- Gdzie Ava? - spytała.

- Państwo Dawson byli z nią przed chwilą w pokoju gościnnym. -

Jade wzięła do ust ostatni kęs tortu. - Ava nie może oderwać wzroku od światełek.

Rodzice Daniela zaskakiwali ją przez ostatnie kilka tygodni. Do czasu jego wypisu ze szpitala przebywali w Cedar Springs. Przylecieli wcześniej, by pomóc przy weselu. Najwyraźniej nie tylko Jade odmieniła świadomość tego, że o mało nie straciła Daniela.

Mama odeszła, by znaleźć Avę, a Madison poczłapała na górę przewinać Mię. Jade przecisnęła się przez tłum z pustym talerzem w dłoni, zatrzymując się tylko na chwilę na krótką pogawędkę z Izzy.

Przyjechała specjalnie, by zostać jej druzną i stać obok niej przy ołtarzu. Wyglądała prześlicznie w czerwonej ołówkowej sukience, z włosami w kolorze mahoni upiętymi w finezyjny kok.

W kuchni było jeszcze cieplej niż w salonie, bo przyszli tu chyba wszyscy, którzy tam się nie zmieścili. Jade odłożyła talerz do pełnego zlewu i wyszła tylnymi drzwiami na patio.

Uderzenie zimnego powietrza przyniosło ulgę jej rozgrzanej skórze.

Jej oddech skraplał się tuż przed nią, a wiktoriańskie botki odciskały ślady na świeżym śniegu. Z nieba sypały się duże płatki, pokrywając krzewy i mieniając się jak diamenty w świetle lampek. Było pięknie i spokojnie. Ta cisza przynosiła jej ukojenie po pracowitym miesiącu.

Oprócz dopracowywania ostatnich weselnych szczegółów, miała jeszcze na głowie przeprowadzkę do domu Daniela i nadrabianie zaległości w pracy, nie miała więc zbyt wiele spokoju. Jeśli dorzucić do tego opiekę nad bliźniaczkami, mieli szczęście, że udało im się znaleźć czas na sen.

Daniel powiedział jej już o tym, że porzucił plany startu w wyborach do Kongresu. Ponieważ po wypadku jego pamięć nieco szwankowała, dopiero kilka dni po przebudzeniu przypomniał sobie, że powiedział o tym rodzicom podczas kolacji w Święto Dziękczynienia. Ta decyzja bardzo mu ulżyła, a i rodzice zaczęli powoli się z nią godzić.

Jade i Daniel rozmawiali też o tym, by skrócić jej czas pracy, a nawet o tym, by całkowicie ją porzuciła. Mogłaby znowu udzielać lekcji gry na gitarze. Czekają na nie już kilku uczniów. Daniel musiałby poszukać innej asystentki, ale oboje bardzo chcieli, by Jade spędzała jak najwięcej czasu z dziećmi.

Uwielbiała patrzeć, jak Daniel się z nimi bawił. Na początku trzymał je nieco nieporadnie, jakby bał się, że zaraz się rozkruszą. Ale z każdym dniem stawało się to dla niego bardziej naturalne i paradował po domu z bawełnianą pieluchą przewieszoną przez ramię, czekając aż

którejs z dziewczynek się odbije, z rękawami umazanymi śladami ich śliny. Jade w życiu by nie pomyślała, że takie coś może wydać jej się tak seksowne.

Spojrzała w górę, patrząc na spadające płatki śniegu, czując zimną wilgoć na czole i policzkach. Zaczęła spontanicznie kręcić się w kółko, pozwalając ramionom poderwać się na boki, niczym skrzydła gotowe do lotu. Spódnica zakręciła się wokół jej nóg. Zamknęła oczy i kręciła się tak przez chwilę, po prostu ciesząc się tym, że może to robić.

Po kilku sekundach poczuła, jak obejmują ją czyjeś ręce, zatrzymując ją w połowie obrotu. Daniel przyciągnął ją do siebie.

Złapała go za ramiona, nie przestając się uśmiechać. Kręciło jej się w głowie.

- Nie słyszałam cię.

- Co robisz? - spytał rozbawiony.

- Kręcę się.

- Czemu...?

- Bo mam na sobie sukienkę stworzoną do tańca. Poczula na swojej skroni, jak jego usta wygięły się w delikatnym uśmiechu.

- Podoba mi się twoja sukienka.

Przycisnął swoje ciepłe wargi do jej szyi. Wtuliła się w jego klatkę piersiową. Oddychała nim.

- Możemy już iść? - spytał.

Zarezerwowali apartament w Louisville na dwie noce. Jade nie mogłaby dłużej wytrzymać bez dziewczynek.

- Nie wiem, czego nie mogę się bardziej doczekać - powiedziała. - Przespanej nocy czy czasu sam na sam z tobą.

Ucałował ją w to miejsce za uchem. Po jej kręgosłupie przeszedł dreszcz, który nie miał nic wspólnego z temperaturą.

- No dobra, masz rację. - Zaśmiała się. - I tak byłeś bardzo cierpliwy.

- To prawda. Ale zamierzam wykraść cię do samochodu, omijając frontowe drzwi. Oprócz kobiety mojego życia nie potrzebuję innego towarzystwa.

Uścisnął ją mocniej i szturchnął nosem w ucho. Jade spojrzała na ich dłonie. Srebrne obrączki lśniły w świetle lampek. Byli małżeństwem.

Mężem i żoną. Chciała się uszczypnąć, żeby sprawdzić, czy się jej to nie śni.

- Mówiłem ci już jak pięknie dziś wyglądasz?

- Tylko kilkanaście razy.

Odwrócił ją w swoich ramionach i ujął jej twarz w dłonie, głaszcząc jej policzki kciukami. Ich oddechy połączyły się.

- Bo to prawda. Jesteś piękna i cudowna i tak bardzo cię kocham.

Jestem najszczęśliwszym człowiekiem na świecie.

Odwróciła głowę i pocałowała go w dłoń.

- Ja ciebie też. I zrobię wszystko, żebyś był najszczęśliwszym mężem w historii.

- Już jestem.

Ich pocałunek zaczął się delikatnie, muśnięciem warg. Ale z Danielem to nigdy nie wystarczyło. Zgłębił pocałunek, przyciągając ją bliżej. Przyłgnęła do jego silnej piersi, podczas gdy jego usta igrały z jej pulsem. Jej dłonie powędrowały w górę aż do miękkich włosów na jego karku. Wdychała jego czysty zapach.

Tylne drzwi otworzyły się z hukiem i ogarnął ich hałas weselnej zabawy.

- Dobra, dobra, wy tam! - powiedział Ryan. - Ręce przy sobie!

Miesiąc miodowy jeszcze się nie zaczął!

Daniel jęknął i oparł swoje czoło o Jade.

- Czy człowiek już nie może pobyć chwilę ze swoją panią młodą? - wymamrotał.

Jade uśmiechnęła się do niego, łapiąc oddech.

- Mama zaprasza wszystkich na werandę na zdjęcia. Daniel wyprostował się i spojrzał na Ryana, ale ten już odchodził.

- Na werandę? Ale do auta trzeba iść w przeciwnym kierunku. No dobra.

Jade wtuliła się w niego i szturchnęła go w brzuch, ale zdążył napiąć mięśnie.

- Najpierw zdjęcia. Potem musimy się ze wszystkimi pożegnać. I ucałować dziewczynki.

Ogarnął wzrokiem jej twarz i zatrzymał go na jej ustach.

- Mówiłaś coś o całowaniu? - Nachylił się i znowu ją pocałował.

Oparła dłonie na jego klatce piersiowej.

- Zdjęcia. Do widzenia. Miesiąc miodowy. W tej kolejności.

Przekrzywił głowę i zmrużył oczy.

- *Kilka zdjęć. Szybkie „do widzenia”*. I cichy miesiąc miodowy z ograniczoną ilością telefonów do domu.

Podobał jej się sposób jego myślenia.

- Umowa stoi.

- Przypieczętujemy?
- Z przyjemnością. - Uśmiechnęła się.
Odebrał sobie swojego całusa. Szybkie cmoknięcie, które przemienił w długi, namiętny pocałunek pozbawiający ich oboje tchu. Takie Jade uwielbiała najbardziej.
Kilka minut później Ryan wystawił głowę przez drzwi.
- Pospieszcie się trochę, wszyscy marzną.
- Nie mam pojęcia, o czym on mówi - Daniel szepnął jej do ucha. - Mi jest całkiem ciepło.
- Chodź, Danielu. - Jade wzięła go za rękę. - Zaczniemy już ten miesiąc miodowy.
Im szybciej zaczną, tym szybciej rozpocznie się ich wspólne życie. A Jade nie przychodziło do głowy nic, czego pragnęłaby bardziej.

O A U T O R C E

Denise Hunter jest światowej sławy autorką. Napisała ponad dwadzieścia pięć książek, w tym „The Convenient Groom”, która doczekała się ekranizacji emitowanej przez Hallmark Channel.

Laureatka takich nagród, jak: The Holt Medallion, The Carol, Nagroda Czytelników, Przedmowa Roku i finalistką konkursu RITA.

Denise pisze wzruszające historie miłosne rozgrywające się w małych miasteczkach, które pozwalają czytelnikom doświadczać zakochania w imieniu bohaterów i żywić nadzieję na szczęśliwe zakończenie.

W roku 1996, po śmierci swojego dziadka, Denise rozpoczęła pracę nad swoją pierwszą książką, pisząc, kiedy jej dzieci spały. Dwa lata później doczekała się wydania powieści i od tego czasu niestrudzenie tworzy nowe. Jej mąż uważa, że sam stał się inspiracją dla jej romantycznych historii, ale Denise z przekorą twierdzi, że pomaga jej w tym bujna wyobraźnia.

W przerwach pomiędzy wymyślaniem kolejnych historii miłosnych, odbywa liczne podróże ze swoją rodziną, lubi delectować się kawą i grać na perkusji. Mieszka na stałe w Indianie, gdzie wraz z mężem wychowuje trzech synów, szybko zbliżając się do etapu „pustego gniazda”.

Więcej na temat Denise, można przeczytać na jej stronie internetowej: DeniseHunterBooks.com lub profilu na facebooku: <https://facebook.com/authordenisehunter>.